

HENRYK PAJĄK



za

samosztyjną

UKRAINĘ

**Są dwa
prawdziwie tragiczne narody:
polski i ukraiński.**

**Każdy Ukrainiec
był niegdyś
napromieniowany wrogością do Polaków
wraz z mlekiem matki.**

Dlaczego ?

**Zróbmy coś
żeby skończyć z tym koszmarem.**

H.P.

HENRYK PAJĄK

**Z
A
SAMOSTIJNĄ
U
K
R
A
I
N
Ę**

Wydano nakładem autora

LUBLIN 1992

Korekta, projekt strony tytułowej: autor
Projekt okładki: W. Nosa i autor



Skład, druk i oprawa: Spółdzielnia Pracy Poligraf.-Pap., „Intrograf”
w Lublinie, ul. Rapackiego 12, zam. 412 n. 2500 egz.



Fot.: W. Stępień

Ur. w 1937 r. w Skarżysku-Kam., gdzie spędził lata szkolne. Ukończył studia polonistyczne w Lublinie (1963) i od tego czasu na stałe związany z Lubelszczyzną jako dziennikarz i literat. Debiutował w 1959 roku wierszami w prasie lubelskiej. Laureat wielu nagród literackich, m.in. powieść pt. „Tam, za snem” (pierwsza część powieściowego tryptyku z Wileńszczyzny) uzyskała II nagrodę w ogólnopolskim konkursie na powieść. W przygotowaniu II tom tej powieści.

HENRYK PAJAŁ

Prozaik, dziennikarz:

Zanim powrócę
Czerwone noce

Los

Pęknięty świat

Druga śmierć

Zerwanie

Posłuchaj Moniko

Za cieniem cień

Tam, za snem

Zbrodnie UB–NKWD

Skarżysko walczące

Uskok kontra UB

- wiersze 1964 r.
- opracowanie literackie wspomnień H. Cybulskiego z Wołynia 1968 r.
- powieść 1969 r.
- powieść 1972 r.
- powieść 1971 r.
- zbiór reportaży 1976 r.
- powieść 1977 r.
- powieść 1989 r.
- powieść 1991 r.
- zbiór dokumentów 1991 r.
- 1991 r.
- 1992 r.

Od autora

Jeżeli chcemy myśleć realnie o porozumieniu z Ukraińcami, o przebaczeniu win jednostronnych czy dwustronnych, to nie może się obejść bez spojrzenia wstecz. W tym - na Ukraińską Powstańczą Armię.

Ten skrót: UPA, nieodmiennie wywoływał dreszcze grozy wśród Polaków kresowych w czasie ostatniej wojny i w pierwszym pięcioleciu po jej zakończeniu.

Nie jest moim zamierzeniem osądzać, albo kusić się o syntezy. Chcę w tej książce rzucić nieco światła na tę organizację, na jej ludzi, przeważnie szeregowych członków, na dramat nieuchronnego unicestwienia, ani na chwilę jednak nie zapominając o polskiej daninie krwi na Wołyniu i zachodniej Ukrainie. Ale też nie do przyjęcia jest czterdziestoletnie widzenie tej organizacji jako faszystowskiej, bandyckiej i polakożerczej. Oprócz UPA istniały także rozpasane watahy "bulbowców" i międzywsiowych rezunów.

Wychodzą z mroków dokumenty nieosiągalne przez dziesięciolecia. Nie powinny leżeć w archiwach nierozpoznane, zapomniane. Po-czytajmy. Zadumajmy się nad dziejami organizacji, której celem, niezależnie od kontrowersyjnych dróg, była "Samostijna Ukraina".

Książka dotyczy niemal wyłącznie działań UPA za "linią Curzona", czyli na terenach zachodnich od Bugu.

Cytowane tu dokumenty znajdują się w aktach procesowych członków UPA (archiwum Sądu Wojewódzkiego w Lublinie) oraz w Archiwum Państwowym w Lublinie, w grupie dokumentów dotyczących UPA.

Życiorysy upowców

W odezwie adresowanej do Polaków zamieszkałych na terenach "Zakierzonego Kraju", czyli po lewej stronie Bugu, czytamy:

Nasza odpowiedź

Prasa polska, kierowana przez instrukcje i rozkazy propagandy bolszewickiej, zamieszcza często artykuły i wiadomości pełne oszczerstw pod adresem Ukraińskiej Powstańczej Armii i ukraińskiego ruchu niepodległościowego. Najczęściej stosowane kłamstwa rzucane pod adresem ukraińskiego ruchu, to:

1. - że ukraiński ruch niepodległościowy jest ruchem faszystowskim,
2. - że był proniemiecki i prohitlerowski,
3. - że wojskowymi operacjami UPA kierują oficerowie niemieccy,
4. - że Ukraińcy brali udział w tłumieniu powstania warszawskiego,
5. - że ukraińscy powstańcy mordują Polaków, palą wsie polskie, znęcają się nad ludnością cywilną.

1. Wszystkie te zarzuty są wymysłem i kłamstwem. Ukraiński ruch niepodległościowy, wyrażający się głównie w działalności UPA, kierowany oraz reprezentowany przez UHWR (Ukraińska Główna Rada Wyzwoleńcza), nie jest i nigdy nie był ruchem typu faszystowskiego. Ukraiński ruch niepodległościowy ze swoją ideologią, programem politycznym oraz całą swoją działalnością jest rewolucyjnym ruchem narodowowyzwoleńczym, wolnościowym, antydyktatorskim i z tego powodu antybolszewickim. UPA walczy z pierwszym rządem przeciw imperialistycznej polityce Moskwy, przeciw jej zaborczości, niewolnictwu, dyktaturze, tyranii, wyzyskowi, nędzy, terrorowi - o wolność dla Ukrainy i wszystkich narodów ujarzmionych przez czerwony imperializm moskiewski.

2. Już w pierwszych dniach okupacji niemieckiej, 30 czerwca 1941 roku, została ogłoszona we Lwowie niepodległość państwa ukraińskiego i stworzono niepodległy rząd ukraiński na czele z Jarosławem Stećko. Był to akt przeciwniemiecki, który rozpoczął trzyletnią heroiczną walkę przeciw okupacji niemieckiej. W tej walce wyrosła i zorganizowała się w potężną siłę Ukraińska Powstańcza Armia. UPA zlikwidowała dziesiątki tysięcy okupantów niemieckich. Najwybitniejszy przywódca ukraińskiego ruchu, Stefan Bandera, został uwięziony przez Niemców, a dwaj jego bracia zostali zamordowani w Oświęcimiu. Dziesiątki tysięcy patriotów ukraińskich zostało rozstrzelanych przez okupantów niemieckich.

Kwestia kolaborantów ukraińskich jest zupełnie odrębna i nie ma nic wspólnego z UPA i ruchem niepodległościowym. Każdy naród ma swoich kolaborantów. Byli tacy między Ukraińcami (np. organizatorzy tzw. Galicyjskiej Dywizji SS). Ale było nie mniej kolaborantów między Moskalami, Polakami, Francuzami(...).

3. Żaden oficer niemiecki nie był i nie jest komendantem żadnego oddziału UPA (...).

4. Wersja o rzekomym udziale oddziałów ukraińskich w tłumieniu powstania warszawskiego nie została dotychczas potwierdzona faktami. Z drugiej strony pojawiły się w prasie zeznania głównego burzyciela Warszawy, gen. von dem Bacha, i innych, którzy wyraźnie stwierdzili, że Warszawę burzyły oddziały niemieckich esesowców, kryminalistów i rosyjskich własowców na niemieckiej służbie (...). W sierpniu i wrześniu, gdy Warszawa krwawiła się w powstaniu, UPA znajdowała się prawie w całości poza frontem sowieckim i walczyła już przeciw czerwonym okupantom.

5. UPA, chociaż jest armią partyzancką, stara się dotrzymywać ściśle wszystkich humanitarnych przepisów prowadzenia wojny, tak wobec żołnierzy nieprzyjacielskich, jak i wobec ludności cywilnej. W związku z tym UPA zwalnia wszystkich jeńców Armii Czerwonej i Wojska Polskiego, na których nie ciąży indywidualne oskarżenie o dokonywanie aktów gwałtu i mordów (...), walczy w pierwszym rzędzie przeciw partii bolszewickiej i jej formacjom, szczególnie przeciwko terrorystyczno-policyjnym formacjom - NKWD, NKHW, UB (...).

Zdarzały się wypadki, że nasze oddziały ukarały niektóre osoby, a nawet wsie, za bandytyzm, rabowanie i mordowanie ludności ukraińskiej, albowiem w niektórych okolicach polska ludność pomagała wojsku rabować, wypędzać i mordować Ukraińców. Były to jednak wypadki wyjątkowe.

Między narodem ukraińskim i Polakami istniały w dawnej i niedawnej przeszłości liczne nieporozumienia i ciężkie walki związane z historią zaborczej polityki polskiej wobec Ukrainy, lecz dziś, w obliczu śmiertelnego wspólnego wroga (...), dawny konflikt musi odejść na drugi plan (...).

Do kategorii kłamstw i sztuczek propagandowych należy również próba nazywania ukraińskich powstańców mianem bulbowców, własowców, czy zarzucanie nam antysemityzmu. (...) Również z rosyjskimi grupami własowców ukraińskich ruch niepodległościowy nie miał i nie ma nic wspólnego. Własowcy są politycznym ruchem rosyjskim, współpracowali z Niemcami.

Zupełnie bezpodstawnym wymysłem jest również oskarżenie nas o antysemityzm. Jest to jeden z oklepanych chwytów propagandy bolszewickiej. W Ukrainie pod zaborem bolszewickim są drukowane dziesiątki niezależnych pism ukraińskiego ruchu niepodległościowego, lecz w żadnej naszej

gazecie, ulotce, tak z czasów okupacji niemieckiej, jak i bolszewickiej, nikt nie znajdzie ani jednego słowa zwróconego przeciw Żydom (...).

Tyle odezwa. Czy przekonała jej adresatów?

Tych, którzy przeszli przez koszmar "czerwonych nocy" na Wołyniu, chyba przekonać nie zdołała...

Pod naciskiem Armii Czerwonej i NKWD, na tereny "Zakierzonego Kraju" (od nazwy linii Curzona) przesuwaly się oddziały UPA z Wołynia i dalszych terenów Zachodniej Ukrainy. Do jej szeregów wstępowały miejscowi Ukraińcy. Była to przeważnie młodzież 20-letnia. Tu głównym celem ich walki było przeciwstawianie się prześladowaniom ze strony NKWD, KBW i UB, wywózce ludności ukraińskiej w głąb Ukrainy, a wkrótce na Ziemię Zachodnie. Ocenia się, że pod bronią znalazło się po tej stronie Bugu kilka tysięcy członków UPA. Wspierała ich nieokreślona liczba miejscowych wywiadowców, łączników, sanitariuszek, pomagała w kwaterowaniu i żywieniu ukraińska ludność przyburzańskich wiosek. Lecz sytuacja tych oddziałów, zwłaszcza w latach 1944 i 1945, była szczególnie trudna. Do momentu ruszenia ofensywy styczniowej, na obszarach między Wisłą a Bugiem znajdowało się około dwóch milionów żołnierzy Armii Czerwonej, a także Wojska Polskiego. Ich stosunek do UPA był jednoznacznie wrogi. Po ruszeniu frontu nastąpiło znaczne "rozgęszczenie", ale pół roku później, po zakończeniu wojny, część sił frontowych została rzucona do walki z UPA oraz AK-WiN.

Werbunek do UPA miał w większości przypadków jednakowy przebieg. Zwykle zjawiali się u młodego Ukraińca znajomi, już członkowie UPA, i przekazywali polecenie dowódcy czoty lub roju, albo przedstawiciele tzw. Służby Bezpieczeństwa OUN-UPA (elitarnych służb o charakterze i zadaniach żandarmerii). Rozwiązania innego niż pójść na wezwanie, w zasadzie nie było. Zresztą niewielu było takich Ukraińców, którzy by niechętnie szli do narodowej partyzantki.

Oto los jednego z młodych upowców, schwytanego w lutym 1946 roku, zapisany w protokole jego przesłuchań. Jest nim Jarosław Paszkucki, rocznik 1920. Mieszkał w Moszkowie w powiecie hrubieszowskim.

- Tak, przynaję się, że należę do Ukraińskiej Powstańczej Armii. Wstąpiłem do niej z początkiem września 1945 roku. Był to oddział "Kruka". Nadano mi pseudonim "Moroz".

Z początkiem września 1945 roku spotkałem się z Łahodu Teodorem w mojej wsi Moszkowie. Zaproponował mi wstąpienie do organizacji UPA. Po dwóch dniach przyjechało do mojego mieszkania dwóch mieszkańców

Wasyłowa uzbrojonych w automaty, dając mi rozkaz wstąpienia do oddziałów leśnych UPA. Zostałem odwieziony do Wasyłowa, gdzie kwaterował oddział UPA pod dowództwem "Kruka" w sile 20 ludzi. W Wasyłowie kwaterowaliśmy przez tydzień. Przez ten czas ja byłem bez broni. Gdy oddział "Kruka" zamierzał udać się do następnej wsi, otrzymałem karabin niemiecki i 50 sztuk amunicji oraz pseudonim "Moroz". Około połowy września oddział udał się do Radkowa, Posadowa, Rzeplina, gdzie przeprowadzał ćwiczenia z bronią oraz wykłady obchodzenia się z bronią. W tych miejscowościach kwaterowaliśmy w domach opuszczonych przez Polaków. Żywność przywieźliśmy ze sobą, którą otrzymaliśmy od gospodarczego wsi imieniem Jurko.

Po powrocie z powiatu tomaszowskiego do hrubieszowskiego, oddział nasz w dalszym ciągu kwaterował po wioskach, jak: Krzywica, Korczmin, Wasyłów, Chłopiatyn, Budynin, Przewodów, Szepiatyn, Tarnoszyn, Machnów, Worochta, bez ważniejszych wydarzeń. 15 października 1945 roku oddział nasz spotkał się z oddziałem "Jahody" w lesie uhrynowskim. Z tego miejsca oba oddziały w sile około 120 ludzi udały się na stację Sokal celem dokonania ataku na stację i urzędzenia oraz rozpędzenia i zmuszenia do powrotu do swoich osiedli ludności narodowości ukraińskiej, czekającej na wyjazd do ZSRR. Oddział nasz pod dowództwem "Kruka" ubezpieczał stację od miasta Sokal, skąd spodziewaliśmy się uderzenia Sowieców, natomiast oddział "Jahody" zdemolował stację i urzędzenia. Podczas walki z żołnierzami Czerwonej Armii, którzy znajdowali się na terenie stacji, zginęło naszych siedemnastu, a siedmiu zostało rannych. Ranni i część zabitych zostali zabrani z pola walki przez oddziały UPA.

Po rozbiciu stacji oddziały nasze wycofały się na poprzednie miejsca kwaterowania, gdzie przebywaliśmy do 15 listopada 1945 roku bez większych wydarzeń. 15 listopada oddział nasz kwaterował w miejscowości Korczmin. Tego dnia dowódca naszego oddziału, "Kruk", wzięwszy ze sobą dwóch ludzi, pseudo "Wesna" i "Chmara", udał się do stacji koło Belża, gdzie zabili mieszkańca tej wsi Muzyczko. Zabili go za to, że ten współpracował z Sowiecami przeciwko nam.

Około 27 grudnia nastąpiła reorganizacja oddziałów UPA, skutkiem czego oddział "Kruka" został rozczłonowany na trzy części. Przydzielono nas do oddziałów "Dudy", "Łewa" i "Zirko". Ja dostałem się do oddziału "Zirko". Dołączyłem do niego 28 grudnia w miejscowości Przewodów. Z Przewodowa oddział "Zirko" udał się do Uhrynowa, skąd 31 grudnia nad ranem zakwaterował w Czerniczynie. W tym dniu również tam zakwaterował, w odległości 200 metrów, oddział "Dudy".

Około godziny 10 oddział "Dudy" zauważył jadących na czterech furman-

kach polskich żołnierzy, których ostrzelał z broni naszynowej. Na skutek strzałów zostaliśmy zaalarmowani i wybiegliśmy z mieszkań. Przybiegli do nas goniec od "Dudy" z poleceniem, byśmy się udali do jego oddziału. Gdyśmy przybiegli do oddziału "Dudy", zastaliśmy tam wziętych do niewoli 9 żołnierzy polskich, z których dwóch było rannych. Wówczas "Duda" wziął ich pod las, gdzie pozabierał im płaszcze, a dał im swoje podniszczone. Ponadto zabrał im trzy podwoły parokonne, na czwartej kazał im odjechać, a broń zabrał.

Po odjeździe żołnierzy oddział nasz podjechał pod las celem pożywienia się. W chwili, gdy koledzy zaczęli jeść, nagle posłyszałem strzały. Widząc żołnierzy sowieckich i tankietkę, zaczęliśmy uciekać w las. Za nami zaczęli strzelać i ja zostałem ranny w nogę. W lesie zostałem sam przez noc. Rano udałem się do pobliskiej wioski, gdzie około południa przyjechał "Zirko" i zabrał mnie do Kozodaw. W Kozodawach leżałem do 8 stycznia 1946 roku. Wieczorem przyjechał do mnie "Zirko" celem przewiezienia mnie do Przewodowa. W drodze do Dolhobyczowa pod lasem nasza furmanka najechała na zasadzkę żołnierzy Czerwonej Armii, którzy otworzyli do nas ogień, zabijając jednego, zaś "Zirko" i furman zbiegli, a ja zostałem zatrzymany przez żołnierzy Czerwonej Armii.

Za ten zyciorys "Moroz" otrzymał karę śmierci. Potem jeszcze napisał do Boleśława Bieruta prośbę o ulaskawienie. Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego w piśmie do Prezydenta stwierdził, że skazany "na ulaskawienie nie zasługuje". 15 maja 1946 roku Bierut napisał pod opinią prezesa NSW: "Nie skorzystam z prawa łaski".

Wyrok wykonano 28 maja 1946 roku w Zamościu.

Oto inny zyciorys, zakończony równie tragicznie.

Bohdan Romanowski urodził się 12 lutego 1928 roku w Siebieczowie, w rodzinie chłopskiej wyznania grekokatolickiego, do którego przyznawała się zdecydowana większość członków UPA. Zdołał ukończyć sześć klas szkoły powszechnej. To dużo. Przeważnie szkolna edukacja ukraińskich dzieci kończyła się na dwóch, trzech klasach.

W sierpniu 1944 roku, to jest zaraz po wkroczeniu Czerwonej Armii, ja wstąpiłem do organizacji UPA pod dowództwem komendanta sotni "Orla". Otrzymałem karabin rosyjski i amunicję do tego karabinu. Przez trzy pierwsze miesiące my przerabiali ćwiczenia wojskowe. Ćwiczył nas czotowy "Jawir". Sotnia liczyła około 120 ludzi. Każdy rój i czota były uzbrojone w broń ręczną i maszynową. Ponadto w stoni było działko przeciwlotnicze i dwa cekaemy, ale później cekamemy zostały zmagazynowane.

W październiku 1944 roku sotnia nasza w okolicach Sokala, powiat Kamionka Strumiłowska, stoczyła kilkugodzinny bój z wojskiem sowieckim. Poległo ponad 50 naszych żołnierzy. Reszta wycofała się. Ja wycofałem się z sześcioma członkami sotni, między innymi "Sową", "Krzakiem", "Jahodą". W drodze spotkaliśmy się z oddziałem "Hawrona", który miał 60 ludzi. Dowódca wypytał się nas, co my za jedni i jakim my sposobem wyszli z okrążenia. Dwa kilometry dalej stała sotnia "Konaszewicza". Ja zostałem u "Hawrona", a "Jahoda", "Sowa" i "Krzak" przeszli do "Konaszewicza". Tam mieliśmy kilka walk z Sowietami.

Po kilku tygodniach "Hawron" z 40 strilkami, w tym ja, przeszedł na stronę polską w okolice Bełżca. Zakwaterowaliśmy w kol. Mielniki. Tam przyjechał do nas dowódca bojówki okręgowej, którego nie znam, i rozdzielił nas na trzy grupy. Dowódcą mojego roju został "Kruk". Pochodził on z Cebłowa z powiecie hrubieszowskim. Mieliśmy być bojówką całego kuszczu.

W listopadzie 1947 roku zakwaterowaliśmy w Korszuninie gmina Tarnoszyn, u gospodarza nazwiskiem Fujara Wasyl. Na drugi dzień wpadło wojsko polskie. Każdy z roju chował się, gdzie mógł. Ja wlażłem w podwójną strzechę u tego gospodarza. Po obławie postanowił ja iść do domu, bo nie mógł już nawiązać łączności z kolegami z mojego roju.

Po tygodniu przyjechał do mnie dowódca "Kruk". Dał mi karabin mauser i przekazał mnie pod dowództwo "Soroki". Potem we dwudziestu znowu przeszliśmy przez granicę we wsi Wołyčia. Przeprawiliśmy się przez Bug i zakwaterowaliśmy w Zubkowie.

Wieczorem "Soroka" zaprowadził nas do kurenia "Łysa". Kureń "Łysa" liczył około 300 strilków, czyli trzy sotnie. Zaraz potem stoczyliśmy ciężki bój koło Sokala z Sowietami. Poległo dwóch naszych, a dwóch było rannych. Po tym boju kureń "Łysa" został rozwiązany na sotnie. Każda sotnia chodziła osobno. Moja miała łączność z drugą sotnią. Przeszliśmy pod miasto Żółkiew. Był rozkaz nie staczać bojów przed zimą, nie urządzać zasadzek. To pomogło nam przetrwać zimę.

W połowie kwietnia 1945 roku w okolicy Werby znów był bój z Sowietami. Z naszych poległ czotowy "Bajdurnyj". Znowu przeszliśmy na stronę polską, żeby zgubić tych Sowietów. To było w okolicach Surmaczówki w powiecie lubaczowskim. Ale już na trzeci dzień kwaterowania najechało nas wojsko polskie. Po krótkiej walce wojsko zaczęło się cofać po moście na rzece Żółkiewce. Na tym moście poległo kilku żołnierzy polskich, z naszych poległo pięciu, a trzech było rannych. Poległ prowadnyk sotni "Kulisz", "Berizka" i "Huzar", ranny był "Sywyj", "Swyst", "Wirnyj". Surmaczówka była wsią polsko-ukraińską. Zostawiliśmy tam zabitych i rannych. Dowództwo nad sotnią objął "Woron". Na drugi dzień po boju zrobił zbiórkę sotni i pod karą śmierci zakazał rozgłaszać, że komendant sotni "Kulisz" już nie żyje.

Z powiatu lubaczowskiego przeszliśmy w hrubieszowski, w okolice Cichobórza. Na drugi dzień po przyjsciu wszystkie czoty naszej sotni miały się zgromadzić w jednym miejscu, bo szliśmy czotami. Naszą czotę prowadził "Czumak". Z nim razem szedł dowódca sotni "Woron". Idąc tak, dwóch z drugiej czoty, a to "Hrabowyj" i "Medwid", strzelili do idącego "Worona", zabijając go na miejscu. Chyba dlatego, że go nie poznali. A jak już zabili, to ściągnęli z niego ubranie i go zakopali. "Woron" nazywał się Bieda Adam i pochodził ze wsi Żurawce. Sotnia dalej maszerowała do wsi Liski. Nocą w marszu dwóch naszych zdezerterowało do drugiej czoty, a to "Szepel" i "Kwitka". Ja tej nocy też odbił od oddziału i przyszedł do Przewodowa. Zanocował u gospodarza, ale rano on zameldował do urlopowanych członków UPA, co stali w tej wsi. Jeden z nich to był nawet mój znajomy ps. "Hytryj". Obudził mnie, spytał mnie się, co ja tu robię, i kazał mi iść ze sobą do lasu. W lesie zastaliśmy czotę i "Hytryj" zameldował o wszystkim czotowemu. Za odłączenie dostałem 50 kijów przed oddziałem. Przyszli też ludzie z SB i zabrali zabójców "Worona". Zrobili znowu zbiórkę oddziału, odczytali wyrok śmierci i koniec. Strzelali ich "Surmacz" i "Sobola".

Prowadnik sotni "Dunajski" został przez SB aresztowany za jakieś niedociągnięcia, ale nie wiem za co konkretnie. Dowódcą sotni został "Sywyj". Ze stanowiska polityczno-wychowawczego sotni zdjęli też "Serhija", czyli Michała Kucharuka. Na jego miejsce dali "Nosacza", ale on po niedługim czasie przeszedł przez granicę sowiecką.

W połowie października 1945 roku sotnia nasza została rozdzielona na dwie grupy. Większą dowodził "Sywyj", a drugą, gdzie i ja byłem, dowodził "Czaus". Grupa "Sywyja" poszła za granicę sowiecką, a nasza, około 50 ludzi, poszła na tereny powiatu włodawskiego, żeby wzmocnić tamtejszych Ukraińców. Tam działał oddział UPA pod dowództwem "Krapki". Gdyśmy przyszli, nastąpiła zamiana i "Krapko" przeszedł na teren powiatu hrubieszowskiego.

We włodawskim żadnych potyczek ani spotkań z wojskiem nie mieliśmy. Przebywaliśmy w lasach. Po żywność chodziło się do wiosek, jak Horyszów, Dańce, Maciaszówka, Międzylesie i gdzie popadło.

U końca listopada my wyruszyli przez Chełmskie na tereny hrubieszowskie. Zimą kwaterowali po wioskach. Ja byłem w Krzewicy u paru gospodarzy po kolei. Jeden nazywał się Sak Onufry.

Wiosną przyszedł rozkaz kopania po wioskach bunkrów. Każda drużyna kopła osobno. Będąc w drużynie "Ruczeja" wykopałem trzy bunkry, wszystkie w Rzeplinie. W bunkrach przebywaliśmy tylko dorywczo i nocami.

Pamiętam, że 27 maja 1946 roku "Czaus" zarządził zbiórkę oddziału. Wzięliśmy dziesięć furmanek z Wasylowa i pojechali pod Hrubieszów. Jeden

dzień staliśmy w lesie razem z czterema innymi oddziałami i dwiema bojówkami Służby Bezpieczeństwa. Jeden z tych oddziałów był pod dowództwem "Dudy" w sile 30 ludzi i uzbrojony w broń maszynową. Oni mieli też dwa PTR-y i torpedy. Drugi oddział był pod dowództwem "Dawida", około 50 ludzi, lecz torped nie posiadali. Trzecim oddziałem dowodził "Hromowij". Miał 60 ludzi. Prócz tego były bojówki liczące po kilkunastu strilców. Jedną dowodził "Jasiń", drugą "Zub". Całością dowodził "Prirwa".

Tak ruszyliśmy pod Hrubieszów. Tam czekała na nas już grupa polska, WiN czy NSZ, tego nie wiem. Grupa polska liczyła około 200 ludzi. Oni posiadali więcej broni maszynowej, a my mieliśmy na sobie więcej mundurów polskich niż oni.

Po południu "Prirwa" zrobił odprawę, na której powiedział, że idziemy wieczorem do Hrubieszowa rozbić Bezpieczeństwo i wypuścić aresztowanych, rozbić wojsko sowieckie. Również powiedział, że napad przygotowali polskie oddziały. Każdy dowódca otrzymał na odprawie rozkazy dla swojego oddziału.

Oddział "Dudy" miał rozbić budynki z wojskiem sowieckim. Torpedy mieli rzucać specjaliści. Do takich należał "Wołodzia", "Andrusza" i sam "Duda".

Nasz oddział był wyznaczony na obstawę terenu od strony koszar, gdzie mieści się wojsko polskie. "Prirwa" powiedział na odprawie, że z chwilą, gdy rozpocznie się odwrót oddziałów UPA z miasta, zostanie rzucona barwna rakietka. Z lasu dołączyły do nas oddziały polskie. Dowodził nimi jakiś gruby, niski mężczyzna, blondyn w okularach, lat około czterdziestu. Rozpoczęło się zakładanie opasek rozpoznawczych na rękawy. Polacy mieli opaski białoczerwone. Oddziały ukraińskie zakładały opaski białe, ale białych zabrakło i część białoczerwonych założyli nasi ludzie.

Do miasta doszliśmy o północy. Nasz oddział zajął tereny przy koszarach. Rozpoczął się atak. Najpierw została rzucona torpeda na miasto, gdzie zaraz wybuchł pożar, po czym rozpoczęła się strzelanina. Po walce została wystrzelona barwna rakietka i zaczęliśmy się wycofywać.

Gdy wycofywaliśmy się na szosę terebińską, nadjechały samochody z wojskiem polskim. Wywiązała się wzajemna strzelanina, ale my nie podjęliśmy walki, tylko cofaliśmy się w głąb lasu. Jeden z naszego oddziału został zabity. Wycofywaliśmy się aż do trzeciego lasu, położonego w pobliżu Starowsi. Tam kwaterowaliśmy do wieczora. Potem odmaszerowaliśmy do Rzeplina i tam ukryliśmy się w bunkrach.

W bunkrach koło Rzeplina ukrywaliśmy się do jesieni 1946 roku, kiedy to po raz drugi my wyruszyliśmy na tereny powiatu włodawskiego. Po kilku dniach pobytu we włodawskim daliśmy się zaskoczyć przez Wojsko Polskie. W walce poległ rojowy "Szczupak" i "Zabijaka". Tej nocy prowidynek "Czauś"

mianował na rojowego "Hrożę". W czasie walki myśmy się rozdzielili na mniejsze grupy. Następnej nocy ja i dwóch strilców szliśmy na wyznaczony punkt kontaktowy naszego roju do lasu, ale wpadliśmy w zasadzkę wojska. Musieliśmy się wycofywać, a potem już straciliśmy łączność z resztą oddziału "Czausa". Sami my wrócili na teren powiatu hrubieszowskiego. Tak doszliśmy do Ulichówka. Na drodze leśnej spotkaliśmy się z komendantem bojówki SB "Borowyjem", który przesłuchał nas na temat okoliczności naszego rozłączenia się z oddziałem i przyjscia aż w Hrubieszowskie. Po przesłuchaniu skierował nas do oddziału "Kruka" aż do czasu powrotu "Czausa" z powiatu włodawskiego. Czekaliśmy na "Czausa" blisko miesiąc. Po jego powrocie zostaliśmy skierowani do jego oddziału, a za to, że oddaliliśmy się z wyznaczonego terenu bez jego wiedzy, wszyscy trzej otrzymaliśmy karę po dwadzieścia kijów na oczach oddziału. Potem "Czaus" uzupełnił drużyny nowymi ludźmi i kazał kopać bunkry na zimę. Drużyna, do której ja należałem, a dowodzona przez "Hrożę", składała się z jedenastu ludzi. "Hroza" rozesłał nas po kilku na ukraińskie wioski, aby tam kopać bunkry. Ja z czterema ludźmi zostałem wysłany do wsi Kościarzyn w powiecie hrubieszowskim. Dowódcą naszej grupy był "Wańka".

W Kościarzynie wykopaliśmy dwa bunkry. Jeden w zabudowaniach Tadeusza U., a drugi u soltysa gromady Kościarzyn. W tych bunkrach przeczimo-
waliśmy. Cały czas utrzymywaliśmy łączność z "Czausem". Żadnych akcji w okresie zimy nie podejmowaliśmy.

Wczesną wiosną 1947 roku dostaliśmy rozkaz kopania bunkrów na polach. Drużyna nasza wykopała dwa bunkry, jeden oddalony od drugiego tylko o sto metrów, obydwa na polach między Wasylowem a Przewodowem. Do tych bunkrów znosiliśmy żywność, zboże, a także broń i amunicję. Mieliśmy osiem min talerzowych i cztery torpedy. To wszystko ważyło prawie pięć cetnarów.

Kiedy zaczęły się masowe wysiedlenia i silne akcje zaczepne ze strony Bezpieczeństwa i wojska przeciwko nam, przyszedł specjalny rozkaz z góry, żeby kryć się do bunkrów i lepiej konspirować. W początkach czerwca 1947 roku z naszego roju zostało zabranych czterech ludzi do oddziału "Dudy". W roju zostało nas siedmiu, ciągle pod dowództwem "Hrozy", i tak chodziliśmy razem.

Któregoś dnia dwóch naszych, to jest "Bojko" i "Zgoda", odeszli od nas bez pytania i więcej nie wrócili, może zostali gdzieś zabici albo ujęci przez wojsko. Zostało nas trzech. Po paru dniach "Wańka" został przeniesiony do roju "Ruczaja", zostało nas dwóch z całego roju. Trzeciego dnia od odejścia "Wańki" ucieszyliśmy się, bo spotkaliśmy znajomego członka UPA ps. "Kańka" z oddziału "Dawida". Trójką zakwaterowaliśmy w lesie koło Łaszczowa. Po południu wyszliśmy myć się do kanału. Tam spotkaliśmy kobietę,

która suszyła siano. Kobieta ta pochodziła z Grodosławic. Powiedziała nam, że wszędzie jest wojsko i żebyśmy stąd uchodzili. Więc udaliśmy się do Ulchówka. Tam udało się nam nawiązać kontakt z rojem "Ruczeja".

Pobyliśmy razem kilka dni i znów trzeba się było rozejść. "Hroza" z paroma swoimi postanowił iść za granicę. Ja zostałem wcielony do drużyny "Ruczeja". Składała się wtedy z dziewięciu ludzi. Po paru dniach dołączyło do nas jeszcze trzech naszych, pochodzili z tutejszych terenów i oddziałów. Wtedy "Ruczej" przydzielił mnie do bunkra "Komara" i zaczęliśmy się we dwóch ukrywać w tym bunkrze aż do naszego aresztowania, a stało się to 22 września 1947 roku.

Ten wrzesień to był taki miesiąc, że w ogóle nie dawało się żyć; ani wychylić z bunkra, ani pożywić w jakiejś wsi. Musieliśmy nocami chodzić na złodziejkę i chyba nas ktoś na tym wyśledził i wydał do wojska. Na przykład w kol. Steniatyn zabraliśmy gospodarzowi świnie wagi 70 kilo. To było w nocy, po cichu, gospodarz spał. Mięso my posiekali, powkładali do worków, kawałek zostawili gospodarzowi, a resztę ponieśli do bunkra. U drugiego zabieraliśmy chleb, mleko czy sól, raz trafił się nam miód u pszczelarza. Ostatni raz zabraliśmy w Wasylowie świnie półmetrową i znów chleb. I takim to sposobem ktoś poszedł za nami i doniósł do Bezpieczeństwa.

Dramat rodzin i wsi

Ukraińska Powstańcza Armia była zaciekłe zwalczana po obydwu stronach Bugu przez NKWD i UB, KBW i jednostki Armii Czerwonej. Rzezie na Polakach z lat 1943-1944 legły ponurym cieniem na opinii tej organizacji. Upowców powszechnie utożsamiano z "bulbowcami", choć były to różne orientacje i formacje. Każdy Ukraińiec przyłapany z bronią w rękę, który przyznawał się do przynależności do UPA, w zasadzie nie był sądzony za przypadki mordowania Polaków, tylko za przynależność do UPA, za zbrojny opór, za kontynuację walki o Samostijną. W ich aktach procesowych niezmiernie rzadko widoczne są pytania o zabójstwa. Tylko kilku z kilkuset upowców rozstrzelanych wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie przyznało się, że zastrzeliło tego czy owego Polaka. Ich teczki procesowe są zdumiewająco szczupłe: jedno, dwa lakoniczne przesłuchania, przyznanie się do przynależności do UPA i posiadania broni, akt oskarżenia, proces i wyrok. Na końcu teczki zalakowana koperta z "Protokołem wykonania wyroku śmierci".

Miejscem egzekucji w większości przypadków był Lublin i Zamość.

Protokoły te wyglądają dość majestatycznie. Podane są nazwiska prokuratora, lekarza, duchownego, naczelnika więzienia, dowódcy plutonu egzekucyjnego. U dołu dokumentu widnieją podpisy. W rzeczywistości wyroki były wykonywane metodą kapturową, czyli tzw. "kula w łeb od tyłu". Byli więźniowie lubelskiego Zamku stwierdzają, iż wyroki w Lublinie wykonywano w piwnicach. W czasie schodzenia do tej piwnicy idącemu przodem więźniowi strzelano z tyłu w głowę, przeważnie raz, a potem w kancelarii odbywało się wypełnianie owego "Protokołu".

Wyroki dla upowców były bezlitosne, ale to słowo nic nie znaczy: prokuratorzy i sędziowie "w zasadzie" kierowali się jedynie przepisami prawa. To prawo - osławiony Dekret z 13 czerwca 1946 roku miał zarezerwowany artykuł nr 85 dla członków Ukraińskiej Powstańczej Armii. Przypomnieć warto, że artykuł następny - nr 86 - był przeznaczony dla członków polskich organizacji podziemnych, głównie "Wolność i Niezawisłość".

Z wysokości owych artykułów zejźmy na grunt konkretnych lu-

dzkich losów i wyroków. Przykładem - proces i wyrok dla wspomnianego upowca o nazwisku Paszkucki: udowodniono mu jedynie udział w ataku na stację Sokal i rozpędzeniu ukraińskich rodzin oczekujących na deportację do ZSRR. A było to przestępstwo rangi najwyższej - przeciwko procesowi "utrwalania" nowej granicy. Etniczne interesy Ukraińców czy Polaków nie miały tu żadnego znaczenia.

Wielu członków UPA tępionych na wschód od Bugu przekraczało ową granicę i przechodziło na tereny Zakierzonnego Kraju. Chodziło im również o zbrojne sabotowanie akcji przesiedleńczej. Atak na stację w Sokalu, okupiony śmiercią siedemnastu upowców, jest tego najlepszym przykładem.

Rozpocząła się bowiem osławiona akcja "Wisła", czyli masowe deportacje ludności ukraińskiej z terenów przybużańskich. Akcja miała dwa ściśle ze sobą powiązane cele - zniszczenie naturalnej bazy UPA oraz przesiedlenie ludności ukraińskiej. Ten olbrzymi exodus, szacowany na 150-250 tysięcy osób wysiedlonych tylko na polskie Ziemie Odzyskane, miał zadać rozstrzygający cios samej Ukraińskiej Powstańczej Armii. Pozbawiona naturalnego oparcia wśród swych rodaków, UPA stawała się łatwym łupem oddziałów pacyfikacyjnych, zarówno polskich, jak i sowieckich. Z początkiem 1948 roku błąkały się tam już tylko parosobowe bojówki. Ich członkowie mieli jednak oczy zwrócone głównie na Zachód. Każdy myślał o tym, jak ocalić głowę. Sposób był w zasadzie jeden - uciekać. Ale przedtem należało zdobyć jakieś "lewe" dokumenty.

W słynnych "Siedmiu rozmowach" Henryka Piecucha z generałem dywizji Władysławem Pożogą, opublikowanych na łamach tygodnika "Polityka" w czasie stanu wojennego, generał stwierdza obłudnie, czy raczej cynicznie:

"Ta bolesna decyzja przesiedlenia pozostałej części ludności z terenów objętych działalnością ukraińskiego nacjonalistycznego podziemia została wymuszona przez OUN-UPA. Rząd polski podjął ją po prawie trzyletniej terrorystycznej działalności banderowców, kiedy zostały już wyczerpane inne środki. Bez przesiedlenia ludności, czyli likwidacji bazy społecznej, nie można było oczekiwać szybkiego wyeliminowania OUN-UPA".

Godzi się zauważyć, że znacznie trudniej, a zwłaszcza dłużej, bo przez całe powojenne dziesięciolecie, szło "rządowi" Polski z likwidacją rodzimego, polskiego podziemia. Ale to zrozumiałe - 26 milionów Polaków nie można było przesiedlić mocą jakiegś jednej "bolesnej decyzji", aby pozbawić "polskich nacjonalistów" ich "bazy społecznej"...

W okresie 1944-1946 UPA zdawała się jeszcze panować na terenach zakierzonych. Trzeba przyznać, że było aktem dużej odwagi lub konieczności zostać na tych terenach i w tym okresie milicjantem, urzędnikiem gminnym, być członkiem PPR czy nawet ORMO, lub, nie daj Boże - UB! Zresztą kimkolwiek czynnie związanym z władzą lub ją sprawującym. W rewanżu - wyroki śmierci otrzymywali Ukraińcy za samą przynależność do UPA, zaś wieloletnie wyroki więzienia ci, którzy im udzielali pomocy w postaci kwater, żywności lub, co gorsze - informacji o ruchach wojsk. W tych ostatnich przypadkach nie liczył się oczywisty fakt, iż odmówić tych usług nocnym uzbrojonym przybyszom było rzeczą piekielnie niebezpieczną. Zaczynał wówczas zbierać obfite żniwo osławiony artykuł wspomnianego Dekretu z 13 czerwca 1946, powszechnie nazywany w przenośni jako artykuł: "Wiedział, nie powiedział!" Był to paragraf sankcjonujący obowiązek donosu!

Sądzono 16 - 17-latków, a nawet jeszcze młodszych. Piotr Zabłocki ps. "Hołub" z Rzeczyca, wówczas chłopak siedemnastoletni, był tylko gońcem w UPA, podglądał też ruchy wojska i ekspedycji karnych. Dostał pięć lat więzienia za te usługi na rzecz UPA. Zwerbował go "Omelko" - Jan Dziura z jego rodzinnej wsi. Ponadto znaleziono u niego fałszywe zaświadczenie tożsamości na nazwisko Piotr Kluczkowski. Musiał być poddany dość "zdecydowanej" obróbce w krótkim śledztwie, skoro przed procesem zdołał "wyśpiewać" nazwiska i pseudonimy kilkunastu upowców z Rzeczyca. Okazali się nimi: "Wesołyj", "Dubenko" - Iwan Kluczkowski, "Szewczuk" - Michał Stuzda, "Czaus" - M. Chrystyna, "Puchacz" - Wasyl Hałaj, "Łys" - Z. Pierożek, "Zirko" - Stefan Noga, "Oreł" - Wasyl Kulesza, "Jawir" - Roman Kluczkowski.

Włodzimierz Bryl z Pawłowszczyzny dostał sześć lat więzienia za to, że dał członkom UPA pół metra pszenicy na zapasy zimowe i nie doniósł o tym fakcie władzom. Najwyższy Sąd Wojskowy w Warszawie oddalił "bez biegu" jego skargę rewizyjną o złagodzenie kary. Odsiedział karę co do dnia, czyli do 1952 roku. Nie zdołał "załapać się" na dobrodziejstwa amnestii z 22 lutego 1947 roku, bo też nie obejmowała ona członków Ukraińskiej Powstańczej Armii.

Po Filipa Żołądka ze wsi Nietrzeba w powiecie tomaszowskim przyszło do jego domu kilku upowców z dowódcą sotni "Woronem" w sierpniu 1945 roku i zgarnęli go do oddziału leśnego. Czy poszedł pod przymusem, czy też dobrowolnie - tego można się tylko domyślać. Ale raczej, wnosząc po masowości ochotniczego zaciągu

młodzieży ukraińskiej do UPA, odbyło się to za zgodą obydwu stron. W każdym razie podczas procesu tłumaczył się, że poszedł pod przymusem. Dla wysokości wymiaru kary nie miało to zresztą najmniejszego znaczenia.

W oddziale "Worona" Żołądek otrzymał karabin, dwa granaty oraz pseudonim "Hryń" i funkcję tzw. gospodarczego w oddziale "Moroza". Była to czota. Kuszcz, a raczej sotnia, w której znalazł się "Hryń", składała się z trzech oddziałów dowodzonych przez: "Otesia", "Chmarę" i "Hołuba". "Hryń" najbardziej zaprzyjaźnił się z następującymi strilcami: Kołodijem, Szewczukiem, "Wołodią" z Żurawiec, z trzema braćmi Bakonami z Nietrzeby, z Janem Biszko ps. "Characzenko" i kilku innymi.

Ich zadaniem było zbieranie po ukraińskich wsiach żywności i magazynowanie jej dla potrzeb sotni. Kwestowali w tym celu po wioskach: Żurawce, Nietrzeba, Kornie, Wierzbica, Machnów, Nowosiółki. Część żywności, głównie zboża, magazynowali z myślą o zimie. Takie magazyny należały do najściślej strzeżonych tajemnic. On sam, Filip Żołądek, ich nie znał, lecz wydał nazwisko magazyniera. Okazał się nim Mykoła Czornobaj ps. "Sokił" z Machnowa.

Filip Żołądek, choć nie posiadał broni, do nikogo nie strzelał, nikogo nie zranił, nie brał również udziału w paleniu opustoszałych wiosek, za samą swą przynależność do UPA otrzymał wyrok ośmiu lat więzienia. Odsiedział go do ostatniego dnia. Na wolność wyszedł w 1955 roku.

Iwan Sycz z kolei otrzymał wyrok piętnastu lat więzienia. Podczas amnestii z 1952 roku karę zmniejszono mu do 10 lat. Więzienie opuścił trzy lata później, w 1955 roku.

Czym zasłużył na owe 10 lat? Oto jego zeznania, złożone przed przesłuchującym go oficerem śledczym NKWD, w tłumaczeniu chor. Kulika:

"Okolo 10 stycznia przyszedł do naszego domu mieszkanec wsi Łowcza nazwiskiem Poczyńko Pańko ps. "Orel" i powiedział do mnie, że my ciebie zabieramy do partyzantki, a ojcu powiedział, że jeżeli komu o tym powie, to go zabije. Razem z "Orłem" był wtedy "Łew" - Iwan Krajacz. Poszliśmy do lasu okolo trzech kilometrów i zobaczyliśmy oddział UPA, okolo 30 ludzi. Nazajtruz dał mnie "Orel" pseudonim "Łys" i powiedział, żeby ja nigdzie nie oddalał się i oprócz tego dał mnie nauczyć się 10 przykazań partyzanckich, napisanych na papierze, żeby ja za tydzień wiedział to na pamięć. Za tydzień czasu w niedzielę "Orel" wystawił cały oddział i mówił tych 10 przykazań, a za nim wszyscy powtarzali. Wtenczas za trzy dni potem "Orel" wydał dla mnie karabin."

Inny upowiec, o nazwisku Klimow, był ledwo szesnastolatkiem. Urodził się w 1930 roku. Oto jego obowiązki w UPA:

“W oddziale ja wykonywał różne prace. Pełnił służbę wartowniczą, pomagał pracować przy kuchni. Nasza grupa miała nazwę “Wieszczka”, czyli trzy roje, każdy rój po dziesięciu ludzi.

Pyt.: Kogo wy znacie z “Wieszczka”?

Odp.: Dowódcą jest “Oreł”, czyli Poczyńko Pańko. Jego zastępcą jest “Kruk” - Hrubiec ze wsi Radruż. Potem jeszcze pamiętam: “Łeł” - Krajach Iwan, dowódca roju pierwszego “Kamion” - Samiło Dymitrij ze wsi Huta Stara, jego zastępcą “Woroniak”, co przybył z rosyjskiej strony. Dowódca drugiej roji to “Pliń” - Iwan Konienko, jego zastępcą “Mur” - Trudion ze Starego Brusa, dowódca trzeciej roji “Sylnyj” - Kmil Mykoła z Huty, jego zastępcą “Pрут”, nazwiska nie znam, “Medwid” - Horomko z Huty Lubyckiej, “Wołk” - Gregor Koczulałtko ze wsi Dahany, on łącznik oddziału.

Pyt.: Czy są w innych rejonach bandy UPA podobne do waszej?

Odp.: Ja słyszał od swoich ludzi, że w rejonie wsi Werechata jest oddział pod pseudonimem “Chmara”, co liczy około 40 strzelców. Oprócz tego we wsi Lubinieć stoi oddział, co składa się z dwóch oddziałów, razem 150 ludzi.

Pyt.: Zostaliście zatrzymani we wsi Łowcza. Kto was tam posłał?

Odp.: Wczoraj z miejsca naszego postoju, to jest koło wsi Huta Stara, pojechaliśmy we czterech, to jest ja, “Oreł”, “Zdiuk” i “Łeł”, do wsi Huta Stara. We wsi Huta mnie “Oreł” powiedział, żeby ja wziął konie i pojechał do wsi Łowcza dowiedzieć się, czy jest tam wojsko. Karabin on mnie powiedział zostawić w stodole, że jeżeli mnie złapią do mnie lepiej będzie oprawdać się, opierając się na mój młody wiek. Podjeżdżając do wsi Łowcza ja został zatrzymany przez Polskie Wojsko.

Pyt.: Kogo wy znacie z zatrzymanych?

Odp.: Ja znam Hołuba Michała ze wsi Łowcza. Dwa miesiące temu wstecz on przyjechał z Niemiec, gdzie był na robotach.

Pyt.: Co możecie powiedzieć o Hołubie Michale?

Odp.: W czasie wojny pracował on w niemieckiej policji szucpolicaj. Jego pseudonim “Druh”. Znajdował się w trzeciej roji. Dwa tygodnie temu “Oreł” zwolnił go do domu, bo był chory.

Pyt.: Jaką prowadzono z wami polityczną pracę?

Odp.: Jeden raz w tygodniu “Kruk” zbierał nas wszystkich i przeprowadzał z nami pogawędki o tym, jak walczyli ukraińscy partyzanci w 1918 roku, a potem jeszcze w 1920 roku, mówiąc, że jest nas teraz więcej, to musimy walczyć do końca. Oprócz tego mówił “Kruk”, że prędko będzie wojna między Rosją i Ameryką, wtenczas Ukraina otrzyma swoją niepodległość.

Do tego jeszcze mówił, że jeżeli kto z nas ucieknie z bandy, to jak go złapią, to go powieszają albo rozstrzelają.

Pyt.: **Jaka dyscyplina była w oddziale?**

Odp.: Za byle co karze się biciem. I to każdego. Na przykład wykładowca polityczny "Kruk" miesiąc temu otrzymał od "Orła" 15 batów za to, że się upił. Nabił "Kruka" w obecności całego oddziału. Oprócz tego baty dostał "Wółk".

Przesłuchania tego upowca prowadził lejtnant Sandrygajło. Tłumaczył z rojsyjskiego chorąży Kulik. Ten sam tandem przeprowadzał w Lublinie i Lubartowie gigantyczne śledztwo i przesłuchania kilkudziesięciu partyzantów z oddziału "Uskoka" - Zdzisława Brońskiego. Działo się to w 1945 roku. Zarówno tam, jak i w procesach upowców, lejtnanta Sandrygajło bardzo interesowała owa "baza społeczna" - wedle definicji generała Pożogi - bez której długo nie mógłby się utrzymać ani oddział upowski "Orła", ani oddziały WiN czy NSZ. Większość ludzi aresztowanych wówczas w sprawie "Uskoka" wyszła z więzień i aresztów po amnestii z 22 lutego 1947 roku, ale nie miał z niej żadnego pożytku upowiec Klimow i setki jemu podobnych zwolenników Samostijnej. Klimow odsiedział całe zasądzone mu sześć lat. Tyle samo spędził w więzieniu jego kolega "Druh" - Hołub Michał z Łowczy.

Zresztą nie trzeba było okazać się członkiem UPA, aby zarobić podobne wyroki. Oto przykład dwóch Ukraińców.

Pierwszy z nich to Wołodja Bilik. W świetle zeznań ujętego sotnika ps. "Zirko", Bilik był tylko gospodarczym we wsi Pawłowice oraz "stanicznym" w tejże wsi. W sumie - kimś w rodzaju sołtysa podziemia, zaopatrzeniowca, poborcy kontyngentów dla oddziału oraz łącznikiem wsi z lasem. Oprócz tego pełnił też funkcję informatora o ruchach wojsk sowieckich i polskich. Wszystko to zeznał przed przesłuchującym go lejtnantem Sołowiewem 28 lutego 1946 roku. Za tak rozliczne usługi i zdolności organizatorskie Wojskowy Sąd Rejonowy na sesji wyjazdowej w Zamościu "podsumował" go wyrokiem ośmiu lat więzienia.

Nieco inaczej podpadł Ukrainiec Iwan Kubela z Turna w gminie Wołoskowola. Dwóch członków UPA, z których osobiście znał tylko jednego, a był nim Iwan Rajko ps. "Sańko", przybyło do jego zagrody z prośbą o nocleg. Rano zabudowania Kubeli otoczył oddział polskiego wojska: oczywista zdrada, donos. Upowcy uciekli na strych. Kubela energicznie wypierał się, że ktoś obcy znajdował się w jego sadybie. Jeden z żołnierzy postanowił sprawdzić i wdrapał

się na strych. Tam skosiła go seria z pepeszy. W walce tej zginął osaczony na strychu nieznanemu Kubeli kolega Iwana Bajko.

Ważną rolę pełniły w UPA kobiety. Oto relacja Ukrainki "Łypy" - Eugenii Suchorończuk:

"Do mojego domu przyszła dziewczyna z naszej wsi nazwiskiem Zabawska Maria i zaczęła mnie proponować o tym, żeby ja wstąpiła do bandy UPA, ponieważ ona już jest członkiem, a ja też jestem Ukrainką i powinnam pomagać Ukraińcom walczyć o ustanowienie niepodległej Ukrainy.

Pyt.: Jakie były wasze zadania?

Odp.: Ja otrzymałam zadanie od Zabawskiej Marii zajmować się praniem bielizny i robieniem pończoch, swetrów i rękawic dla bandy UPA (*termin "bandy" nie wychodził z ust przesłuchiwanym zarówno w odniesieniu do upowców, jak też ludzi polskiego podziemia. Protokółanci nigdy jednak nie pomylili się, by napisać np. "partyzanci" - przyp. H.P.*). Zabawska była jako starsza grupy nad dziewczynami, które wykonywały te prace, a ona polecenia otrzymywała od dowódcy grupy Poczyńko Pańko pseudonim "Orel".

Pyt.: Jaki był stan liczebny waszej grupy, która wykonywała prace dla bandy?

Odp.: Nasza grupa składała się z dziesięciu dziewcząt. Wszystkie miały zadanie szyć bieliznę dla członków bandy UPA, którzy znajdowali się w lesie, a także prać bieliznę i przeprowadzać wszelkie reperacje.

Pyt.: Skąd wy otrzymywaliście materiały do wykonywania bielizny?

Odp.: Wszelkie materiały dawał nam dowódca bandy UPA, do składu której wchodziła grupa dziewcząt."

Wasył Dyszkant również nie był zaprzysiężonym członkiem UPA, lecz zasądzono go na sześć lat więzienia i wyrok ten odsiedział do ostatniego dnia. Woził żywność do oddziału, a podczas zbiórki wełny w jego rodzinnej wsi przeznaczył na ten niebezpieczny cel pół kilograma wełny z własnych owiec. Natomiast artykuły żywnościowe zbierane dla oddziału dowoził do Sawczyzna. Zostawiał je, z przeznaczeniem dla nie znanego mu magazynu, u dziewczyny o pseudonimie "Wasyłenko". Podczas tych zbiórek żywności towarzyszyła mu członkini UPA, Stefania Sawieczko. Przy tak licznych rozjazdach i kontaktach poznał wielu członków UPA, a ponieważ przesłuchujący ich enkawudziści i polscy ubecy postanowili wycisnąć z niego wszystko co wiedział, toteż ujawnił, że w zbieraniu wełny pomagała mu Stefania Myhał oraz Jarosława Tkaczuk, obie czynne członkinie UPA. Z innych członków organizacji wymienił jeszcze Michała Czudyka, Burbełę, wymienianego już Jarosława Paszkuckiego, Teodora Łahodę, Władysława Kicha, Mikołaja Czausa, Du-

beckiego i Stefana Bryla. Dzięki tym rewelacjom znacznie powiększyło się wkrótce grono więźniów UB w Hrubieszowie, a potem na Zamku Lubelskim.

Na zeznania składane pośród tortur i bicia, jeszcze bardziej bestialskie niż te, które aplikowano członkom polskiego podziemia, trzeba patrzeć selektywnie, z pewną tolerancją dla granic ludzkiej wytrzymałości na ból, strach, depresję, na wymyślne poniżenia. Ukraińcy postawieni przed enkawudzistami czy polskimi ubekami z reguły przyjmowali jedyną i narzucającą się formę obrony: Byłem zmuszony! Za odmowę wstąpienia do UPA lub udzielenia jej pomocy grożono śmiercią mnie i mojej rodzinie. Siłą zabrali mnie do oddziału. Byłem pilnowany...

Zapewne sporo w tym prawdy w jakiejś tam części indywidualnych przypadków. W olbrzymiej większości młodzież ukraińska masowo garnęła się do konspiracji, do zbrojnego oporu. Rósł etos narodo-wo-wyzwoleńczej walki. Ten sam, który przyświecał decyzjom polskiej młodzieży, niedawnym akowcom. Jedni szli do lasu z pobudek patriotycznych, jeszcze inni niekiedy z chęci przeżycia mocnej przygody. W okresie masowych wysiedleń, na hasło UPA nawołującej do oporu, do lasu uciekała głównie młodzież. Na zachód czy na wschód ruszały przesiedleńcze transporty złożone głównie z kobiet, dzieci i mężczyzn w podeszłym wieku. Wielu z nich szkoda było porzucać dobytku, szli posłusznie z nim i za nim na dobre i złe. Uchodźcą do lasu musieli ci, którzy byli już doszczętnie "spaleni" działalnością w UPA.

W rezultacie dokonywało się tragiczne rozdarcie tysięcy rodzin. Jedni osiadali gdzieś za Kijowem, inni w Olsztyńskim, a ich synowie kryli się w lasach w Hrubieszowskim lub w Bieszczadach. Inni, zaskoczeni obławą wojska, dawali się zapakować do wagonów w komplecie. Odnajdywali się po latach lub wcale, w polskich czy sowieckich więzieniach, albo gdzieś we Wrocławskim czy Opol-
skiem.

Imponująca była sprawność organizacyjna podziemnego życia UPA, system łączności, informacji, zaopatrzenia. Dziewczęta szyły swetry i bieliznę. Służyły jako łączniczki i sanitariuszki. Starsi mieszkańcy, jeszcze nie wysiedleni, gromadzili żywność i melinowali ją w schronach, które w następnych dwóch sezonach stawały się niedoścignionym wzorem tego typu przemyślnych podziemnych fortyfikacji, owych "kretowisk", wyposażonych często we własne studnie. Wszyscy szykowali się do długotrwałego oporu, do walki

na śmierć i życie. Chcieli pozostać w swoich zagrodach. Chcieli Samostijnej Ukrainy lub przynajmniej własnej samostijnej wsi. Tej samej, w której spoczywały kości ich przodków. Przystawało się liczyć nawet to, czy "swoje" przypadnie po prawej czy po lewej stronie Bugu. Byle wśród swoich.

Ale generał Pożoga pewnie już wtedy rozmyślał o tym, jak skończyć z tymi mrzonkami...

Bez wczucia się w dramat siłą rozdieranego narodu, rodzin, wiejskich społeczności, rozbijania odwiecznych więzi rodzinnych i terytorialnych, nie jest możliwe obiektywne spojrzenie na istotę powojennego ukraińskiego ruchu na Zakierzonym Kraju.

Przysięgam służyć wiernie narodowi ukraińskiemu...

Przykładem ideowej i dzielnej przedstawicielki kobiet w szeregach Ukraińskiej Powstańczej Armii była Katarzyna Kozarewicz ps. "Nina". Jej droga do organizacji była typowa dla setek ukraińskich dziewcząt. Została zwerbowana przez starszą od niej wiekiem i stażem Olgę Czapko ps. "Zirko". Obie były mieszkankami Kolonii Leszczków w gminie Waręż.

"Nina" pochodziła z rodziny wielodzietnej. Miała trzy siostry i tyluż braci. I choć nie byli "rodowitymi" Ukraińcami, ponieważ ich matka była Polką, prawie wszyscy przeszli przez UPA. Jeden z braci zginął w szeregach UPA za Bugiem. Starsza siostra, Anna, ścigana przez NKWD i UB, wyjechała na tereny Związku Radzieckiego, ale i tam dopadła ją karząca ręka NKWD.

W okresie okupacji niemieckiej "Nina" była telefonistką w kilku miastach, między innymi w Lublinie, potem w Białej Podlaskiej. W 1944 roku powróciła do Leszczkowa i natychmiast znalazła się w UPA. Jej zadaniem było zbieranie żywności, ubrań, lekarstw, a także informacji o ruchach wojska, UB i miejscowej milicji. Skończyła również kurs dla sanitariuszek.

Podczas żniw w 1946 roku w mieszkaniu Kozarewiczów przebywał czotowy Teodor Łahoda ps. "Kałynos". Na skutek jakiegoś donosu, a może tylko przypadku, do wsi zajechał oddział wojska i rozpoczął przeszukiwanie zabudowań. W domu Kozarewiczów zaczęli od zabudowań gospodarczych. W tym czasie Kasia poleciła przeżalonemu czotowemu zrzucić spodnie i wskakiwać w sukienkę jej matki. Pod pretekstem pójścia do obrządku "Kałynos" przez nikogo nie zatrzymywany przeszedł obok zajętych żołnierzy i przepadł wśród zbóż.

Jeszcze efektowniejszym popisem tej dziewczyny była jej brawurowa ucieczka z aresztu w Hrubieszowie. Została aresztowana 5 grudnia 1947 roku na drugim krańcu Polski, w Kaniach w powiecie Stargard Szczeciński, gdzie próbowała rozpocząć "pokojowy" etap swego życia. Na ziemię zachodnie uciekła jako już "spalona" aktywna członkini UPA. Przewieziono ją wedle podległości terytorialnej, z

powrotem do Hrubieszowa. Tam poddano licznym przesłuchaniom, konfrontacjom, a także znanym "próbom charakteru". Konfrontowano ją między innymi ze Stefanem Brylem z Moszkowa, który czas jakiś mieszkał u Kozarewiczów.

Przesłuchania przedłużały się. Minął miesiąc i drugi, a ona wciąż tkwiła w hrubieszowskim więzieniu. Z czasem zatrudniono ją w arezthanckiej kuchni. Tam, w porozumieniu z jednym z więźniów, napisała obszerny gryps do rodziny i członków organizacji z zaleceniami, jak mają zeznawać i co ona sama zeznała. Podała rodzinie dokładny okres, w którym rzekomo była obłożnie chora i nie mogła uczestniczyć w pracach na rzecz UPA.

Gryps wpadł jednak w ręce klawiszy, do cna obciążając i tak bogate już konto "Niny".

Tymczasem 5 kwietnia 1948 roku o godzinie 10 rano stwierdzono brak Kasi w całym budynku hrubieszowskiego więzienia. Okazało się, że uciekła z celi po przepiłowaniu kraty w okienku. W jej późniejszej relacji przebieg wydarzenia był następujący. Po przepiłowaniu krat (nie wiadomo, jak weszła w posiadanie pilki do cięcia metalu), wydostała się na wewnętrzne podwórze więzienia. Nigdzie nie ujrzała tam wartownika, więc spokojnie wyszła na ulicę Narutowicza. Przeszła przez całe miasto przez nikogo nie zaczepiana i w zaroślach doczekała zmierzchu. Noc okazała się tak ciemna, że Kasia zmuszona była doczekać świtu w zaroślach, po czym ruszyła w dalszą drogę. Tak dotarła do stacji kolejowej w Werbkowicach. Nie posiadała jednak ani grosza przy sobie, toteż w obawie przed konfliktem z konduktorem pojechała bezpieczniejszym środkiem, wąskotorówką, do krewnych w Gozdowie. Jej celem była ponowna podróż na Ziemię Odzyskane, gdzie mieszkali jej rodzice. W Gozdowie odzyskała siły, a następnie przez Waręż udała się do innych krewnych, zamieszkałych w Bojanicach. Tu jednak, niewątpliwie w rezultacie czyjegoś donosu, trzeciego dnia wolności dopadło ją trzech żołnierzy KBW i z powrotem znalazła się w hrubieszowskim areszcie. Co za pech!

Zupełnie inaczej zachował się jej były dowódca, człowiek, który w towarzystwie Olgi Czapko werbował ją do organizacji. Był nim "Jarczenko" - Wasyl Łewoczko.

Wkrótce po wkroczeniu wojsk sowieckich na tamte tereny nagle ktoś rozpoznał go w mundurze enkawudzisty! Padł strach na całą okoliczną organizację, "Jarczenko" znał bowiem wielu ważnych, a

jeszcze więcej - szeregowych członków UPA, z których wielu sam werbował do organizacji. Wkrótce też stał się ich najbardziej zaangażowanym prześladowcą. Ponieważ areszt hrubieszowski zaczynał gościć coraz więcej upowców wydanych przez "Jarczenkę", jego likwidacja stała się pierwszoplanowym zadaniem bojówek Służby Bezpieczeństwa UPA. Ma się rozumieć, że "Jarczenko" szczególnie wytrwale poszukiwał tropów swej byłej podwładnej - "Niny", a także jej siostry Anny. Ta ostatnia wkrótce została aresztowana w okolicach Kijowa.

"Jarczenko" po jakimś czasie został zlikwidowany przez SB.

Oddajmy się lekturze jednego z pierwszych, a licznych protokołów przesłuchań "Niny", tuż po pierwszym jej aresztowaniu:

Pytanie: Od jakiego czasu należycie do nielegalnej organizacji UPA i jakie funkcje w niej pełniliście?

Odp.: Do Ukraińskiej Powstańczej Armii należę od maja 1944 roku do chwili obecnej. Pełniłam funkcję łączniczki rejonowej na punkcie nr 1 w miejscowości Wyżłów, gmina Waręż, pod dowództwem Malickiej Marii pseudonim "Natałka", w oddziale "Jasinia". Utrzymywałam łączność między "Jasiniem", który był dowódcą oddziału Służby Bezpieczeństwa w UPA, a "Włodymyrem", komendantem rejonu numer 2. W tym okresie posiadałam inne pseudonimy. Pierwszy mój pseudonim to "Hucul", którego używałam do czasu ukończenia kursu sanitarnego w Wojsławicach. Później, w Tudorowicach otrzymałam pseudonim "Motria".

Pytanie: Komu składaliście przysięgę?

Odp.: Przysięgę składałam w maju 1945 roku na ręce Malickiej Marii ps. "Natałka". Treść przysięgi: w obecności krzyża, dwa palce w górze, mówiłam - "Przysięgam służyć wiernie Narodowi Ukraińskiemu aż do śmierci, aż uzyskam Państwo Ukraińskie lub zginę za nie. Nie śmiem splamić idei narodu swego..." I na końcu było jeszcze tak: "Jeszcze nie zginęła Ukraina!" Działo się to na punkcie opatrunkowym w Warężu na skrzyżowaniu dróg Sokal-Belżec.

Pytanie: Gdzie i kiedy brałaście udział w akcjach?

Odp.: Było to w 1946 roku, jesienią. Brałam udział w napadzie na miasteczko Waręż. Posiadałam wtedy pistolet siódemkę, ale do nikogo nie strzelałam.

Pytanie: Jak byłaście ubrana?

Odp.: Byłam ubrana w granatowe spodnie i bluzkę oraz czapkę polówkę z oznaką ukraińską.

Pytanie: Ilu brało udział członków UPA w tym napadzie? Kto dowodził?

Odp.: Było nas około 70 ludzi. Dowodził "Duda" (*Eugeniusz Jaszczuk, zginął*

22 sierpnia 1947 roku podczas zasadzki na szosie koło Waręża na zmotoryzowany oddział wojska, w której poległo 16 żołnierzy WP - przyp. H.P).

Pytanie: Jakie szkody zostały wyrządzone w tym zamachu na Waręż?

Odp.: Był zdemolowany posterunek milicji oraz gmach urzędu gminy.

Pytanie: Ile ofiar było w czasie napadu na Waręż?

Odp.: Wiadomym mi jest, że zginął jeden żołnierz oraz jeden cywil.

Pytanie: Skąd wyruszyliście na ten napad?

Odp.: Wyszliśmy z lasu bełżeckiego. Przedtem odbyła się odprawa. Ja otrzymałam rozkaz od "Jasinia", że jak będą ranni, to żebyśmy dawała im pomoc.

Pytanie: Kto i kiedy był na napadzie na Hrubieszów?

Odp.: Ja na tym napadzie nie byłam. Wtedy przebywałam w domu u rodziców. Ale słyszałam o tym napadzie od członków oddziału "Włodymki".

Pytanie: Jaką ideologię miała wasza organizacja UPA?

Odp.: Celem naszym jest Samostijna Ukraina!

Pytanie: Kto prowadził wykłady polityczne w waszej organizacji?

Odp.: Wykłady prowadził "Dunajski" - Włodzimierz Harasymiuk. Ja także chodziłam na te wykłady. Raz taki wykład odbył się zimą w Łoszkowie, w 1945 roku.

Pytanie: Skąd znacie Marię Żyłowską?

Odp.: Żyłowską Marię znam z czasów uczęszczania do szkoły powszechnej w Warężu. W czasie przyjazdów do Waręża oddziałów wojska czy Bezpieczeństwa zawsze dawała znać o tym do mnie przez małego chłopca, listem. Ja tę wiadomość podawałam dalej przez innego chłopca pseudonim "Kania", który zanosił tę wiadomość do "Jasinia".

Pytanie: Ile razy dawałaście wywiadów o poruszaniu się WP i Bezpieczeństwa na terenie?

Odp.: Dawałam tyle razy, ile razy dawała mi Maria Żyłowska. W 1946 roku było tego ze sześć razy.

Pytanie: Kiedy Żyłowska chodziła do bunkra "Dudy"?

Odp.: Było to późną jesienią 1946 roku. Będąc u Żyłowskiej w jej mieszkaniu słyszałam od niej, że była w bunkrze "Dudy" w Łubowie. Lazła tam przez dwie kłapy i w końcu się dostała do tego bunkra. Pożartowała sobie z chłopcami i poszła. Kto tam był, tego nie wiem. Mówiła tylko, że zastała tam "Dudę".

Pytanie: Kogo znacie z organizacji UPA?

Odp.: Znałam "Jasinia" - dowódcę SB, "Natalkę", łączników, "Władenkę" - szefa SB, "Dudę" - dowódcę oddziału SB trzeciego obwodu, łącznika do SB ps. "Kania", "Dunajskiego" - Harasymiuka Włodzimierza. Tych wszystkich znałam osobiście, natomiast słyszałam o pseudonimach "Żeleźniak"

- sotnik, "Prirwa" - komendant cywilnej i wojskowej siatki wywiadu, "Martę"
- rejonową czwartego rejonu, staniczną Marię Choma. Ci ostatni zostali
aresztowani już w 1945 roku przez wojsko sowieckie.

Pytanie: Jaką funkcję pełnił w UPA wasz brat?

Odp.: Mój brat Aleksander Kozarewicz pseudonim "Makar" pełnił funkcję
sotnika od początku 1942 roku. Działal na terenie Związku Radzieckiego i
na terenie województwa tarnopolskiego. Podobno został zabity przez człon-
ków UPA, ale za co, to nie wiem.

Pytanie: Jaką funkcję pełniła w UPA wasza siostra?

Odp.: Moja siostra Anna Kozarewicz pełniła funkcję powiatowej sanita-
riuszki na terenach gmin Waręż i Bełż. Zwerbowana została do organizacji
w 1944 roku przez organizacyjną powiatową pseudonim "Wiera". Dostała
pseudonim "Maryna".

Hrubieszów,
dn. 11 II 1948 roku.

Przesłuchał Florczak Józef,
oficer śledczy Pow. Urzędu
Bezpieczeństwa Publicznego
w Hrubieszowie.

Atak na Waręż był akcją odwetową za liczne wypadki stacjonującego
tam wojska, KBW, NKWD, a także milicji. W akcji brali udział również
członkowie WiN z obwodu hrubieszowskiego. Przyznają to sami
upowcy, że akcja była uzgodniona z polskim podziemiem.

Potwierdza to między innymi Grzegorz Fedura ps. "Kuczerawyj"
ze wsi Łoszków, członek bojówki "Ostapa", sądzony w pierwszych
latach powojennych, ale zeznający ponownie w 1954 roku jako
świadek w procesie grupy Niewiadomskiego ps. "Jurko", areszto-
wanego dopiero w 1954 roku.

Według "Kuczerawego" z bojówki "Ostapa", poszli do akcji na
Waręż następujący upowcy: "Kuczerawyj", "Ostap", "Neporadnyj",
"Karmeluk", "Kałyna" i "Sokił". Na koncentrację wyszli z lasów
tudorkowskich. W drodze połączyli się z oddziałem "Łetki". Nocą
przemówił do nich "Dunajski", podając cel i uzasadnienie ataku na
Waręż.

"Nina" Kozarewicz albo kłamała, albo nie znała prawdziwej liczby
atakujących miasteczko. W rzeczywistości było ich ponad setkę.

Oddziały UPA w pierwszych latach powojennej konspiracji dys-
ponowały doskonale zorganizowaną siecią wywiadu. Rozstrzyga-
jącym ogniwem były w tej siatce liczne i ważne wtyczki UPA w
lokalnych władzach cywilnych, a także w WOP, KBW, UB, MO i
ORMO. Aresztowani i sądzeni oficerowie takich formacji jak WOP,

KBW czy Wojska Polskiego, po degradacji szli do więzienia, ale dotarcie do ich akt procesowych jest już niemożliwe. Zostały one skrętnie wyłowione spośród innych akt i zapewne na zawsze przepadły jako wstydlive incydenty na honorze ludzi w polskich mundurach. Natomiast akta procesowe "odwróconych" na stronę UPA lub działających na dwie strony, bo i takie były przypadki - są dostępne w annałach Wojskowego Sądu Rejonowego.

Istniały co najmniej dwie ważne przyczyny dość powszechnego zaciągu przedstawicieli oficjalnej władzy "ludowej" do roli informatorów i współpracowników nie tylko polskiego, lecz i ukraińskiego podziemia. Pierwszą była atmosfera osaczenia, w jakiej nieustannie żyli przedstawiciele owych władz w obszarze przygranicznym opanowanym przez UPA. Cicha umowa co do tego, że się wzajemnie nie zaczepiają, nie atakują, a czasem informują, gwarantowała względny spokój i bezpieczeństwo. Ułatwiała swobodne poruszanie w terenie, stwarzając przed zwierzchnością wrażenie, że ma ona do czynienia z wyjątkowo odważnymi i operatywnymi funkcjonariuszami.

Druga przyczyna, to polityczna ambiwalencja ówczesnych funkcjonariuszy przeróżnych służb. W skrytości większość z nich nie była przekonana o słuszności tego co robi, po czyjej stronie jest racja - i jaka racja. Ich obowiązkiem było zwalczanie "band", ale widzieli przecież gołym okiem, że do tego worka wrzucano wszystkich, którzy stali w opozycji do władzy: nie tylko członków UPA, lecz setki i tysiące byłych akowców, których prześladowano nie mniej brutalnie niż tamtych. Bezprawie i wszechwładza NKWD oraz oddziałów Armii Czerwonej, swobodnie buszujących na terenach już oficjalnie polskich, dopełniały tych rozterek.

Były również inne przyczyny owej "ambiwalencji". Oto fragment meldunku wywiadowczego WiN z terenu Biała Podlaska do Okręgu lubelskiego z dnia 7 września 1946 roku:

"Wysiedlanie z powiatu Włodawa trwa od maja br., ale idzie opornie. Ukraińcy celem zabezpieczenia się wstępują do UB i zarzucają wszystkie urzędy łapówkami. Oprócz tego zastosowano obronę czynną - splonęły podpalone przez nich wsie: Kaplonosy, Lipówki, Hale, Tuczna. Wsie zamieszkałe były przez element mieszany i podpalane po wysiedleniu (...) Z wyjątkiem komend powiatowych, skład posterunków w terenie złożony z elementu nieideowego. Na ogół starają się unikać udziału w aresztowaniach w trosce o własną skórę. Około 50 proc. posterunków nie istnieje, 20 proc.

dalszych nie spełnia swoich zadań. Są to posterunki położone z dala od miast powiatowych.”

Posterunek w Warężu był nie tylko oddalony od siedziby powiatu, lecz znajdował się wręcz na antypodach urzędowej i wojskowej penetracji.

Rezultatami były dziesiątki procesów przeciwko “kresowym” milicjantom, wojskowym, a nawet przeciwko ubowcom. Dopiero wtedy wychodziło na jaw, skąd brała się wszechwiedza UPA o każdym kroku i zamierzeniu oddziałów karnych. Lecz sprawy wykryte, osądzone, stanowiły jedynie czubek góry lodowej. Trafiały one na wokandy sądów dopiero w późniejszym okresie, kiedy opór UPA już dogorywał.

W dniu 12 października 1948 roku, a więc w okresie, kiedy władza ludowa już mocniej trzymała w garści tereny zakierzone, szef Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Lublinie, płk A. Jastrzębski w notatce służbowej do Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego raportował:

“W dniu 10 X 1948 roku zostało odnalezione archiwum bandy UPA, które było zachowane w lesie przyległym do osady Waręż.

Między innymi notatkami znaleziono wykaz agentów pracujących na korzyść rejonu I UPA. W spisie figuruje nazwisko: Kostecki Mieczysław - zastępca komendanta MO Waręż, który został zwerbowany przez UPA pod kryptonimem “I”.

W meldunkach otrzymywanych przez UPA zostały odnalezione dwa doniesienia pisane przez Kosteckiego Mieczysława, podpisane kryptonimem “I”, adresowane do “II”, tj. do kom. bojówki UPA.”

No i zaczęło się. Kostecki został aresztowany, przewieziony do Lublina i poddany stosownej “obróbce”. Co więcej - podobny los spotkał wkrótce samego komendanta posterunku MO w Warężu - Kaczyńskiego. Temu z kolei mógł dodatkowo zaszkodzić gryps wspomnianej “Niny” - Kasi Kozarewicz, przechwycony przez służbę więzienną w Lublinie. W grypsie tym pisała ona, że komendant Kaczyński bardzo dobrze o niej zeznawał i zasługuje na nagrodę od jej rodziny. Gryps ten otrzymał współwięzień “Niny”, również zatrudniony w kuchni, ale zamiast go przekazać poza mury aresztu, doręczył pierwszemu lepszemu klawiszowi. Więźniem tym był Leon W.

Byli bardzo odważni

Wspomniany w poprzednim rozdziale napad oddziałów UPA na osadę Waręż, a w niej na posterunek milicji w maju 1945 roku, zakończył się w zasadzie niepowodzeniem. Kilkunastoosobowa załoga posterunku zdołała się obronić, niektórzy wycofali się do kościoła. Dopiero trzy lata później miało miejsce rewelacyjne odkrycie w bunkrze UPA zawierającym archiwum, a w nim dowody współpracy UPA z komendantami posterunku.

Posterunek został założony w 1944 roku. Jednym z pierwszych założycieli był Stanisław Wach. Nie był on wtedy milicjantem. Należał do grona tzw. milicjantów honorowych, jak w tamtych pierwszych miesiącach po wyzwoleniu nazywano późniejszych ormowców. Grupa owych honorowych milicjantów liczyła dwudziestu dość marnie uzbrojonych Polaków, którzy skrzyknęli się głównie dla obrony przed atakami oddziałów UPA.

Oprócz tego grona "społeczników" posterunek zatrudnił siedmiu milicjantów etatowych. Komendantem był Józef Kaczyński, jego zastępcą Mieczysław Kostecki.

Tak się jakoś dziwnie złożyło, że tego dnia, na kilka godzin przed atakiem oddziałów UPA, na posterunku zabrakło obydwu komendantów. Jak zeznawał trzy lata później były już milicjant Jarosław Tkaczuk, komendant Kaczyński pojechał wtedy służbowo do Hrubieszowa, natomiast jego zastępca pojawił się na posterunku późnym popołudniem, by oznajmić dyżurnym, że tej nocy należy się spodziewać (!) ataku UPA. Rozdał milicjantom broń, dodatkowe granaty, po czym niezwłocznie oddalił się.

Ale te fakty nabrały rumieńców dopiero w październiku 1948 roku, kiedy to właśnie grupa wojska przeczesująca las w okolicach Waręża natknęła się na upowski bunkier, w nim zaś na archiwum z listą współpracowników UPA, gdzie widniało m.in. nazwisko zastępcy komendanta, Mieczysława Kosteckiego. Co więcej, w archiwum natknięto się na kartkę odręcznie napisaną przez Kosteckiego. Komendant ostrzegał tam upowców przed mającym nastąpić atakiem wojska, doradzał czujność, a także usprawiedliwiał się ze swej małej wydajności informatorskiej, tłumacząc to względami bezpieczeństwa i nawałem obowiązków.

Dokument był sygnowany owym kryptonimem "I", toteż kartkę błyskawicznie przekazano do ekspertyzy. Dokonał jej w Lublinie przysięgły ekspert-grafolog profesor Dyjewski. Jego werdykt był nieubłagany: kartka została zapisana tym samym charakterem pisma, jakim posługiwał się zastępca komendanta!

Wzięto również na spytki milicjantów posterunku - Tadeusza Grucę, Władysława Ryziewicza, Bronisława Gierenowicza, Piotra Muchę, Stanisława Wacha oraz byłego już ubowca z PUBP w Hrubieszowie - Józefa Kwiatkowskiego. Każdy przyznawał po kolei, że obydwu komendantów cechowała nadzwyczajna odwaga w zapuszczaniu się na tereny całkowicie wówczas opanowane przez UPA. Podawali też liczne dowody na to, że komendanci musieli mieć coś wspólnego z upowcami.

Milicjant Gierenowicz mówił: w 1946 roku komendant Kostecki pojechał wraz z milicjantem Starczewskim do Łubowa w gminie Waręż, gdzie Kostecki zwyczajnie zasiadł do wódki z Ukraińcami, o których było powszechnie wiadomo, że są czynnymi członkami UPA! To nie podobało się Starczewskiemu. Wyszedł pod jakimś pretekstem z domu, w którym odbywało się pijaństwo i zawiadomił wojsko. Upowcy jednak uciekli, a pijany komendant wyszedł na spotkanie żołnierzy i nic mu złego się nie stało.

Piotr Mucha, będąc już komendantem MO w Hrubieszowie, pewnego razu wysłał jakiegoś funkcjonariusza do Waręża. Ten powrócił z niczym i oznajmił, że milicjanci z posterunku w Warężu nie chcieli go wpuścić do środka, gdyż pili wódkę z Ukraińcami. Tego było już za wiele. Komendant sam pofatygował się do Waręża i faktycznie zastał tam komendanta Kaczyńskiego zajętego libacją z podejrzanymi Ukraińcami. Wtedy komendant Mucha przypomniał sobie, że jeszcze jako funkcjonariusz MO w Warężu aresztował "stanicznego" UPA - Piotra Bryla, lecz komendant Kaczyński zwolnił go z aresztu bez podania powodu, po czym Mucha ujął Bryla ponownie dopiero po wielu miesiącach i staraniach. Zawsze też zastanawiało Muchę to, iż komendant Kaczyński, a także milicjant Jan Jaskólski bohatercko zapuszczali się na wsie opanowane przez UPA i zawsze wracali cało!

W trakcie swych zeznań komendant Mucha oznajmił zdecydowanie: "Kosteckiego łączyły z Kozarewicz Katarzyną stosunki miłosne"!

Z kolei Jerzy Kwiatkowski, byłý funkcjonariusz PUBP w Hrubieszowie, a w 1948 roku już tylko zwykły magazynier w PZGS, oznajmił otwarcie: "Kaczyński współpracował z UPA". To jego zdaniem dawało się zauważyć wiele razy, a zwłaszcza w kwietniu i maju 1945 roku,

kiedy na polach Horodyszczu odkryto dwa magazyny zbożowe należące do tej organizacji.

Obydwu komendantom posterunku w Warężu nie pozostało nic innego, jak przyznać się do winy. Kostecki przyznał się do autorstwa dwóch meldunków adresowanych do szefa wywiadu UPA, Jarosława Hładko. Zeznał, iż po raz pierwszy upowcy nawiązali z nim kontakt w 1945 roku. Na ich zaproszenie spotkał się z Jarosławem Hładko w kol. Leszczków w mieszkaniu Pawluka i przy suto zastawionym stole uzgodnili warunki współpracy. Kostecki obiecywał ostrzegać przed obławami, a tamci - gwarantowali swobodne poruszanie się komendanta i jego ludzi w terenie.

Znalazły się potwierdzenia tych rewelacji z drugiej strony. Były to zeznania Wsiewołoda Przepiórskiego ps. "Morozenko", "Kar", "Markierant", złożone przed oficerami Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, Józefem Studzińskim. Sensacyjność tego zeznania polegała nie na tym, że pogrążyło ono ostatecznie komendanta z Waręża, co uczyniła już ekspertyza prof. Dyjewskiego. Rewelacją było porównanie dat: przesłuchanie "Morozenki" odbyło się w marcu 1948 roku, natomiast afera z bunkrem, archiwum i komendantem z Waręża wybuchła pod koniec października, a zatem dopiero po przeszło półrocznej przerwie! Do tych dat warto będzie powrócić, przedtem oddajmy się jednak lekturze przesłuchania "Morozenki":

Pytanie: Co jest wam wiadome o współpracy MO i UB z organizacją UPA?

Odp.: Do roku 1945 nic nie jest mi wiadomo o kontaktach funkcjonariuszy MO i UB z organizacją UPA ze względu na to, że w tym okresie działalność MO i UB obejmowała zasięgiem tylko większe miasta i miasteczka. Po wsiach i osadach posterunków nie było, ze względu na aktywność band UPA.

Dopiero w 1945 roku milicja zaczęła organizować posterunki na wioskach. Ilościowo były bardzo silne, liczyły bowiem po 60 ludzi. W tym okresie milicja była silnie przez nas zwalczana, lecz w tym kierunku pozytywnych wyników UPA nie miała, za wyjątkiem akcji na miasteczko Waręż oraz zasadzki na funkcjonariuszy MO z Bełża, dokonanej przez komendanta bojówki SB "Jasinia". Czy w akcji na Waręż były straty po stronie MO, tego nie wiem. Odnośnie zasadzki, która miała miejsce w pobliżu wioski Wyżłowa, zlikwidowano wówczas 4 czy 5 funkcjonariuszy MO oraz zniszczono auto.

Zmiany w stosunkach MO i UPA zastałem po moim powrocie z Podlasia w końcu grudnia 1945 roku. Dowiedziałem się wówczas, że wyszedł rozkaz unikania walk zbrojnych z milicją i prowadzenia między nimi pracy propagandowej, starać się o kontakty z MO i UB, mieć tam swoje wtyczki. O kontakty te starali się odpowiedni rejonowi SB, na których terenie znajdo-

wały się posterunki MO i UB. Wtyczki te potrzebne były dla informacji o aresztowanych członkach organizacji, zaś w MO - o zamierzonych akcjach wojska.

O niektórych spotkaniach i kontaktach słyszałem od rejonowych "Zenona" i "Łelko". Dokładnych danych wówczas nie miałem, ponieważ miałem zejść na teren Podlasia. Wiadomo mi, że "sprawami polskimi", to znaczy kontaktami z MO i UB, zajmował się "Łelko". Każdy rejonowy, który spotkał się z tymi sprawami, miał obowiązek donosić o tym "Łelkowi". Sprawami NKWD, tj. w wypadkach, gdy członkowie UPA mieli w jakichkolwiek sprawach i okolicznościach do czynienia z NKWD, donosili o tym "Ostapowi". Gdy ten przypadkowo spotykał się ze sprawami MO i UB, automatycznie odsyłał je "Łelkowi" i odwrotnie. Jak mi wiadomo, UPA nie miało żadnych kontaktów w rejonie nr 1, to jest gdzie znajdował się posterunek w Bełżcu i Krystynopolu. Posterunki te były bardzo wrogo nastawione na UPA, które starało się likwidować. W rejonie nr 2 znajdowały się posterunki w Zaburzu, Warężu i Dolhobyczowie. Komendantem posterunku w Warężu był Kaczorowski, zaś jego zastępcą Zalewski (? - *H.P.*). Wiem, że Kaczorowski utrzymywał kontakty z członkami UPA, m.in. z "Łelkiem", który interesował się Kaczorowskim i utrzymywał z nim korespondencję. Przypominam sobie o jednym liście, który "Łelko" otrzymał od Kaczorowskiego, i "Zenon" dał wówczas instrukcje "Łelkowi". Chodziło o to, że Kaczorowski zaniedbywał polecenia "Łelko", dlatego "Zenon" kazał ostrzec Kaczorowskiego, że zostanie skompromitowany. Jak dalej ułożyły się stosunki między Kaczorowskim a "Łelko", tego nie wiem. Wiem, że na początku 1946 roku funkcjonariusze MO z Waręża omijali członków UPA, ażeby nie powodować spotkań.

Znam wypadek, że funkcjonariusze MO z Waręża spotkali się przypadkowo w dzień z członkami UPA we wsi Hulcze. Rozmawiali wówczas ze sobą, a następnie rozeszli się. Co do zastępcy komendanta Kaczorowskiego nazwiskiem Zalewski, miał opinię przeciwnika UPA. Według mnie to Kostecki był tchórzem, bo ja sam widziałem spotkanie z Zalewskim w dniu 5 stycznia 1945 roku. Spotkanie było niespodziewane. Ja i jeszcze jeden członek UPA, pseudonimu nie pamiętam, natknęliśmy się na 12 funkcjonariuszy MO z Zalewskim na czele. Pomimo swej przewagi Zalewski nie wylegitymował nas, byliśmy wówczas w sowieckich ubraniach oraz uzbrojeni byliśmy w broń sowiecką. Mimo że obowiązkiem Zalewskiego było zabrać nas ze sobą celem wylegitymowania, gdyż w tej okolicy wojska sowieckiego nie było, to jednak Zalewski tego nie zrobił, z jakich pobudek, to nie wiem.

Oдноśnie posterunku w Dolhobyczowie nie są mi znane jego kontakty z UPA. Milicja tego posterunku nie szkodziła nam, być może z względu na słabą liczebność - 8 ludzi, zaś UPA również nie zaczęła tego posterunku.

Podobny stan rzeczy przedstawia się z posterunkiem w Tarnoszynie powiat Tomaszów Lubelski. Posterunek MO w Uchnowie do roku 1946 był wrogo ustosunkowany do UPA. W roku 1946 stosunki polepszyły się. Komendantem posterunku MO w Uchnowie był Zablocki lub o nazwisku zaczynającym się od "Z". Utrzymywał on kontakty z rejonowym SB "Chomą", lecz bliższych danych nie znam. Słyszałem, że miał on być aresztowany przez UB Tomaszów Lubelski, lecz po pewnym czasie zwolniony. O stosunkach swych z Zalewskim "Choma" informował "Łelka" lub "Zenona", bliższych szczegółów nie znam.

W pierwszej połowie 1946 roku zdarzył się następujący fakt dotyczący MO w Uchnowie i członka rejonu nr 3 "Duba". We wsi Krzywica dwóch milicjantów zastało "Duba" w stajni. Na strychu byłem jeszcze ukryty ja wraz z innymi członkami UPA. "Dub" pochodził z Uchnowa i milicjanci znali go osobiście. Pomimo tego, że "Dub" był nie uzbrojony i wiedzieli, że należy do UPA, to nie aresztowali go, lecz wszczęli z nim rozmowę na temat zegarka, który członkowie UPA zabrali jakiemuś milicjantowi z Uchnowa. Prosilili "Duba", aby zegarek ten zwrócono, ponieważ jest własnością rozbrojonego milicjanta. "Dub" poinformował mnie o tej rozmowie, ja poleciłem "Dubowi" zwrócić zegarek za pokwitowaniem.

Słyszałem ponadto, że "Łelko" wyjeżdżał do jakiejś miejscowości na północ od Dolhobyczowa, gdzie przy pomocy członków WiN kontaktował się ze stacjonującymi w tej miejscowości oddziałami WP oraz posterunkami MO.

Instrukcje co do stosunków UPA i MO dawał "Zenon". W okresie mego pobytu na Podlasiu w 1945 roku mówił mi "Wołodzia", a także "Hrab"- "Kryha", że komendantem MO w Parczewie jest niejaki Pawelczyk czy Pawluczuk lub o podobnym nazwisku. "Wołodzia" nawiązał z nim kontakt przy pomocy jego żony Ukrainki, którą znał prawdopodobnie ze szkoły.

"Hrab" przed moim odejściem pojechał do Parczewa i przez pewien okres zamieszkiwał u tego komendanta MO. Przy jego pomocy zarejestrował się w Parczewie i otrzymał dokumenty osobiste, lecz nie pamiętam, na jakie nazwisko. Wiem, że jego zawód podobno był "zegarmistrz". "Wołodzia" z tym komendantem utrzymywał kontakt przez cały 1945 rok. Gdy przybyłem na Podlasie w 1946 roku, "Wołodzia" zakomunikował mi, że komendant ten został aresztowany, a później wyjechał do ZSRR.

Drugi wypadek współpracy UPA z MO, to komendant posterunku MO w miejscowości Hanna pow. Włodawa. Nazwisko tego komendanta Dejneka Aleksander, Ukrainiec, zdaje się, że był w partyzantce AL. "Wołodzia" i Dejneka umówili się, że nie będą sobie szkodzić. Członkowie UPA urządzali w Hannie sztuczne strzelaniny i wskutek tego, że posterunek był słaby, został

przeniesiony do Sławatycz. Od tego czasu stosunki "Wołodi" z Dejnecką zostały przerwane."

Ostatecznie pogroził szefów MO z Waręża Piotr Fedoriw ps. "Dalnycz". Został on aresztowany w bunkrze w Rzeplinie we wrześniu 1947 roku, będąc wówczas szefem Służby Bezpieczeństwa OUN, Fedoriw został wzięty na spytki jeszcze w marcu 1948 roku.¹⁾ Tematem przesłuchania były kontakty UPA z MO i UB:

"Wiem, że w 1946 roku referent okręgowy SB "Zenon" otrzymywał informację od K-ta MO w Warężu, o ile pamiętam, jego nazwisko zaczynało się na "K". Komendant był członkiem AK, pochodził z okolic Waręża. Informacje o MO i WP dostarczał do chwili jego przeniesienia w inne miejsce. Kontakt z nim utrzymywał "Łelko" - Batała Włodzimierz - śledczy SB w okręgu I OUN. Późną jesienią 1946 roku w Hulczu "Zenon" oświadczył mi, że kontakt z kom. MO w Warężu urwał się, gdyż ten został przeniesiony do Polski. Wiem, że "Łelko" miał spotkanie z kom. MO, który dostarczył mu materiały o WP. Na tym spotkaniu był zastępca komendanta, nazwiska nie pamiętam.

Jesienią "Zenon" przez "Łelka" starał się nawiązać kontakt ze swym kolegą z rodzinnych stron, funkcjonariuszem WUBP lub KWMO w Lublinie, celem zwerbowania go do współpracy z UPA. "Zenon" napisał list do niego proponując współpracę. List ten "Łelko" zaniósł do rodziny tego funkcjonariusza w Zamojskiem, do której ten funkcjonariusz przyjeżdżał kilka razy na miesiąc. Do spotkania nie doszło z przyczyn mi nie znanych. O tym "Zenon" mi mówił w 1947 roku. Funkcjonariusz ten jest narodowości polskiej, pochodzi tylko z terenów Zamościa, gdzie zamieszkiwali Ukraińcy. Od "Zenona" wiem, że ów funkcjonariusz przyjeżdżał do rodziny autem z UB czy MO z Lublina.

Przypominam sobie nazwisko komendanta MO z Waręża. Nazywa się Kaczorowski."

Obydwu komendantów oczernił "w duchu epoki" ich szef powiatowy, por. Stanisław Rząd. W opinii o Kosteckim, zażądanej przez UB w Lublinie, pisał:

¹⁾Znamienne, że wśród wielu byłych członków UPA w Zakierzonym Kraju długo panowało przekonanie, iż szef SB "Dalnycz" zaginął we wrześniu 1947 roku w bunkrze w Rzeplinie.

Tak jednak nie było. Profesor Peter Potichnyj w korespondencji z autorem (wówczas jeszcze przekonany o takim właśnie końcu "Dalnycza") stwierdza, cytując "Litopys UPA" (tom 16) wychodzący w Kanadzie, iż "Dalnycz" został aresztowany we wspomnianym bunkrze 16 IX 1947 roku i rozstrzelany w 1950 roku.

Idąc tym tropem, odnalazłem wspomniany tu protokół przesłuchania "Dalnycza" z marca 1948 roku, co ostatecznie potwierdza jego aresztowanie, a nie śmierć w bunkrze.

“Jako sekretarz Kom. Pow. MO w Hrubieszowie pracę biurową prowadził chaotycznie i bezplanowo, obcował w towarzystwie inteligencji, jak: zdeklarowanymi obszarnikami, profesorami, itp. Należał do PPR, z której został wydalony uchwałą Egzekutywy przy KP MO.”

Czyli - same negatywy! Podobnie było z opinią Kaczyńskiego:

“Wymieniony przeżywał w towarzystwie ludzi o wrogich zapatrywaniach, jak: bogaczy wiejskich, sklepowych (! - H.P.) oraz elementów ujawnionych. W stosunku do kleru był przychylnie ustosunkowany, do kościoła chodził.”

Tymczasem proces obydwu milicjantów przyniósł nieoczekiwane uniewinnienie obydwu oskarżonych!

W sentencji czytamy:

“Obydwaj oskarżeni brali udział w kilkunastu akcjach przeciwko członkom UPA, podczas których dokonywano aresztowań Ukraińców, a nadto podczas walki miały miejsce wypadki zabójstw członków band UPA, których pewnego razu zwieziono 13 zabitych i ułożono pod cerkwią, celem identyfikacji zwłok i odstraszenia Ukraińców od akcji terrorystycznych. Oba oskarżeni pozostawali w stałym kontakcie z kościelnym Hładko Grzegorzem, który początkowo był podejrzany o współpracę z UPA, ale w styczniu 1947 roku został przez bandę zabity, a dom jego spalony. Świadkowie stwierdzili, że dzięki oskarżonym zlikwidowano około 10 magazynów żywnościowych i zbożowych oraz składy broni UPA. Ze strony grupy operacyjnej wojsk zalecane było rozsiewanie fałszywych pogłosek wśród ludności ukraińskiej, że w terenie przebywa dużo wojska. Oskarżony Kostecki stosując się do tych zaleceń, dla Hładkiego Grzegorza spisywał na kartkach papieru fałszywe dane o sytuacji w terenie w miejscowości Leszczków. Dwie takie kartki zostały znalezione w archiwum UPA. Te dwa meldunki nie mogą stanowić dowodów winy odnośnie oskarżonego Kosteckiego, iż udzielał on pomocy bandzie UPA. Oskarżony Kaczyński, gdy znajdował się w domu Kozarewiczów, był w obecności dwóch pracowników WP i w związku z powyższym podejrzanie, że kontaktował się z członkami bandy UPA - odpada.”

Ten zaskakujący zwrot nieźrównanego w swej bezwzględności Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie, daje się zrozumieć dopiero w rozległym kontekście, w jakim w tej i wielu innych ważnych personalnie sprawach podziemia ukraińskiego na Zakierzonym Kraju, jawi się złowroga postać tajemniczego “Zenona” - Leona Łapińskiego.

Tej postaci należy poświęcić więcej miejsca choćby po to, aby uzmysłowić sobie skalę i rangę prowokacji i matni, w jakiej za sprawą “Zenona” znalazły się dziesiątki upowców ufających do

końca temu rzekomo bez reszty oddanemu sprawie, szefowi III rejonu SB.

Kluczowym pytaniem jest czas "odwrócenia" na stronę UB tego ważnego i z pozoru bezkompromisowego funkcjonariusza Służby Bezpieczeństwa UPA. Autor tych uwag jest zdania, że wspomniane "odwrócenie" "Zenona" dokonało się jesienią 1947 roku; nie wcześniej, o czym świadczy jego aktywny udział w ważnych akcjach bojowych, m.in. inspirowanie pamiętnej masakry żołnierzy 9 Kołobrzeskiego Pułku Piechoty w okolicy Waręża.

Wśród ukrainologów i historyków UPA zdania są co do tego także podzielone. Np. wymieniony profesor Peter Potichnyj z Ontario, w liście do autora tej książki stwierdza:

"Nie całkowicie zgadzam się z Panem - jeśli chodzi o "Zenona". Myślę, że był agentem już wcześniej".

Ustalenie agenturalnej roli "Zenona" ma znaczenie prestiżowe dla UPA. Im dłuższy staż tego agenta, tym zapewne większy dyshonor dla czujności służb kontra-wywiadowczych tej podziemnej armii.

A tym samym – dowód na klasę tego agenta, na jego wybitną osobowość potwierdzoną długim, do końca nie zdemaskowanym działaniem w szeregach UPA, w jej elitarnych formacjach SB.

Kim był "Zenon"?

Leon Łapiński - "Zenon" okazał się agentem UB i NKWD wmontowanym w strukturę dowództwa OUN-UPA w Zakierzonym Kraju. Jego postać i rola jako agenta, który dokonał wielkiego spustoszenia w siatkach przerzutowych OUN z Zakierzonego Kraju na Zachód, obrosła już w sporą literaturę, ale wciąż nad tą postacią unosi się wiele znaków zapytania.

Nie rozjaśnił jego obrazu wywiad R. Róždzyńskiego z... samym "Zenonem" opublikowany w "Polityce" w październiku 1984 roku. Już sam fakt, że dawno zdemaskowany agent zdecydował się, czy raczej ośmielił wystąpić publicznie, dowodzi jedynie pewności siebie, jakiej dodał mu stan wojenny w Polsce, ogłoszony 13 grudnia 1981 roku. Ośmielił on również generała Władysława Pożogę do opublikowania cyklu dość sensacyjnych, choć starannie precedzonych zwierzeń na temat kulis wywiadu i kontrwywiadu polskiego. Obaj panowie zapewne oczekiwali, iż stan wojenny zmumifikował na kolejne dziesięciolecia nie tylko sytuację polityczną w kraju, lecz także archiwa m.in. osławionych Wojskowych Sądów Rejonowych.

Warto w tym miejscu powołać się na kilka opracowań i przyczynkarskich artykułów, które dają się ułożyć w dość spójny biogram "Zenona".

Do takich należą uwagi Władysława Jarnickiego w jego książce pt. *Spalona ziemia*, wydanej w roku 1984. Autor wyprowadza biografię Łapińskiego z głębi lat wojny. Przypisuje mu współpracę w Abwehrą, rozpracowywanie czerwonej partyzantki. Przyczynił się m.in. do aresztowania płk. "Dalnycza". Później miał wraz z grupą ludzi "Jasinia" przedostać się w Olsztyńskie, gdzie rzekomo poległ. Z kolei Mieczysław Juchniewicz w "Wojskowym Przeglądzie Historycznym" (1968, nr 4) stwierdza, że Łapiński występujący pod pseudonimem "Woroniak", to ukraiński nacjonalista, prowokator hitlerowski, który spowodował spustoszenie w podziemiu lwowskiej GL, denuncjując kilkudziesięciu członków kierownictwa GL i tzw. Rady Wojskowej ORP.

Jeszcze jedną wersję życiorysu tego agenta podaje M. Kaniuk w artykułach organu CK Komsomołu USRR "Mołod Ukrainy" - rok 1972. Na to opracowanie natknąłem się z kolei w artykule Eugeniusza

Misilo pt. *Rozmowy, których nie było*, zamieszczonym w kwartalniku ukraińskim "Zustrici", nr 1 z 1990 roku. Misilo pisze tam:

"Leon Łapiński przeistacza się w "Zelenoho" (Zielonego) pełniącego w strukturach OUN wysoką funkcję prowidyka III Okręgu, ale równocześnie doświadczonego i zaufanego człowieka NKWD i UB (sic!)."

Tenże autor pisze w następnym akapicie:

"By nie być posądzonym o stronniczość w malowaniu sylwetki L. Łapińskiego, sięgnijmy również do opracowań ukraińskich historyków emigracyjnych. "Pewnym jest - pisze Petro Tereszczuk w pracy *Rozdumy nad odnijeju knyżkoju* (Toronto-Nowy Jork 1979) - że w 1948 roku polskie UB zwerbowało Leona Łapińskiego do współpracy. Ogłosił się on w imieniu UB "prowidykiem" w Polsce, mieszkał przeważnie w Warszawie i zajmował się wyłapywaniem byłych członków OUN i UPA, którzy pozostali w Polsce w rozproszeniu. Łapiński, będąc agentem UB, zmontował odrębną siatkę w celu dekonspirowania tych ludzi, organizował różne prowokacje itp." (s. 105)"

Wydaje się, że najbliższy prawdy jest właśnie Petro Tereszczuk w cytowanej pracy. Na podstawie kwerend archiwalnych, można stwierdzić, że prowokatorska działalność "Zenona" po 1947 roku znajduje tam liczne potwierdzenia.

W końcowych rozdziałach wykażę zdradziecką rolę "Zenona" na przykładzie pięciu ludzi z oddziału Jana Niewiadomskiego ps. "Jurko", których "Zenon" wmontował w fikcyjną aferę wywiadowczą. Spowodowało to nie tylko aresztowanie ich samych, lecz również dziesiątków Ukraińców rozproszonych po kilku północnych i zachodnich województwach!

Mało prawdopodobny jest tak długi, bo datujący się od pierwszych lat okupacji, jego staż a to w Abwehrze, a to w NKWD lub w UB - od samego 1945 roku! Jest natomiast prawdopodobne, iż "Zenon" został aresztowany i "odwrócony" gdzieś w końcu 1947 roku, kiedy to z jego inicjatywy rozpoczęło się wysyłanie, z fałszywymi dokumentami tożsamości, poszczególnych upowców na Ziemię Zachodnie, a także do amerykańskiej strefy okupacyjnej. Cały 1946 i 1947 rok, to okres jego ogromnej aktywności jako szefa III Obwodu i dowódcy SB, częste kontakty z "Prirwą", "Orestem" i innymi wysoko postawionymi członkami OUN-UPA, których jednak nie "zasypał". Ponury serial owych wsyp na najwyższym szczeblu rozpoczął się właśnie na przełomie lat: 1947-1948. We wrześniu 1947 - aresztowanie "Dalnycza", w pierwszych dniach marca 1948 r. - aresztowanie we Wrocławiu szefa UPA - "Oresta", Myrosława Onyszkewycza. Na terytorium Czechosłowacji po kolei przepadali upowcy mniejszej rangi, kierowani tam przez "Zenona" przez zieloną granicę...

Nieco światła na postać "Zenona" rzucają zeznania "Odarki" - Zofii Brodiuk, aresztowanej w 1948 roku i sądzonej w Lublinie. Była ona maszynistką III Okręgu, wielokrotnie spotykała się z "Zenonem", знаła "Prirwę", "Dunajskiego", "Bira" (Morhało), "Zaorastra" - Bazylego Gadomskiego i wielu szeregowych członków UPA, którzy kręcili się przy tzw. "Technicznym zwenie". Jej zadanie polegało na przepisywaniu na maszynie matryc do ulotek powielanych i adresowanych do ludności ukraińskiej, polskiej, do żołnierzy Wojska Polskiego. Największe natężenie tej akcji odezw i ulotek przypadło na zimę 1946/1947 roku, kiedy to przez dwa tygodnie "Odarka" nie opuszczała kwatery "Technicznej zweny", mieszczącej się w zabudowaniach pewnego Ukraińca we wsi Krzywica. Wtedy właśnie najwięcej czasu zajmowało jej powielanie "Informatywnoho wiska".

Otóż "Odarka" zeznaje, iż "Zenona" poznała w 1941 roku w Zamościu, gdzie uczęszczała na kurs administracji. Tam właśnie wykładowcą matematyki był Leon Łapiński. Potem straciła go z oczu aż do 1946 roku. Ponownie spotkała go w towarzystwie "Zaorastra" - Bazylego Gadomskiego. "Zenon" poznał ją bez trudu i dzięki dawnej znajomości została dopuszczona do tak ważnej roboty, jaką było przepisywanie i powielanie ulotek i odezw. Potem jeszcze kilkakrotnie spotykała go w terenie, między innymi w Ulhówku u ich wspólnych znajomych - Przepiórskich. "Zenon" pojawił się tam w towarzystwie "Łelko" i "Kozaka" - strilca z ochrony.

Bardzo prawdopodobne, że trop do jej aresztowania wiedzie przez "Zenona". Zatrzymano ją 28 czerwca 1948 roku. Rok przedtem została aresztowana przez WOP w Chełmie, lecz po 10 dniach wypuszczona. Udała się do znajomych w Podkowie Leśnej. Wkrótce zjawiała się tam Elżbieta Bielecka ps. "Krystyna" i długo dociekała, dlaczego WOP zwolniło "Odarkę", a zatrzymało aresztowanego razem z nią Gadomskiego. I właśnie w tym okresie - przelom 1947-1948 roku - zaczynają wpadać w ręce UB ludzie związani z "Zenonem"; znani mu, niegdyś z nim współpracujący w ramach SB. Innych zaś, jak grupę "Jurko", trzymał na wolności jeszcze przez szereg lat. Byli mu potrzebni do montowania dalekosiężnych prowokacji.

Los "Odarki" był nie do pozazdroszczenia. Dostała wyrok 15 lat więzienia. Aresztowano ją w ciąży. Urodziła syna. Dziecko przez niemal dwa lata wychowywało się w więzieniu. W aktach jej sprawy jest list pisany rzekomo przez jej pięcioletniego syna Jurka. Malec prosi o wypuszczenie na wolność jego matki:

“Urodziłem się w więzieniu w Warszawie na Mokotowie dnia 18 listopada 1948 roku. W więzieniu dostałem choroby, mam już nieuleczalną krzywicę, choruję na płuca. Rok temu dobrzy ludzie zabrali mnie z więzienia i wychowują. Tym dobrym człowiekiem jest babcia...”

Cofnijmy się do wydarzeń w Warężu, do procesu obydwu komendantów posterunku milicji i zaskakującego werdyktu uniewinniającego obydwu, wbrew oczywistym dowodom ich współpracy z UPA. Pomędzy zeznaniami obydwu upowców złożonymi w Warszawie - “Morozenki” i “Dalnycza”, jednoznacznie obciążającymi obydwu komendantów, a odnalezieniem archiwum z meldunkami zastępcy komendanta, upłynęło ponad pół roku. Zadaniem oficerów śledczych na wieść, że komendantzi pracowali na rzecz UPA, było natychmiastowe podniesienie słuchawki telefonu i nadanie “biegu” sprawie. Nie uczynili tego. Lub uczynili, lecz w Warszawie - w Ministerstwie BP lub WUBP w Lublinie, sprawę wyciszono. Tak czy owak, nad komendantami z Waręża czuwała dziwna a mocna “opatrność”, a gdy już doszło do procesu - w początkowej fazie zmierzającego do wysokich wyroków - nastąpił wspomniany zwrot zakończony ich uniewinnieniem.

W tle całej tej afery znów stoi postać “Zenona”. To on m.in. ponaglał “Łełko”, by zmuszał komendanta do większej wydajności. Zależało mu na jak największej liczbie danych z obozu przeciwnika. Wydaje się to być jeszcze jednym potwierdzeniem tezy, że w pierwszych dwóch latach po wojnie “Zenon” nie był jeszcze “odwrócony”. Oczywiście - tylko tezy.

Drugim przykładem na późniejsze “odwrócenie” “Zenona” może być również jego poszukiwanie kontaktu z funkcjonariuszem WUBP w Lublinie, czy też pracownikiem MO, równie wysoko postawionym w wojewódzkiej hierarchii. Jeżeli te poszukiwania nie były wymysłem “Zenona”, mającym udokumentować jego “pracowitość” w oczach szefa “Dalnycza”, to w takim razie służyły autentycznemu poszukiwaniu wysokiej “wtyczki” we władzach wojewódzkich UB i MO, a wiadomo, że lubelski UB wraz z rzeszowskim miały najwięcej do powiedzenia w walce z UPA. Te poszukiwania “Zenon” rozpoczął tak wcześnie, że wydaje się mało prawdopodobne, aby jako “odwrócony” zamierzał skonstruować w Lublinie efektowną prowokację. W tym okresie zaprzętały go znacznie ważniejsze sprawy. Choćby troska o własną głowę. Wszak kule żołnierzy, ubowców i milicjantów biorących udział w obławach nie wybierały...

Najmniej wiarygodne wydają się enuncjacje samego "Zenona". Zrozumiałe, że w roku 1984, relacjonując swoją podwójną rolę, najchętniej by wyprowadził jej genezę z własnej kolebki. I mało prawdopodobna jest jego rzekoma praca na rzecz: kolejno Abwehry, potem NKWD, UB, a przez cały ten czas - jeszcze tkwienie w elitarniej strukturze Służby Bezpieczeństwa Ukraińskiej Powstańczej Armii!

Interesująca mogłaby być rozmowa z "Zenonem" w obecnym czasie, w obecnej konfiguracji politycznej i geopolitycznej. Jest bardzo prawdopodobne, że dziś żałuje swego wywiadu w "Polityce"... (Podobno już nie żyje?).

Autor tych uwag dałby wiele, aby móc zasiąść z "Zenonem" do rozmowy, długiej rozmowy przy kawie, z powoływaniem się na dziesiątki teczek procesowych członków UPA, w których on sam jest wielokrotnie wymieniany. Zwłaszcza zaś nad sześcioma opasłymi teczkami procesu grupy "Jurko", procesu, który miał miejsce w 1956 roku! W zeznaniach upowców tej grupy, "Zenon" występuje dziesiątki razy jako mąż opatrnościowy tylu członków UPA szukających ratunku w lewych dokumentach, w uciezkach na Ziemię Odzyskaną lub jeszcze dalej, że z ich nazwisk i pseudonimów dałoby się zmontować tęgą sotnię! A potem, ciągle w świetle owych akt, zdalnie sterującego ich losem na Ziemiach Odzyskanych.¹⁾

Wspomniane teckki spoczywają w archiwach Sądu Wojewódzkiego w Lublinie i czekają na szperacza, który kiedyś zajmie się specjalnie dorobkiem "Zenona" - Leona Łapińskiego. Piszącego te słowa znacznie bardziej interesowały losy jego ofiar.

Warto przypomnieć, iż dobre samopoczucie ludzi takich jak generał Pożoga czy "Zenon", demonstrowane w 1984 roku, miało swoje uzasadnienie. Był środek nocy stanu wojennego. Zciemniało się na wiele lat, jeśli nie na kolejne dziesięciolecia.

Co więcej - ci panowie dobrze wiedzieli, że akta procesów politycznych z tamtych lat znajdują się w wypróbowanych i bezpiecznych rękach. Jak wiadomo, po rozwiązaniu osławionych Wojskowych Sądów Rejonowych, pod koniec lat pięćdziesiątych tysiące akt procesów politycznych prowadzonych przez te "sądy" zostały prze-

¹⁾Tajemnica błyskotliwej kariery "Zenona" ma niestety dość przyziemne podłoże. Wszystko zaczęło się podobno od tego, że pozyskał on względy żony samego Bandery... Tylko nieliczni z najbliższego otoczenia Bandery znali tę dość wstydliwą okoliczność.

kazane do archiwów sądów cywilnych. Leżały tam prawie dwadzieścia lat. Pod koniec lat siedemdziesiątych Bezpieka doszła do wniosku, że lepiej te akta mieć u siebie i odebrała je sądom. Z początkiem 1990 roku Ministerstwo Sprawiedliwości poleciło zwrócić te papiery ponownie sądom wojewódzkim. Dzięki temu historycy i dziennikarze mogą już do nich zajrzeć. Szkoda, że tak późno.

Jak to było możliwe?

Skala prowokacji agenta "Zenona" i strat przezeń zadanych jest tak duża, że do pewnego stopnia stawia pod znakiem zapytania czujność i skuteczność służb wywiadowczych UPA w Zakierzonym Kraju.

Na pocieszenie jego ofiar i ocalałych upowców, warto powołać się na jeszcze bardziej nieobliczalną w skutkach, rolę agenta UB i NKWD, działającego przez szereg lat w Głównej Komendzie WiN!

Od połowy 1948 roku, aż do końca istnienia tej organizacji, czyli do około 1952 roku, w najwyższym kierownictwie WiN tkwił do końca nie rozpoznany i o nic nie podejrzewany agent o pseudonimie "Zygmunt"! Kulisy tej gigantycznej mistyfikacji i jej skutki odśłania ksiądz Stanisław Kluz, ostatni kurier WiN, w swej rewelacyjnej książce *W potrzasku dziejowym*, wydanej w londyńskim "Veritasie" w 1978 roku. Nieliczne egzemplarze tej książki były ozdobą działów cymeliów co ważniejszych bibliotek uniwersyteckich oraz prywatnych posiadaczy, którym udało się przemyścić tę pozycję do kraju w latach 80-tych. Potem została wydana w kraju.

Ksiądz Kluz odśłania poszczególne etapy tej prowokacji.

Rzecz rozpoczyna się od momentu aresztowania całego IV Głównego Zarządu WiN. Wszyscy jego członkowie zostają skazani na śmierć, wyroki wykonano. Ocalał jedynie Stefan Sieńko-"Wiktor" - sekretarz i szef organizacyjny GZ w chwili aresztowania kierownictwa WiN.

Oddajmy głos ks. Kluzowi:

"Światło mówi, że Sieńko został aresztowany przez UB na Podhalu w początkach 1948 roku. Nikt z WiN o tym nie wiedział. Sieńko opierał się. UB zawiozło go do Makoszki, wsi rodzinnej Sieńki na Rzeszowszczyźnie, oblali benzyną dom i zabudowania i na jego oczach spalili z inwentarzem - własność jego przyrodniego brata. Powiedzieli, że to samo zrobią z nim. Uległ.

Dostał dwa zadania: uwierzytelnić "Zygmunta" vel "Józefa" - głównego prowokatora z Moskwy, tzn. wprowadzić go do V Głównego Zarządu WiN..."

Ksiądz Kluz spotkał "Zygmunta" kilka razy, ale przy drugim zetknięciu zorientował się, w czym rzecz:

"...Blondyn, 40 lat, wzrostu średniego, inteligentny i kulturalny. Mówił dobrze po polsku. Dziwna była jego oprawa oczu - jakby nieco skośnie

opadały. (...) W tych okolicznościach wiosną 1948 r. konstituuje się V Główna Komenda WiN. Prezesem zostaje Kowalski-“Kos”, szefem organizacyjnym i łączności - Sieńko-“Wiktor”, szefem wywiadu “Józef” vel “Zygmunt”, szefem wydziału wojskowego Fieldorf. Próbowano “złamać” Łazarewicz (“Klamra”), członka IV Zarządu. Ten jednak wybrał śmierć.

Druga rola Sieńki, to uspokojenie Delegatury WiN za granicą. Szefem jej był Józef Maciołek-“Marek” - krajan Sieńki z AK. “Marek” miał wielkie zaufanie do “Wiktora” i nie podejrzewał go o nic do końca WiN.

W uwierzytelnieniu “Zygmunta” i “Wiktora” ogromną rolę odegrali: Adam Boryczko - szef łączności przy Delegaturze WiN za granicą, który trzy razy w latach 1947/1948 chodził przez granicę i spotykał zarówno członków IV Głównego Kom. WiN z Cielieńskim, jak też później z V Kom. z “Kosem” i “Wiktorem”.

Dopiero po katastrofie WiN “Marek” zauważył, że pewne fakty z czasów pobytu Boryczki w kraju były zaaranżowane przez UB, celem podbudowania zaufania u niego. Do umocnienia zaufania Delegatury do Centrali przyczynili się nieświadomie emisariusze WiN z lat 1948-1952. Tylko jeden z idących do kraju przepadł (“Mietek”). Z kraju zaś w 1949 roku przychodzili za granicę Cichalewski ps. “Jerzy”-“Sever”, członek powiatówki, były wicewojewoda, zastępca Raczkiewicza, powojennego Prezydenta.

W rok później przybył “Wacław”, którego “Marek” znał z AK. Ten również brał udział w pracach IV i V Głównego Zarządu. Obaj nie zgłaszali podejrzeń. Nawet nieudane przejście wiosną 1952 roku pułkownika N. wraz z żoną i synem nie wzbudziło podejrzeń. Trójka ta przepadła bez wieści. N. był zastępcą Fieldorfa.

Byli też inni wysłannicy. Pierwsi - to trzech młodych ludzi wysłanych do “Monachium” w 1952 roku. Wrócili zrzućeni z samolotów w 1952 roku. M. Reniak, kurier WiN, który okazał się wtyczką i prowokatorem, autor książki *Droga z Monachium*.

W związku z infiltracją ubowską w Centrali WiN wylania się sprawa autentyczności i wiarygodności jej wytycznych i sprawozdań z okresu 1948-1952. Prowokatorzy musieli tak postępować, aby nie wzbudzić w stosunku do siebie podejrzeń (...).

Anglicy oceniali bardzo wysoko nadsyłane z kraju materiały jako obiektywne i wiarygodne. “Jerzy” entuzjastycznie informował “Bartka”: “Nasze materiały ostatnio zrobiły furorę na najwyższym szczeblu u tutejszych gospodarzy”.

(Podobną furorę robiły materiały słane przez “sztab” “Zenona” do Bandery w okresie afery grupy “Jurka” - H.P.)

W 1952 roku podziemie zbrojne praktycznie przestało istnieć. Na

sygnał z Moskwy UB przystąpiło do zakończenia tej czteroletniej mistyfikacji. Z wielkim szumem ujawnił się "Wiktor"-Sieńko i "Kos"-Kowalski. Wcześniej - 15 grudnia aresztowano ostatniego kuriera Centrali do Delegatury w Londynie - właśnie ks. Kluza. Miał odpłynąć łodzią podwodną. UB postanowiło "wysłać go" pociągiem.

"Było to latem 1951 roku. Mieszkalem wówczas w Krakowie. Świcie jeszcze miałem w pamięci i "w kościach" więzienie, w którym przebywałem 3 lata jako podejrzany o przynależność do AK i WiN. ...A tu nieoczekiwanie pani dr D., łączniczka Stefana Sieńki ("Wiktora"), szefa organizacyjnego i łączności V Głównego Zarządu WiN, przynosi mi wiadomość, że chcą mnie wysłać za granicę jako emisariusza. Stąd też "Wiktor" proponuje mi spotkanie z nim lub prezesem "Kosem".

Później okazało się, że propozycja w tej sprawie wyszła od Delegatury za granicą na wniosek J. Maciołka. Potwierdzają to dwie noty. Podpisane. Ale wiadomość przyniesiona przez panią D. wydała mi się niewiarygodna. Jak to? Niedawno wyszedłem z więzienia, a tu obdarzają mnie taką misją! Oczywiście nie miałem żadnych zastrzeżeń do osoby Maciołka. Zналиśmy się od dawna. O mojej pracy w AK i WiN wiedział dobrze. Z jednej strony pragnąłem pojechać za granicę i przedstawić sytuację w kraju, a z drugiej czulem jakiś niepokój. Odmówiłem.

Gdy wkrótce "Wiktor" (Sieńko) ponowił propozycję, znów odmówiłem i to nie z braku zaufania do niego. Znałem go jako zaufanego Maciołka i spotykałem go w latach 1942-1944. Ostatnio widziałem go w akcji "Burza".

Coś mnie jednak powstrzymywało. Gdy "Wiktor" tą samą drogą prosił o spotkanie się ze mną prywatnie, zgodziłem się pod warunkiem: w cztery oczy, bez łączników i świadków - w kościele Mariackim.

Niestety, do kościoła Mariackiego przyszedł nie Sieńko ("Wiktor"), lecz "Zygmunt" vel "Józef" w towarzystwie dr D., która przedstawiła "Zygmunta" jako swego dobrego przyjaciela. Znałem panią D. od roku 1941 i miałem zaufanie do niej i jej rodziny. Wiedziałem też, że jej mąż w 1951 r. przeszedł szczęśliwie z kraju za granicę jako poprzedni emisariusz WiN.

Dr D. wyjaśniła, że "Wiktor" jest chory i w jego imieniu przyszedł "Zygmunt". Następnie pożegnała się z nami, a my z "Zygmuntem" poszliśmy na Planty. "Zygmunt" był szefem wywiadu w V Główniej Komendzie WiN, będąc równocześnie wtyczką Moskwy i UB. Spotykając go wówczas wiosną 1952r. po raz pierwszy, nie wiedziałem o tym. Nie wiedziała również Delegatura WiN za granicą. Wiedział natomiast "Wiktor", bo on wprowadził "Zygmunta" do V Główniej Komendy WiN.

Na Plantach w czasie godzinnej rozmowy ponowił on propozycję "Wiktora". Odmówiłem. I tak rozstaliśmy się.

Wkrótce znowu "Zygmunt" przyjechał do Krakowa i zatrzymał się u mnie na noc. Dyskutowaliśmy długo i dużo. Gdy nastawał, abym przyjął propozycję, odmówiłem argumentując, że jestem przemęczony studiami (robiłem wówczas doktorat), że nie widzę sensu dalszej konspiracji, że po moich przeżyciach więziennych nie chcę angażować się w niebezpieczne akcje itp., "Zygmunt" z naciskiem w głosie i dziwnym błyskiem w oczach powiedział: "Książdz był i jest w konspiracji... w każdej chwili może być aresztowany". Jego zachowanie i wypowiedź wzbudziły moje podejrzenia, że jest on prowokatorem. Jak osaczony zwierz począłem szukać drogi wyjścia.

Jak wybrnąć? Przez mój umysł przemknęły pod koniec dyskusji cztery następujące możliwości:

1. Jeszcze raz stanowczo powiedzieć "Zygmuntowi", że nie przyjmuję propozycji i że nie chcę więcej widzieć się z nikim z Głównego Zarządu. To by i tak nie uratowało mnie przed aresztowaniem.

2. Donieść do Urzędu Bezpieczeństwa o prowokacji? Nie mogłem. Przede wszystkim na drodze stała dr D., a o prowokacji nie byłem jeszcze w 100 procentach przekonany. A więc, jeśli to nie była prowokacja, byłbym zdrajcą, a jeśli była, byłbym niechybnie zlikwidowany jako świadek utrudniający prowokację. Był to bowiem w Polsce okres największego nasilenia terroru i stosowania prowokacji.

3. Uciekać i ukrywać się? W tych latach nie było to już łatwe. A zatem?

4. Przyjąć propozycję, podjąć grę, tym bardziej, że była iskierka nadziei, iż może się nie udać. Właśnie wówczas najbardziej zależało mi na tym, aby wydostać się za granicę.

Wybrałem ostatnie rozwiązanie i przyjąłem propozycję "Zygmunta" pod warunkiem, że w przyszłości będziemy się spotykać tylko we dwóch, bez świadków i łączników. Pragnę zwrócić uwagę na to, że od pierwszego naszego spotkania "Zygmunt" naciskał na mnie, abym go skontaktował z którymś z polskich biskupów. Odmówiłem.

Nasze ostatnie spotkanie miało miejsce w Warszawie pod kolumną Zygmunta. Tam odniosłem wrażenie, że się aż roi od tajniaków. Spotkanie to utwierdziło mnie w podejrzeniach. Poza tym zauważyłem, że od chwili wyrażenia zgody na propozycję, bardzo wzmożła się inwigilacja UB w stosunku do mnie. Toteż wczesną jesienią 1952 roku przenieśliem się z Krakowa do Brzegu nad Odrą, chcąc zerwać wszelkie kontakty z członkami WiN i z moją rodziną, aby nikogo z nich nie narażać. Prócz dr D. wiedziały o tym jeszcze dwie osoby. Myślą, że wiem o prowokacji, nie podzieliłem się z nikim. W tym okresie i w tej sytuacji, kto tylko dałby do zrozumienia, że wie o prowokacji, z miejsca byłby zlikwidowany przez UB. O prowokacji

“Zygmunta” nie wiedziały nawet wojewódzkie UB. Kierowały ją Moskwa i kilku z centrali UB.

Z początkiem grudnia 1952 r. w Brzegu zostałem powiadomiony listem zaszyfrowanym przez “Zygmunta”, że wyjazd mój za granicę nastąpi 15 grudnia 1952 r. Pojechałem do Warszawy i w wyznaczonym miejscu spotkałem jego i dr D. Miał przyjść Kowalski (“Kos”), prezes V Główniej Komendy WiN, aby wziąć udział w odprawie, lecz nie przyszedł (jasne!). Zjawił się natomiast młody nieznany mężczyzna i przyniósł paszporty, pieniądze i różne materiały, które miałem zabrać ze sobą. Zauważyłem, że ów młodzieniec trząsł się jak osika. “Zygmunt” zaś oświadczył, że pojedę za granicę w towarzystwie dr D. i że pojedziemy jako... narzeczeni! Rzekomo miało to nam pomóc w przejściu przez Niemcy Wschodnie. Z miejsca jednak zorientowałem się, że Bezpieka dążyła do tego, aby w prowokacji obciążyć mnie dodatkowo kobietą: konspiracja - ksiądz i niewiasta! Nie więc dziwnego, że zaraz po moim aresztowaniu UB rozpuściło pogłoskę, i powtarzaną nawet przez naiwnych i nieświadomych prowokacji księży, że ks. dr Stanisław Kluz usiłował zbiec za granicę ze swoją kochanką!

“Zygmunt” zawiadomił mnie, że nie ma wiele czasu do odjazdu pociągu Warszawa-Węgliniec, którym mamy jechać i że trzeba szybko do mego płaszcza wszyć paszporty (mój paszport niemiecki opiewał na nazwisko “Meister”), pieniądze (marki niemieckie i dolary) oraz materiały sprawozdawcze V Główniej Komendy WiN dla Delegatury. Na to odpowiedziałem “Zygmuntowi” twardo, że jako emisariusz muszę przynajmniej przeglądać materiały sprawozdawcze i jeśli nie zdążę, to nie pojedę. Przeglądając je zauważyłem, że pewne “sprawozdania” dotyczące zwłaszcza działalności WiN w kraju, kościoła, kardynała Wyszyńskiego etc., były prowokacyjne w treści i pisane na maszynie (wbrew wszelkim zasadom konspiracji), na jedwabnym płótnie. Inne, szyfrowane na japońskiej bibulce. To wszystko zostało wszyte w mój płaszcz. Wkrótce ruszyliśmy taksówką na stację kolejową w Warszawie.

“Zygmunt” powiadomił mnie, że z Warszawy pojedziemy pociągiem do Węglińca, położonego w pobliżu granicy polsko-niemieckiej i tam przewodnicy nas przejmą i przeprowadzą przez granicę i Niemcy Wschodnie do Niemiec Zachodnich. Była to prowokacyjna “legenda” UB, podana tylko dr D. i mnie. Delegatura WiN o tym nie wiedziała. Właściwy plan Delegatury przerzutu był zupełnie inny. Według niego, drogą morską miał przyjechać z zagranicy do kraju dr J. Niemcewicz (“Witold”) i tą samą drogą ja z kraju za granicę - kryptonim “operacja Czajka”. Plan ten był uzgodniony i zaakceptowany przez V Główną Komendę WiN z sowieckiej inspiracji. Oczywiście, bez zawiadomienia o tym Delegatury.

“Zygmunt” wprowadził nas do przedziału, którego pasażerowie wyglądali na ubowców. Część z nich była w mundurach, a część po cywilnemu. Gdy tylko pociąg ruszył, spokojnie i z uśmiechem poszedłem do toalety. Tam wyrwałem z płaszcza wszystkie sprawozdania, porwałem je w kawałki i puściłem z wodą WC. Paszport był wszyty osobno i ten pozostał.

Podróż z Warszawy do Węglinka trwała kilka godzin. Siedząc w ciepłym przedziale zasnąłem. Zbudzili mnie żołnierze KOP, którzy weszli z pepesami i wszystkich legitymowali. Ja miałem dokumenty w porządku. Gdy pociąg zatrzymał się na stacji w Węglńcu, zaarrestowali mnie i dr D., przewieźli nas do Urzędu Bezpieczeństwa i rozdzielili. Pierwszym pytaniem, jakie postawił mi szef UB, było: “Gdzie jest płócienko drukowane i papier japoński?” Zrobiłem zdziwioną minę i odpowiedziałem że nie wiem, o co chodzi. Wówczas zaprowadzono mnie do piwnicy i rozebrano do bielizny, płaszcz pocięto w kawałki. Szukano sprawozdań.

Następnie UB wozilo mnie po urzędach ubowskich w Lubaniu i Wrocławiu, przez Łódź zawieziono mnie do więzienia Mokotów w Warszawie. Tam dotarłem na kilka dni przed Bożym Narodzeniem 1952 roku.

I tak już po raz drugi zaczęła się dobrze mi już znana rutyna więzienna - śledztwo, rozprawy, etc. Jako emisariuszowi grozi mi kara śmierci...”

W dalszych fragmentach ksiądz Kluz stwierdza, że uniknął jej tylko dlatego, że ani na chwilę nie dał do zrozumienia, iż wie o tej prowokacji!

Western w Hrubieszowie

Pierwsze półtora roku od czasu zakończenia wojny obfitowało na terenach Zakierzonego Kraju w starcia oddziałów UPA z regularnymi wojskami polskimi i sowieckimi, wspomaganymi przez KBW, WOP, milicję i UB, a także grupy owych "honorowych" milicjantów, czyli późniejszych ormowców.

Milicja i "honorowi" znajdowali się wówczas w sytuacjach nie do pozazdroszczenia: na codzień w terenie, w rozproszeniu na dygocące ze strachu posterunki, byli nieustannie narażeni na ataki i zasadzki. Nie czuli się pewnie nawet we własnych posterunkach. Umiarkowaną tolerancję ze strony UPA dawała jeśli już nie jawna współpraca, to przynajmniej mała aktywność. Stąd tak liczne przykłady owej współpracy i małej aktywności. Opornych lub odważnych milicjantów "zachęcały" do zmiany postępowania liczne przykłady kolegów poległych w zasadzkach, czy wręcz frontalnych oblężeniach posterunków.

Jeszcze na terenach prawobrzeżnej Polski znajdowały się przeszło dwa miliony żołnierzy sowieckich, gdy 23 stycznia 1945 roku, UPA rozbiła zbyt aktywny posterunek MO w Dołhobyczowie. Polegli wtedy milicjanci: Paweł Horyszko, Jarosław Hachuła, Jarosław Dziadek, Stanisław Tuczyński, Emil Skąła. Od tego czasu posterunek wykazywał już mniejszą aktywność, a przesłuchiwany "Morozenko" powie szczerze: "Milicja tego posterunku nie szkodziła nam, być może ze względu na słabą liczebność - 8 ludzi".

Solą w oku oddziałów UPA stał się w tym pierwszym okresie posterunek w Warężu. Już 27 maja 1945 roku UPA szturmem zdobyła ten posterunek. Poległo sześciu milicjantów: Michał Jabłoński, Stanisław Didyk, Florian Czopa, Władysław Szkitaliński, Jarosław Zaremczuk, Antoni Cieplak.

Godziny grozy przeżyła ta osada 5 października 1946 roku. Nocą weszły do niej połączone oddziały UPA liczące około 150 upowców, choć w relacji "Niny" - Katarzyny Kozarewicz - było ich rzekomo około 70 ludzi. Osada została błyskawicznie opanowana. Spalono budynek MO, kilka pocisków z działka zdemolowało wnętrze budynku miejscowej jednostki wojskowej, zabijając i raniąc kilku żołnierzy.

Upowcy zastrzelili członka PPR Stanisława Welę, a dziewięciu cywilnych mieszkańców zostało rannych podczas walk trwających do godziny drugiej w nocy. Wycofujący się upowcy podpaliли osadę i wieś. Spłonęło 70 domów, 70 stajen, 28 obór, 60 stodół wypełnionych zbożem i wiele innych budynków gospodarczych. Tej samej nocy potężne łuny uniosły się nad polami Krystynopola w gromadzie Boratycze. Spłonęło tam osiem wielkich stert zboża.

Największym bojowym fajerwerkiem UPA stał się atak na Hrubieszów 28 maja 1946 roku. Była to wspólna akcja UPA i oddziałów WiN.

O akcji tej wspomina kilku autorów, ale powołujemy się na opracowanie jeszcze nieznanne, bo na referat Zbigniewa M. Kowalewskiego pt. *Kwestia polska w powojennej strategii Ukraińskiej Powstańczej Armii*, wygłoszony przez autora na konferencji naukowej w Krakowie w maju 1990 roku, zorganizowanej przez Instytut Historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, której hasłem wywoławczym była "Ukraińska myśl polityczna w XX wieku".

O akcji na Hrubieszów czytamy tam:

"O wadze, jaką strona ukraińska przywiązywała do tej akcji, świadczy najlepiej to, że w odprawie komendantów skoncentrowanych do niej oddziałów UPA wziął udział "Orest". Bezpośrednio do akcji w mieście weszło 120 żołnierzy UPA i 25 żołnierzy WiN plus ukraińskie obsługi torped, które przydzielono także oddziałowi WiN. Akcja miała miejsce 28 maja po północy. Przy pomocy torped rozbito siedziby radzieckiego NKWD i polskiego UBP oraz siedzibę komitetu PPR i pocztę. Nie powiodły się natomiast ataki na siedzibę MO i komisji przesiedleńczej. Ta ostatnia była o wiele lepiej uzbrojona niż to wynikało z informacji wywiadu WiN. Zgodnie z obietnicą strony polskiej, garnizon Wojska Polskiego w mieście nie interweniował, zneutralizowany dzięki wpływowi WiN. O świcie połączone oddziały wycofały się. Podczas odwrotu odparły ataki oddziałów, które ruszyły za nimi w pościg. (Zwyt z akcji na miasto Hrubieszów, "Do Zbroji" 1946, nr 7/8; J. Prirwa, Długi UPA na operatywnym terenie... (II), "Do Zbroji" 1946, nr 17). W formie zbeletryzowanej akcję tę opisał obszernie W. Szelągowski: *Wzburzony San*, Warszawa 1973, KiW, s. 354-382."

Akcja na Hrubieszów była bojowym zwieńczeniem współpracy UPA z polskim podziemiem, któremu poświęcimy osobny rozdział. Powróćmy na razie do Hrubieszowa.

Jednym z celów ataku było uwolnienie z miejscowego więzienia przetrzymywanych tam 15 akowców oraz kilku upowców.

Podczas koncentracji winowcy dostarczyli upowcom, dla uniknięcia pomyłek w walce, opaski na rękawy w białym kolorze, sami zaś założyli opaski biało-czerwone.

Dowodzenie nad całością przejął szef kurenia "Prirwa". Atak był tylko częściowym zaskoczeniem. Informatorzy milicji i UB donosili na dzień przed napadem, że w lasach terebińskich gromadzą się liczne siły UPA. Ich koncentracja rozpoczęła się w różnych punktach powiatu już 20 maja. Po kilku dniach milicjanci z Werbkowic alarmowali Hrubieszów, że zanoszą się na jakąś grubszą robotę, gdyż w lasach tej gminy gęstnieje od leśnych niewiadomej przynależności. To samo potwierdzali złodzieje leśni przepędzani z tego terenu przez tajemniczych partyzantów.

Ze strony UPA zgromadziły się tam oddziały "Dudy", "Dawida", "Jasnia" i kilka mniejszych grup: "Jara", "Chomy", "Fedorenki" i "Kałyny".

Tymczasem dowództwo 98 pułku Wojsk Wewnętrznych Armii Czerwonej stacjonujące w Hrubieszowie (warto zapytać retorycznie o to, co porabiały tam półtora roku po zakończeniu wojny!), skierowało do lasów własnych zwiadowców. Udało im się uściślić skład uczestników tego sympozjum, choć nie jego cel. Ustalili, iż znajduje się tam m.in. sotenny "Roman" - nowy dowódca sotni "Kropywy" poległego 4 maja w zasadzce, i że tamtejsze zgrupowanie liczy ponad stu uzbrojonych upowców.

Dowódcy polskich i sowieckich jednostek postanowili uprzedzić atak na pozycji wyjściowej upowców, właśnie w lesie terebińskim. Przygotowania szły jednak opieszale i nic z tego nie wyszło również dlatego, że następnej nocy las terebiński opustoszał. Wkrótce okazało się, że upowcy rzekomo pomaszerowali w pobliże Hrubieszowa. Nie było to całkiem zgodne z prawdą. Poszli na miejsce następnej koncentracji, tym razem na spotkanie z oddziałami WiN.

Jak już wspomniano, partyzantom polskim chodziło głównie o uwolnienie 15 akowców, natomiast interesy UPA były dwojakie: uwolnić swoich, lecz przede wszystkim rozbić nękające ich licznymi wypadami jednostki wojsk sowieckich i polskich, a także zlikwidować zniechęconą powszechnie komisję przesiedleńczą.

Największe niebezpieczeństwo groziło im ze strony jednostek sowieckich, polskie bowiem, jak wkrótce się potwierdziło, wykazały oczekiwaną opieszłość w podejmowaniu akcji zaczepnej.

Upowcy zneutralizowali Rosjan na prawie godzinę przy pomocy siedmiu karabinów maszynowych oraz wspomnianych torped. Inne grupy podjęły szturm na pozostałe punkty oporu, z których najważniejszymi były siedziby Bezpieczeństwa i milicji. Mniejszymi siłami zaatakowano budynki PPR, potem urząd pocztowy i radiowęzeł.

Nie zapomniano także o prywatnych mieszkaniach co znaczniejszych funkcjonariuszy UB i milicji.

W areszcie UB poszło dość łatwo. Obezwładniono dyżurnego wartownika Władysława Wasylczuka i wypuszczono 22 więźniów. Wśród nich było tylko pięciu upowców. Tylko 20 z uwolnionych wyszło cało z tej akcji. Dziewięciu więźniów znajdowało się na piętrze, pod silną ochroną i w czasie walki o piętro dwóch więźniów zostało trafionych śmiertelnie, a jeden ciężko ranny. Obecny tam funkcjonariusz UB Roman Wrona, który przybył tego dnia do Hrubieszowa z Lublina po odbiór tzw. spec-poczty, przytomnie wyrzucił swoje dokumenty służbowe na podwórze i udając jednego z uwolnionych więźniów ocalał.

Wspomniany dyżurny wartownik Wasylczuk został zabrany przez wycofujących się upowców do lasu i po kilku dniach powrócił stamtąd zdrów i cały. Utrzymywał potem, że uciekł, co było mało prawdopodobne. Po prostu upowcy darowali mu życie. Przez dłuższy czas władza podejrzliwie przyglądała się ocalonemu podejrzewając, czy upowcom przypadkiem nie udało się "odwrócić" wartownika na ich stronę.

Straty wśród funkcjonariuszy UB wyniosły dwóch ludzi. Poległ wartownik Stefan Lewandowski oraz Kazimierz Kępczyński. Ten ostatni przybył pechowo z dalekiego Garwolina, by dozorować odbiór ziemniaków na zaopatrzenie jednostki wojskowej z Garwolina.

Zaskoczeni Rosjanie z batalionu wojsk wewnętrznych, żołnierz ostrzelany w niedawnej wojnie i znający swój fach, bronili się umiejętnie i utrzymali budynek. Zaraz potem przeszli do przeciwuderzenia, gdy tylko zorientowali się, że napór słabnie i rozpoczyna się odwrót atakujących. Uczynili to trochę za wcześnie. Dowódca Wojsk Ochrony Pogranicza mjr Icałow wraz z czterema żołnierzami zbyt szybko wysforował się w pogoni, wpadł w zasadzkę i cała piątka zginęła na rogatkach miasta od kul upowców. Ciężko ranny został szef wywiadu sowieckiego pułku - lejtnant Sołowiow.

W budynku PPR zniszczono wszystkie dokumenty, zabito dwóch ormowców próbujących stawiać opór. Przy ulicy Narutowicza zdemolowano mieszkanie referenta Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa - Kazimierza Pastora. Ten bronił się przez drzwi, lecz po wystrzeleniu amunicji ratował się ucieczką skacząc z balkonu. W ślad za nim uczyniła to jego żona.

Inny ubowiec - Kazimierz Kasprzak zablokował się w mieszkaniu szefa UB Błażejczyka i również ocalał.

O świcie sowiecki batalion wspomagany przez rozpierchłych w nocy i jako tako pozbieranych pracowników UB, milicji i ORMO, rozpoczął pościg w kierunku Werbkowic. Uchodzących dopadli w okolicach Metelina. Przeciwko upowcom wystąpiło 70 Rosjan wyposażonych w samochód opancerzony, a wkrótce nadciągnęła odsiecz: 30 żołnierzy WP, 40 milicjantów z innych posterunków oraz 16 ubowców. Gdy z Tomaszowa przybyło jeszcze 40 żołnierzy sowieckich, a z Chełma 70 żołnierzy tamtejszej szkoły podchorążych, atakujący podjęli próbę zamknięcia w kotle broniących się upowców. Ci jednak wycofali się tuż przed zamknięciem kotła i oderwali od przeciwnika.

Bilans nocy: 15 zabitych po stronie polsko-sowieckiej, doszczętnie zdemolowany budynek "Resortu", sześć spalonych domów mieszkalnych, zniszczone akta PPR oraz uwolnienie 20 więźniów.

Były także dwa ważkie, choć nie materialne skutki tej "czerwonej nocy" nad Hrubieszowem. Władzom dowiodła, że lokalnymi siłami nie uda im się przejąć inicjatywy w pasie przygranicza, zapewnić względny spokój, warunki do funkcjonowania administracji terenowej, gospodarki, zaopatrzenia, a także odbioru płodów rolnych z tego urodzajnego terenu.

Drugim skutkiem dotyczył już tylko opinii o polskim podziemiu. W świat poszła radosna wiadomość, rozpowszechniona i rozdmuchiwana do niebywałych rozmiarów, iż "Pogrobowcy Polski obszarniczej zaprzędani imperialistycznym knowaniom Anglosasów, w swym zbrodniczym zaślepieniu nie zawahali się przed zbrojną współpracą z mordercami spod znaku tryzuba!". Wspólny atak na Hrubieszów wejdzie do podstawowego kanonu oskarżeń przeciwko polskim partyzantom z tamtych terenów.

Istotnie, Ukraińska Powstańcza Armia została uznana przez polskie ustawodawstwo jako organizacja zbrodnicza, faszystowska. Nakażywało ono traktować pojmanych upowców niemal na równi z insektami i gryzoniami. A skoro tak, to wszyscy, którzy ośmielali się im pomagać lub wspólnie z nimi walczyć przeciwko władzy, zasługiwali na podobne traktowanie.

Znacznie dotkliwsza w skutkach w politycznym jej rezonansie, była akcja oddziałów UPA na kolumnę samochodów ciężarowych wiozących kontyngentowe zboże, dokonana miesiąc przed napadem na Hrubieszów. Te dwa dotkliwe ciosy sprawiły, iż na kilka następnych letnich miesięcy 1946 roku tereny powiatów hrubieszowskiego i tomaszowskiego uzyskały miano obszarów całkowicie opanowanych

przez UPA. To zaś przyspieszyło realizację kolejnych etapów akcji "Wisła" - przesiedlania ludności ukraińskiej i zbrojnego tępienia UPA. W ciągu kilku miesięcy wysiedlono stamtąd około 50 tysięcy Ukraińców. W walkach zginęło około półtora tysiąca uzbrojonych upowców.

Ze wspomnianej akcji na transport zboża zachował się "Raport specjalny" szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Hrubieszowie, Władysława Atlasiuka, do WUBP w Lublinie. Czytamy w nim:

"Dnia 25 kwietnia 1946 roku o godzinie 19-tej we wsi Wereszyn gm. Dolhobyczów został dokonany napad przez bandę UPA w sile bliżej nieokreślonej (około 150 osób) na kolumnę samochodową Wojska Polskiego jadącą po zboże, która miała za zadanie odtransportowanie świadczeń rzeczowych z gmin południowych powiatu hrubieszowskiego do Zamościa.

Podczas wspomnianego napadu banda UPA zniszczyła (spaliła) 10 samochodów, 4 natomiast poważnie uszkodziła i zabiła 30 osób jadących tymi samochodami, w tym 28 żołnierzy WP jako ochronę kolumny oraz dwie osoby cywilne jadące z Hrubieszowa, w tym 1 mężczyznę i 1 kobietę.

W czasie trwania wyszczególnionego napadu nadjechało sowieckie auto ciężarowe, na którym znajdowało się 7 żołnierzy sowieckich oraz 1 samochód pancerny sowiecki, w którym jechał szofer i 1 żołnierz jako obsługa karabinu maszynowego.

W związku z nadjechaniem wspomnianych maszyn, bandyci otworzyli ogień do nich. Wywiązała się strzelanina, w której żołnierz obsługujący karabin maszynowy na samochodzie pancernym został zabity oraz 3 spośród 7 żołnierzy jadących samochodem ciężarowym zostało rannych, w tym 1 oficer, st. lejtn. Starenko.

Kierowcy prowadzącemu samochód pancerny udało się przedrzeć przez ogień, przyjechać do Hrubieszowa i zameldować o zajściu. Natychmiast wysłano na miejsce zajścia oddziały WP i sowieckie. Pościg za bandą trwa, na razie bliższych szczegółów brak, po otrzymaniu natychmiast wysłamy dalsze raporty.

Hrubieszów, dn. 26. 4. 1946 r."

Takie frontalne ataki, akcje zaczepne paraliżujące życie gospodarcze i administracyjne tamtych terenów były efektowne, lecz mało efektywne. Przynosiły oddziałom UPA więcej strat niż korzyści. Widok prawie trzydziestu zwłok w polskich mundurach - rezultat jednej zasadzki - zwierniał front antyupowski czy w ogóle antyukraiński już nie tylko w szeregach UB, milicji i wojska, wzmagając ich determinację. Utrwalał również w społeczności tamtych terenów dotych-

czasowe stereotypy o bezwzględnej, okrutnej antypolskiej proweniencji całego ruchu ukraińskiego, dostarczał amunicji propagandowej przeciwko temu ruchowi.

Zwykle po takich akcjach ruszały w teren wzmocnione ekspedycje wojska. Co np. działo się po masakrze na szosie koło Waręża, opisuje lakonicznie jeden z jej uczestników, Wasyl Klimczak ps. "Surmacz", stracony w 1949 roku, głównie za udział w tej akcji:

"Po tej akcji oddział nasz rozszedł się na wioski Liski, Chochłów. Tam kwaterowaliśmy przez dwa dni. Potem przeszliśmy na kwatery w Szmytkowie, Sawczynie, Boratyniu, Siebieczowie. W tym czasie wojsko przeprowadzało operacje w okolicach Szmytkowa. Odkryli tam dwa bunkry z członkami UPA. W czasie walki wszyscy z tego bunkra zginęli. Byli to drużynowy pierwszej czoty z sotni "Łysa"- "Dibrowa", strzelec "Wysznia", który pochodził z Wołynia, "Hej" z wioski Zuzel, "Dub" z Sawczyna, "Żuk" również z Sawczyna i "Sywyj". Razem w obydwu bunkrach zginęło 11 ludzi."

Identyczny dylemat: podejmować akcje zaczepne czy tylko uchodzić przed atakami, stał przed formacjami polskiego podziemia. Dla obydwu tych orientacji - polskiej i ukraińskiej - lato, 1946 było już trzecim letnim sezonem bezlitosnej walki o przetrwanie. Walki z tym samym, coraz silniejszym przeciwnikiem. I niezupełnie, mimo wszystko, rozwianymi nadziejami na jakiś cud. Nadziejami na "Samostijną Polskę" dla jednych, na "Samostijną Ukrainę" dla drugich. Ale cud się nie zdarzył.

Upowcy też ludzie

Największa fala przesiedleń przewaliła się przez Zakierzony Kraj latem 1946 roku. W czerwcu tego roku została formalnie zakończona działalność Ukraińskiej Komisji Przesiedleńczej na stacji kolejowej w Sokalu, głównym węźle przesiedleńczym w kierunku wschodnim, ale wysyłającym także transporty na polskie Ziemie Odzyskane.

Na skutek przesiedleń raptownie zmieniły się proporcje narodowościowe. Ukraińcy stawali się tam rzadkością. Przeważali tacy, którzy zdołali przedstawić dokumenty o polskim lub polsko-ukraińskim pochodzeniu. Zostawały także lotne bojówki UPA coraz bardziej izolowane od naturalnych baz, jakimi były wioski ukraińskie.

Walka z nimi stawała się nawet trudniejsza niż z niedawnymi, potężnymi sotniami, czotami czy całymi kureniami. Przestając bezpośrednio zagrażać posterunkom milicji, zyskiwały jeśli nie ich sympatię, to przynajmniej tolerancję. Mnożyły się nadal przypadki "skandalicznej" współpracy lokalnej władzy z upowcami.¹⁾

Drastycznym dla zwierzchności przykładem takiej kolaboracji była np. afera obydwu komendantów posterunku w Siedliskach w powiecie tomaszowskim, jakże podobna do afery w Warężu. Komendantem

¹⁾ Gorliwe posterunki otrzymywały ostrzeżenia:

Do posterunku
Polskiej Milicji w Bełzie

Ostatnia przestroga!

Tym wzywamy was ostatni raz - z miejsca zaprzestać wszystkie bandyckie naskoki, zwierzęce oblawy, grabienie i bicie Ukraińców. Do tego czasu my czekaliśmy i wierzyliśmy, że polityczny rozum weźmie górę. My proponowaliśmy wam ugodę a wy posłuchaliście rozkazu wroga, NKWD, odrzuciliście nasze oczekiwania, potraktowaliście jako naszą słabość. Was jako zdrajców własnego narodu przeklinać będą za to kiedyś wasze dzieci - za tę "Polską Radziecką", jaką teraz budujecie.

Od dzisiejszego dnia za każdą przeprowadzoną przez was egzekucję na ukraińskich ludziach, będziemy odpowiadali stokrotnie, a czy mamy siły - przekonacie się na własnej skórze.

Za krew odpłacimy krwią, a kiedy przy tym ucierpią niewinni, to niech winują swoich "Radzieckich Patriotów", a nie nas!

Postój w miesiącu maju 1945

Ukraińscy Powstańcy

w Siedliskach był Franciszek Wywrocki, a jego zastępcą - Franciszek Pyka.

Na ich terenie działy się rzeczy przedziwne. Upowcy paradowali po okolicznych wioskach w biały dzień, z bronią na wierzchu. Nigdy nie dochodziło z nimi do zbrojnych starć, obław. Upowcy byli doskonale znani z nazwisk, pseudonimów, ba - ze szkolnych ław! Do takich należał np. "Medwid", oraz "Medwid 2" czyli Michał Twerdochlib, a dalej "Sirko", "Słałko", "Łysja" i inni.

Co gorsze, przybywało świadków, którzy obydwu komendantów widywali w towarzystwie upowców, a wśród nich, z ich dowódcą "Czubczykiem".

Tego było już za wiele i obaj komendanci zostali aresztowani. I dopiero wtedy wybuchła prawdziwa bomba! Okazało się, że obaj szefowie posterunku w Siedliskach romansowali z członkami UPA już od lutego 1945 roku! Stwarzali lokalnym bojówkom UPA wręcz cieplarniane warunki egzystencji aż do chwili aresztowania, czyli do końca 1946 roku. Wiadomo było wśród upowców, że uchodząc przed pościgiem czy większą obławą, najlepiej jest zapaść na terenie Siedlisk i okolic.

Komendant Wywrocki tłumaczył się energicznie, że on nie zamierzał podzielić losu swego poprzednika, komendanta Bazylego Stecyny, który został zabity przez UPA. Przypomniął, że w 1944 roku UPA rozbiła posterunek w Hrebennem. Po tym napadzie nie znalazł się wśród milicjantów śmiałek, który by połakomił się na funkcję komendanta w Hrebennem, toteż posterunek został rozwiązany. Ko-

W niedalekim Warężu, tego samego miesiąca na zwłokach milicjanta upowcy zostawi-
li kartkę następującej treści:

"Za złe czyny, palenie ukraińskich wsi, rzucanie w ogień niewinnych dzieci i kobiet, za inne zwyrodniałe czyny, co ty popełniłeś na ukraińskim narodzie.

Tam, na twojej ziemi krwawią się teraz twoi bracia, polscy powstańcy z AK, z naszym wspólnym wrogiem NKWD. Tam padają najlepsi synowie twojego narodu. Ty zdrajco! Sprzedałeś za judaszowe srebrniki swój naród i poszedłeś służyć wrogowi! Z rozkazu NKWD spaliłeś ukraińskie wioski, jak Opólsko, Bojanice, Wyżłów, Przewodów, a ostatnio Wojsławice. Tam zakatowałeś wielu niewinnych ludzi.

Za to zwyrodniały człowiecze skonałeś haniebną śmiercią, ciebie spotkała zasłużona kara w chwili gdy chciałeś wykonać nową zbrodnię. Ta kara spotkała ciebie i tam, pod ołtarzem wszechmogącego Boga.

Niech na wieki będzie tobie hańba za kainową robotę, co ją wykonałeś na ukraińskim narodzie.

Postój, w maju 1945

Ukraińscy Powstańcy

mendantem w Hrebennem, do czasu napadu, był właśnie Stecyna. Ocalał, przeniósł się do Siedlisk, ale i tam dopadli go upowcy.

Pomny na los poprzednika, komendant Wywrocki doszedł do przekonania, że nie będzie stawiał czoła miejscowym bojówkom UPA. Nie bez znaczenia pozostawały osobiste znajomości, niekiedy sięgające lat dziecińczych. Do takich kolegów ze szkolnej ławy należał m.in. wspomniany "Medwid 2".

Tego samego zdania był również zastępca komendanta, Franciszek Pyka. W śledztwie usprawiedliwił się w następujący sposób:

"Razem na posterunku było nas siedmiu ludzi. Czynnego oporu bandom UPA stawiać nie mogliśmy ze względu na ich liczebną przewagę. O pomoc zwracaliśmy się wiele razy do Komendy Powiatowej w Tomaszowie, lecz stale odpowiadano nam, że jest brak ludzi i sprzętu transportowego i kazano nam dalej trwać na posterunku."

Wedle relacji komendanta Pyki, jego pierwszy konkretny kontakt z upowcami rozpoczął się od uczty. W pierwszych dniach stycznia 1946 roku przebywał wraz z komendantem Wywrockim i swoją przyjaciółką, Ukrainką Paraszka Maksymeć u krawca, który szył im nowe mundury milicyjne. Wtedy właśnie przed dom krawca zajęchała furmanka z kilkoma cywilami. Przybyli do nich i po nich, zapraszając obydwu komendantów na ukraińskie święto Bożego Narodzenia do Siedlisk. Przyjęcie odbyło się w mieszkaniu Katarzyny Pluty, również Ukrainki, a było tak huczne i przyjazne, że po jego zakończeniu upowcy byli zmuszeni zadźwigać na własnych ramionach komendanta Wywrockiego do własnego mieszkania, gdyż siły opuściły komendanta dokumentnie.

Po tak obiecującym wstępie i wieczorku zapoznawczym, posypały się dalsze spotkania, a także wymiana informacji i drobnych usług, nie wyłączając kolportażu ulotek ukraińskich pod pobłażliwym okiem komendantów! Na tym etapie korzystnie rozwijających się w Siedliskach stosunków polsko-ukraińskich, dołączył do tej współpracy kolejny przedstawiciel ludowej władzy - milicjant Antoni Gut.

Śledztwo nabierało tempa, na jaw wychodziły coraz to nowe, a nawet pikantne szczegóły. Komendant Pyka przez długie miesiące żył samotnie, zajęty głównie utrwalaniem władzy ludowej w Siedliskach, gdyż jego żona przebywała na terenach zabużańskich i nie było pewności, czy w ogóle małżeństwo to kiedyś zostanie połączone, jak tysiące innych rozdarte nową granicą polsko-sowiecką, a na dodatek wodami Bugu.

Ale żona Pyki wreszcie odnalazła się, przebyła Bug i w kwietniu

1947 roku wróciła do Siedlisk. Jakież było jej oburzenie, gdy zastała tam swoją zastępczynię, właśnie ową Paraszkę! Rozgoryczona zeznała później do protokołu przesłuchań: "Paraszka Maksymeć podczas mojej nieobecności żyła razem z moim mężem. Gdy ja powróciła do domu, tak ja ją wyrzuciła z domu, a sama zamieszkała z mężem!"

Staje się oczywiste, że w swoich zeznaniach prawowita żona komendanta ani myślała oszczędzać Paraszkę w związku z jej przynależnością do UPA:

"Wiadomo mi jest, że Maksymeć Paraszka utrzymywała kontakty z banderowcami, gdyż nawet mnie groziła śmiercią i namówiła banderowców, żeby mnie zabili. Ale ja ukryła się. Nawet mój mąż mi nakazywał, żeby ja nic nie mówiła na Paraszkę, gdyż bał się jej zemsty!"

Tak więc przyjaźń polsko-ukraińska rozwijała się owocnie na kilku płaszczyznach jednocześnie. Gdyby nie aresztowania, życie zapewne by dopisało do niej dalsze rozdziały.

Nie znane mieszkańcom Siedlisk tajemne powiązania utrwalaczy władzy z jej przeciwnikami, dawały niekiedy szokujące efekty. Wiosną 1947 roku w lesie siedliskim odbywało się dobrze zorganizowane polowanie miejscowych notabli na dzika. W pewnej chwili wyszła z zarośli grupa upowców. Na ich widok kilku chłopów biorących udział w nagonce natychmiast rzuciło się do ucieczki. Powstrzymały ich uspokajające okrzyki biorących udział w polowaniu komendantów miejscowego posterunku. Okazało się, że ze strony leśnych przybyszów nie zagraża im żadne niebezpieczeństwo. Ale polowanie zostało przerwane. Upowcy nie życzyli sobie dalszej strzelaniny. Ta była zarezerwowana na specjalne okazje. Myśliwi wraz z nagonką musieli potulnie wynosić się z leśnych ostępów...

Przyjacielskie stosunki komendantów z upowcami nie mogły ująć uwadze pozostałych milicjantów z posterunku w Siedliskach. Widzieli wiele, toteż na podstawie słynnego paragrafu: "Wiedział, nie powiedział", należało ich także postawić w stan oskarżenia. Nie doszło do tego. W praktyce oznaczałoby to zamknięcie jeszcze jednego przyczółka władzy.

Jeden z milicjantów tego posterunku, Michał Wywrocki, mimo zbieżności nazwisk nie spokrewniony z komendantem, przyznał szczerze, że szef ostrzegał ich przed nadmiarem gorliwości dowodząc, że jeśli posterunek zacznie dokuczać banderowcom, to oni albo rozbiją posterunek, albo wymordują rodziny funkcjonariuszy. Dwa razy nie kazali sobie powtarzać tego ostrzeżenia.

Uległość siedliskiej władzy niekiedy posuwała się zbyt daleko. W

marcu 1946 roku komendant Wywrocki sam wskazał upowcom tych ukraińskich gospodarzy, od których jego zdaniem należy pobrać produkty żywnościowe dla UPA. Jego wybór padł np. na gospodarstwa Jana Wywrockiego oraz dwóch braci Lewko. W rezultacie tej rekomendacji upowcy zabrali tym gospodarzom świnie i dwa cielęta. Takich przypadków rekwizycji było kilka.

Mijały jednak miesiące i posterunek w Siedliskach nie wykazywał się przed powiatową zwierzchnością znaczącymi sukcesami w zwalczaniu UPA. To stawało się podejrzane. Gdy doszło do wytyczania granicy polsko-sowieckiej w pobliskich okolicach, powiat stał dyrektywę za dyrektywą, aby przynajmniej na czas wytyczania granicy zapewnić spokój w terenie, świadczący o prężności miejscowej władzy.

Obaj komendanci wspólnym wysiłkiem z upowcami, zapewnili oczekiwany spokój, ale w swej nadgorliwości nieco przedobrzyli. Umyślili sobie, że warto zdobyć broń na banderowcach!

W tym celu zarządzili składkę od wszystkich milicjantów posterunku w wysokości 100 złotych od głowy i za zebraną kwotę zakupili karabin maszynowy - rosyjskiego "dichtiarowa". Sprzedawcą okazał się mieszkaniec Siedlisk, Marian Kupczański. Broń została tryumfalnie dostarczona do KP MO w Tomaszowie jako zdobytą w rezultacie dramatycznej potyczki ogniowej i pościgu za bandą UPA.

Dostarczeniem sprzedawcy "dichtiarowa" do KP MO w okresie aresztowań tych mistyfikatorów, zajęły się już inne ekipy milicjantów!

Familiarne układy gminnej władzy z miejscowymi upowcami ośmiały obydwie strony. Oto w styczniu 1947 roku komenda posterunku wraz z pozostałymi członkami załogi postanowiła urządzić zbiorowe polowanie na dziki. Brakowało jednak broni dla cywilów biorących udział w polowaniu. Komendant posterunku pokonał i tę przeszkodę. Posłał Jana Lasowego do "Medwida 2" z prośbą o wypożyczenie m.in. dziesięcioprzalowej "zaradki" wraz ze stosownym zapasem amunicji. Życzeniu komendanta stało się zadość. Po polowaniu broń została zwrócona "Medwidowi 2".

Fatalnie też obciążali milicjantów w swych zeznaniach aresztowani wkrótce członkowie miejscowej placówki UPA - Michał Twerdochlib ps. "Medwid 2" oraz Teodor Fyl i Iwan Borkowyj. Potwierdzali wszystkie rewelacje wydobyte z milicjantów, a dotyczące ich bezkolizyjnej współpracy z załogą posterunku w Siedliskach.

Na pewien czas śledztwo przybrało obrót dość nieoczekiwany. Oto z aresztu KW MO w Lublinie zbiegł zatrzymany milicjant Antoni

Gut. Temu ostatniemu udało się uciec podczas wyprowadzania grupy więźniów do ubikacji. Było to wynikiem podejrzanego roztrągnięcia dyżurnego klawisza Stanisława Powązki z kompanii operacyjnej KW MO. Za zbiegiem wszczęto natychmiastowy pościg. Gdy to nie pomogło, rozpisano za nim listy gończe. Wkrótce też i Powązka ponownie znalazł się w areszcie, lecz już w innej roli.

Obaj komendanci z Siedlisk zostali skazani na kary po 10 lat więzienia, co w zestawieniu z przygodą komendantów z Waręża wydaje się wyrokiem przesadnie surowym. Wyszli na wolność dopiero w 1954 roku.

Prokurator Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Lublinie, mjr Bogdan Górny, tak uzasadniał w 1954 roku decyzję o zastosowaniu amnestii w odniesieniu do byłego komendanta posterunku MO w Siedliskach, Franciszka Pyki: "Mając dostateczną opinię z więzienia skazanego, jego pochodzenie społeczne oraz niski stopień rozwoju umysłowego, z tych względów należało wniesić jak wyżej". Rzec by można: rychło w czas, po sześciu latach odsiadki, po śmierci Stalina!

W tym samym roku, z tego samego więzienia, zwolniono członka UPA Władysława Hetmańczuka ze wsi Oseredek. Miał on niespełna 20 lat, gdy szykującemu się do wyjazdu na tereny ZSRR chłopakowi oddział "Sokiła" nakazał pozostanie na miejscu i wstąpienie do UPA. Pełnił funkcję aprowizacyjnego oddziału. Niewiele zdziałał: członkiem UPA został w pierwszych dniach kwietnia 1946 roku, a już 16 maja tego roku znalazł się pod kluczem. Na domiar złego ranny, gdyż podczas oblawy próbował uciekać. Wyrok był jak zwykle surowy: 15 lat więzienia.

Druga połowa 1946 roku, w zasadzie kończąca przesiedlanie ludności ukraińskiej, oznaczała przesilenie w zwalczaniu bojówek UPA. Wyczerpuje się naturalny rezerwuar nowych kandydatów do walki zbrojnej. Tereny pustoszeją z elementu etnicznie ukraińskiego. Jednocześnie rośnie determinacja dobijanych oddziałów UPA. Zmienia się także ich taktyka. Unikają większych starć, natomiast z rozmachem kontynuują dopalanie tych wsi, których nie zdążyli podpalić wcześniej lub tych, które były jeszcze zamieszkałe przez ludność ukraińską.

Nie zmienia się taktyka władz wobec przeredzonych sił UPA. Trwa bezwzględne tępienie jej aktywnych członków, jak też sympatyków. Wojskowe Sądy Rejonowe na Rzeszowszczyźnie i Lubelszczyźnie mają pełne ręce roboty. Wkrótce to samo będzie

się działo w województwach zachodnich i północnych - wyłapywanie i stawianie pod sąd upowców zbiegłych na Ziemię Zachodnie.

Procedura procesowa staje się formalnością. Akta sądowe Ukraińców skazywanych na śmierć, na dożywocie lub 15-letnie wyroki więzienia, niekiedy zawierają nie więcej niż 10 kart. Są to: protokół zatrzymania, jedno lub dwa przesłuchania, czasem tylko wsparte zeznaniami jakiegoś świadka, a potem "leci" już tylko akt oskarżenia, protokół rozprawy prowadzonej przez wojskowego sędziego i dwóch ławników-w stopniu szeregowych, wyrok, prośba skazanego do Bieruta o ulaskawienie, rzadko doń docierająca, negatywna odpowiedź Najwyższego Sądu Wojskowego, a całość zamyka koperta zszyta dratwą i w tym miejscu zalakowana. Zawiera szarą kopertę z "Protokołem wykonania wyroku śmierci". I po człowieku.

Formuła oskarżenia jest stała:

"Na zasadzie art. 85 K.K., art. 4 par. 1 Dekr. z dnia 13 VI 1946 r. (...) Sąd uznał winnym za to, że w okresie od (...) do (...) brał udział w nielegalnym związku (Ukraińska Powstańcza Armia) mającym na celu oderwanie południowo-wschodnich części obszaru Państwa Polskiego..."

Jeżeli porównać stopień represyjności ówczesnego prawa wobec upowców, z represyjnością tego samego prawa, zawarowanego zresztą w tej samej ustawie z 13 czerwca 1946 roku, z sąsiadującymi ze sobą paragrafami 85 dla UPA i 86 dla wszystkich związków polskiego podziemia zbrojnego - to bez trudu daje się dostrzec nieporównanie łagodniejsze traktowanie Polaków, choć tortury, wymyślne sposoby wymuszania zeznań, niekiedy całkowicie zmyślonych przez ofiary za cenę "dania mu spokoju", były podobne, z czasem systematycznie udoskonalane, aż po złowrogie "krzesło elektryczne" do elektrowstrząsów. Tysiące osądzonych ludzi polskiego podziemia łądowały w więzieniach i obozach pracy, ale wielu z nich wychodziło na wolność po amnestii z 22 lutego 1947 roku, potem po amnestii z 1952 roku. Upowcy pozostawali tam nadal.

Szacuje się, że w samym lubelskim Zamku wykonano około 600 wyroków śmierci. Ofiarami byli przeważnie Polacy, ale pamiętać trzeba, iż wyroki wykonywano tam jeszcze nawet w 1955 roku, podczas gdy kulminacyjny okres krwawej rozprawy z upowcami, to lata 1945-1947. Ich rozstrzeliwano głównie w Zamościu, dość często w Chełmie, a tylko część z nich w Lublinie, gdyż byli sądzeni przeważnie w Zamościu, Hrubieszowie, Włodawie i Tomaszowie, a nawet w Białej Podlaskiej, na sesjach wyjazdowych Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie.

Autor niniejszych uwag w swych kwerendach archiwalnych ze wspomnianego okresu, ma udokumentowanych "Protokołem wykonania wyroku śmierci", około 150 wykonanych wyroków śmierci na członkach polskiego podziemia i 62 na członkach UPA. Ustalenie wszystkich wykonanych wyroków śmierci jest niemożliwe. Od połowy 1944 do połowy 1945 roku dziesiątki wyroków śmierci wykonano z pominięciem wszelkiej procedury sądowej. Setki akt zaginęło, ulgnęło w archiwach Wojska Polskiego, UB, zostało zniszczonych w archiwach tzw. sądów garnizonowych. Po niektórych ludziach pozostały tylko zapisy w repertoriach sądów wojewódzkich. Dla przykładu: w repertorium Sądu Wojewódzkiego w Lublinie z końca 1947 roku znajdują się wpisy o skazaniu i wykonaniu wyroków śmierci na 20 osobach straconych mocą artykułu nr 86. Ich akta przepadły bezpowrotnie.

Za ostentacyjnie surową represyjnością w odniesieniu do członków UPA czuło się karzącą dłoń sowieckiego ustawodawstwa i jego zbrojnego ramienia - NKWD. Ukraińska Powstańcza Armia godziła w graniczne interesy ZSRR, walczyła o Samostijną Ukrainę. Tego sowiecki totalitaryzm nie tolerował od Bugu po Ural, od Morza Czarnego po Bałtyk. Polskie formacje wojskowe, milicja, UB, ORMO, KBW i WOP były całkowicie podporządkowane wszechwładnemu NKWD, w miastach powiatowych rządzili równie wszechwładni sowieccy komendanci wojskowi spod znaku NKWD.

W 1946 roku wspólna granica polsko-sowiecka została już wytyczona. Tak było tylko na papierze. Oddziały operacyjne Armii Czerwonej i pacyfikacyjne grupy NKWD panoszyły się na polskich terenach jak na swoim, a ściślej, jak na terenach podbitych.

Ale na tym terenie wciąż jeszcze utrzymywały bojową aktywność wyselekcjonowane w walkach oddziały UPA, a także WiN i NSZ. Staż bojowy tych ostatnich był długi. Zaczynały w podziemiu antyniemieckim. Po wojnie wystarczyło im tylko odtworzyć na krótko rozwiązane struktury podziemne, a w większości nie odtwarzać wcale, tylko odwrócić broń z zachodu na wschód.

UPA schodziła do podziemia w znaczeniu już dosłownym. Polacy dysponowali ową "bazą społeczną", Ukraińcy już nie. Schodzili więc do bunkrów, do słynnych "kretowisk".

Wyławiano ich, dobijano tam do 1949 roku. Byli też rekordziści, którzy trzymali się parę lat dłużej. Znany jest też przypadek superrekordzisty. Tkwił w bieszczadzkim bunkrze aż do 1956 roku. Można o dziejach tego "odyńca" przeczytać w ukraińskim periodyku "Su-

czasnist" (Monachium 1987) w artykule pióra owego samotnika–O. Płeczenia, pt. *Dewjat rokiw u bunkri*. Jego wspomnienia zostały wydane w 1991 r. w Polsce.

Na Lubelszczyźnie znany jest jeszcze bardziej imponujący przypadek z udziałem polskiego partyzanta. Józef Franczak ps. "Laluś", członek dawno już, bo w 1949 roku rozbitego oddziału "Uskoka" - Zdzisława Brońskiego, poległ dopiero 21.10.1963 roku w okolicach Piask na Lubelszczyźnie. Był to najdłuższy staż partyzancki w historii powojennego podziemia w Polsce!

Współpraca WiN z UPA

W toczącym się w 1947 roku olbrzymim procesie niemal całego kierownictwa lubelskiego Okręgu WiN, koronnym punktem oskarżenia były dowody współpracy tej organizacji z UPA. Z przechwyconego przez UB archiwum Okręgu WiN, na szczęście niekompletnego, wyszperano szereg dokumentów ilustrujących niemal w całości etapy spotkań i ustaleń przywódców WiN z UPA z terenów powiatów bialsko-podlaskiego, włodawskiego, a także zamojskiego.

W akcie oskarżenia przeciwko Franciszkowi Abraszewskiemu ps. "Boruta" - inspektorowi Inspektoratu lubelskiego WiN, czytamy:

"(...) Według nastawień zagranicy, AK zmienia taktykę bojową, robi nowe posunięcia (...), szuka sobie nowych sojuszników w odwiecznych wrogach Polski, nawiązując kontakty z nacjonalistami ukraińskimi spod znaku UPA i OUN. Ustalają między sobą warunki współpracy, wymianę prasową, stałą łączność i wspólną walkę z obecnym ustrojem demokratycznym. Puszczają w niepamięć i zapomnienie wszystkie zbrodnie dokonane przez nacjonalistyczne bandy ukraińskie, przebaczą sobie wzajemnie i zapominają o setkach tysięcy wymordowanych Polaków, o wyniszczeniu miast i wsi polskich i zamienieniu żyznych okolic w step i pustynię. Komenda Główna WiN nawiązuje stałą łączność z Główną Wojenną Ukraińską Radą (tzw. "WUR"), robiąc wzajemnie przegląd swoich sił, ustalając wspólne kontakty z zagranicą itp. (...). W czasie likwidacji WiN niektórym członkom udało się zbiec, m.in. zbiegł inicjator i organizator współpracy z UPA Szatowski-Szatyński, który został jednak aresztowany w dniu 9 listopada 1946 r. w Warszawie."

Hipoteka inspektora Jana Szatowskiego, zastępcy "Drugaka" jednego z dowódców 27 Wołyńskiej DPAK, jest jeszcze bardziej obciążona we wspomnianym akcie oskarżenia:

"(...) Kontynuując ściśłą współpracę z UPA, Szatowski w m-cu sierpnia 1946 r. przesyła do Komendy Głównej org. "WiN" relację meldując, że na ustanowione przez niego i "Stera"-Gołębiowskiego Mariana, łącznika "WiN" i "UPA", zgłosił się przedstawiciel Głównej Wojskowej Ukraińskiej Rady, tzw. GWUR, który prosił org. "WiN" o wykorzystanie drogi łączności zagranicznej, celem przesłania materiałów do Londynu. Prócz tego przedstawiciel "UPA" prosił o kontakt z "górami" "WiN", proponując odbycie rajdu przedstawicielowi "WiN" do Kijowa.

Szatowski na taką propozycję zgodził się, przedstawił to do Komendy Głównej Kwicińskiemu Wincentemu ps. "Lotny". Przy następnym spotkaniu we wrześniu 1946 roku Szatyński zameldował, że został aresztowany przedstawiciel "UPA" i łącznik "WiN" do "UPA" przez organa Bezpieczeństwa w Białej Podlaskiej."

To wszystko zaczęło się znacznie wcześniej niż spotkania na szczycie. Zaczęło się już we wrześniu 1945 roku. Oto treść pisma dowódcy oddziału operacyjnego UPA - "Kryhy":

Do
Pana Komendanta Armii Krajowej
na teren Chełm-Włodawa-
Biała Podlaska

Spieszę zawiadomić Pana, że na terenie Chełm-Włodawa-Biała Podlaska rozpoczęły swoją działalność zbrojne oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA). Wyższe dowództwo Armii Krajowej o tym było swego czasu informowane przez odpowiednie czynniki UPA, więc przypuszczam, że i Pan otrzymał od swego zwierzchnika odpowiednie zalecenia.

W celu przedstawienia Panu naszego stosunku do tych terenów i do miejscowej ludności polskiej i ukraińskiej, jak również w celu omówienia spraw bieżących możliwej naszej współpracy, proponuję Panu nawiązać z nami bezpośredni kontakt. Pan będzie łaskaw delegować od siebie ludzi, z którymi mógłbym omówić miejsce i czas mego spotkania z Panem.

Listem tym gwarantuję całkowite bezpieczeństwo z naszej strony delegatom Pana.

Oczekuję rychłej odpowiedzi i delegatów Pańskich.

Miejsce postoju

21. 8. 1945 r.

Dowódca
operacyjnego oddziału UPA
(-) Kryha

Pismo było skierowane do "Dziryta" (Jana Szatowskiego), ówczesnego inspektora WiN w Białej Podlaskiej, obejmującego swym działaniem powiaty białkopodlaski, włodawski, radzyński i łukowski, w czasach okupacji jednego z dowódców 27 Wołyńskiej Dywizji AK, aresztowanego później jako zastępca komendanta Okręgu lubelskiego - "Drugaka".

Pismo "Kryhy" dowodziło, że z chwilą przejścia na tereny lewo-brzeżnego Bugu, oddziały UPA na tym terenie niejako "zameldowały" swoją obecność tamtejszym instancjom WiN.

Odpowiedź "Dziryta" na pismo "Kryhy" brzmiała następująco:

"W związku z rozmową ustną z dnia 27 X 1945 roku komunikuję Panom, że uznając prawa Narodu Ukraińskiego do samoobrony i do wywalczenia niepodległości, zgadzam się na wysunięte przez Panów postulaty oraz na współdziałanie z Waszą organizacją w omówionym zakresie, jednak na niżej podanych warunkach:

1. Podane niżej warunki są tylko tymczasowe i miejscowe i mogą być zmienione przez władze polityczne obydwu stron.

2. Wasza organizacja bezwzględnie nie może wkraczać w sprawy polskie na tych terenach, na przykład aresztowania i likwidacje Polaków, choćby nawet wina współpracy z Bezpieczeństwem lub obecnymi czynnikami rządowymi była udowodniona. Sprawy te winny być natychmiast przekazywane nam wraz z aktami oskarżenia. Co do ludności ukraińskiej na tych terenach daję wolną rękę, lecz tylko w sprawach szkodliwych dla Waszej organizacji.

3. Zgadzam się na utworzenie samoobrony ludności ukraińskiej przeciwko aktom bezprawia przez sowieckie władze okupacyjne.

4. Wszelkie akcje zaczepne przeciwko okupantowi na tych terenach muszą być uprzednio nam meldowane i przez nas aprobowane.

5. Rekwizycje na ludności polskiej nie mogą mieć miejsca. W razie koniecznej potrzeby, np. znalezienia się na terenie zamieszkałym tylko przez ludność polską, rekwizycje wyłącznie żywnościowe mogą mieć miejsce. Inne rekwizycje muszą być uzgodnione z naszymi czynnikami miejscowymi w niezbędnych ilościach, podając jednocześnie ilość i rodzaj pobranych artykułów.

6. Określenie: "na tych terenach" oznacza powiaty: chełmski, włodawski, bialski, lukowski i radzyński.

7. Do czasu otrzymania od Państwa zgody pisemnej podane wyżej warunki i współpraca ta jest czasowa i lokalna. W razie nie otrzymania zgody pisemnej od Panów do dnia 1. 12. br., warunki powyższe tracą w tym dniu swoją moc obowiązującą."

Pertraktacje trwały nadal. "Kryha" w jednym z pism wdał się w drobiazgową analizę warunków proponowanej umowy.

Do:
Dziryt

Odpowiadając na pismo Pana z dnia 30 X 45 r. komunikuję, że na tymczasowe i lokalne warunki naszej współpracy na tych terenach zgadzam się w istocie, jednak z niektórymi poprawkami, zgodnymi zresztą z naszą ustną umową z dnia 27 X 45 r., a mianowicie:

do 1. - Zgadzam się całkowicie.

do 2. - Zgadzam się do słów: "... wraz z oskarżeniem". Dalej poprawiam:

“... i odwrotnie: co do ludności ukraińskiej na tych terenach zastrzegam sobie kompetencje we wszystkich sprawach. Sprawy aresztowań i likwidacji Ukraińców winnych współpracy z wrogiem lub obecnymi czynnikami rządowymi, będą natychmiast przekazywane nam wraz z aktami oskarżenia”.

do 3. - Zgadzam się do słów: “... przeciwko aktom bezprawia”. Skreślał.

do 4. - Zgadzam się.

do 5. - Zgadzam się dodając: “Rekwizycje żywnościowe na ludności ukraińskiej dokonywane przez Was będą nam poprzednio zgłaszane. Kontrybucje pieniężne na ludności ukraińskiej nie będą więcej miały miejsca.

Ze swej strony jeszcze raz zaznaczam, że są to warunki lokalne i tymczasowe, aż do ewentualnej ich zmiany przez polityczne czynniki naszych dowództw.

Dnia 20 XI 45 r.

Raport wywiadowczy

za: 20.X.–20.XI.1945

(...) Do kontaktu z przedstawicielami UPA doszło w dniu 27.X.br. Całość zagadnień omawiał Pan Inspektor osobiście, a ja tylko działalność wywiadowczą.

Według oświadczenia dowódcy tzw. oddziału operacyjnego “KRYHY” (pseudo), zadaniami głównymi UPA na naszych terenach mają być: organizowanie wojskowe ludności ukraińskiej, propaganda i uświadamianie ludności ukraińskiej co do akcji i zadań UPA w ogóle i na terenach tutejszych, ochrona ludności ukraińskiej przed Sowiecami, akcją PPR, wywożeniem za Bug, itp.

Podczas spotkania zostały omówione sprawy ogólne dotyczące ewentualnej współpracy, wyżywienia, kwaterowań, zwalczania szpiclów, bandytyzmu, łączności, itp., a ja dałem schemat (odpisu nie mam) raportu wywiadowczego, jaki mają nam nadesłać z terenów zza Bugu. Pseudo wobec UPA: pan Inspektor - “Dziyrt”, a moje “Pająk”.

Zachowanie się przedstawicieli UPA wybitnie służbiste, tak jakbyśmy byli ich przełożonymi, a poza tym taktowne, grzeczne.

Z rozmowy i uwag należy przypuszczać, że jeden z przedstawicieli był ich szefem wywiadu. Spotkanie odbyło się we wschodniej części powiatu Biała Podlaska. Uzbrojenie i umundurowanie bez zarzutu.

Wywiadowcę rejonu, na którym oddziały UPA przebywają, odprowadziłem osobiście, meldunek jego patrz: zał. nr 4.

Prosil o naszą prasę - otrzymają “Redutę”, a nam dali “Naszą odpowiedź”. Warunki tymczasowej lokalnej umowy: patrz załącznik przesłany już przez pana Inspektora.

Kurtuazja kurtuazją, lecz życie leśne niósł nowe niespodzianki we wzajemnych stosunkach, dalekie od układów. Po roku od czasu wymiany pism pełnych wzajemnych rewerencji, "Dziuryt" tak oto uskarża się w piśmie skierowanym do "Kryhy":

Do
Dowództwa
Ukraińskiej Powstańczej Armii
p. Kryha

Na prośbę Pana podałem kontakt spotkania się na dzień 9.8. na dawnym miejscu. Z przyczyn dla mnie niezrozumiałych Pan na kontakt nie przybył. Rozumiem, że były pewne trudności w związku z przeprowadzaną pacyfikacją na tamtejszych terenach. W każdym razie można było wysłać do nas łącznika i zawiadomić nas, że Panowie nie przybędą, abyśmy nie byli zmuszeni niepotrzebnie czekać i to pod boki oddziałów pacyfikacyjnych.

Sprawy, które były omawiane, były sprawami bardzo poważnymi i może po rozmowie naszej dałoby się wszelkie nieporozumienia terenowe usunąć. Z przykrością stwierdzić muszę, że Panowie nie wywiązują się z zobowiązań, które obopólnie zostały uchwalone. Jako przykład nie wywiązania się, podaję Panom kilka tylko faktów. Fakty zawarte w przykładach zostały dokonane przez oddziały UPA. Bardzo przepraszam, może Panowie o tych rzeczach nie wiedzą - może to jest tylko samowola oddziałów.

1. Dwukrotne ograbienie polskiej Spółdzielni w Kurzawce gm. Sławatycze.

2. Trzykrotne ograbienie polskiej Spółdzielni w Rozwadówce gmina Romanów, oraz zabicie sklepowego wymienionej spółdzielni. Zabójstwa, jak udowodniono, dokonał członek UPA Iwaniuk Wł. z Motwicy gm. Romanów, krewny Demczuka z Bokinki.

3. Rekwizycja świń we wsi Dańce gm. Sławatycze.

4. Rekwizycja: 3 wieprzy, 2 koni z uprzężą i wozem we wsi Opole.

5. Zabójstwo wójta Chotyńca Mikołaja ze Sławatycz.

6. Kontrybucja na Chorążym Stanisławie z Hanny - repatriancie z ZSRR, obejmującym gospodarstwo po wysiedlonym Gilu.

7. Palenie zabudowań polskich we wsiach, gdzie przeprowadzana jest ewakuacja ludności ukraińskiej.

8. Sprawa zawarta w załączniku: udowodniono, gdyż pistolet znajdował się w ręku zabitego. - Ostatnio - komendant jednej z bojówek Panów. Proszę Panów - jasnym jest, że komendant bojówki UPA miał zamiar zlikwidować tego, który jego uśmiercił!

9. Ostrzelanie naszego oddziału przez oddział UPA, pomimo podania hasła, pod miejscowością Sojówka.

Proszę Pana - o ile się nie mylę, to ideologią UPA jest osiągnięcie wolnej i niepodległej Ukrainy. W tym celu stworzono oddziały UPA z zadaniem niszczenia wroga, który jest również naszym wrogiem. Jeżeli mamy wspólnego wroga, to dlaczego wzajemnie osłabiamy w rozmaitych incydentach nasze siły? Nie mówię tu w tej chwili o jakiejś współpracy między nami, ale mówię o ustabilizowaniu stosunków wzajemnych tak, aby na tych terenach nie miały miejsca żadne incydenty, a w każdym razie, aby ich było jak najmniej.

Tymczasem życie wskazuje nam co innego. Nie to w każdym razie, co jest zgodne z etyką i ideologią Panów.

Reasumując wszystkie te wydarzenia uważam, że na takich podstawach współpracy budować nie można. Proszę Pana - jeżeli postulaty, które niżej nadmienię nie zostaną spełnione, to nie ma co marzyć o uniknięciu incydentów.

Proszę więc:

1. Nie nosić polskich odznak wojskowych i orłów polskich na czapkach. Przecież Panowie mają swoje godła narodowe.

2. Nie podawać się w terenie przy kontrybucjach, rekwizycjach, itp. jako partyzantka polska, ale jako UPA i używać swego języka narodowego.

3. Nie likwidować obywateli polskich (wyjątki były z Panem poprzednio omówione).

4. Nie przeprowadzać rekwizycji wśród ludności polskiej.

5. Nie mordować, a przeprowadzać normalną likwidację przez rozstrzelanie, czy temu podobne.

6. Nie melinować oddziałów UPA i przechowywać rannych żołnierzy UPA wśród ludności polskiej.

7. Nie krępować ludności przy zmianie wiary, z jednoczesnym zaniechaniem wywieszania ulotek, zakazujących zmianę wiary.

Proszę o wyjaśnienie w sprawie podanych incydentów i o odpowiedź na powyższe siedem punktów, ewentualnie o wydanie odpowiednich poleceń oddziałom, celem zapobiegnięcia wzajemnym tarciom.

(-) Dziwyt

Przesiedlenia. Aresztowania.

Polskie podziemie uważnie śledziło los ludności ukraińskiej w pasie pogranicza. Przecieki z kręgów nowej władzy już od pierwszych tygodni po zakończeniu wojny świadczyły niedwuznacznie, że powoli dojrzewa koncepcja "ostatecznego rozwiązania" kwestii ukraińskiej, czyli masowych przesiedleń.

Wkrótce pogłoski sprawdziły się. Dramatyzm tego niespotykanego w dziejach Polski exodusu oddaje alarmistyczny meldunek wywiadowczy lubelskiego Okręgu WiN, skierowany do Głównej Komendy WiN w Warszawie. Odpis tego meldunku znalazł się w archiwum Okręgu, przejętym przez UB w czasie aresztowania dowództwa Okręgu.

W meldunku czytamy:

"W dniu 11 II 46 uzyskano list otwarty Ukraińców mieszkających za linią Curzona, skierowany do całego świata kulturalnego, podpisany przez przedstawicieli wszystkich warstw ludności ukraińskiej. W liście tym ludność ukraińska zwraca się z apelem do rządów Ameryki, Anglii, Francji i Szwecji i innych państw europejskich w sprawie gwałtu i bezprawia, jaki stosuje Rząd Polski na rozkaz Moskwy w stosunku do Ukraińców, przez wysiedlanie ich z ojcowskich osiedli na tereny znieprawione Związku Radzieckiego. Powołując się na statut ONZ proszą wyżej wymienione państwa o zapiecowanie się narodem ukraińskim, by dopomogły swoimi siłami do przeprowadzenia wielkich zasad ludzkiej wolności i sprawiedliwości. Oryginał tego listu został przedłożony do Inspektoratu w lutym br. Nawiązując do powyższego donoszę, że od pewnego czasu odbywa się wysiedlanie z terenu Polski do Związku Radzieckiego - Ukraińców i Rosjan. W związku z tym wśród Ukraińców panuje wielka rozpacz. Według uzyskanych wiarygodnych informacji, część Ukraińców, szczególnie młodych, uciekło do lasu. Inni zostali otoczeni przez wojsko sowieckie i polskie oddziały oraz Bezpieczeństwo i wysiedleni. Zdarzają się wypadki, że wysiedlani podpalają swoje zabudowania, skutkiem czego płoną zabudowania sąsiadów Polaków. Wyjeżdżają tylko starcy, kobiety i dzieci. Reszta łączy się z UPA.

Nadmieniam, że UPA na niektórych terenach zaczęła prowadzić podwójną grę. Gra ta polega na tym, że swoich członków wciskają do współpracy z NKWD i UB. Ludzie ci mają za zadanie śledzenie prac naszej organizacji. Są fakty, gdzie trzech Ukraińców mających kontakty z UB i NKWD zostało

schwytanych przez naszych ludzi. Są to: Pediuk Teodor, Matysiuk Józef i Matysiuk Władysław ze wsi Żuki gmina Zabłocie pow. Biała Podlaska. Wymienieni mieli rozpracować naszych ludzi (sprawiedliwości stało się zadość). Oprócz powyższego zdarzają się częste napady i rabunki na Polakach.

W związku z tym proszę o jak najszybsze załatwienie i rozwiązanie kwestii ukraińskiej, ponieważ to wprowadza zamęt i niebezpieczeństwo dekonspiracji.”

Z kolei w meldunku z lutego 1946 roku czytamy:

“Wywiad stwierdził, że komendant miasta Brześcia major Pietrow ma ścisły kontakt z mieszkańcem wsi Kopytków - Kubielem. Wymieniony Kubiel miał rozgałęzioną sieć wywiadowczą na inne tereny, jak: Kodeń, Sławatycze, Bubel i inne. Kubiel, jak również jego agenci, byli Ukraińcami. Po wykryciu i schwytaniu ich przez nasze oddziały zostali przekazani UPA (likwidację ich przeprowadziło UPA). Nadmieniamy, że wymieniony Kubiel kontaktował się z majorem Pietrowem według następującego hasła: “W czasie 13451 haczu addychat na diesit dniej”.

Kubiel i jego agenci mieli się stawić ostatnio na zebraniu na stacji kolejowej Stradecz dnia 30 marca (nie zdążyli). W dniu 30 marca zostali zatrzymani przez nasze bojówki następujący wywiadowcy bolszewicy: Siluk Mikołaj, ur. w Zalesie gm. Dobryń pow. Biała Podlaska, który długi czas przebywał w Rosji, a w dniu 10.12.45 przybył samolotem do Polski i zamieszkał w Zalesiu; Kupzedin Grzegorz - posiadał zaświadczenie NKWD nr 252 koloru czerwonego. Ostatnio zamieszkiwał na kol. Lebidiew gm. Kodeń. Aby nie zwrócić na siebie uwagi, pozostawał na służbie jako parobek u gospodarza. Wyżej wymienieni zeznali, że byli płatnymi agentami na służbie NKWD, za co miesięcznie otrzymywali po 400 rubli.

Nadmieniam, że wg uzyskanych informacji, na teren pow. Biała Podlaska NKWD wysłało swoich agentów w ilości 600 ludzi. Informacje mają natychmiast przekazywać politrukowi Wojska Polskiego, który aresztowanych przekazuje komendantom wojennym NKWD w Białej Podlaskiej.”

Jak z tego wynika, obydwu podziemnym organizacjom - polskiej i ukraińskiej przyszło działać na szczególnie trudnym terenie. Toteż wyspy stawały się nieuchronne i rosły zastraszająco.

W przypadku UPA najdotkliwsze stawało się uderzenie w sieć łączności. Przeważnie stanowiły ją dziewczęta ukraińskie. Znały one dzięki swym obowiązkom dziesiątki i setki nazwisk, pseudonimów, funkcji, a zwłaszcza melin i punktów kontaktowych.

Na terenie powiatu bialskopodlaskiego większa seria wysp zaczęła się od aresztowania Marii Rynkowskiej-“Oksany”: łączniczki, sanitariuszki, kolporterki prasy, odez w i ulotek ukraińskich.

“Dnia 7 sierpnia wspólnie z “Olesią” poszliśmy na odpust w Międzyzlesiu

- zeznawała "Oksana". - Zatrzymałyśmy się na kolonii w nie znanym nam domu, w którym mieszkala nie znana mi dziewczyna ukraińska. Powiedziałyśmy do niej, że jesteśmy z organizacji UPA. Ja napisałam kartkę do żony byłego ukraińskiego policjanta w Zabłociu, aby ona dowiedziała się, gdzie się znajduje wojsko i czy jest ono w Zabłociu. Kartkę podpisałam "Oksana" i przesałam ją przez tę dziewczynę. Dziewczyna ta, jak później się dowiedziałam, ma imię Katarzyna. Poszła z tą kartką, ale prędko wróciła i powiedziała, że w Zabłociu jest wojsko. Żadnej odpowiedzi nie przyniosła i nie powiedziała, by oddała tę kartkę, bo kilka minut później zostałyśmy aresztowane."

Bite i torturowane dziewczęta "sypały" kolejno całą sieć łączności i znanych im upowców. Aresztowano Olgę Aleksiejuk, Marię Korneluk, Antoninę Kobylewską, Marię Chwiełat, Wierę Jarmoszuk, a tuż po nich Filipa Lewczuka z Międzyzlesia oraz Eustachego Bilicza z Białej Podlaskiej.

Pierwszą rewelacją była kompletna lista milicjantów ze wszystkich posterunków MO w powiecie białskim, współpracujących z UPA oraz tych milicjantów, którzy zdezerterowali z MO i przebywają albo w szeregach UPA, lub WiN. Było ich kilkunastu. Wszyscy aktualnie pełniący swe funkcje milicjanci byli na tej liście ustalenii według ich pochodzenia narodowościowego, co dawało podstawę do wszczynania rozmów z milicjantami o pochodzeniu ukraińskim, na temat ich ewentualnej współpracy z UPA.

Według tej listy, najbardziej niepewny dla władzy okazał się posterunek w Konstancynowie, skąd do owego czasu uciekło trzech funkcjonariuszy z bronią: Jan Bobiński, Józef Łyczewski i Mieczysław Adamowski - wszyscy Polacy. Rokowania co do lojalności wobec władzy ze strony milicjantów ukraińskich były jeszcze gorsze.

Powiatowa lista milicjantów, pełne obsady posterunków, zostały pięknie wykaligrafowane przez "Oksanę". Okazało się, że spis milicjantów dostarczył "Wołodii" funkcjonariusz KP MO w Białej Podlaskiej o nazwisku Paradyszczuk. Nic też dziwnego, że w obliczu tak niepewnego morale powiatowej i gminnej władzy w powiecie, śledztwo przejął UB z Lublina, a tylko wstępne przesłuchania i bicia przypadły miejscowym ubekom.

Stało się oczywiste, że gdyby nie silne jednostki NKWD i KBW, to powiat białski zapewne w ciągu bardzo niedługiego czasu stałby się niepodległą republiką podziemia polskiego i ukraińskiego!

Z "Oksany" zdołano wycisnąć nie tylko szereg ważnych nazwisk, pseudonimów i adresów, lecz także strukturę organizacyjną miej-

scowej prasy podziemnej oraz służby medycznej, włącznie z miejscami melinowania leków i opatrunków.

“Oksana” na szczęście dla prasy i jej redaktorów nie wiedziała, gdzie drukowano ulotki i odezwy. Nie znana jej dziewczyna przynosiła bibułę do Toni Kobylewskiej w Matiaszówce. Ona odbierała od niej część przesyłki i przekazywała do oddziału. Wiedziała natomiast, że maszyna do pisania znajduje się w Matiaszówce, lecz nie wiedziała w którym domu. Przypomniała sobie, że syna tego gospodarza, w którym jest drukarenka, nazywają “Czornyj”. To wystarczyło do dalszych aresztowań. Tam właśnie, w stodole, przez dwa tygodnie były powielane różne odezwy UPA do Ukraińców i Polaków. Matryce przepisywała “Nina” ze wsi Połoski. “Orysia” знаła ją dobrze, toteż i tamtą wkrótce ujęto.

Treść ulotek i odezw redagował “Czub” - Iwan Samryk. Okazało się, że drukarnia często zmieniała miejsce postoju, wędrując od domu do domu. Odezwy tam wydane były przenoszone do oddziału “Sojki” i na punkty kolportażu we wszystkich czterech rejonach UPA. Z czwartego, czyli bialskiego, odezwy dostarczała “Orysia”. Otrzymał je rejonowy “Wołodia”-“Hajdak”. U Toni Kobylewskiej znajdowała się skrzynka kontaktowa obsługiwana przez “Ihora” pozostającego w łączności z “Czubem”. Ponadto “Wołodia” posiadał maszynę do pisania z czcionkami ukraińskimi. Maszynę tę obsługiwał syn popa z Konstantynowa ps. “Plutonowy”. Poprzednio maszyna ta znajdowała się w Matiaszówce u sołtysa, którego syna przezywali “Juntek”.

Na omawianym terenie bialsko-włodawskim, ważną postacią cieszącą się dużym autorytetem w ukraińskim ruchu oporu, był Michał Kolada, mieszkaniec Bokinki Pańskiej w gminie Tuczna. Pędził on pozornie spokojny żywot jako właściciel czynnego od przedwojnia wiatraka. Urodził się w 1890 roku, co stanowiło datę egzotyczną w zestawieniu z datami urodzin bodaj 80 proc. członków UPA, zamykającymi się w przedziale: 1920-1925! Przed pierwszą wojną światową ukończył 3 lata seminarium nauczycielskiego. Potem był nauczycielem w Dutkowie gm. Sidorki w powiecie bialskim. W 1915 roku znalazł się w Rosji jako żołnierz armii carskiej, a po puczku lutowym 1917 roku, pełnił funkcję członka ochrony Rządu Tymczasowego jako chorąży.

Ale już w 1918 roku Kolada wrócił do Polski i osiadł w rodzinnej miejscowości. Po dziesięciu latach został wójtem gminy Tuczna. Następane dziesięciolecie spędził “na wiatraku”, nie zaniechał jednak

działalności społecznej na rzecz miejscowej mniejszości ukraińskiej o nazwie "Sojuz" w Białej Podlaskiej. Wkrótce, dzięki przychylności władz okupacyjnych, założył w Bokińce Pańskiej szkołę polsko-ukraińską. Jego staraniem władze niemieckie wyraziły zgodę na to, aby rozdzielić nauczanie w tej szkole: osobno dla dzieci ukraińskich i osobno dla dzieci polskich. W rezultacie tych starań, dzieci ukraińskie pobierały naukę przed, a polskie po południu.

Za współpracę z UPA Kolada w 1946 roku został aresztowany przez UB i osadzony w areszcie we Włodawie. Dopisało mu jednak szczęście. W tym samym czasie "Jastrząb" - Leon Taraszkiewicz zorganizował zbrojne uderzenie na areszt włodawski, zdobył budynek i uwolnił wszystkich więźniów. Było tam również kilku upowców, a wśród nich Michał Kolada. Po powrocie do domu czas jakiś ukrywał się w rodzinnej wsi. Wkrótce znalazł się na Ziemiach Odzyskanych, gdzie podjął pracę w Domu Dziecka w Jaworznie, miejscowości, w której znakomicie prosperowało później ciężkie więzienie dla "politycznych"

Został jednak rozpoznany, aresztowany i skazany na dziesięć lat więzienia, co stanowiło wyrok wręcz łagodny w zestawieniu z losem innych upowców o znacznie mniej bogatym życiorysie. Skazano go za udzielenie pomocy członkom UPA, przekazywanie im informacji, udostępnianie kwater, żywności. Znał on także czołowych dowódców UPA tych terenów, między innymi "Wołodię", "Miszę", "Małego", "Czuba" i innych. W śledztwie jednak uparcie utrzymywał, że sam nie był członkiem UPA.

To mało prawdopodobne, by ktoś taki jak Kolada oraz jemu podobni Ukraińcy o dużym autorytecie w środowisku, a zwłaszcza wykształceni, mógł skutecznie unikać współpracy z organizacją. W większości ludzie ci nie mieli zamiaru uchylać się od udziału w ruchu oporu. W najlepszym razie skazywali się na izolację w ukraińskim środowisku. UPA werbowała nie mocą perswazji, tylko swego nieprzejednanego radykalizmu: kto odmawiał, ten stawał się wrogiem. Beznadziejny los stawał się udziałem tych, którzy zdezerterowali, a także, na zasadzie odpowiedzialności zbiorowej - los jego rodziny.

Przykładem niech będzie los szeregowego członka oddziału "Czumaka" - Piotra Maciejuka ps. "Kałyna" z Międzyzlesia. Nie są znane motywy, które nim kierowały, gdy zdecydował się na dezercję z oddziału. Długo pozostawał nieuchwytny, toteż konsekwencje poniosła jego matka: bojówka SB zastrzeliła ją w zamian za nieuchwytnego syna! Jak wynika z zeznań "Biłego"-Filipa Lewczuka,

“Kałyna” także został zlikwidowany, a wykonawcą wyroku był “Zależniak”, syn sołtysa z Olszanki.

Zachowały się odezwy i ulotki powielane w tajnych drukarniach na tym terenie. Oto jedna z nich, adresowana do żołnierzy z obozu wroga.

Żołnierze Wojska Polskiego!

Zaprzędani cudzym dyktatorom kremłowskiemu, dziesięcisi możnowładcy Polski rozkazują Wam terroryzować i wypędzać ludność ukraińską! Podli pacholankowie dyktatora moskiewskiego, zdrajcy własnego narodu, chcą zrobić z Was ślepe narzędzie dla spełnienia planów czerwonego imperializmu, a Wasz mundur i godła narodowe żołnierza polskiego chcą wykorzystać dla swoich celów. Pamiętajcie jednak, Żołnierze Polscy, że droga ta jest nie tylko haniebną, lecz również zgubną dla Waszego własnego narodu! Kto pomaga bowiem cokolwiek wzmocnić więzy i potęgę odrodzonego w czerwonych szatach imperializmu Moskwy, ten gotuje i kuje kajdany dla własnego narodu. Wszyscy z pewnością wiecie o ciężkiej niewoli rosyjskiej, gdzie w śniegach Sybiru jest dość miejsca obok świętych mogił Waszych i naszych dziadów, nie tylko dla nas, Ukraińców, ale i dla Was, Polaków.

Dzisiaj okłamują Was pięknymi słowami o “Polsce demokratycznej”, a wszyscy jednak wiemy, że to jest grube kłamstwo, bo w Polsce rządzi dzisiaj nie naród polski, lecz Stalin i jego klika.

W obliczu niebezpieczeństwa ze strony planów zaborczych Moskwy droga do wolności jest wspólna dla naszych obydwu narodów. Obecnie musimy wspólnie walczyć przeciw ciemnym siłom barbarzyńskiego imperializmu, totalizmu, dyktatury i tyranii.

Żołnierze! Polacy! Zwracamy się do Was tą drogą, albowiem chcemy wierzyć, że nie wszyscy pozwolicie zrobić z siebie ślepe narzędzie Stalina. Nie słuchajcie więc rozkazów czerwonych tyranów, którzy każą Wam terroryzować i wypędzać ludność ukraińską i Waszymi rękami chcą wykopać jeszcze głębszą przepaść między naszymi bratnimi narodami.

Żołnierze! Postępujcie tak, jak Wam mówi sumienie ludzkie i patriotyzm narodowy, który wymaga nie walki bratobójczej, lecz wspólnych wysiłków dwóch narodów dla osiągnięcia prawdziwej wolności dla Polaków i Ukraińców. Nie wiercie tyranom! Nas oni też okłamali tzw. “Radziecką Ukrainą”, “naszym prezydentem”, wojskiem itp., a potem wszystko zlikwidowali. Wyaresztowali i wystrzelali nawet takich malowanych prezydentów i premierów, jakimi są obecnie Wasi Osóbki i Bieruty, a kiedyś byli nasi Czubyńscy, Skrypnyki itp.

Żonierze Wojska Polskiego!

Nasz los jednakowy i ta sama droga do wolności. Niezadługo spotkają się nasze narody w wolnym świecie na gruzach moskiewskiej kaźni narodów: wszystko zależy od nas samych.

Dużo Polaków i Ukraińców, najlepszych patriotów swego narodu idzie dzisiaj razem wspólnie do osiągnięcia tego samego celu - prawdziwej wolności.

Idźcie i Wy tą drogą, nie drogą hańby i zdrady!

Niech żyje wspólny front narodów ujarzmionych!

Niech żyje nowy wolny świat na gruzach tyranii hitlerowskiej i bolszewickiej.

Niech żyje wolna i niepodległa Polska!

Niech żyje wolna i niepodległa Ukraina!

Niech żyje wolność, braterstwo i socjalna sprawiedliwość każdego narodu i każdego człowieka!

Ukraińscy powstańcy

Aresztowana łączniczka "Oksana" знаła też miejsce ukrycia radia, pozwalającego robić przedruki z nasłuchów BBC. Przechowywano je na kol. Rozbitówka i w Krzywowiezbie. Wprawdzie nie była w stanie podać nazwisk ludzi, u których kolejno otwierano to okienko na wolny świat, ale wyznała, że dokładniejszych informacji na ten temat może udzielić "Lońka" - Michał Bondaruk z Krzywowiezby. To on między innymi pracuje w propagandzie, słucha audycji radiowych, a ich treść przekazuje do "Czuba", ten zaś robi z tego przedruki w gazecie pod tytułem "Tyżniewyj ohlad" - "Przegląd Tygodnia".

Z kolei pieniądze na zakup lekarstw i opatrunków "Oksana" otrzymywała od "Chweśko", który był finansowym w UPA na wszystkie cztery rejony. Chodził on z obstawą pięciu strilców, ale latem został zabity w walce z oddziałem KBW. Pieniądze pobierane od niego "Oksana" przekazywała albo "Orysi", albo do "Zirko", czyli Marii Chrol z Holeszowa. Część tych funduszy wręczała, zgodnie z rozdzielnikiem, "Maniwce" - Wierze Szewczuk oraz "Ołenie" z Tucznjej. Te dwie dziewczyny - "Maniwka" i "Ołena" dokonywały zakupu medykamentów w aptekach Białej Podlaskiej, Włodawy, a także Lublina i Warszawy, niekiedy nawet w Łodzi.

Na polecenie "Wołodi", lekarstwa i opatrunki magazynowano.

I tak np. w czerwcu 1946 roku odpowiednio zabezpieczona skrzynka

z lekarstwami została zakopana w zabudowaniach Adama Oleszczuka w Lacku, gdyż jego córka Maria ps. "Czajka" również należała do organizacji. Drugi pojemnik zdeponowano u Ziny Borysiuk w Lubieniu pow. włodawski. Dwie inne skrzynki medykamentów zamelinowano u Katarzyny Kucharuk w Holi.

Pieniądze na zakup lekarstw pozyskiwano głównie z kontrybucji ściąganej od złodziei leśnych, głównie mieszkańców Krzywówólki i Matiaszówki, a także z innych źródeł.

Przesłuchujący "Oksanę" ubecy nie dowiedzieli się, kto przekazał jej, pisane po ukraińsku protokoły przesłuchań ludzi zatrzymanych przez bojówki SB, a także inne dokumenty organizacyjne.

W zamian za to zdołała sporo "przypomnieć sobie" z tego, co wiedziała o składach broni.

Do czerwca 1946 roku główny skład broni mieścił się w Holeszowie. W czerwcu bojówka UPA stoczyła nierówną walkę z oddziałami wojska i magazyn ten albo został wykryty przez wojsko i zlikwidowany, lub upowcy zdołali go przenieść w inne miejsce. W walce tej zginęło sześciu członków UPA oraz jeden żołnierz WP. Z tej walki nie miała "Oksana" dokładnych relacji od bezpośredniego uczestnika ze strony UPA, lecz liczba zabitych dowodzi, że bojówka została zaskoczona.

Aż 41 nazwisk i pseudonimów ujawniła już podczas pierwszego przesłuchania "Orysia" - Olga Oleksiejuk, aresztowana razem z "Oksaną". Taka wylewność dziewczyny świadczy o wybitnych zdolnościach "perswazyjnych" przesłuchującego ją funkcjonariusza Juliana Dożymilko oraz jego pomocników.!

A zatem garść szczegółów z jej organizacyjnej biografii.

W szeregi UPA "Orysia" wstąpiła dość późno, bo w lutym 1946 roku. Od tego czasu - aż do aresztowania - pełniła funkcję łączniczki czwartego rejonu. Miała łączność na szefa wywiadu rejonu "Hajdaka" - Jana Romańczuka i na nim urywały się jej kontakty z "górami". Natomiast jej kontakty w "dół" okazały się fatalnie rozgałęzione. "Orysia" wymieniała kolejno dziesiątki osób.

Ze znaczniejszych był "Karpo" - Mykoła Marecki z Zachorowa, któremu dostarczała miesięczne meldunki i rozkazy "Hajdaka", od niego zaś odbierała meldunki dla rejonowego. Podobny system przepływu informacji utrzymywała z Semeniukiem ps. "Hala" z Międzylesia, a także z "Jurko" z Zabłocia.

Na liczne i "dotkliwie" nalegania o nazwiska i pseudonimy, "Orysia" niczym personalna sporego zakładu pracy wyrecytowała ponad 40 osób, w większości członków oddziału "Czumaka". Byli to:

1. Główny dowódca UPA obydwu powiatów - "Wołodia". Posiada broń PPSz. i pistolet, lat około 22, wzrostu średniego, budowy tęgiej, włosy blond.
2. "Plutonowy". Syn popa, zastępca "Wołodi", lat 28, posiada PPSz. i pistolet.
3. "Sojka". Z Galicji. Komendant bojówki składającej się z czterech rojów, w sumie około 40 ludzi.
4. "Orel" - zastępca dowódcy bojówki i dowódca pierwszego roju, pochodzi spod Włodawy. Posiada PPSz. i pistolet.
5. "Stepowij", dowódca drugiego roju, zam. Suszno.
6. "Stryla", spod Włodawy, dowódca trzeciego roju, posiada automat MP.
7. "Czumak", spod Kijowa, dowódca czwartego roju, posiada MP.
8. "Maksym" - z okolic Włodawy, zastępca dowódcy II roju.
9. "Dymytro" - z okolic Włodawy, zastępca kom. III roju.
10. "Kruk" - Józef Chrol, Holeszów, czł. bojówki, pos. kbk.
11. "Sahajdak" - z Galicji, czł. bojówki, posiada RKM.
12. "Berkut" - Kasztelan z ok. Włodawy, czł. bojówki, posiada kbk.
13. "Ostap" z Lacka, czł. bojówki, posiada kbk.
14. "Jurko" - członek bojówki, posiada kbk.
15. "Słomka" - Holeszów, czł. bojówki, kbk.
16. "Żeleźniak" - Olszanka gm. Zabłocie, bojówka, kbk.
17. "Enej" z Połosk gm. Piszczac, bojówka, kbk.
18. "Semen" z Kuzawki gm. Sławatycze, bojówka, kbk.
19. "Bityj" z Międzyzlesia gm. Tuczna, bojówka, kbk.
20. "Beroza" z Matiaszówki gm. Tuczna, bojówka, kbk.
21. "Wacek" z Holeszowa, bojówka, kbk.
22. "Twerdyj" z okolic Włodawy, bojówka, kbk.
23. "Bohdan" z Suszna, rejonowy I rejonu, PPSz.
24. "Bohdanko", Lack, rejonowy III rejonu.
25. "Genek" z okolic Włodawy, zastępca rejonowego III rejonu.
26. "Stalko" z Chełmskiego, rejonowy II rejonu.
27. "Zeńko" z Hrubieszowskiego, zastępca rejonowego II rejonu.
28. "Waśka" z Suszna, nazwisko Czaban Bazyli.
29. "Oleh" z okolic Włodawy, czł. plutonu, gospodarczy.
30. "Serhyj" z Hrubieszowskiego.
31. "Hriń", gospodarczy.
32. "Tyhyj", kbk.
33. "Czub", nazwisko Szauryk, spod Włodawy, szef prop.
34. "Jarema", okolice Włodawy, zastępca szefa prop., PPSz.
35. "Wiktor", okolice Włodawy, propagandzista.
36. "Czarna" - Olga Gierko, Połoski, sekretarka.

37. "Małyj" - Janówka gm. Tuczna, łącznik, PPSz. i pistolet.
38. "Misza" - Dymitr Jakimiuk, Połoski, łącznik "Wołodi".
39. "Mała" - Hrubieszowskie, łączniczka powiatów Hrubieszów-Włodawa.
40. Eustachy Bilicz, zam. Biała Podlaska ul. Prosta 35.
41. "Wiktor" - Piotr Dawidziuk, Lack.
42. "Czajka" - imię Maria, Lack.
43. "Kwitka", imię Maria, zam. - Hanna gm. Sławatycze, a także "Zaruba", "Sokir" i "Czmił".

"Orysia" najdokładniej określiła Eustachego Bilicza, włącznie z jego miejscem zamieszkania, ale to już nie mogło mu w niczym zaszkodzić, ponieważ został aresztowany tego samego dnia, w którym zatrzymano ją samą. Był przesłuchiwany nazajutrz po "Olesi" i również przez Juliana Dożymlko.

Bilicz zdradził dwa cenne nazwiska i pseudonimy. Pierwszym był "Wacek", którym okazał się nie kto inny, tylko porucznik Paradyszczuk z Komendy Powiatowej MO w Białej Podlaskiej, jakże cenna wtyczka UPA w centrum wroga.

Równie dużą stratę stanowiła dekonspiracja Marii Kornelukówny. Była ona zatrudniona w urzędzie gminy w Piszczacu, a więc w równie ważnym ogniwie władzy administracyjnej. To ona miała kontakt na "Wacka" i to ona wydobyla od niego listę załóg wszystkich posterunków milicji w całym powiecie. Niezwłocznie więc aresztowano i ją, wzbogacając tym samym kolekcję już zatrzymanych łączniczek, sanitariuszek i kolporterek: "Orsy" i "Oksany" oraz Chwiełatiukówny z Matiaszówki i Jarmoszukówny z Olszanki.

Z ich zeznań posypały się dalsze nazwiska i pseudonimy, kontakty i liczne konspiracyjne szczegóły, które niemal całkowicie obnażyły bialsko-włodawskie struktury UPA. Każda z dziewcząt traktowana z "normalną" wówczas brutalnością, stawała się źródłem informacji w pierwszej kolejności o mieszkańcach swojej wsi, zaangażowanych w ruch. Z zeznań Marii Korneluk wyszły na jaw takie nazwiska, jak Olga Gierko i Piotr Gierko, Jan Lewczuk, Bazyli Danieluk, Michał Buczyło, Sergiusz Nieścioruk - wszyscy z Połosek. Równie aktywnymi wsiami okazały się Helenów, Matiaszówka i Marianówka, gdzie zdekonspirowano Szymona Jaroszuka, Jana Szpeluka i Stefana Wołosiuka.

Po aresztowaniu Lewczuka-"Bitego", przedłużył on listę o "Lwa", "Oreła", "Plutonowego", "Sojkę", "Andryja", "Bohdanko", "Małego", "Berozę", czyli Stefana Wołosiuka z Marianówki, "Zawziatego", "Kałyńę"-Piotra Maciejuka, choć tego UB już nie musiało poszukiwać, gdyż zdezerterował z oddziału "Czumaka" i był również poszukiwany

przez upowską SB, a dalej - "Czarnego", czyli Jana Daniluka z Międzylesia, choć on także już nie żył, zabity w potyczce z WP. "Bityj" okazał się Semenem Jaroszukiem z Międzylesia.

W następnych przesłuchaniach "Bityj" przypomniał sobie jeszcze sołtysa z Międzylesia Serhija Wołosiuka, "Żeleźniaka" - syna sołtysa z Olszanki, "Kolę" z Bokinki Pańskiej oraz z tej samej wsi "Kwiłkę", "Wesołyja", "Łysoryka".

Jedni z aresztowanych znali pseudonimy poszukiwanych, inni nazwiska. W ten sposób powstawało kompletne dossier miejscowych struktur UPA i UON. Ta masowa wyspa bialsko-włodawskiej organizacji, w następnych tygodniach poszerzona o wiele kolejnych zatrzymań, głównie w siatce cywilnej, niemal doszczętnie zaktłóciła jej funkcjonowanie i nigdy już nie została ona odbudowana.

Nie oznacza to, iż zaprzestały działać bojówki UPA, stale związane z lasem, wędrowne, dobrze uzbrojone. Ze wspomnianych zeznań łączniczek i aresztowanych upowców, UB zdołało skompletować niemal cały skład personalny bojówek "Czumaka", ale znacznie trudniejszą rzeczą było ich unieszkodliwienie.

Dodatkowym ciosem, związanym z aresztowaniami, była trwająca w tym czasie akcja "W". Wykruszały się naturalne bazy w zakresie kwater, wyżywienia, informacji, a zbliżająca się zima dopełniała resztę przeszkód. W większych osadach, miasteczkach i miastach powiatowych czaiły się grupy lotne KBW, NKWD, UB i regularne oddziały wojska, a także coraz liczniejsza, bo coraz bardziej ośmieszona sfera cywilnych utrwalaczy władzy ludowej.

Na tej samej fali zmasowanych sił pacyfikacyjnych, dotkliwych porażek doznało miejscowe polskie podziemie - zginął np. dowódca oddziału "Jastrząb", pod klucz poszły dziesiątki łączników i członków WiN, a także gospodarzy, którzy udzielali im pomocy, głównie kwater. Ale sytuacja UPA była znacznie trudniejsza, polskie podziemie miało przynajmniej wsparcie we wciąż zamieszkałych, choć przeredzonych wioskach polskich.

W obliczu zbliżającej się zimy, wielu członków bojówek za zgodą dowódców zaczęło podejmować próby przedzierania się na Ziemię Zachodnie, a nieliczni - za Bug. Na następny, 1947 rok pozostali już nieliczni, jeszcze nie zdekonspirowani lub na odwrót - tak zdekonspirowani, że nie mieli już możliwości legalnego ułożenia sobie życia. Zachowywali się jednak dość pasywnie, liczyli na przetrwanie, ożywiani już tylko nadzieją na rychły wybuch wojny sowiecko-anglosaskiej.

W okresie największych przesiedleń, nie będąc w stanie zbrojnie przeciwstawić się tej gigantycznej akcji, propaganda ukraińska odwołała się do solidaryzmu i determinacji mieszkańców deportowanych wsi ukraińskich. Drukarnia białkopodlaska powieliła w setkach egzemplarzy odezwę do ludności ukraińskiej, która obiegała spory pas ziem Zakierzzonego Kraju:

WOLNOŚĆ NARODOM! ŚMIERĆ TYRANII!
WOLNOŚĆ CZŁOWIEKOWI!

Do ukraińskich mieszkańców za linią Kerzona
UKRAIŃSKI NARODZIE!

Po zwycięstwie nad hitlerowskimi Niemcami zjechali się przedstawiciele wszystkich narodów świata i ogłosili, że teraz nastąpi czas wolności, pokoju, prawa i sprawiedliwości na świecie (...). Taką uroczystą deklarację ogłosili i podpisali przedstawiciele wszystkich potęg świata - Ameryki i Anglii oraz 50 innych państw. Musieli tę deklarację podpisać również przedstawiciele bolszewicy.

Jednak u nas, na całej Ukrainie, pomimo tego szaleje nadal okrutny, nieludzki terror NKWD. Nas, Ukraińców, mieszkańców Łemszczyzny, Nad-sania, Hrubieszowszczyzny, Chełmszczyzny i Podlasia pragną polsko-bolszewicy ludojadzi wygnać z naszych rozinnych ziem.

UKRAIŃCY!

Niech nikt z nas nie śmie się na to zgodzić! Nie możemy się ugiąć pod wrogim terrorem, ale musimy przystąpić do zdecydowanej obrony, czynami udowodnić światu, i przed przyszłą historią, że jest to gwałt, bezprawie i ludobójstwo. Nie pozwolimy nikomu się zastraszyć, sterroryzować i wywieźć. Nie jesteśmy stadem owiec czy bydła, żeby nas bezprawnie przeganiać z miejsca na miejsce, wysiedlać, wywozić, wyniszczać.

Na tej ziemi, w tych chatkach i w tych naszych rodzinnych wsiach żyli nasi przodkowie tysiące lat. My chcemy w nich żyć dalej. W tych naszych starych cerkwiach i grobach - święte kości naszych ojców, którzy przeklną tych, co ich zdradzą!

Nie ustąpimy ze swej ziemi pod żadnym terrorem. Nie damy się zastraszyć ani przekonać, że niby na Syberii lepiej umierać! Kto chce wygnać nas z naszych wiosek, kto chce naszej śmierci, tego przyjmujemy tak, jak trzeba przywitać śmiertelnego wroga. Udowodnili to godnie mieszkańcy wioski Tysawa, którzy wszyscy razem, od dzieci do starców, rzucili się z bronią, siekierami, widłami i kosami na wojsko, które przyszło ich wysiedlać.

PRECZ Z LUDOBÓJCAMI!
ŚMIERĆ LUDOBÓJCOM!
DO BRONI! DO WALKI! DO OBRONY!

Stańmy wszyscy jak jeden mąż, jak jeden mur, w obronie naszego świętego ludzkiego prawa i ludzkiego życia!

Ani kroku ze swojej ziemi. Niech nawet biją i strzelają, palą i rabują, niech próbują wygnać siłą, my jednak nie ugniemy się i nie ustąpimy! Będziemy walczyć wszystkimi środkami i wszystkimi siłami. Napastników-grabieżców przywitamy bronią! Wytrwamy, wytrzymamy wszystkie ciosy, prześladowania i całe zło, ale mimo wszystko nie wyjedziemy, nie pójdziemy dobrowolnie na zgubę i pastwę stalinowskich zbrodniarzy!

Posłuchajmy, bracia, tych którzy z początku zastraszeni wyjechali, a teraz goli i bosci wracają, i mówią, że lepiej w ziemiankach siedzieć i gotowaną pokrzywę jeść, niż męczyć się w bolszewickich łagrach i zesłaniach. Gorzko żalują, a teraz uciekają z zesłań jak tylko mogą i giną często błakając się po drogach, od kul krwawych enkawudowskich psów. Opowiadają straszne rzeczy o tym, co dzieje się z wywiezionymi. Posłuchacie ich! I pamiętajcie, że lepiej nawet zginąć tutaj, koło rodzinnej chaty, uczciwie, w świętej walce, niż męczyć się na zesłaniach i później uciekać z powrotem, choć potem często jest za późno.

A kiedy my, bracia, posłuchamy tego mądrego głosu, kiedy wszyscy postawimy twarde opór - wtedy na pewno nam niczego nie uczynią. Wszystkich nie zaarrestują, nie wymordują, nie wysiedlą.

Przesiedlenie jest dobrowolne i stalinowscy bandyci muszą również liczyć się z opinią świata. Trzymajmy się twardo tego prawa, że przesiedlenie jest oficjalnie dobrowolne i zróbmy wszystko, aby poruszyć opinię i sumienie całego świata, o tych strasznych zbrodniach gwałtu i bezprawia, które czynią nad naszym narodem stalinowscy bandyci w polskich mundurach.

Nikt nie ma prawa wypędzać nas z naszych wsi i chat. A kto spróbuje tego - niech padnie trupem przed naszymi progami!

Naszą walką przyczynimy się do tego, że stalinowskie więzienie narodów szybciej rozpadnie się i na jego ruinach powstanie wolna, niezależna Ukraina i nowy wolny świat bez terroru, dyktatury, tyranii.

Bezprawie, gwałt i ludobójstwo muszą szybko zniknąć ze świata!

Śmierć tyranii i tyranom!

Niech żyje wolność, równość, braterstwo i społeczna sprawiedliwość wszystkich narodów i wszystkich ludzi!

POWSTAŃCY UKRAIŃSCY

Wierzchowiny, czyli brzydka sprawa

W rozważaniach nad całokształtem stosunków ukraińsko-polskich w okresie drugiej wojny światowej oraz polsko-ukraińskich po jej zakończeniu, a dotyczących terenów Zakierzzonego Kraju, nie sposób pominąć rzezi mieszkańców ukraińskiej wsi Wierzchowiny, leżącej na styku powiatów chełmskiego i krasnostawskiego.¹⁾

Był to mord bezprzykładny, lecz dodać należy, że bezprzykładny w wydaniu polskim. W opcji ukraińskiej sytuuje się on jako sztandarowy przykład drugiej, czyli polskiej strony medalu w kwestii wzajemnego wyniszczania się. Opracowania ukraińskie starannie dokumentują tę i kilka innych akcji pacyfikacyjnych. Byłoby niedobrze, gdyby zwieńczały obraz całości, sugerując jakąś równowagę daniny krwi i zbrodni na ludnościach obydwu nacji.

Na Wołyniu i terenach Zachodniej Ukrainy oddało życie, przeważnie w wymyślnych męczarniach - wedle różnych szacunków od 50 do 100 tysięcy Polaków - kobiet, dzieci, starców, mieszkańców setek wsi i przysiółków. Była to szeroko zakrojona akcja "depolonizacji" Ukrainy i nie była ona wymysłem nieokrzesanych rezunów, choć wyczyny tych ostatnich rozstrzygnęły o skali i makabryczności owej "depolonizacji".

Opracowania ukraińskie powołują się na kilka przykładów polskiego odwetu. W okresie wojny - na działalność akowskiego oddziału "Krwawa Łuna" na terenach Wołynia, na przypadki kontrnapaści mieszkańców kilku większych wsi polskich na wsie sąsiednie, zamieszkałe przez Ukraińców. Natomiast w "dorobku" polskiego odwetu, już po zakończeniu wojny, najczęściej wymienia się Wierzchowiny oraz pacyfikację wsi Zawadka Morochowska przez oddziały

¹⁾ Jesienią 1991 roku w pewnej dyskusji telewizyjnej sugerowano, że nie tyle sam mord, ile skala "tzw. mordu w Wierzchowinach była mistyfikacją UB, a celem była dyskredytacja polskiego podziemia!

Rzekomo zginęło tam dziesięciokrotnie mniej mieszkańców, niż się podaje. Ktoś z uczestników dyskusji nawet rzucił propozycję, aby dla sprawdzenia rzeczywistej liczby ofiar dokonać otwarcia masowej mogiły!

Rodzi się pytanie: czy uczestnik tej pacyfikacji, ppor "Roman"-mógł być w swoim sprawozdaniu zainteresowany wyolbrzymianiem rozmiarów rzezi?

34 pułku piechoty Wojska Polskiego. W drugim przypadku chodziło o załamanie czynnego oporu ludności tej wsi przeciwko nakazowi wysiedlenia. Za pierwszym najściem wojsko zamordowało 70 osób, w tym sporo kobiet i dzieci, choć nie wiadomo w jakich okolicznościach. Podczas drugiego i trzeciego najścia wojska, padły następne ofiary, ale wieś udało się wysiedlić.

To wszystko działo się w kwietniu 1946 roku na terenie operacyjnym "Hrina". W pacyfikacji uczestniczyli także członkowie polskiego podziemia ze wsi Niebieszczany. W odwecie, gdy oddziałom UPA udało się rozbroić kilkudziesięciu oficerów i żołnierzy Wojsk Ochrony Pogranicza, wszyscy zostali rozstrzelani.

Nalegano także na "Hrina", żądając akcji odwetowej na Niebieszczany. Jak pisze Z. Kowalewski, powołując się na zachodnie opracowania ukraińskie, "Hrin" wiedząc, że osada jest murowana i nie zdobędzie jej bez ciężkich walk, a zatem i strat wśród ludności, atak uzależnił od zgody "Rena", komendanta taktycznego sektora "Łemko".

"Ren" zgodził się - pisze Kowalewski - lecz postawił warunki. Nie wolno było zabić więcej niż 30 "czerwonych bojówkarzy" i to wyłącznie tych, którzy wystąpili z bronią w rękę. Nie wolno było spowodować śmierci ani jednej kobiety, ani jednego dziecka. "Ren" ostrzegł "Hrina", że za nie dotrzymanie tych warunków będzie odpowiadać głową. "Hrin" wiedział, że jest to nie możliwe i z akcji zrezygnował."

Oficjalnie polskie źródła podają, że na terenach Zakierzonego Kraju od lipca 1944 roku do końca akcji "Wisła" podziemie ukraińskie zabiło 599 osób cywilnych, z czego w samym województwie rzeszowskim 517 osób, podczas gdy w znacznie krótszym okresie 1945-1946 polskie poziemie na wspomnianym terenie zabiło 536 osób cywilnych.

Kazimierz Podlaski w książce *Białorusini, Litwini, Ukraińcy* (Białystok, "Versus" 1990) tak pisze o Wierzchowinach:

"Bezpośrednią przyczyną zdarzenia był fakt, iż Wierzchowiny stanowiły ośrodek "postępu", dający władzy szereg "aktywistów" UB i MO i organizując pioniersko własne ORMO: postępowcy owi dokonali wcześniej we wsi mordu kilku żołnierzy NSZ przez spalnie ich żywcem. Mamy więc pomieszanie szeregu motywów po obu stronach, a także użycie "tradycyjnych" środków. Zbrodnia jest zbrodnią. Faktem zaś pozostaje, iż największy hajdamacki wyczyn w Polsce nie był dziełem Ukraińców, lecz Polaków, i to tych "najprawdziwszych".

Wypadało zapytać, u której ze zwaśnionych stron mordowanie

kobiet i dzieci było metodą "tradycyjną", a dla której metodą nie spotykaną, szokującą w swej bezwzględności...

Nie mnożąc owych pytań i zbrodni mordowania nazywając zgodnie z prawdą - zbrodnią, oddajmy głos samemu sprawcy tej rzezi.

Zachował się "Meldunek" z akcji na Wierzchowiny, sporządzony przez por. "Romana", dowódcę oddziału NSZ. Jest to relacja przedłużona o dalsze konsekwencje ataku na Wierzchowiny.

Melduję, że dnia 6 VI 1945 r. oddziały NSZ pod dowództwem kapitana "Szarego", które wchodziły w skład oddziału kpt. "Szarego": por. "Jacka", por. "Romana", st. sierż. "Zemsty" i sierż. "Sokola", udały się na akcję na wieś ukraińską Wierzchowiny, która jest położona na granicy powiatu krasnostawskiego i hrubieszowskiego. Sama wieś składała się z Ukraińców z wyjątkiem kilku rodzin polskich z dokładnością do pięciu rodzin. Mieszkańcy wsi Wierzchowiny byli sami konfidenci i byli tacy, nawet większość, którzy pracowali w Resorcie lub NKWD w postaci wywiadowców, dostarczali swoim przełożonym bardzo cennych materiałów, a mianowicie praca ich polegała na tym, ażeby jak najwięcej zniszczyć Polaków zdrowo myślących, znaczy się takich, którzy byli i są przeciw obecnemu rządowi. Tropili za oddziałami NSZ lub za oddziałami AK. Wysyłali meldunki do NKWD i wówczas z ich to poręki odbywały się potyczki pomiędzy oddziałami NKWD i Resortem, a oddziałami "AS" (*Akcji Specjalnej - przyp. - H.P.*), gdzie w każdej potyczce ginęli może najlepsi Polacy. Sama wieś służyła jako schronienie dla bandy "bulbowców", skąd powyższe bandy robiły wypad, one to czerpały największe wywiady od Ukraińców, oni to nasyłali bandy na wsie polskie, gdzie ludność polska była mordowana, a wsie palone były doszczętnie. To ich praca.

Dowództwo Narodowych Sił Zbrojnych, aby położyć kres temu i zapobiec dalszemu mordowaniu Polaków i ich rodzin, wydało rozkaz, aby mieszkańców wsi Wierzchowiny co do jednego wymordować, toteż dnia 6.6.1945 r. powyższe oddziały pod dowództwem kpt. "Szarego" o godzinie 12 minut 15 przybyły do wsi Wierzchowiny, by dokonać akcji na zbrodniarzach. Akcja trwała do godziny 15 min. 10. W czasie akcji przede wszystkim strzelano do wszystkich mieszkańców pochodzenia ukraińskiego, młodych zaś męczono celem wydobywania broni, która była używana na Polaków - co się okazało słuszne, gdyż wydobyto z nich kilka automatów, amunicji i granatów. W powyższej wsi zostało zamordowane 194 osoby pochodzenia tylko ukraińskiego.

O godzinie 15 min. 30 oddziały nasze opuściły miejsce akcji, udając się trasą wg. rozkazu w szyku marszowym. Ubezpieczenie przednie: por. "Jacek", za nim sierż. "Sokół", "Zemsta", kpt. "Szary" i ubezpieczenie tylne - ppor. "Roman".

Po jednogodzinnym marszu, skąd odjechaliśmy dosłownie 5 kilometrów, o godz. 16 min. 30 mój oddział spostrzegł 3 samochody wypełnione przez

wojsko ściągające nasze oddziały. Jak się później okazało, byli to NKWD i podchorążówka. Ja jako dowódca ubezpieczenia tylnego ze swoim oddziałem wydałem rozkaz dowódcom plutonów zajęcia odcinków wyznaczonych przez mnie z podaniem celów, sam zaś zająłem się działkiem, z którego osobiście strzelałem. Ogień został otwarty na mój rozkaz, po drugim strzale z działka kolumna samochodowa zatrzymuje się, gdyż strzały były trafne, w czasie wyładowywania się z samochodów (*wojska - przyp. H.P.*) dowódcy plutonów A i B otworzyli ogień z broni maszynowej, kładąc ogień po obu stronach samochodów, przez to samo dałem możliwość innym oddziałom do rozwinięcia się i podejścia pewnym grupom do nieprzyjaciela w celu rozbrojenia i wzięcia do niewoli poddających się żołnierzy. Po dojściu pewnych grup poszczególnych oddziałów do samochodów zdobyli 1 CKM, 1 LKM, amunicji i granatów, 13 zabrano do niewoli, 2 samochody zostały spalone, 4 zabitych.

Straty własne - 4 zabitych: "Sokół", "Pijak", "Polski" i czwarty - nie znam pseudona - zostali z bronią.

Po potyczce oddziały udały się w kierunku marszu, m.p. - las B.O. Tam oddziały zatrzymały się do godziny 21, skąd wyjechaliśmy do miejsca postoju H.A.. Tam przebywaliśmy dwa dni i 10.6.1945 o godz. 8 m.p. miało być zmienione. W czasie postoju, jak mi wiadomo, ppor. "Jacek" wysłał w kierunku Uchań pościgówkę w celu odebrania pieniędzy i chorego człowieka od dentysty, pościgówka była wysłana w godzinach po północy, co jest bardzo nieostosowne, pościgówka wróciła około godz. 6 z wynikiem: stracili dwie pary koni, dwa wozy i jednego człowieka. Przed godziną wyjazdu pościgówki były strzały w kierunku Uchań, gdzie ja pojechałem w sile trzech konnych, nie stwierdzając nic ważnego.

Po upływie półtorej godziny dały się słyszeć gęste strzały z broni maszynowej od strony kwater porucznika "Jacka". Koło swojej kwatery w odl. 40 metrów zauważyłem sowieckie samochody. Tu stwierdziłem, że nasze oddziały są zaskoczone, jak również stwierdziłem, że ubezpieczenie powyższych oddziałów, tzn. "Jacka", "Sokoła" i "Zemsty", nie było na odpowiednich stanowiskach, a może nawet wcale ich nie było.

Tabor wycofał się w nieładzie w kierunku moich kwater, to wszystko dzieje się pod silnym ogniem karabinów maszynowych z obu stron. Ze strony nieprzyjaciela użyte były pociski zapalające, częściowo byliśmy ostrzeliwani przez broń pokładową z samochodów, które również brały udział w akcji. Kiedy cały nasz tabor został na skraju wsi w kierunku na Uchanie, kapitan dał mi rozkaz, żeby zająć się ubezpieczeniem przednim i zadaniem torowania drogi dla oddziału taboru. Ja, chcąc się zorientować co do stanu ludzi i taboru i w jakim stanie to wszystko się przedstawia, poczyniłem odpowiednie kroki stwierdzając przy tym, że st. strz. "Zemsty" nie było, wycofał się pierwszy bez rozkazu kpt. "Szarego". Tu nadmienię, że ubezpieczenie w sile

jednego plutonu przeszło przez wzgórze dosłownie nie napotykając na żaden opór. Dowódcą plutonu ubezpieczenia był wyznaczony plutonowy "Głowacki". W czasie kiedy tabory ukazały się na wzgórzu, to jednocześnie byliśmy ostrzeliwani ogniem karabinów maszynowych ze wsi oraz ze wszystkich wzgórz, gdzie również był położony ogień ciężkiej broni maszynowej. Nadmieniam, że przy tym bardzo często ostrzeliwały nas samoloty.

To na tym wzgórzu zostaje zabity kapitan "Szary", jeden może z ostatnich żołnierzy wycofujących się. Dopiero po opuszczeniu miejscowości zorientowałem się, że siła była przeważająca, dosłownie przeciwko nam brało udział około 1800 NKWD, z tym że było 6 samochodów pancernych i 2 samoloty. NKWD było z Chelma, Lublina, Krasnegostawu i Hrubieszowa.

Straty własne: zabici - kpt. "Szary", "Sokół", ppor. "Jacek", 11 żołnierzy, 3 kobiety i jedna ranna, 4 działka przeciwlotnicze, jedno działko przeciwpancerne, 7 sztuk broni maszynowej ciężkiej, automatów i kb 30 sztuk, 30 sztuk granatów obronnych, 120 zaczepnych, 65 raketnic, am. ok. 10 000, rosyjskiej 13 000. Konie, wozy, zaprzęgi, 9 koni z siodłami, 6 rowerów, w przybliżeniu około 17 beczek słoniny, cukru, 9 metrów mąki pszennej, 7 żytniej, kasa kpt. "Szarego" - 40 000 zł, kasa ppor. "Romana" - 50 000 zł, mundurów 15 sztuk i butów 9 par.

Straty nieprzyjaciela: ogólnie w dwóch potyczkach 4 samochody, które były spalone i około 40 zabitych. Oddziały nasze w stanie rozbitym małymi grupkami udały się na poszczególne placówki. Por. "Bystry" w kierunku Łęcznej udał się z 25 ludźmi, "Zemsta" również w tym samym kierunku z 20 ludźmi. Oddziały "Sokoła" i "Wacka" udały się w swoje rejony na placówki.

M.p. 16 VI 1945 r.

Narodowe Siły Zbrojne
D-ca oddziału "Roman" ppor.

Bez wątpienia mieliśmy tu do czynienia z największą bitwą partyzancką polskiego podziemia z siłami NKWD i KBW na wschodnich terenach Polski. A także z bezprzykładnym mordem dokonany na ludności wsi ukraińskiej w Zakierzonym Kraju. Obydwa te rekordy były tragiczne. Najpierw NSZ wymierzyły karę, potem wymierzono ją wymierzającym. Ci ostatni padli ofiarą własnej beztroski, popasania w jednym miejscu przez kilka dni po zbrodni. A także swej "pazerności", gdyż tabuny koni i karawana zagrabionych w Wierzchowinach i obciążonych wszelkim dobrem furmanek, nie mogły ujść uwadze oddziałów pościgowych.

Stać się Polakiem

Dotkliwe ciosy spadające na upowskie struktury OUN i UPA w północnych powiatach Lubelszczyzny nie omijały również południowych rejonów. Przesiedlenia odbywały się od Łemkowszczyzny i Sanu aż do dolnego biegu Bugu. Na terenach południowych przybierały one formy niemal wędrówki ludów. Wszak były to obszary dość gęsto usiane wsiami o ukraińskim rodowodzie ich mieszkańców.

Połowa 1946 roku to czas największej intensyfikacji akcji przesiedleńczej. Świadczy o tym meldunek wywiadowczy, sporządzony w obwodzie Tomaszów. Jest to lakoniczny, miesięczny grafik ruchu pociągów przesiedleńczych, przechodzących przez stację Bełzec. Przytoczmy w całości ten unikalny dokument, który później posłużył jako jeden z dowodów "szpiegowskiej" działalności w procesie "Polakowskiego" - Mariana Wardy, jednego z oddziałów WiN z Zamojszczyzny.

- 3.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 4.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 5.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 6.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 7.VI. bomby na wschód
- 10.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 11.VI. przesiedlenie Ukraińców na wschód
- 12.VI. przesiedlenie Ukraińców na wschód
- 12.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 13.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 14.VI. szyny na wschód
- 14.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 14.VI. przesiedlenie Ukraińców na wschód
- 15.VI. przesiedlenie Ukraińców na wschód
- 15.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 16.VI. szyny na wschód
- 16.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 17.VI. przesiedlenie Ukraińców na wschód
- 18.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 18.VI. przesiedlenie Ukraińców na wschód
- 20.VI. przesiedlenie Polaków na zachód

- 21.VI. przesiedlenie Ukraińców na wschód
- 21.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 23.VI. przesiedlenie Polaków na zachód
- 24.VI. przesiedlenie Ukraińców na wschód
- 28.VI. przesiedlenie Ukraińców na wschód
- 29.VI. szyny na wschód

Te zapiski tylko z jednej stacji i jednego miesiąca, ilustrują skalę masowego exodusu dwóch narodowości. Pociągi kursowały wahadłowo, transportowi Ukraińców na wschód odpowiadał transport Polaków na zachód.

Każda przesiedlana czy raczej deportowana rodzina otrzymywała tak zwaną "Kartę ewakuacyjną", gdzie w poszczególnych rubrykach wyszczególniono ilość i rodzaj opuszczanego majątku ruchomego i gruntów rolnych. Część sprzętu i zwierząt wędrowała "na nową drogę życia" wraz z deportowanymi. Były to konie, rogacizna, świnie, owce, kozy, pługi, siewniki, żniwiarki, zboże.

Dla Polaków rubryki te pozostawały puste, przewożono ich bez dobytku. Tracili bezpowrotnie cały swój ruchomy dobytek. Mówi o tym wyraźnie specjalna "Uwaga" widniejąca na formularzu "Karty ewakuacyjnej": "Ewakuowanym z terytorium ZSRR do Polski, nie wydaje się poświadczeń (wzór 9), przewidzianych w punkcie 42 siódmego rozdziału instrukcji". Tymi "wyjeżdżającymi" byli Polacy. Oni mogli wyjeżdżać tylko z podręcznymi bagażami.

Nieco inaczej traktowano Ukraińców wyjeżdżających z Zakierzonego Kraju na wschód lub na Ziemie Odzyskane. Zezwalano im na zabieranie inwentarza żywego, sprzętu, zboża itp.

Niewielka to była dla nich pociecha. Brutalnemu wyrzucaniu z owych siedzib ojców i dziadów - jak głosiła cytowana poprzednio dramatyczna ulotka wzywająca Ukraińców do oporu - towarzyszyły sceny rozpacz, desperacji. A wśród młodych Ukraińców - masowe ucieczki do zbrojnych oddziałów UPA.

Jeszcze inni równie rozpaczliwie poszukiwali śladów polskości swych przodków, aby udokumentować tym prawo do pozostania na miejscu. Rozpoczyna się masowe fałszowanie dokumentów, poszukiwanie "lipnych" poświadczeń swego pochodzenia.

Jest to okres ciężkiej próby dla kadry urzędniczej tamtejszych gmin. W jej posiadaniu znajdowały się bezcenne pieczętki i formularze in blanco. Ten napór na urzędników władających owymi przepustkami doskonale ilustruje los mieszkańców Budzyna, w relacji członka UPA Iwana Maruszczaka.

“Ojciec kazał nam się nie przyznać do narodowości ukraińskiej, żeby nas nie wywieźli do Rosji. Mnie kazał używać imienia Jan, a nie Iwan. Na dwa tygodnie przed wysiedleniem Budzynina dowiedzieliśmy się, że komendant posterunku w Bełżu Jan Kuczko wydaje fałszywe zaświadczenia polskości. Bierze za to kury, gęsi, pieniądze. Wysiedlenie przypadło na 8 maja, ale nie wyjechały do Rosji aż 23 rodziny. Wszyscy mieli zaświadczenia o polskim pochodzeniu i polskiej narodowości. A naprawdę, to były tylko dwie polskie rodziny w Budzyninie, to znaczy Jan Jaśkiw i Biernacki Michał. Reszta to Ukraińcy”.

Tak więc Jan-Iwan pozostał, ale na dobre mu to nie wyszło. Nie uniknął wyroku kary śmierci za przynależność do Ukraińskiej Powstańczej Armii, choć nie udowodniono mu udziału w napadach czy morderstwach, lub też w “gwałtownych zamachach” na władzę ludową. Nie pomogło mu plebejskie, ludowe pochodzenie - był synem fornala. Mieszkał przed wojną w czworakach folwarku pana Gumińskiego, kiedy w maju 1946 roku przyszło do czworaków kilku upowców. Okazali się nimi “Jurko”, “Werko” oraz “Medwid” i mieszaniną gróźb oraz racji patriotycznych nakłonili do pójścia z nimi do lasu. No więc poszedł. Złożył kilka dni później przysięgę na “Samostijną” i został upowcem. Czota “Jurko” stacjonowała w okolicach Przewodowa. W dniu, w którym wysłano go po żywność do Przewodowa, został zatrzymany przez patrol WOP. Nie obeszło się bez strzelaniny, podczas której poległ towarzyszący mu “Smityj” z Werehraty.

Twardy był upowiec z tego Jana-Iwana Matuszczaka. Rozstrzygające przesłuchanie prowadzone przez por. Tyszkiewiczza, mieszkającego w protokole litery polskie z rosyjskimi, rozpoczęło się o 9 rano a zakończyło o północy. O czym rozmawiali? O sotni “Sztyla”, w skład której wchodziła czota “Jurko”. Iwan zdoła sobie przypomnieć jedynie pseudonimy dowódców trzech rojów czoty: “Grytko”, “Berby” i “Medwida”, a z nazwisk tylko dwa - Kondrata Leszczuka i Gawryluka Michała, obaj z Budzynina.

Blagalne prośby skazanego oraz jego matki kierowane do prezydenta Bieruta, nieoczekiwanie dały pozytywny wynik. Wyrok śmierci zmieniono mu na dożywocie. W 1953 roku wyszedł na wolność.

GORZEJ powiodło się Stefanowi Podolcowi z Dębów w gminie Lubycza Królewska. Do UPA zwerbował go niejaki Jurko Babiniec, a miało to miejsce już w 1944 roku. Przez cały czas przynależności do organizacji pełnił poślednią funkcję stanicznego swojej wsi, czyli kogoś w rodzaju sołtysa UPA na danej wsi. Po przejściu frontu

zastąpił się w organizacji zbieraniem amunicji. Dostarczył jej aż kilka worków, gdyż leżała bezpiecznie w opuszczonych okopach.

Tymczasem inny Ukraińiec, występujący w roli świadka oskarżenia, zeznał nieoczekiwanie, że 4 kwietnia 1944 roku, Podolec brał udział w zamordowaniu 14 Polaków w Lubyczy, a także w napadach na Narol, Lipsko, Łukowiec i Chlewiska.

Tym świadkiem był plutonowy Łukasz Szwed, funkcjonariusz Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Tomaszowie. Gdyby te straszliwe oskarżenia wyszły z ust świadka mniej "wiarygodnego" niż pracownik Resortu, wówczas sąd może by ostrożniej potraktował te rewelacje. Tu jednak przeważała ranga świadka choć powiatowe "Bezpieczeństwa" na nowych polskich kresach; w Tomaszowie, Hrubieszowie, Włodawie, Białej Podlaskiej i Lubaczowie i oraz innych miejscowych aż po Bieszczady, miały jak najgorszą opinię zarówno wśród członków UPA, jak też AK - WiN.

Fatalną opinię wystawiło hrubieszowskiej Bezpieczeństwa pismo "Nowy zew", w numerze 38 z 16 XII 1945 roku.

"W swoim czasie opisaliśmy w "Nowym zewie" w artykule: "Nowy Katyń" krwawą noc św. Kazimierza w Hrubieszowie. Wtedy to, w nocy z 3 na 4 marca 1945 roku zginęło kilkanaście niewinnych osób, wywleczonych przez zbirów na ulicę i tam zastrzelonych. Mordercy byli wszystkim znani. Byli to: szef UB - były folksdojcz Grodek, członek UB i były folksdojcz Fuks, Ukraińiec Krawczenko, Ukraińiec Sokółowski, Chmórzyński i inni. Czy zostali ukarani? Nie. Przeciwnie, gdy znalazł się uczciwy członek UB Ryszard Marzęcki, zgłosił się w Lublinie i przedłożył niezbite dowody, że morderstwa dokonali członkowie UB, został za to ukarany kilkutygodniowym aresztem"

Najniższe wyroki dla członka UPA, choćby któryś z nich był najmniejszym ciurą, w zasadzie nie schodziły poniżej 10 lat. Oto Semen Komar ps. "Sokił" był kwatermistrzem w oddziale "Dudy", składającym się z rojów "Duba", "Jurko" i "Wyszni". "Sokił" zbierał po okolicznych wsiach jaja, mąkę, masło, mięso i dostarczał je do oddziału. Pomagały mu w tym dwie siostry Kisielówny - Ksenia i Zofia. Aresztowano Zofię, Ksenia zdążyła zbiec. Zofia była wtedy osobą niepełnoletnią, ponieważ jednak ustawodawstwo dotyczące UPA nie uznawało pojęcia niepełnoletności, zasądzono ją na 15 lat więzienia, dokładnie tyle, ile sama dotąd przeżyła. "Sokił" otrzymał podwójny wyrok śmierci.

Przedziwnym trafem wyrok nie został wykonany. Z kancelarii Bieruta zdążyło nadejść ułaskawienie na dożywocie. Rodzice "Sokiła" zostali przesiedleni w okolice Giżycka i stamtąd stali kolejne prośby o

zmniejszenie wyroku dla syna. W 1953 roku złagodzano mu karę do 10 lat. Po roku lekarz więzienny w Goleniowie napisał w karcie więziennej Semena Komara - "Sokiła": "Gruźlica włóknisto-wytwórcza szczytu prawego". Zwolniono go warunkowo w czerwcu 1954 roku.

Ale Zosia Kisielówna nie miała gruźlicy. W listopadzie 1951 roku wysłała kolejną prośbę do Bieruta o zwolnienie z więzienia lub choćby złagodzenia wyroku. Powoływała się gęsto na swoją niepełnoletniość w chwili popełnienia przestępstwa przynależności do UPA. Na jednym z takich zaocznych posiedzeń - wyroków, rozpatrzone jej prośbę negatywnie. O odbyło się to w składzie: ppłk Marek Szauber, przewodniczący składu kpt. Kirschke Florian oraz sędzia kpt. Eugeniusz Pińkosz.

Tylko subiektywne odruchy serca sądzących sprawiały, że niektóre wyroki okazywały się łagodniejsze. Trudno wyjaśnić, dlaczego jedni upowcy, przyznający się do zamordowania kogoś z Polaków, otrzymywali tylko dożywocie a potem wychodzili na wolność w połowie lat pięćdziesiątych, natomiast inni szli pod kule "plutonów egzekucyjnych" w Zamościu, Chełmie, w Lublinie.

Oto dwa przykłady. Wasyl Baszuk ps. "Bohdan" z Sębiczo wa w powiecie hrubieszowskim, do UPA wstąpił dopiero w kwietniu 1945 roku, zwerbowany do czoty "Zuba", gdzie w III roju dowodzonym przez "Asa" był tylko zaopatrzeniowcem. Osaczone w bunkrze wraz z innym upowcem Wasylem Mikłoszem ps. "Herman", po krótkiej wymianie ognia z grupą wojska, poddał się. Został w krótkim czasie, po wręcz symbolicznym procesie skazany na śmierć. Bierut pod jego prośbą o ulaskawienie napisał "Nie skorzystam z prawa łaski". Wyrok wykonano 19 X 1946 r. w Chełmie.

Wspomniany Wasyl Mikłosz był aresztowany razem z Baszukiem - obaj ostrzeliwali się osaczeni w bunkrze. Pełnił podobnie jak Baszuk, obowiązki zaopatrzeniowca oddziału. Ten jednak otrzymał tylko dożywocie.

Niewspółmiernie niski wyrok zainkasował Wasyl Huzij ps. "Komar" z miejscowości Monastyr, członek oddziału "Czarnoty". Przyznał się do udziału w szeregu akcji bojowych, do palenia wsi opuszczonych przez Ukraińców, a zwłaszcza do współudziału w zamordowaniu 18 mieszkańców wsi Goraj w powiecie tomaszowskim w kwietniu 1945 roku. Zamordowani byli Ukraińcami. (!) Na pytanie o powody masowego mordu "Komar" rzekomo odpowiedział: "Byli zdrajcami Samostijnej Ukrainy, współpracowali z władzą!". W rzeczywistości, tego masowego mordu dokonali członkowie grupy pacyfikacyjnej

WP, a potem rozpuszczono pogłoskę o bratobójczej rzezi dokonanej przez oddział UPA na Ukraińcach posłusznych wezwaniu do wyjazdu!

"Komar" miał niezłą pamięć i wymienił wielu członków trzech rojów wchodzących w skład czoty "Czarnoty". Wymowna jest przeciętna wieku większości upowców. Rzadko który przekroczył 25 rok życia!:

"Hołub" - Józef Lewończuk - 19 lat

"Idejny" - Dymitr Czerkas - 20 lat

Teodor Stachniak - 18 lat

"Kaczur" - Józef Kostecki - 21 lat

"Ziryj" - Dymitr Tereszenko - 25 lat

Józef Wasylenko - 25 lat

"Szałko" - 20 lat

"Zirko" - 20 lat

"Dub" - 23 lata

"Worobczyk" - 22 lat

"Saran" - 25 lat

"Czornyj" - 24 lata

Starsi, powyżej trzydziestki, tkwili we wsiach, albo już dawno stali się pasażerami pociągów towarowych wiozących ich na wschód lub na zachód.

Dość łagodnie obszedł się sąd z "Alibabą" z Wielączy. Był w UPA już w 1943 roku. Ukończył 7 klas szkoły powszechnej, co stanowiło już pewną rzadkość, toteż w połączeniu z długim stażem w organizacji, został z czasem propagandzistą OUN i UPA. Prowadził ze swymi rówieśnikami zajęcia z historii Ukrainy, geografii, uczył strłców właściwej oceny sowieckiego komunizmu. W złagodzeniu wyroku dopomogła mu pewna wstydliva choroba. Gdy wyszła na jaw jego przypadłość, dowództwo odsunęło go od kontaktów z kolegami, wysłało na wieś na długotrwałe leczenie, co w znacznym stopniu zmniejszyło późniejszy bagaż przestępstw w stosunku do paragrafu nr 85 Dekretu z 13 VI 1946 r. Na wolność wyszedł w 1954 roku.¹⁾

¹⁾Warto dodać, że przyznawanie się do choroby wenerycznej było często stosowane jako próba szukania alibi również przez niektórych członków WiN! Tak np. ratował się przed surowszym wyrokiem jeden z ujętych żołnierzy "Żelaznego" – Edwarda Taraszkiewicza z włodawskiego obwodu WiN.



Jarosław Staruch – „Stiah” – krajowy do-
wódca „Zakierzonego Kraju” – jesień
1947 r. (z: „Litopis UPA”)



Jarosław Onyszkewycz – „Orest” – do-
wódca UPA – „Sian”. Aresztowany
w marcu 1948 r. we Wrocławiu i stracony
3.VI.1950 r. (z: „Litopis UPA”)



Petro Fedoriv – „Dalnycz” – szef Służby Bezpieczeństwa UPA. Ujęty w bunkrze w pow. tomaszowskim 16.IX.1947 r. i stracony w Warszawie w 1950 r. (z: „Litopis UPA”)



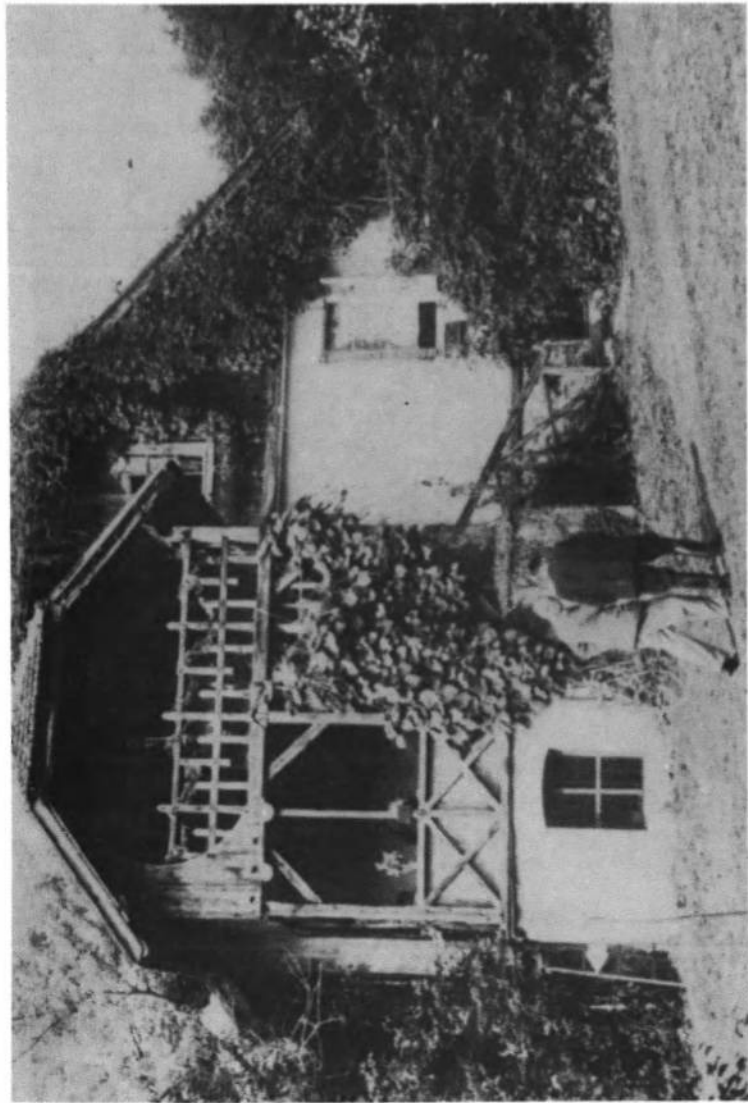
Od lewej: „Kruk” – dowódca sotni, „Hołodnojarcy” W. Jakubowskiej – szef sztabu WO, Mychajło Homa „Obuch” – okręgowy Bereżańskiego Okręgu, „Gonta” – wojskowy referent okręgu i Mykoła Bartkiw – referent propagandy.



Mjr Wasyl Mizernyj „Ren” – dowódca kurenia i członek sztabu UPA – Zachód. (z: „Litopis UPA”)



Niecznana sotnia z grupy „Łysonia” (z: „Litopis UPA”)



Historyczna leśniczówka na zboczu góry Widłok w Karpatach, gdzie odbył się I Zjazd Głównej Ukraińskiej Wojskowej Rady 11–15 lipca 1944 r. (z: „Litopis UPA”)



Fotografia nieznanych dziewczyn ukraińskich, znaleziona u jednego z ujętych i straconych upowców.





Więzienna fotografia Nowosada – członka grupy „Jurko”.



Więzienna fotografia Kotpaka – członka grupy „Jurko”.



Więzienna fotografia Pawońskiego – członka grupy „Jurko”.



Więzienna fotografia Bielańczuka – członka grupy „Jurko”.



Mjr Mykoła Twerdochlib (z lewej) – „Grim”, dowódca IV Wojennego Okręgu UPA – Zachód w latach 1944–49. Poległ w 1952 r. (z: „Litopis UPA”)

NOTATKA URZĘDOWA

z akt przedmiotowej sprawy wynika, że niżej wysł. osoby zostały skompromitowane przestępczą działalnością polegającą na udzieleniu pomocy podejrzanym w niniejszej sprawie, a to : Kołpakowi Eugeniuszowi i innym.

- | | |
|----------------------|-------------------------|
| 1/ Lwańlewski Michał | 13/ Dynak Maria |
| 2/ Beresa Michał | 14/ Kubach Aleksander |
| 3/ Kołotko Mikołaj | 15/ Kokoszko Maria |
| 4/ Kokoszko Anna | 16/ Kulka Grzegorz |
| 5/ Stadko Dymitr | 17/ Kuczyński Jan |
| 6/ Górka Eugenia | 18/ Dziad Anna |
| 7/ Czajkowski Michał | 19/ Gromy Antonina |
| 8/ Beł Maria | 20/ Antosz Wasyl |
| 9/ Małek Józef | 21/ Jandrusiewicz Paweł |
| 10/ Komar Szymon | 22/ Nowosad Jan |
| 11/ Lys Włodzimierz | 23/ Łucak Sławomir |
| 12/ Panas Jan | |

Z uwagi na dobre śledstwa jak też mając na uwadze ~~niezależny porządek przewy~~ - materiały obciążające w/w pozostałe zainteresowaniu tut. urzędu.

Kierownik Wojewódzkiego urzędu
d/s Bezpieczeństwa Publicznego
w Olsztynie

/-/ ROMANIUK K. ppłk.



Uzbecy w szeregach UPA na Wołyniu, 1943 r. (z: „Litopis UPA”)



Zwiad konny UPA na Wołyniu, 1943 r. (z: „Litopis UPA”)



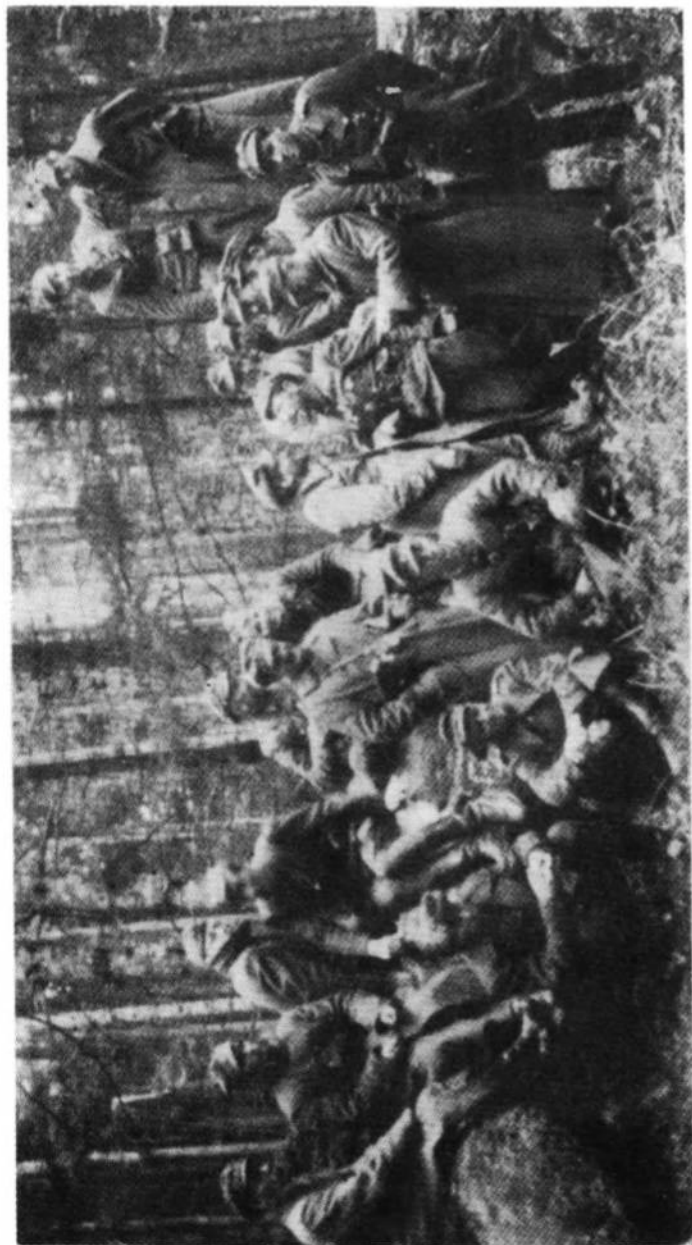
Punkt sanitarny sotni „Udarniki” – klęczący sotenny sanitariusz „Kiwaj”. W środku namiotu „Skala”. Stoi Zenon „Guk” ps. „Szczypawka”.



Plk Petro Olijnik ps. „Encj”, d-ca okręgu UPA na Wołyniu (z: „Litopis UPA”)



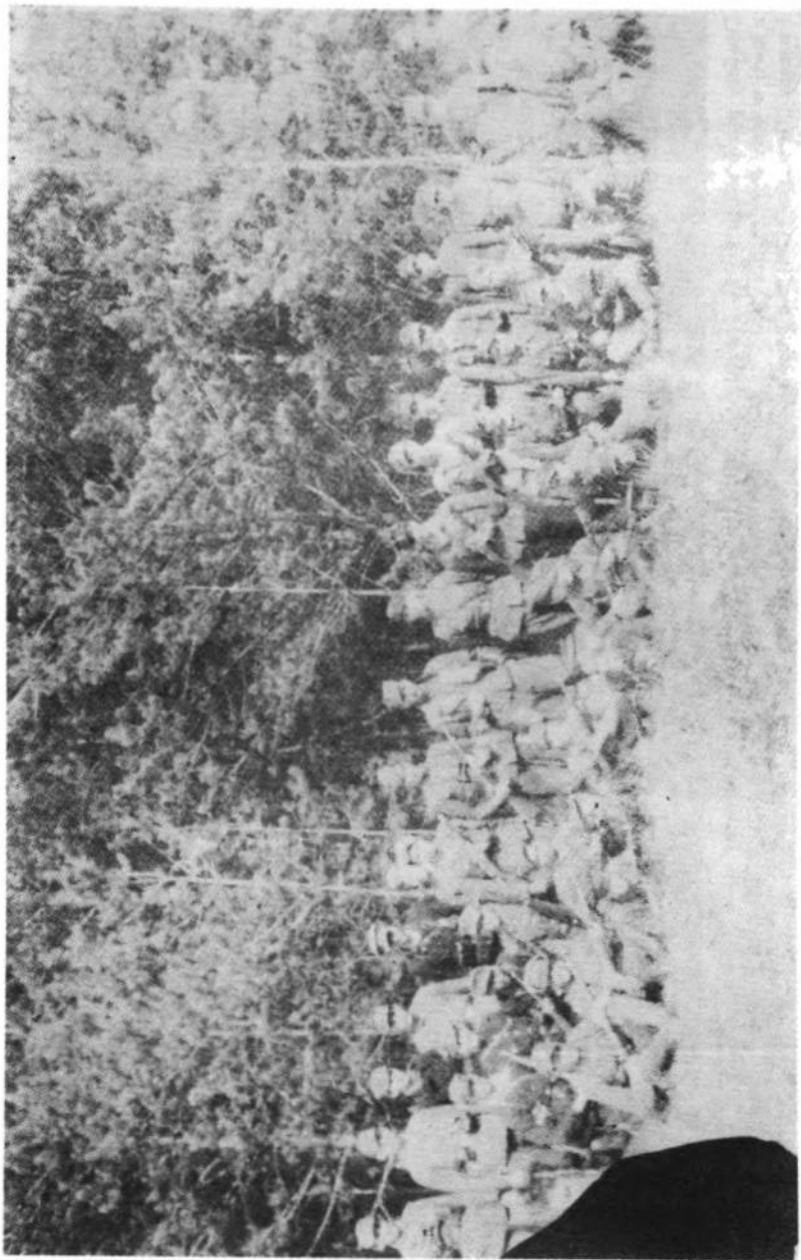
Gen. Roman Szuchewycz („Taras Czuprynka”) naczelny dowódca UPA
1943 r. (z: „Litopis UPA”)



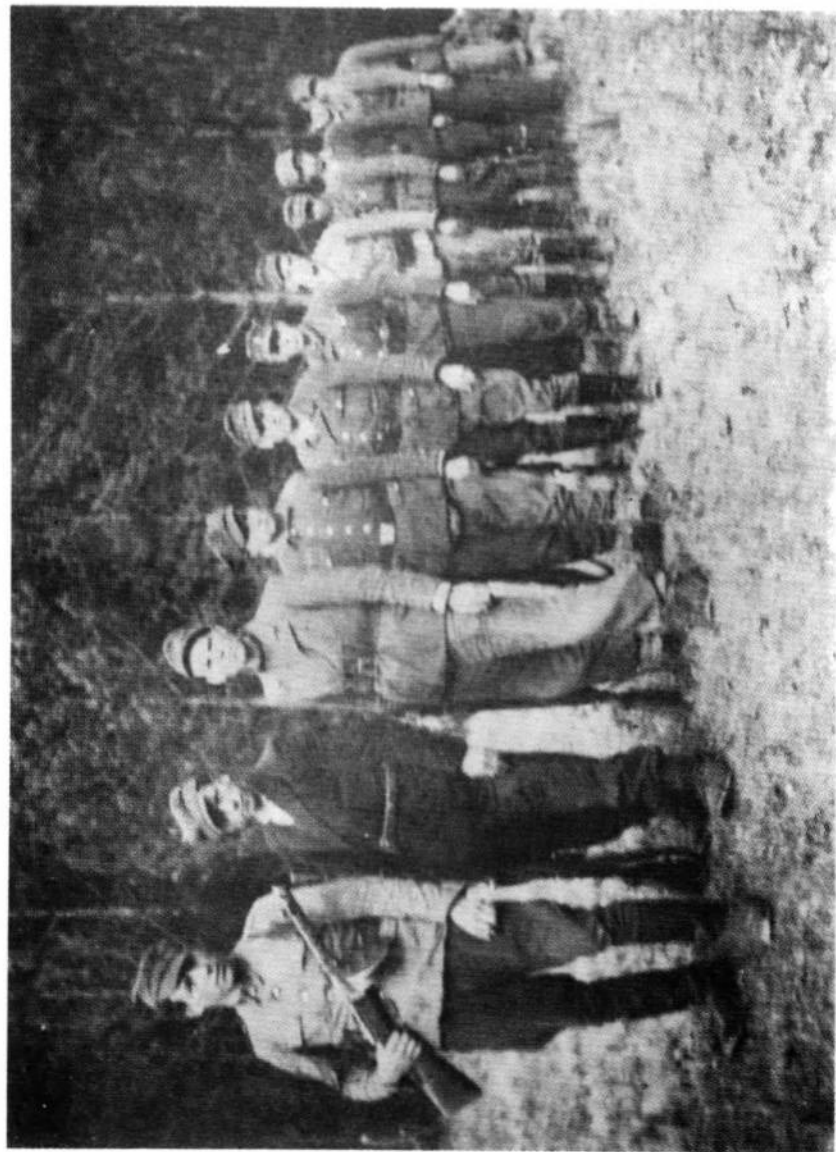
Dowódcy przemyskiego kurcienia i przedstawiciele podziemnej administracji UPA. Pierwszy z lewej w pierwszym rzędzie „Starij” – nadrejonowy SB, drugi „Sian” – lekarz i sotenny „Gromenko”. Na pniu drzewa pierwszy z lewej – kurennny kapelan o. „Kadilo” (z: „Litopis UPA”)



W lesie nad Komańczę w przemyskim powiecie – d-cy sotni „Burtaki”. Trzeci od lewej officer pol-wych. „Jewgij”, czwarty – lekarz B. Guk ps. „Skala”. (z: „Ltiopis UPA”)



Czoła Wołodymyra „Marka” z sotni „Burlaki” – wiosna 1946 r.



Sotnia „Udarniki 4” pod dow. W. Szczygielskiego – „Burlaki” zima 1946 r. (z: „Litopis UPA”)

Tajne.

Protokół wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Lausie dnia 29. X. 1947 roku.

PODPISANI:

Prokurator

ppr. Lech Krawiec

Lekarz

mgr. dr. Tomasz L. Bromista

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

ppr. Józef Erdan

w obecności ka

mgr. Francisz Kubiś

oraz Komendanta Więzienia

dr. Zdzisław Kisimski, stwierdza, że w dniu dzisiejszym o go-
dzinie 14-45, został rozstrzelany Lech Mładysz, Maksymilian skn-
zany dnia 11. 2 1947 r. na karę śmierci przez Wojskowy Sąd

Rejonowy i Sublimi

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.



Prokurator

Lech Krawiec

Lekarz

Maksymilian

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Józef Erdan

Tajne.

Protokół wykonania wyroku śmierci

Miejsce postęju Lauvois dnia 29. 8. 1947 roku.

PODPISANI:

Prokurator

por. Józef Krawiec

Lekarz

imp. dr. Zmaragd. Borowski

Dowódca Plotonu Egzekucyjnego

chor. Józef. Tadeusz

w obecności ks. *imp. Stanisław Mielęga* oraz Komendanta Więzienia

chor. Józef. Mielęga

stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o go-

dzinie *14. 8.* został rozstrzelany *Radziński Karol s. Jan* ska-

zany dnia *15. 8.* 1947 r. na karę śmierci przez Wojskowy *Sąd*

Rejonowy w Lublinie

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

Józef Krawiec

Lekarz

Zmaragd Borowski

Dowódca Plotonu Egzekucyjnego

Józef Tadeusz

1 7 0 0 0 0 1

Wydział Sądowy

Województwo Łódzkie dnia 6. VI. 1917 r.

po prośbie po Leok. Szaniński

o złoty na dowód przebiegu

z roku 1916 roku 1917

o złoty na dowód przebiegu choroby tyfus szkarlatyny z roku 1916 roku 1917

o złoty na dowód przebiegu choroby tyfus szkarlatyny z roku 1916 roku 1917

o złoty na dowód przebiegu choroby tyfus szkarlatyny z roku 1916 roku 1917

o złoty na dowód przebiegu choroby tyfus szkarlatyny z roku 1916 roku 1917

o złoty na dowód przebiegu choroby tyfus szkarlatyny z roku 1916 roku 1917

o złoty na dowód przebiegu choroby tyfus szkarlatyny z roku 1916 roku 1917

o złoty na dowód przebiegu choroby tyfus szkarlatyny z roku 1916 roku 1917



Tajne.

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju

Lauro

dnia *19.5.*

1942 roku.

PODPISANI:

Prokurator

bo. Adol. Stawiszy

Lekarz

zupr. dr. Romanogil. Proszyski

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

chor. Aleks. Todor

w obecności ks

zupr. Maciej Mikulaj

oraz Komendanta Więzienia

chor. Leopoldo Muryntan stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o go-

dzinie

14.5.

został rozstrzelany

Toddoboyzyna Michaj

Handyaka-

zany dnia

16.5.

1942-r.

na karę śmierci przez Wojskowy Sąd

Syde

Województwa w Moskwinie

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

Adol.

Lekarz

Proszyski

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Todor

Tajne.

Protokół wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Siedlce, dnia 19. I 1946 roku.

PODPISANI:

Prokurator mgr Półtynski Stanisław, podprokurator Kucharski
Lekarz Kpt. Stanisław Dobrowolski, I Sam. Broni Ochrony V. B. Siedlce
Dowódca Plutonu Egzekucyjnego sierż. Baranek Józef z J. B. T. w Siedlcach

w obecności _____ Komendanta Więzienia
w Siedlcach, ppor. Antoniego Leska stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o go-
dzinie 6-zej, został rozstrzelany Bacynski Bożen, s. Jana skn-
zany dnia 19. IX 1945 r. na karę śmierci przez Wojskowy Sąd

Rejonowy w Siedlcach.

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.



Prokurator Półtynski mgr.

Lekarz _____

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego Baranek

Tajne.

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Ławice dnia 29. 1. 1947 roku.

PODPISANI:

Prokurator

Lekarz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

w obecności kpt. Wład. Mielęży oraz Komendanta Więzienia

chor. Zdzisław Kuczyński stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o godzinie 14. 00, został rozstrzelany Kryminalista s. Bazyliusz skazany dnia 10. 3. 1947 r. na karę śmierci przez Wojskowy Sąd

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

Lekarz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Tajne.

Protokół wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Laussis dnia 19. 1. 1947 roku.

PODPISANI:

Prokurator

bn. Leif Stawiska

Lekarz

mp. dr. Tomaszewski, Bernin

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

chor. Józef Todeur

w obecności ks. mp. Stanisław oraz Komendanta Więzienia

chor. Józef Młyniarz stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o go-

dzinie 19. 1. został rozstrzelany Zrada Wywrot + Incepcja skn-

zany dnia 11. 1. 1947 r. na karę śmierci przez Wojskowy CSA

Rejonowy i Sublucji

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza, stwierdzony.



Prokurator

Leif Stawiska

Lekarz

Tomaszewski

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Józef Todeur

Dowód Opobity
13 maja 1953

1. Urodziny

Stanisław

2. Imię

Fan

3. Imię rodziców

Stanisław Maria



CCS 521181

Stanisław Fan

20 maja 1924.

4. Data urodzenia

L. S. P. A.

5. Miejsce urodzenia

Włodzimierz

6. Stan

porac. umysł.

7. Zasiad

podlega

8. Miejsce do życia wojennej

UMP w R. 12/1924/194/ii

9. Miejsce i data urodzenia rodziców

W. P. M. O. Wzgornio

0. Miejsce urodzenia rodziców

Argument M. O.

Wzgornio



Wzgornio

Wzgornio

15 maja 1953.

Data wydania dowodu

Stanisław Fan



CC518877

Waliowski
Waliowski

History of **David Dobry**
 History of **24 Lutego 1958r.**
 1. **Malinowski**
 2. **Miechowski**
 3. **Jan - Skarzynski**



24 Lutego 1958r.
 Data wydania: gdańsk, ośrodek, 146223K Jan-1958r

Komendant m.o.
Skarzynski
Wiergnik B.D.O.
Skarzynski

4. **27 października 1995r.**
 5. **Z.S.R.R.**
 6. **Wieling**
 7. **malarz**
 8. **hodowca**
 9. **Alt wrodz. 27.21/1925/7136/II**
Z.S.M.D. Skarzynski

Falszywe dowody osobiste członków grupy „Jurko” – Jana Niewiadomskiego.

Dowód Osobisty

14 kwietnia 1938r.

1. Nazwisko

Mucha

2. Imię

Stefan

3. Miejsce urodzenia

Kazimierz-Franciszka



CCS 140954

Włocławek

15 grudnia 1918r.

L. S. K. R.

5. Nazwisko (wzrost)

Uściąg

6. Płeć

mężczyzna

7. Zawód

podlega

8. Miejsce (do kądzieli)

Akt urodz. Nr. 2398/4/1952/2941

9. Data urodzenia

K. P. M. O. Kętrzyn



Wzrost 170 cm

Kętrzyn

Wzrost 170 cm

Wzrost 170 cm

Wzrost 170 cm

Wzrost 170 cm

14 kwietnia 1938r.

Data wydania nacisku

Dowód Osobisty
18 listopada 1954 r.

1. Nazwisko

Karzynski

Eugeniusz

2. Urodzony

Edeusze Kofia

3. Urodzony



CCS 055613

Karzynski

1. Data wydania
1 lutego 1955 r.

2. Nazwa wydawcy
P.S.P.R.

3. Nazwa wydawnictwa
Historiemiem

4. Nazwa wydawnictwa
magazynier

5. Temat do druku
nie polega

6. Znaczenie
Czł. w. Nr. 19/1955/10764/5.

7. Nazwa wydawnictwa
W.P.M.O. Grambowo

8. Data wydania
1955 r.

9. Data wydania
18 listopada 1955 r.

Zamiantant n. o.
Grambowie



Grambowo
Zamiantant n. o.
Grambowie

18 listopada 1955 r.

Data wydania do wstępu, ciek.

Protokół wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Lublin, dnia 20 maja 1948 r.

PODPISANI:

Prokurator Kamiński Edmund p.p.

Lekarz Hans Tadeusz mjr.

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego Hor Tadeusza

w obecności ks. _____ oraz Komendanta _____

Kilińskiego Feliksa p.p. stwierdzają, że w dniu dzisiejszym
dnia 18^{go}, został rozstrzelany Bornela Jan Onufrego
z dnia 10 maja 1948 r. na karę śmierci przez Wojskowy Sąd
Rejonowy w Lublinie.

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.



Prokurator Kamiński Edmund

Lekarz Hans Tadeusz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego _____

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postępu Lanów dnia 5. 11. 1947 roku.

PODPISANI:

Prokurator

por. Lech Stawicki

Lekarz

mgr. dr. Romanowski

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Pluton Stawickiw obecności kpt. Lech Stawicki oraz Komendanta Wzrostka

por. Lech Stawicki stwierdziła, iż w dniu dzisiejszym o godzinie 14.00 został rozstrzelany Romanowski Bogdan i jego tożsamość zany dnia 5. 11. 1947 na karę śmierci przez Wojskowy Trybunał i Sąd

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.



Prokurator

Lech Stawicki

Lekarz

mgr. dr. Romanowski

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Pluton Stawicki

Tajne.

Protokół wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Lanusec dnia 29. 8. 1942 roku.

PODPISANI:

Prokurator

Lekarz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

w obecności ka

chw. Łukasiewicz

zany dnia

ppr. Lech Stawski
dr. Tomaszewski Bronisław
chw. Jankowski Tadeusz
chw. Kwasniewski oraz Komendanta Więzienia
twierdząc, że w dniu dzisiejszym o go-
chw. [nieczytelny] został rozstrzelany Fyl Teodor z [nieczytelny] ska-
żany dnia 8. 8. 1942 r. na karę śmierci przez Wojskowy SB
Rejonowy i Subkarni.

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

Lekarz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Druk. Wojsk. Urzędo. Dexp. Polk.

1249/37

Tajne.

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Stawisz dnia 5. 11. 1947 roku.

PODPISANI:

Prokurator

Lekarz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

w obecności ks.

por. Lesz. Stawisz
mgr. ar. Tomasz G. Bronis
Kłimk Stawisz
Grigor Stawisz oraz Komendanta Więzienia
chor. Lygani Niemniej wierzy się, że w dniu dzisiejszym o go-
dzinie 14. 00, został rozstrzelany Ludwik Gregor S. Gaus sko-
zany dnia 8. 8. 1947 r. na karę śmierci przez Wojskowy Sąd

Rejonowy i Sąd

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.



Prokurator

Lekarz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

PROTOKÓŁ

przesłuchania podejrzanego

Tomarów Dub.

dnia 30 kwietnia 1947 r.

Sebastian Lenz

Oficer Sledczy

40 let. Wzrost

dużym

Bezpieczeństwa Publicznego w

przesłuchał w charakterze podejrzanego

Nazwisko i imię

Romanowski Bogdan

Imiona rodziców

Jana i Maria z Rodziców

Data i miejsce urodzenia

12.2.1921 Lubieszów

Miejsc zamieszkania

4 bunkry na polu pod Szpitanem

Narodowość

ukraińskiej

Obywatelstwo

polkie

Wyznanie

greco-kat

zajęcie

rolnik

Zawód

rolnik

Wykształcenie

5 odd. szkoły pow

Przynależność do R.K.U.

✓

Stopień wojskowy

nie posiada

Stosunek do służby wojskowej

nie służył

Stan rodzinny

kawale

Stan majątkowy

nie posiada

Odznaczenia i ordery

bez odznaczeń i orderów

Kwalifikacja

nie ma nie posiada

Łatogomany o dacie 22-go kwietnia w bunkrze 400 Szpitan
 Terenaj: 18 Amickiej sierpnia 1947. to jest zakres po
 11-00 godzinie od strony Białej i 43-00 godzinie
 11-00 godzinie do organizacji 1-4. 17. 1947 do 19-00
 11-00 godzinie od strony 1112 obywatelstwa krajowa rajski
 11-00 godzinie do strony 1112, organizacja powołania
 11-00, przez okres trzech miesięcy przebiegł

Romanowski Bogdan

Tajne.

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Launi dnia 29.5. 1947 roku.

PODPISANI:

Prokurator

br. Lesz Janina

Lekarz

mjr. dr. Tomaszewski Bronisław

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

chor. Józef Tadeusz

w obecności ks.

mjr. Stanisław

oraz Komendanta Więzienia

dnia 14.5.

chor. Józef Niemcewicz stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o godzinie 14.5. został rozstrzelany Stanisław s. Krzysztof ska-

zany dnia 16.5.

1947 r. na karę śmierci przez Wojskowy Sąd

Wojewódzki w Lublinie

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

Lesz Janina

Lekarz

Tomaszewski Bronisław

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Józef Tadeusz

Protokół wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Lausii dnia 29. 8. 1942 roku.

PODPISANI:

Prokurator

Lekarz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

w obecności ks.

oraz Komendanta Więzienia

por. Andrzej Stawicki
mgr dr Tomaszewski
por. Józef Górn
ks. Stanisław Niemcewicz stwierdzając w dniu dzisiejszym o go-
 dzinie 14¹⁵ został rozstrzelany Włodzisław Michał z Górnika
 zany dnia 29. 8. 1942 r. na karę śmierci przez Wojskowy 10¹
Kapłani i Kucharki

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

Lekarz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Tajne.

Protokół wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju

Szklina

dnia *1. września* 1948 roku.

PODPISANI:

Prokurator

ppro. Jaka Mielanowski

Lekarz

mgr. Włodkiewicz Szyszka

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Józef Tadeusz

w obecności ks. *mfj. Poczniaka*

oraz Komendanta Więzienia

ppro. Kilińskiego Feliksa

stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o godzinie

18 30

został rozstrzelany

Siwak Włodzisław

skazany dnia

10. VI

1948 r. na karę śmierci przez Wojskowy Sąd Rejonowy

w Szklinie

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.



Prokurator

Lekarz

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Tajne.

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju dublin - szpital wojskowy dnia 17 stycznia 1945 roku.

PODPISANI.

Prokurator mgr. Keliy Franciszek
Lekarz mgr. Lubiński Aleksander
Dowódca Plutonu Egzekucyjnego sierż. Baranik Józef
w obecności ks. mgr. Bożarski Tomasz oraz Komendanta Wziewienia
ppr. Lenka Antoni stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o go-
dzinie 18³⁰ został rozstrzelany Łopkawski Konrad Milski ska-
zany dnia 4 stycznia 1945 r. na karę śmierci przez Wojskowy Legh
Rejonowy dublini

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.



Prokurator

Keliy mgr.

Lekarz

Lubiński

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Baranik

Tajne.

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Lanckoroń dnia 29. 8. 1947 roku.

PODPISANI:

Prokurator

dr. Andrzej Świerka

Lekarz

mgr. dr. Tomasz Pomorski

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

chor. Stefan Todek

w obecności kę mgr. Hans Kutzlaj oraz Komendanta Więzienia

chor. Stanisław Miętyka stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o godzinie 14. 15. został rozstrzelany Therese miłk Knyl z. Gub. skazany dnia 1. 1945 r. na karę śmierci przez Wojskowy Sąd

Ryński i Lubliński

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.


dr. Andrzej Świerka
Dowódca Plutonu Egzekucyjnego Stefan Todek

Tajne.

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Lublin, Lipowie-Lamudnia 17 stycznia 1947 roku.

PODPISANI:

Prokurator

Siłwie Jozjia por.

Lekarz

Wp. Kurianow Aleksander

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Sigri. Baranina ybeto

w obecności ks. mjr. Podwaka Madywina! oraz Komendanta Więzienia

ppr. Limesz Dutowski stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o godzinie 17²⁰

został rozstrzelany Pomortki Marian S. Michataka-

zany dnia 17 stycznia 1947, na karę śmierci przez Wojskowy Sąd

Rejonowy w Lublinie

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

[Signature] /o. Siłwie por/

Lekarz

[Signature]

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

[Signature]



Tajne.

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Lanisz dnia 29. 8. 1943 roku.

PODPISANI:

Prokurator pr. Lech. Siawicki
Lekarz mgr. dr. Tomasz Brzostek
Dowódca Plutonu Egzekucyjnego dmr. Józef Tadeusz
w obecności dmr. Jan Mielży oraz Komendanta Więzienia
dmr. Zdzisław Niemce stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o go-
dzinie 14-15, został rozstrzelany Pierwszy Włochowski 1. Brygada eks-
zany dnia 29. 8. 1945 r. na karę śmierci przez Wojskowy Lot
Rejonowy i Lotniczy

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator Lech

Lekarz Brzostek

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego Tadeusz

Przewodniczący: 1-kgm. Aleksander Florjan

Leżący: 1-kgm. Szwedek Antoni

1-kgm. Leżący: 1-kgm. Leżący

Prezydent R.P. Geczyja z dnia 25.11.47

nie skorzystał z prawa Assei.

Podstawa: szejfr. Szeja Doj. U.S. raw. z 27.11.47

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Lanuse dnia 6. 11 1947.

podpisani:

Prokurator Dr. Szeja Florjan

Lekarz Dr. Szeja Florjan

Dowódca plutonu wykonacyjnego Antoni Szeja

w obecności kn. Antoni Szeja w obecności więźnia

Antoni Szeja stwierdzają, że w dniu dzisiejszym

o godzinie 18:30 zontak rozstrzelany Antoni Szeja

Antoni Szeja skazany dnia 13. 11. 1947

na karę śmierci przez strażnicę 102. Rejonu w Lublinie

Zgon rozstrzelanego zontak przez lekarza stwierdzony.

Prokurator Dr. Szeja Florjan

12. Lekarz Antoni Szeja

Dowódca plutonu wykonacyjnego Antoni Szeja

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju

Lauwsi

dnia

29. 8.

1948 roku.

PODPISANI:

Prokurator

pr. Lech Łanin

Lekarz

mgr. dr. Bronisław Bronisław

Dowódca Plotonu Egzekucyjnego

chor. Józef Tadeusz

w obecności ks.

mgr. Tadeusz Mielęcki

oraz Komendanta Więzienia

chor. Bogdan Niemcewicz stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o go-

dzinie

14. 8. 1948 r. został rozstrzelany Sławomir Janina z Warszawy sks-

zany dnia

15. 8.

1948 r. na karę śmierci przez Wojskowy

Sąd

Rejonowy w Lublinie

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

Lech

Lekarz

Bronisław
galej

Dowódca Plotonu Egzekucyjnego

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju

Lauris'

data

5. 11.

1945 roku.

PODPISANI:

Prokurator

pr. Serek Lauris'

Lekarz

Lmji. dr. Tomaszewicz Bromoła

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Klimel Stanisła

w obecności kpt

Grudziński Stanisła

oraz Komendanta Więzienia

chor.

Lyczański Mirosław

stwierdzają, że w dniu dzisiejszym o go-

dzinie

został rozstrzelany

Szymon S. Jaki

ska-

zany dnia

16. 11.

1945 r.

na karę śmierci przez Wojskowy

Sąd

Rejonowy w Lublinie

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.



Prokurator

Serek

Lekarz

Lmji. dr. Tomaszewicz Bromoła

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Klimel Stanisła

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce postoju Lamusi dnia 17. 8. 1947 roku.

PODPIŚCIANI:

Prokurator

por. Andrzej Krawiec

Lekarz

mgr dr. Romuald Brzostka

Dowódca Plotonu Egzekucyjnego

chor. Józef Tadeuszw obecności ks. mgr. Stanisław oraz Komendanta Więzieniachor. Józef stwierdza, że w dniu dzisiejszym o go-dzinie 14. 8. został rozstrzelany Brada Stefan skazanyz dnia 1. 8. 1947 r. na karę śmierci przez WojskowyRejonowy i Miejski.

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

Andrzej Krawiec

Lekarz

Romuald Brzostka

Dowódca Plotonu Egzekucyjnego

Józef Tadeusz

1293/47 Anna Stel

Protokół

wykonania wyroku śmierci

Miejsce spistoju Lublin - więzienie dnia 24 stycznia 1947 roku.

PODPISANI.

Prokurator mgr Celiński Franciszek
Lekarz mgr Lukianow Aleksander
Dowódca Plutonu Egzekucyjnego sier Baranik Mieczysław
w obecności ks. mgr Bokwala Władysław oraz Komendanta Więzienia
ppr denka Rutnickiego stwierdzają, że w dniu debiejszym o go-
dzinie 12²⁰, został rozstrzelany Zimkowski Stefan z Lubana aka-
zany dnia 16 listopada 1946r. na karę śmierci przez Wojskowy Leg
Rejonowy w Lublinie

Zgon rozstrzelanego został przez lekarza stwierdzony.

Prokurator

Celiński mgr

Lekarz

Lukianow

Dowódca Plutonu Egzekucyjnego

Baranik

nr 57/48

W potrzasku

Niczym makabryczny żart wygląda przygoda i los Józefa Targosza z Lubyczy Królewskiej. Polak z krwi i kości. Co więcej - Ukraińcy zamordowali osiem osób z jego rodziny. Byli to: matka, dwie siostry, brat stryjeczny oraz siostra matki z jej mężem i trojgiem dzieci! Stało się to w nocy z 3 na 4 listopada 1944 roku w koloni Bełzec - "Szalenik". Informacje te pochodzące od Targosza, a potwierdzone zostały dodatkowo przez Zarząd Gminy Lubycza Królewska, pismem z 14 listopada 1947 roku, skierowanym do Wojtkowego Sądu Rejonowego w Lublinie, który właśnie szykował się do wytoczenia procesu aresztowanemu Targoszowi.

Procesu o co? O jakie przewinienia? Otóż, o współpracę z Ukraińską Powstańczą Armią!

Uchodząc w 1945 roku przed upowcami wraz z jedyną ocalałą z pogromu siostrą, Targosz osiedlił się w Tomaszowie Lubelskim. W Lubyczy pozostawił jednak gospodarstwo, kilka hektarów pola, zasiewy. Dojeżdżał tam na czas pilnych prac polowych i wracał do Tomaszowa. Pewnego razu, gdy pracował na polu, wyłonił się z lasu znany mu Ukrainiec Andrej Korolko, o którym Targosz wiedział, że jest aktywnym członkiem UPA. Na prośbę upowca Targosz zgodził się kupić w Tomaszowie i dostarczyć 15 litrów nafty do oświetlania bunkrów. Kilka tygodni później, w podobnych okolicznościach Korolko wręczył Targoszowi 7 tys. złotych na zakup innych artykułów w sklepach Tomaszowa. Targosz spełnił i tę prośbę upowca, ale Resort miał go już na oku. Został aresztowany w trakcie transportu tych zakupów do Lubyczy Królewskiej i wkrótce skazany na 15 lat więzienia. Po kilku latach, w rezultacie próśb jego i siostry, zmniejszono mu karę do lat dziesięciu. Na wolność wyszedł w 1953 roku, w rezultacie niekończącego się strumienia pism jego i siostry, kierowanych do Najwyższego Sądu Wojtkowego, w których to pismach koronnym argumentem na jego obronę była udowodniona dokumentami z urzędu gminy, wspomniana rzeź niemal całej rodziny Targoszków.

Do legend przeszły liczne przykłady zażartego oporu upowców osaczonych w bunkrach, obławach, ostrzeliwujących się do ostat-

niego naboju. W sytuacjach bez wyjścia często popełniali samobójstwa.

Nie mieli złudzeń. Wiedzieli, że po ujęciu zostaną niechybnie skazani na śmierć, poprzedzoną torturami w śledztwie.

Tak było z "Medwidem" - Michałem Twerdochlibem oraz ze "Stefko" - Stefanem Brodą, członkami bojówki SB. Ich oddział operujący w okolicach Uchnowa pod dowództwem "Czubczyka" został osaczony w bunkrze przez wojsko. Dwóch upowców popełniło samobójstwo. "Stefko" i "Medwid" poddali się. Obaj zostali skazani na śmierć i straceni.

Podobnie było z Grzegorzem Kudrykiem i Bogdanem Romanowskim. Ten pierwszy stał dość wysoko w lokalnej hierarchii UPA. Ze średnim wykształceniem, były nauczyciel, pełnił funkcję sekretarza kancelarii "Żeleźniaka" oraz samodzielnej grupy "Czausa".

Wrzesień i październik 1947 roku, to okres zmasowanych obław na UPA, jej dotkliwych strat w ludziach, sprzęcie, zapasach nagromadzonych z myślą o zimie. Jeden z takich bunkrów wykryło wojsko w okolicach Ulchówka. W tym momencie pod ziemią znajdowali się: "Sywyj", "Roman", "Birca", "Wertychwyst", "Komar" oraz "Karpo". Widząc beznadziejność sytuacji, kolejno popełniali samobójstwa "Sywyj", "Komar", "Birca".

"Karpo" oraz "Wertychwyst" poddali się. Działo się to 22 września 1947 roku, a 5 listopada zostali już rozstrzelani. Żyli półtora miesiąca dłużej niż ich koledzy - samobójcy, lecz żyli za dość wysoką cenę. W śledztwie wydali kilku łączników "Oresta", szefa UPA na Zakierzonym Kraju. Byli to: "Sambo", "Maksym", "Stalowyj" i "Jurko".

Okazało się, że "Orest" - Myrosław Onyszkewycz używał dwóch innych pseudonimów: "Bohdan" i "Małyj": że główna siedziba "Oresta" znajduje się w okolicach Ulchówka. Uściłlili także wiele faktów dotyczących kurenia "Żeleźniaka", składającego się z sotni "Tuczy", "Kruka" i "Szauna", a wchodzących w skład grupy "Sian" - obszaru operacyjnego obejmującego od południa miasto Jarosław, od wschodu tereny po Bug, od północy po wieś Rzeczycę w powiecie tomaszowskim i od zachodu po rzekę San.

Dramaty upowskich "kretowisk" nasiliły się w sierpniu 1947 roku. Był to miesiąc prawdziwej klęski UPA. Wojsko zmieniło taktykę. Letnia pora pozwalała na stałe przebywanie w lesie, umożliwiała nieprzerwaną blokadę szos i dróg przez całe tygodnie. Zaszyci w bunkrach upowcy musieli przecież co jakiś czas wychodzić na powierzchnię choćby w poszukiwaniu wody. Wojsko udoskonalało

też metody wykrywania schronów, bardzo w tym pomocne okazywały się psy.

W obliczu zatrwających strat w wykrywanych bunkrach-pułapkach, "Berkut" wydał rozkaz zabraniający oddziałom na czas obław melinowania się w bunkrach. Walka na otwartej przestrzeni dawała pewne szanse ucieczki, a choćby śmierci w walce. Wykryty bunkier oznaczał koniec wszystkich osaczonych.

Tak właśnie, wśród wielu innych, dokonana się masakra jednego z owych "kretowisk": z ośmiu zaszytych tam upowców poddało się tylko dwóch - "Orko" - Mykoła Hnatiuk oraz "Korc". Wzajemnie wystrzelało się sześciu: "Wyr", "Homin", "Czajka", "Zadyrak", "Bahur", "Hordyj".

"Orko" i "Korc" postanowili pożyć jeszcze kilka tygodni i poddali się. Dłużej pożyć szans nie mieli. Po pierwsze - jako członkowie UPA ujęci w walce, po drugie, jak się wkrótce miało okazać, byli uczestnikami palenia wsi Oseredek, Budynin, Zawisznia oraz w wysadzaniu mostu na Sołowiji.

Wrzesień 1947 przyniósł polsko-sowieckim obławom nie tylko znaczące sukcesy w bezpośredniej walce z oddziałami UPA lecz również lawinę denuncjacji następnych bunkrów, melin, magazynów broni i żywności, a także uaktywnienie nieznanych dotąd informatorów i współpracowników wśród ocalałej tam ludności ukraińskiej a nawet polskiej.

Posypały się także aresztowania wśród pracowników administracji gminnej. Upowiec Iwan Daciuk zeznał np., że informacje o mających nastąpić obławach składał im od dłuższego już czasu wójt gminy Dothobyczów, Jan Nikodem.

Niezwykle cenne okazały się zeznania "Moroza" - Władysława Zozuli, który także postanowił pożyć sobie jeszcze jakiś czas, nim zostanie osądzony i rozstrzelany, więc poddał się i wyszedł z bunkra. W odpowiedzi na pytanie: jak złapać "Zenona" i innych dowódców sotni i czot (pośredni to dowód na to, iż w tym okresie "Zenon" był jeszcze poszukiwanym dowódcą III Rejonu SB, a nie agentem UB w UPA), "Moroza" nie szczędził informacji. Widział kilka sposobów, głównie zasadzek. Po pierwsze, radził na jakiś czas wycofać wojsko z okolic Cichoborza i nadać temu rozgłos, a wtedy upowcy pojawią się, gdyż w pobliskim lesie mają wygodne bunkry, a zwłaszcza studnię w lesie. Można też robić zasadzki nocne przy kartofliskach, bo każdej nocy strłicy wychodzą tam kopać kartofle. Ponadto na Kolonii Miętkie często zbierają chleb. Trzeba się tam

zasadzić w domach, a potem czekać i słuchać, czy psy nocą nie zaczną szczekać. Może dać rezultat zasadzka na szosie koło Maślomęczy, bądź też między dwoma lasami łączącymi Maślomęcz z Cichobórzem. I wreszcie koło Mircza, na łąkach: jest tam długi rów, wzdłuż którego często chodzą...

Włodzimierza Petryszyna wzięto żywcem, ale tylko dlatego, że został ranny w nogę, a dobić się nie zdażył czy nie chciał. Podczas jego przesłuchań musiano użyć sposobów nadzwyczajnych, skoro obciążył samego siebie współudziałem w wielu zabójstwach. Był członkiem bojówki SB, potem jej dowódcą. Zadaniem bojówki było śledzenie szeregowych upowców i wykonywanie wyroków śmierci na ludziach współpracujących z władzą, wydających bunkry. Z rozkazu "Wiktora" - Jarosława Chładko, Petryszyn i jego ludzie rzekomo zabili: Kontera wraz z dwoma młodymi mężczyznami oraz kobietę. W Zawiszni: Karpowicza, Grzegorza Łozę, Filipczuka i dwóch innych nieznanymi mu mężczyzn. W Kłusowie Caryka i jego ojca (za zdanie broni do MO). W Żabczu dwie całe rodziny, w Żuźlu powiesili Michała Gano, Dymitra Śmigielskiego, Urbańskiego oraz Piotra Mojsaka. Sam Petryszyn, ciągle z rozkazu "Wiktora", zastrzelił sołtysa z Boratynia, w Żabczu - Komasiwicza, w Zawiszni udusił wspomnianego Grzegorza Łozę. Gdy okazało się, że "Wiktor" jest chory na wstydliwą przypadłość, odebrano mu dowództwo i przekazano Petryszynowi. Podlegał mu operacyjnie duży teren, wsie: Przemysłów, Myców, Wyźłów, Rusin, Leszczków, Dobraczyn, Kłusów, Boratyń, Ostrów, Żabcze, Zuzel, Cebłów, Winniki.

Wreszcie 7 września dopadło ich wojsko w okolicach Cebłowa i choć nie w bunkrze tylko na wolnej przestrzeni, dwóch poległo, a dwóch dostało się do niewoli.

Rozstrzelano ich miesiąc później.

A co działo się tymi, którzy dobrowolnie zgłaszali się do UB wraz z bronią i amunicją? Zdarzali się i tacy, choć niezwykle rzadko. Do takich należeli "Sołowij" - Wasyl Potoplak oraz "Dumka" - "Mykoła" Truszewycz. Ich dowódca "Mitko" podlegał "Czubczykowi" - szefowi bojówek z powiatu tomaszowskiego. W obliczu zacieśniającej się pętli obław i likwidacji kolejnych bunkrów, polecił on swoim ludziom, aby przedzierali się na stronę sowiecką w dwóch grupach. W pierwszej mieli forsować Bug "Sołowij", "Wiszniewij", "Fylyp", "Stanas" i "Struna". W drugiej mieli pójść: "Serhij", "Czajko", "Dunaj", "Chmil", "Opanas", "Oczeret", "Ihor".

Tymczasem "Sołowij" podслуtał rozmowę "Opanasa", "Oczereta"

oraz "Ihora". Wynikało z niej, że ta trójka ani myśli pchać się pod lufy NKWD i regularnych oddziałów Czerwonej Armii! Zamierzeniem ich było wyrobić sobie polskie dokumenty i przedzierać się na Ziemię Odzyskane. O fotografii nie będzie trudno. Etatowym fotografem był na tych terenach nieznany z nazwiska "Martyn".

W tej sytuacji "Sołowij", Andrij Farion oraz "Dumka" postanowili się ujawnić. Odtoczyli się od oddziału i pojedynczo, wynajętymi furmankami, wraz z posiadaną bronią zgłosili się do PUBP w Tomaszowie, wprawiając w osłupienie całą załogę tej zacnej placówki władzy ludowej!

W tej sytuacji, nadzwyczaj nietypowej w procesach upowców, otrzymali stosunkowo łagodny wymiar kary - po 10 lat więzienia. Uratowali głowy. Wyszli na wolność w 1953 roku, po amnestii z listopada 1952 roku.

Nadzieja na uratowanie życia skłoniła do poddania się podczas obławy "Kiryłkę" - Konrada Sapohowskiego. Był on lekarzem kurenia "Prirwy".

Sapohowski zapewne nie oddał ani jednego strzału w kierunku człowieka. Był lekarzem, miał pełne ręce roboty, jego zadaniem było leczenie coraz większej liczby rannych strilców, a nie udział w walkach. Studia medyczne ukończył na Uniwersytecie Warszawskim w 1938 roku. Wyższe wykształcenie i eksponowana pozycja w strukturze UPA sprawiły, że Wojskowy Sąd Rejonowy w Lublinie po wręcz symbolicznym, "procesie", skazał go na karę śmierci. Bierut nie skorzystał z prawa łaski, wyrok został wykonany.

Śmiertelnie niebezpieczną próbą wyjścia z potrzasku była dezercja z szeregów UPA. Kara była jedna, jeśli kogoś takiego dopadła bojówka SB - wyrok śmierci. Tropieniem i likwidacją dezertów i zdrajców, donosicieli, współpracowników wojska czy milicji, zajmowała się Służba Bezpieczeństwa. Były to elitarne bojówki posiadające własny pion podległości w UPA.

Ucieczka za Ziemię Zachodnie była najlepszą drogą ujęcia sprawiedliwości zarówno ze strony SB, jak też polskiego UB.

Warunkiem było posiadanie dokumentów umożliwiających w miarę bezpieczną legalizację. Ale i tam, na Ziemiach Zachodnich bardzo często dochodziło do aresztowań. Ich liczba wzrosła po 1947 roku. UPA na Zakierzonym Kraju została pokonana, trwało dobijanie ostatnich nielicznych bojówek. Czas był więc na wyłapywanie upowców ukrytych w głębi kraju. Ponurą rolę odegrał w tej robocie wspominany "Zenon" - Leon Łapiński.

Wasył Buśko ps. "Fifak" został aresztowany podczas próby zameldowania się w Pieniężnie, pow. Braniewo w województwie olsztyńskim. Był członkiem sotni "Szauna", w oddziale "Gońty". Po śmierci czotowego Kowara on właśnie objął dowodzenie tą sotnią. Letnie oblawy, rozsyпка sotni, ciężkie straty w ludziach przyspieszyły decyzję "Fifaka" o ucieczce na zachód. Wyruszyli pieszo, we trzech: on, "Zenko" oraz Prokop Woronko. Już w okolicach Zamościa "Zenko" zawrócił, a "Prokop" uciekł przy próbie zatrzymania go przez milicjanta. Natomiast Buśko nie mając zaufania do pociągów szedł dalej i po miesiącu dotarł do wsi Łajzy w powiecie braniewskim. Niestety, nie miał przy sobie żadnych legalnych dokumentów.

Po aresztowaniu zrazu nie przyznawał się do niczego. Opowiadał, że gdy wysiedlano jego rodzinną wieś Wierzbicę, nie zdążył zabrać się z innymi, gdyż podczas pożaru jego zabudowań bydło rozbiegło się i poszedł szukać je na polach i lasach, a gdy wrócił, transport już odjechał!

Tymczasem wypróbowane metody śledztwa sprawiły, że "Fifak", który początkowo zdecydowanie zaprzeczał, jakoby w ogóle miał cokolwiek wspólnego z UPA, przyznał wreszcie, iż był członkiem oddziału "Gońty", a potem pocztowym.

Bierut nie skorzystał z prawa łaski...

Był jeszcze jeden sposób uniknięcia sprawiedliwości: samobójstwo w więzieniu!

Taką drogę wybrał 23-letni "Kruk" - Józef Chrol z Holeszowa. Na terenach powiatów białkopodlaskiego i włodawskiego znalazł się po wielkim, trwającym miesiąc rajdzie aż spod Lwowa. Wyruszyli w sile 50 ludzi. Weszli w Chełmskie. Tu podzielili się na cztery oddziały. Jeden, dwunastoosobowy, wśród których byli "Szepel", "Żaporożec", "Łys" i "Hromowj" - pozostał na terenie powiatu chełmskiego. We włodawskie przeszli: "Dub", "Andrij", "Chmil" i dziewięciu innych. Trzecia grupa udała się na powiat biały pod dowództwem "Mańko", a czwarta w radzyńskie. On znalazł się w białyńskiej. Tam jego oddział podzielił się na grupy czteroosobowe, działające na terenie gmin Dubów, Łomazy i wieś Sidorki.

Potem przyszły kłęski i decyzja wyjazdu. Lewe dokumenty, na nazwisko Józef Tymoszek, wyrobił mu wójt gminy Dubów, Grzegorz Ignatiuk, przedwojenny wójt tej gminy z lat 1924-1929. Za tę przysługę sędziwy wójt został skazany na 10 lat więzienia!

"Kruk" został skazany na karę śmierci 25. VI. 1948 roku, aresztowany

w marcu na Ziemiach Zachodnich, gdzie udał się do swojej rodziny z zamiarem zamieszkania na stałe jako Jan Tymoszuk...

Jego biografię kończy meldunek naczelnika więzienia z Białej Podlaskiej, gdzie "Kruk" czekał na wykonanie wyroku śmierci.

"Zawiadamiam, że 25 .VI .1948 roku dostałem pismo od Wojskowego Sądu Rejonowego w Lublinie na sesji wyjazdowej w Białej Podlaskiej o skazaniu na karę śmierci Chrola Józefa vel Tymoszuka Józefa oskarżonego z art. 85 i art. 4 par. 1 Dekr. z 13 .VI. 1946 r.

Po otrzymaniu niniejszego, odizolowałem go w celi przeznaczonej na ten cel i pouczyłem odpowiednio oddziałowego.

W tym to dniu o godz. 17.15 wydano mu kolację (którą przyjął) i tenże oddziałowy tj. Ostapczuk Jan poszedł wydawać kolację do następnej celi. W tym czasie podchodząc pod wizjerkę celi, w której przebywał skazany, zauważył go wiszącego na kracie. Oddziałowy wszedł do celi momentalnie, przecinając sznur skręcony z własnych kaleson więźnia. Skazany do przytomności już nie wrócił."

I takim to sposobem w aktach sprawy Chrola Józefa vel Józefa Tymoszuka brak jest szarego kartonu z nadrukiem: "Protokół wykonania wyroku śmierci"...

Dziennik upowca

Iwan Kornela ps. "Wesołyj", skazany na śmierć i stracony 10 maja 1948 roku, był kolejno członkiem oddziału "Hromowija" a potem "Jasinia". Znał osobiście miejscową "wierchószkę" OUN-UPA, m.in. "Prirwę", "Zenona", "Dunajskiego", dowódców sotni. Przesłuchujących go po aresztowaniu oficerów UB zelektryzował wiadomością, iż "Prirwa" miał we wrześniu udać się do Lublina na leczenie, gdyż "coś go w środku boli". Poszukiwania nie dały rezultatów, bowiem "Wesołyj" został aresztowany dopiero w grudniu.

Pisał dziennik. Można by te zapiski zatytułować: "Dziennik pisany w kretowiskach", czyli w bunkrach. Lakonicznie notatki oddają bez zbędnych słów zgrzebną surowość życia ludzi wyklętych i ściganych, tępionych na równi z insektami i gryzoniami. Oddajmy się lekturze tego unikalnego raptularza. Cyfry i liczby oznaczają dni miesiąca.

VII.1947

1. Byłem na Czechówce w lesie na górze.
2. Białowoda, na Sibice i Ornatowice.
3. Gliniska, Drohojówek.
4. Podhorce nad Huczwą (wymyłem się)
5. Podhorce. Wieczorem do lasu przyjechało auto, była strzelanina.
6. Nieledda las.
7. Sosnowa sadzonka Chyżowiecka.
8. Sosnowa sadzonka Chyżowce.
9. W lesie niedaleko Zabłocia.
10. Była słonina i wódka z sokiem.
11. Nie było co jeść, młode kartofle.
12. Piotra i Pawła, do obiadu przebywałem w lesie.
13. Jeszcze sosnowa sadzonka.
14. Podhorce nad Huczawą, wódka i zakąska.
15. Podhorce, było trochę słoniny.
16. Rano przyszedłem do Tych. lasu. (*cichobórskiego - H.P.*)
17. Jeszcze byłem w Chełmie, znalazłem "Zahałkę".
18. Spałem w lesie Tych., chodziłem po karabiny.
19. Włazłem na zasadzkę w Masłomęczu.

20. W niedzielę byłem w Tych.
21. Znalazłem miejsce na chatę (*na bunkier - H.P.*)
22. Było bardzo spokojnie.
23. Czekałem na dzika albo kozę od 10 do 3 rano.
24. Przyjechało wojsko do Szych. (*Szychowic - H.P.*) Ośmiu ludzi wywieźli.
25. Sześć rodzin było na siedem.

VIII.1947

1. Nad wieczorem byłem na polowaniu i zabiłem dzika.
 2. Do obiadu było zajęcie z dzikiem, 80 kg.
 3. Smażyłem mięso cały dzień, najedliśmy się.
 4. Wieczorem odmaszerowałem do Dąbrowy.
 5. Jeszcze byłem na Dąbrowie. Rozbroili Wasylów.
 6. Starą Wieś trochę spalili.
 7. Spalili Wereszyn, o mało nie wpadłem, i Witków.
 8. Byłem na M. Zgubiłem się. Wracałem do Tych.
 9. Rano wróciłem do Chelma - teren.
 10. Rano przyszło czterech z "Żukiem".
 11. Szyłem tronister, naprawiłem sobie "dziesiątkę".
 12. Szyłem tornister, przerabiałem "dziesiątkę" na ogień ciągły.
 13. Zmagazynowane 3 karabiny, jedna dziesiątka, 36 szt. am.
 14. W nocy chodziliśmy do Sahrynia, spalili 9 mieszkań.
 15. Znów odłączyłem się, osobno w pięciu.
 16. Chodziłem do Mircza za chlebem, przyniosłem cztery chleby.
 17. Cały czas przebywałem w Tych. Trochę dumiałem.
 18. Byłem w lesie, nigdzie nie wychodziłem.
 19. Kupiłem 21 l. denatury i 2 oliwy, gazetę.
 20. Zabraliśmy się do wymarszu.
 21. Przebywałem na czarnej linii (*granicy - H.P.*)
 22. Zasadzka pod Wereszynem, zabity "Duda".
 23. Rano wróciłem do Tych., jeszcze chodziły auta.
 24. Jeszcze byłem w Tych., skończyłem dzika.
 25. Odpoczywałem w Tych.
 26. Byłem w Szych. byłem w Tych. za chlebem.
 27. Byłem w Szych., za chlebem w Tych.
 28. Uśpienie. Przebywałem w Tych., w lesie.
 29. Zacząłem kopać bunkier, nie skończyłem.
 30. Pochowali komendanta "Dudę" w Szychowicach.
 31. Przebywałem w chacie w Kuźminie
- W sierpniu:** Od początku do końca miesiąca ma być całkowicie wykoń-

czony ZMB. (*zimowy magazyn - bunkier - H.P.*). Większa część zapasów wstawiona na miejsce. Przez cały miesiąc robić polowania na zwierzynę. Zbierać orzechy. Nie zapominać o kontyngencie, od 10 sierpnia jest już całkowicie po żniwach, trzeba szykować wszystko na zimę i magazynować.

Nasze potrzeby do ZMB: 6 wiader wielkich, 3 beczki małe. Inne naczynia mniejsze, przyrządy kuchenne. Zapas prowiantowy na 10 dni, zapas ciepłej odzieży i obuwia, narzędzia ślusarskie, stolarskie, krawieckie, szewskie itp. przyrządy.

Stan pogody do sierpnia 1947: było na ogół bardzo sucho, wiosna była wczesna.

IX.1947

1. Wieczorem byłem w M., przyniosłem 8 chlebów i jedną łopatkę.
2. Chodziłem na wieś Sicz., przyniosłem wiadro i łopatkę.
3. Chodziłem do M. z niczym po nic, miałem co jeść.
4. Czwartek. Mam 26 lat. Bunkier.
7. Zrobiłem bunkier, odmaszerowałem do Chrylis.
8. Wyszędłem przez M. do Tych.
9. Odpoczywałem w Tych. Pozbierałem amunicję do Bunkra.
10. Pierwszy raz po kilku latach fotografowałem.
11. Siedziałem w Tych. Wieczorem padał deszcz.
12. Przyszedł rozkaz zrobić ZMB.
13. Chodziłem do M. Przynieśliśmy świnie 70 kg.
14. Nigdzie nie chodziliśmy, nie było chleba.
15. Nigdzie nie chodziliśmy, pokłóciłem się z "Alioszą".
16. Wieczorem poszedłem w drogę, na Podhorcach kwaterowaliśmy.
17. Sosnowa sadzonka.
18. Chodziliśmy na Stasin po chleb, jabłka i mleko.
19. Okradli spółdzielnię w Drohiczanach.
20. Okradli spółdzielnię w Zadubcach.
21. Byliśmy w Trzeszczanach w gościach.
22. Zgodziliśmy krawcową na szycie koszul.
23. Wyruszyliśmy dalej na sadzonkę, przyszedł "Jurko".
24. W Trzeszczanach na Bereść.
25. Zorganizowaliśmy świnie. Dobry las. Dziwny sen o bracie.
26. Zapoznaliśmy handlarza.
27. Czestny Chrest. Jeszcze byliśmy w tym samym miejscu.
28. Wieczorem wyszedłem na Podhorce, wywiad czy jest spokój.
29. Mróz, wróciłem do Chrylis. Była narada, był "Hrab".
30. Akcja na Grabowiec i powrót. Mróz. Obława zaszła.

We wrześniu trzeba koniecznie rozpocząć ZMB i kilka wilczych jam i ziemiankę. Najlepiej robić takie roboty jak ciepło, nie odkładać do mrozów i śniegów, wtedy bardzo dobrze się maskuje. Można się przygotować do zamieszkania, można rozbudować tak jak najwygodniej, aby można wszystko przygotować do przezimowania w ZMB.

W co się przygotować we wrześniu?

1. - Najważniejszą rzeczą odbudowa ZMB.
2. - Przygotować ze trzy sztuki świń po półtora metra wagi albo cztery po jeden metr, aby uzyskać do 1,5 metra słoniny i 50 kilo szmalcu. Przygotować do 3 metry mąki żytniej albo pszennej.
3. - Różne naczynia i statki, beczki, worki, wiadra, bańki.
4. - Obuwie, ubranie, koce, itp. drobiazgi. Pieniądzy albo zboża na handel, aby uzyskać do 20 tys. zł. Na spirytus potrzeba 2400 zł, na mydło 1600 zł, na cukier 8000 zł, na naftę 1800 zł, na sól kawę i inne, jak tytoń itd. - 6000 zł. W zimie potrzeba będzie przygotować dla każdego po 3000 zł na wydatki osobiste.

Stan pogody we wrześniu: koniec sierpnia i początek września deszcze.

Dnia 18.IX. wyszliśmy w pięciu na Biały Las, zaszliśmy w porządku, buda nasza jeszcze stała. 18-tego połączyliśmy się pod budą z "Malunim", był z nimi "Jurko", było ich 8-iu. 24-go wyszliśmy do dalszego marszu, zaszliśmy w dobry las, woda była blisko. Zorganizowaliśmy swinię, było co jeść, było tam bardzo dobrze bo nikt nie przeszkadzał a jeszcze pomagali, szczęśliwie powróciłem z powrotem.

We wrześniu do końca spałem na dworze pod płaszczem, było już trochę za zimno, gdybym coś posłał to bym nie zmarł. Przy końcu miesiąca były bardzo zimne noce, odlatywały już żurawie. Przy końcu września i na początku października zboża już się zieleńiły. Liście już żółtkły, wiatry były silne z zachodu, było chłodno i chmurno. Nie byliśmy bowiem odpowiednio zabezpieczeni, brak było żywności, dokuczał nam głód i zimno. Przeziębłem się do tego stopnia, że leżałem w ziemiance. Ziemiankę skończyliśmy przy końcu miesiąca, nie udało się ona, było źle palić, nie było w niej drzwi, gdyż zamierzaliśmy być chwilowo.

XI.1947

1. Byłem chory, leżałem cały dzień, budowaliśmy bunkier.
2. Jeszcze byłem chory, bunkier budowali zawzięcie.
3. Dużo zrobili we dwóch, zabrali się do kopania.
4. Cały dzień spaliśmy, nie robiliśmy nic.
5. Pracowaliśmy cały dzień przy budowie bunkra.
6. Jeszcze robili przy bunkrze, odebrali od krawca 4 spodni.

7. Zakończono budowę bunkra, byliśmy w domu.
8. Zamaskowaliśmy bunkier.
10. Cały dzień i noc byłem w domu, padał deszcz.
11. Chodziliśmy do krawca, przynieśliśmy koszule.
12. Chodziliśmy po zakupy i gazety, odebraliśmy koszule.
13. Była na nas obława, zabrali nam słoninę.
14. Wieczorem zabraliśmy słoninę na nowe miejsce.
15. Robiliśmy w nocy bunkier.
16. Jeszcze pracowaliśmy, kończyliśmy wykop.
17. Z powodu zdrady zrezygnowaliśmy z budowy tego bunkra.
18. Obmyślaliśmy co robić dalej. (zakupy).
19. Chodziliśmy do lasu, zobaczyliśmy zrujnowany nasz bunkier.
20. Trochę zmarzliśmy, przygotowaliśmy się do wymarszu.
21. Siedziliśmy bez celu w lesie, wieczorem kluski.
22. Jeszcze byliśmy w lesie, siedziliśmy spokojnie.
23. Okradli spółdzielnię w Zadubcach.
24. Cały dzień piliśmy wódkę, jedliśmy kielbasę.
25. Jeszcze była kielbasa.
26. Szyliśmy plecaki.
27. Odmaszerowaliśmy do Tych.
28. Chodziliśmy do Szych. Dwa bunkry zrujnowane.
29. Wieczorem wróciliśmy do Bohorodycza.
30. Wyszliśmy na Zadubce, nie było tam źle, było co jeść.

Przygotować mięso na zimę. Do 10 listopada wykończyliśmy bunkier w lesie na emigracji i zaopatrzyliśmy się w rzeczy potrzebne na zimę. Trzeba jeszcze zrobić jeden bunkier na wsi Nowe, odpowiedni do zimowania, tylko bez ustępu. Razem będziemy posiadać w terenie dwa i cztery bunkry. Bunkier we wsi Nowe będzie gotowy 16.XI.1947, tylko że tam będzie można przebywać tylko z niektórymi rzeczami, resztę zaś trzeba będzie zmagazynować w lesie na emigracji. Zaszła nowa zmiana. Zostaliśmy w obliczu beznadziejnej sytuacji, Polacy chcieli nas zdradzić nie wiedząc nawet, że jesteśmy Ukraińcami. Listopad przyniósł nam dużo strat w towarach, trzy bunkry przepadło tak samo jak 110 sztuk amunicji karabinowej na terenie emigracji. Po namyśle udaliśmy się w drogę w poszukiwaniu lepszych lasów, aby ukryć się przed wojskiem. Nasze starania o lepszy byt poszły na marne z braku odpowiedniego miejsca. W początku grudnia wyruszyliśmy w drogę.

XII.1947

1. Wleźliśmy na śpiącą zasadzkę.
2. Zaszliśmy na Ornatowice.

3. Kwaterowaliśmy w Białowodach. (ładna dziewczyna)
 4. Kwaterowaliśmy na Majdanie, dowiedzieliśmy się o ORMO.
 5. Byliśmy w Zalesiu, popiliśmy samogonu i kwaterowaliśmy.
 6. Kwaterowaliśmy w Jampolu, ormowcy strzelali, tytoń.
 7. Kwaterowaliśmy w Drewnianym Orłowie, byliśmy głodni.
 8. Minęliśmy Wieprz, kwaterowaliśmy w Wirkowicach.
 9. Rano udaliśmy się do dworu w Płonkach.
 10. Zaszliśmy pod Radecznicę nad rzekę.
 11. Zaszliśmy w biłgorajskie nad Goraj.
 12. Przeszliśmy przez rzekę i doszliśmy do szosy.
 13. Z szosy janowskiej doszliśmy do lasu.
 14. Cały dzień byliśmy w lesie 7 kilometrów od Janowa.
 16. Błądziliśmy po lesie nie było co jeść.
 17. Zakwaterowaliśmy w Flisach przy drodze.
 18. Spaliśmy w lesie przy ognisku.
 19. Kwaterowaliśmy w Momotach, kupiliśmy wódki.
 20. Kupiliśmy wódki i ukradliśmy chleba.
 21. Spaliśmy w lesie, paliliśmy odłamki metrowe.
 22. Zakwaterowaliśmy pod Janowem w Szklarni.
- Był to ostatni etap w wędrówce i ostatni dzień wolności "Wesołego".
Nazajutrz został ujęty po walce i wkrótce stracony.

Przetłumaczył z ukraińskiego por. Jan Huszcza
z-ca nacz. Wydz. Śledczego WUBP w Lublinie.

Życiorys upowca

Urodziłem się 12 lutego 1928 roku w Siebieczowie, z Jana Romanowskiego i Marii z Wodońców. Jestem wyznania greko-katolickiego. Skończyłem sześć klas szkoły powszechnej.

W sierpniu 1944 roku, to jest zaraz po wkroczeniu Czerwonych Armii i Polskiego Wojska wstąpiłem do organizacji UPA pod dowództwo komendanta sotni "Orta". Otrzymałem karabin rosyjski i amunicję. Przez trzy miesiące przerabialiśmy ćwiczenia wojskowe. Ćwiczył nas drużynowy ps. "Jawornyj". Sotnia liczyła około 120 ludzi. Każdy rój i każda czota były uzbrojone w broń ręczną i maszynową. Ponadto w sotni było działko przeciwlotnicze i dwa cekaemy, a później gdzieś cekaemy zostały zmagazynowane.

W październiku 1944 roku sotnia nasza w okolicach Sokala powiat Kamionka Strumiłowska stoczyła kilkugodzinny bój z wojskiem sowieckim. Poległo ponad 50 naszych, reszta wycofała się. Ja wycofałem się osobno z sześcioma innymi strilcami, pamiętam "Sowę", "Krzaka" i "Jahodę" z tej piątki. W drodze spotkaliśmy się z oddziałem "Hawrona", który miał 60 ludzi. Dowódca "Hawron" wypytał się nas co my za jedni i jakim sposobem wyszli z okrążenia. Dwa kilometry dalej stała sotnia "Konaszewicza". Ja zostałem już w oddziale "Hawrona", a "Jahoda", "Krzak" i "Sowa" przyszedli do "Konaszewicza". Tam mieliśmy kilka walk z Sowietami.

Po kilku tygodniach "Hawron" z około 40 ludźmi, w tym i ja, przeszliśmy na stronę polską w okolicach Bełżca i zakwaterowaliśmy w kolonii Mielniki. Tam przyjechał dowódca bojówki okružnej, którego nie znam i rozdzielił nas na grupy. Dowódcą mojego roju został "Kruk". Pochodził z Cebłowa w powiecie hrubieszowskim. Mieliśmy być bojówką całego kuszca.

W listopadzie 1944 roku zakwaterowaliśmy w Korszuninie gmina Tarnoszyn, u gospodarza nazwiskiem Fujara Iwan. Na drugi dzień wpadło wojsko polskie. Każdy z roju chował się gdzie tylko mógł. Po oblawie postanowiłem pójść do domu, bo nie mogłem już nawiązać kontaktu z kolegami z roju.

Po tygodniu przyjechał do mnie dowódca "Kruk". Zakwaterowaliśmy we wsi Boratyn. "Kruk" dał mi karabin mauzer i przekazał mnie

pod dowództwo "Soroki", po czym w dwudziestu znów przekroczyliśmy granicę w okolicach wsi Wołyčia. Przeprowadziliśmy się przez Bug i zakwaterowaliśmy w Zubkowie. Wieczorem "Soroka" zaprowadził nas do kurenia "Łysa". Kureń ten liczył około 300 ludzi, czyli trzy sotnie. Zaraz potem stoczyliśmy bój koło Sokala z Sowiecami. Poległo dwóch naszych i dwóch było rannych. Po tym boju kureń "Łysa" został rozdzielony na sotnie. Każda sotnia chodziła osobno. Moja sotnia miała łączność tylko z drugą. Przeszliśmy pod miasto Żółkiew. Był rozkaz nie staczać bojów, nie urządzać zasadzek. To umożliwiło nam spokojnie przetrwać zimę.

W połowie kwietnia 1945 roku w okolicy Werby znów była walka z Sowiecami. Z naszych zginął wtedy czotowy "Bajdurnyj". Ponieważ nas Sowieci bardzo naciskali, znów przeszliśmy na stronę polską. To było w okolicach Surmaczówki w powiecie lubaczowskim. Ale już na trzeci dzień najechało nas Wojsko Polskie. Po krótkiej walce wojsko wycofało się za rzeczkę Żółkiewkę, ale przedtem, gdy przechodzili przez most, poległo kilku żołnierzy polskich. Z naszych poległo przedtem trzech, a pięciu było rannych. Poległ prowadzący sotni "Kulisz", "Berizka" i "Huzar", a ranni byli "Sywyj", "Zgoda", "Swyst" i "Wirnyj".

Surmaczówka była wsią przeważnie ukraińską, tak my zostawili tam zabitych i rannych, kazali zabitych pochować, a rannymi się zająć. Dowództwo nad sotnią objął "Woron". Na drugi dzień nowy dowódca zrobił odprawę całego oddziału i zakazał rozgłaszać, że komendant sotni "Kulisz" nie żyje.

Z powiatu lubaczowskiego przeszliśmy w hrubieszowskie w okolice Cichobórza. Na drugi dzień wszystkie czoty sotni miały się zgrupować w jednym miejscu, bo każda wyszła w drogę osobno. Naszą czotę prowadził "Czumak", a towarzyszył mu dowódca sotni "Woron". Idąc tak, dwóch z drugiej czoty, a byli nimi "Hradowyj" i "Medwid", nie wiadomo z jakiego powodu zaczęli strzelać do "Worona" idącego gdzieś tam przodem i zabili go na miejscu. A jak już zabili, to ściągnęli z niego ubranie i go zakopali. "Woron" nazywał się Bieda Adam, pochodził ze wsi Żurawce.

Sotnia dalej maszerowała podzielona na czoty. Tak doszliśmy do wsi Liski. Nocą, w czasie tego marszu dwóch strilców zdezerterowało do drugiej czoty, byli to "Szepel" i "Kwiłka". Ja tą nocą odbiłem od oddziału i przyszedłem do Przewodowa. Zanocowałem u jakiegoś gospodarza, ale ten zaraz rano zameldował do urlopowanych członków organizacji, że spał u niego jakiś podejrzany człowiek. Jeden

z tych urlopowanych członków UPA to był mój znajomy ps. "Chitryj". Przyszedł, poznał mnie, spytał się co ja tu robię sam, poza oddziałem. Powiedziałem, że nocą pobłądziłem. Razem poszliśmy do lasu i zameldowałem się czotowemu.

Za odłączenie się od oddziału dostałem karę 50 kijów. Za jakiś czas przyszli ludzie z SB, aresztowali zabójców sotnika "Worona", zrobili zbiórkę oddziału, odczytali im wyrok śmierci. Strzelali ich "Surmacz" i "Sobola".

Prowadnik sotni "Dunajski" został też aresztowany na krótko za jakieś przewinienie, a na jego miejsce dowódcą sotni został "Sywyj". Ze stanowiska pol-wychowawczego zdjęto też Michała Kucharuka ps. "Serhij", a dali na jego miejsce "Nosacza", ale ten po niedługim czasie przeszedł za granicę rosyjską.

W połowie października 1945 roku nasza sotnia została rozdzielona na dwie grupy. Tą większą dowodził "Sywyj". Drugą, gdzie i ja byłem, dowodził "Czaus". Grupa "Sywyja" przeszła na stronę sowiecką a nasza, w sile około 50 ludzi, udała się w teren powiatu włodawskiego, gdzie działał oddział pod dowództwem "Krapko". Wtedy "Krapko" przeszedł na powiat hrubieszowski. W powiecie włodawskim żadnych spotkań z wojskiem nie mieliśmy. Przebywaliśmy w lasach, po żywność chodziliśmy do wiosek, jak Horyszów, Dańce, Maciaszówka, Międzylesie i wiele innych.

W końcu listopada wyruszyliśmy przez chełmskie w hrubieszowskie. Zimą kwaterowaliśmy po wioskach. Ja byłem w Krzewicy u paru gospodarzy po kolei, jeden z nich to Sak Onufry.

Wiosną otrzymaliśmy rozkaz kopania po wioskach bunkrów. Każda drużyna kopała osobno. Ja będąc w drużynie "Ruczeja" wykopałem trzy bunkry, wszystkie trzy w Rzeplinie. W bunkrach przebywaliśmy dorywczo i nocami.

Pamiętam, że 27 maja 1946 roku "Czaus" zrobił zbiórkę oddziału, wzięliśmy około 10 furmanek z Wasylowa i ruszyliśmy w kierunku Hrubieszowa. Jeden dzień staliśmy w lesie razem z czterema innymi oddziałami i dwiema bojówkami SB. Jeden z tych oddziałów był pod dowództwem "Dudy" w sile 30 ludzi, uzbrojony w broń maszynową oraz dwa P.T.R-y, a także w torpedy. Drugim oddziałem dowodził "Dawid". Miał pod sobą około 50 ludzi, ale torped nie posiadał. Trzecim oddziałem dowodził "Hromowij" z 60 ludźmi. Prócz tego na koncentrację stawiły się bojówki liczące po kilkunastu ludzi z miejscowych. Jedną z innych bojówek prowadził "Jasiń",

drugą "Zub". Całością dowodził "Prirwa". Był tam jeszcze jakiś bardzo ważny dowódca, ale nie słyszałem jego pseudonimu.

Całość pod bezpośrednim dowództwem "Prirwy" ruszyła w stronę Hrubieszowa. W jakimś miejscu już czekała na nas grupa polskiej partyzantki, WiN czy NSZ, tego nie wiem. Grupa polska liczyła około 200 ludzi, może mniej. Oni posiadali więcej broni maszynowej, my zaś byliśmy bardziej podobni do polskiego wojska, ponieważ mieliśmy na sobie więcej mundurów polskich niż oni.

Po południu "Prirwa" zrobił odprawę naszych oddziałów, powiedział idziemy wieczorem do Hrubieszowa rozbić Bezpieczeństwo i Sowieców, wypuścić aresztowanych. Powiedział również, że napad jest dobrze przygotowany przez polskie oddziały. Na tej odprawie każdy dowódca otrzymał szczegółowe zadanie dla swoich oddziałów.

Grupa "Dudy" miała rozbić budynki z wojskiem sowieckim. Torpedy mieli rzucać specjaliści, wśród nich "Wołodia" i Andrusza, a także sam "Duda".

Zadaniem naszego oddziału była blokada terenu od strony koszar, gdzie mieściło się wojsko polskie. "Prirwa" powiedział na odprawie, że z chwilą, gdy rozpocznie się odwrót naszych oddziałów, zostanie wystrzelona czerwona rakietą.

Z głębi lasu dołączyły do nas oddziały polskie. Dowodził nimi jakiś gruby niski mężczyzna, blondyn, w okularach, lat około czterdziestu. Wspólnie z nami rozpoczęło się zakładanie opasek rozpoznawczych na rękawy. Polacy zakładali biało-czerwone, nam dali opaski białe, ale białych zabrakło i część naszych ludzi założyła biało-czerwone.

Do miasta dotarliśmy o północy. Nasz oddział zajął przydzielony teren obok koszar. Rozpoczął się atak. Najpierw została rzucona torpeda na miasto, gdzie zaraz wybuchł pożar. Potem rozpoczęła się strzelanina.

Potem zobaczyliśmy w górze czerwoną raketę i zaczęliśmy się wycofywać.

Gdy dotarliśmy do szosy terebińskiej, nadjechały samochody z wojskiem polskim i sowieckim. Wywiązała się wzajemna strzelanina, ale my nie podjęliśmy walki na dłużej, tylko powoli cofaliśmy się w głąb lasu. W czasie tej strzelaniny jeden z naszych poległ.

Tak cofaliśmy się aż do jakiegoś trzeciego lasu, położonego w pobliżu Starowśi. Tam przebyliśmy do wieczora. Przed nocą odmaszerowaliśmy do Rzeplina, a tam już rozeszliśmy się po bunkrach, żeby przeczekać obławy.

W bunkrach koło Rzeplina ukrywaliśmy się aż do jesieni 1946 roku, kiedy to po raz drugi nasz oddział dostał rozkaz marszu do powiatu włodawskiego. Po kilku dniach pobytu w lasach włodawskich daliśmy się zaskoczyć przez wojsko polskie. W tym starciu został zabity rojowy, a także "Zabijaka" i "Borowij". Tej nocy prowidnyk "Czaus" mianował na rojowego "Hrozę". W czasie tych walk myśmy się rozdzielili na mniejsze grupy. Następnej nocy już nie mogliśmy się pozbierać, toteż ja i dwóch strilców szliśmy na punkt kontaktowy naszego roju, ale znów wpadliśmy w zasadzkę wojska. Musieliśmy się wycofywać w popłochu, bez walki, toteż już całkiem utraciliśmy kontakt z rojem i całym oddziałem "Czausa".

Postanowiliśmy sami wrócić na teren powiatu hrubieszowskiego. Bez większych przeszkód dotarliśmy do Ulichówka. Na drodze leśnej przypadkowo spotkaliśmy się z jakimś komendantem bojówki SB. Przesłuchał nas na temat okoliczności naszego odłączenia się od czoty i roju i bezprawnego powrotu w hrubieszowskie. Skierował nas do oddziału "Kruka" aż do czasu powrotu "Czausa" z włodawskich lasów i wyjaśnienia całej sprawy. Na "Czausa" czekaliśmy blisko miesiąc. Po jego powrocie zostaliśmy skierowani do jego oddziału, a za to, że oddaliliśmy się z wyznaczonego terenu bez jego zgody, wszyscy trzej otrzymaliśmy karę po trzydzieści kijów przed oddziałem. To było już drugie lanie dla mnie, więc powiedzieli, że trzeciego już nie będzie, a co to znaczyło, to już wiadomo.

Po tym laniu życie potoczyło się zwyczajnym torem. "Czaus" uzupełnił przerzedzoną drużynę nowymi ludźmi i kazał kopać bunkry na zimę. Drużynę do której ja należałem, a dowodzoną przez "Hrozę", "Czaus" rozesał w parosobowych grupkach na wsie ukraińskie z zadaniem kopania bunkrów. Ja wraz z czterema partyzantami zostałem skierowany do wsi Kościarzyn w powiecie hrubieszowskim. Dowódcą naszej piątki, mianowanym przez "Hrozę", był "Wańka".

W Kościarzynie wykopaliśmy dwa schrony, jeden w zabudowaniach Tadeusza Uchańskiego i drugi u sołtysa gromady Kościarzyn. Wejścia były z zabudowań. To dobry sposób, ale w razie pożaru budynku nie miało się szans na przeżycie z powodu zaczadzenia. Najlepsze są bunkry leśne, ale tam wojsko łąziło prawie cały czas. Dobre okazywały się bunkry w mało spodziewanych miejscach na polach, ale wojsko o tym się dowiedziało, a taki bunkier łatwiej wykryć niż pod budynkiem.

W tych dwóch bunkrach przezimowaliśmy. Cały czas jednak utrzy-

mywaliśmy kontakt z "Czausem", ale w żadne akcje się nie angażowaliśmy, żeby nie prowokować akcji odwetowych.

I właśnie wczesną wiosną 1947 roku przyszedł rozkaz kopania bunkrów na polach. Nasza grupa wykopała dwa takie schrony. Obydwa były od siebie oddalone nie więcej jak o sto metrów, aby w razie walki drudzy mogli nagłym ogniem pomóc innym. Obydwa były położone na polach między Wasylowem i Przewodowem. Do tych bunkrów znosiliśmy żywność, zboże, a także broń i amunicję, w tym osiem min talerzowych i cztery torpedy, razem wszystkiego prawie pięć cetnarów.

Gdy przyszedł czas masowych wysiedleń, silnych akcji pacyfikacyjnych ze strony wojska i Bezpieczeństwa, otrzymywaliśmy specjalny rozkaz, aby kryć się do bunkrów i lepiej konspirować.

W początkach czerwca 1947 roku z naszej grupy zostało zabranych do oddziału "Dudy" czterech kolegów. Cały rój zmalał do siedmiu, ciągle pod dowództwem "Hrozy".

Pewnego dnia dwóch kolegów, to jest "Bojko" i "Zgoda" odeszli od nas bez pytania i nigdy więcej już nie wrócili, prawdopodobnie obaj zostali ujęci albo zabici, w każdym razie to była dezercja i nie mieli po co wracać nawet gdyby nie zginęli.

Zostało nas tylko trzech. Po kilku dniach "Wańka" został przeniesiony do roju "Ruczeja", i zostaliśmy we dwóch, ale już nazajutrz przypadkowo natknęliśmy się na błąkającego się członka UPA "Kałkę", którego znaleźliśmy z oddziału "Dudy" czy "Dawida". We trójkę zakwaterowaliśmy w lesie koło Łaszczowa. Po południu wyszliśmy za czymś do jedzenia. Tam spotkaliśmy kobietę suszącą siano. Pochodziła z Grodosławic. Powiedziała nam, że w okolicy jest zatręśnienie wojska i radziła nam uciekać jak najdalej. Udaliśmy się do Ulchówka, gdzie było podobnie gęsto od wojska, ale przynajmniej udało się nawiązać kontakt z rojem "Ruczeja", także już okrojonym do paru ludzi.

Pobyliśmy razem kilka dni, cały czas radząc co robić w tej sytuacji. Po naradzie "Hroza" postanowił z czterema ludźmi iść na zachód, jak się da to nawet do Niemiec przez Czechosłowację. Ja zostałem wcielony do grupy "Ruczeja", do której w trakcie tych narad dołączyło jeszcze trzech innych rozbitków z innych oddziałów. "Ruczeja" postanowił rozbić oddział po paru ludzi. Mnie zostawił z "Komarem" i kazał nam oddalić się do naszych bunkrów i tak było już do naszego aresztowania. A stało się to 22 września 1947 roku. Tamten wrzesień, to był taki miesiąc, że w ogóle nie dawało się już żyć,

ani wychylić z bunkra, ani gdzie pożywić, wyglądało na to, że wojsko ma narysowany spis wszystkich naszych schronów, chodzi tylko i wytapuje.

Możliwe, że nas wydał jakiś gospodarz, bo myśmy robili wypady po żywność. Na przykład w kolonii Steniatyn zabraliśmy nocą świnie, na miejscu zabili i oprawili, miała około 70 kilo, mięso my posiekali na kawałki, poukładali do worków, kawałek zostawili gospodarzowi, a resztę zanieśli do bunkra. U innego zabraliśmy chleb i sól, dwa tygodnie później byliśmy na rabunku w Posadowie gmina Telatyn, gdzie również zabraliśmy świnie. U innych gospodarzy zrabowaliśmy miód, w Wasylowie znowu świnie wagi około 50 kilo, chleb u paru gospodarzy. I takim to sposobem pewnie byśmy przeżyli zimę, ale się nie udało...

Poddał się

Starszyzna upowska rzadko wpadała żywcem w ręce wojska czy UB. Tym większym sukcesem było np. ujęcie sotnika "Zirko" - Włodzimierza Siwaka. Jego osobiste koneksje wiodły aż do ludzi z Komendy Prowodu, takich jak "Berkut", "Orest", "Hromowyj".

"Zirko" wpadł jak dziesiątki innych upowców - w obławie na bunkry. Ujęli go żołnierze KBW, lecz pierwsze przesłuchanie, jak zawsze w przypadku znaczniejszych członków UPA, przeprowadzali z nim oficerowie NKWD.

Ciekawostką jest to, że w związku z jego sprawą przesłuchiowano innego upowca - Charkowskiego, a przesłuchującym był późniejszy prezydent Polski Wojciech Jaruzelski!

Trzeba przyznać, że protokół przesłuchania spisany przez por. Jaruzelskiego - oficera zwiadu 5 Kołobrzesckiego Pułku Piechoty, zdecydowanie wyróżnia się składnymi potoczystym zdaniem, logicznym uporządkowaniem szczegółów, co na tle bełkotliwych zapisów innych protokolantów było rzadkością. Oto fragment przesłuchania spisanego przez por. Jaruzelskiego.

"Co do spalenia samochodu i uprowadzenia dowódcy WOP w Belzie aresztowany twierdził, że dokonało tego SB w liczbie 30 ludzi, jednak co zrobiono z majorem nie wie. Napad na kolumnę samochodową w Wereszynie w dniu 25.4.46 r. został przeprowadzony przez czoty "Kropywy" i "Lwa", liczące ogółem około 80 ludzi i rozstrzelanie żołnierzy nastąpiło przypuszczalnie na rozkaz dowódcy, pomimo iż od tego czasu istniała instrukcja, ażeby rozbijać lub też zabierać ze sobą, lecz na miejscu nie rozstrzeliwać. W napadzie tym znacznie przeszkodził samochód pancerny Armii Czerwonej, którego nadejście uratowało życie kilku żołnierzom polskim i sowieckim, którzy dzięki jego obecności zdołali się uratować.

W czasie tej akcji został zabity dowódca czoty "Lew", lecz dokładnie ilość strat ze strony bandy nie jest aresztowanemu dokładnie znana. Stwierdził on, że bandy obawiają się specjalnie Armii Czerwonej, z którą spotkań starają się za wszelką cenę uniknąć.

Wiadomym mu jest, że spalenie magazynów zbożowych w Zabuzu oraz wysadzenie tamże mostów kolejowych zostało dokonane przez KOP (oddział specjalnego przeznaczenia).

Następnie zeznał, że znajdując się 27.4.46 r. w m. Hulcze w składzie 10 ludzi z czoty "Dudy", 18 z czoty "Lwa" i 9 z czoty "Kropywy", otrzymali rozkaz przybycia do Siebieczowa celem spotkania się z dowódcą sotni "Łysem", który miał udzielić wskazówek co do dalszej działalności. Przybywszy do Siebieczowa "Łysa" tam nie zastali, więc wyruszyli do m. Szmitków, gdzie z rana dnia 28.4.46 r. usłyszeli strzały i zobaczyli, że są ścigani przez wojsko. Uciekając w kierunku lasu rozdzielili się na dwie grupy, w jednej z których w liczbie 15 ludzi znalazł się sam aresztowany. W lesie ukryli się w bunkrze, jako starszego mając dowódcę roju "Dubrowę". Zostali jednak zauważeni przez wojsko, a nie chcąc zdać się do niewoli, ostrzelali się. W wyniku ognia i użycia granatów ze strony wojska, 13 bandytów zostało zabitych a Charkowski aresztowany."

Powstańczy życiorys samego "Zirko" był dość typowy. Urodził się w 1923 roku w Czerniczynie gmina Mieniany. Ukończył dwie klasy gimnazjum w Hrubieszowie. Wybuchła wojna. Rok przepracował w Baudinście w Grabowcu. Jesienią, w czasie masowego rozbratu policji ukraińskiej z niemieckimi "wyzwolicielami", zabił polskiego komendanta z Grabowca Antoniego Kapkę. Do UPA wstąpił jesienią 1943 roku.

Co działo się z nim dalej, mówią jego zeznania.

"W maju 1943 roku do miejsca mojego zamieszkania przyszedł z rejonu gór Karpackich niejaki "Jahoda", organizator oddziałów UPA. Na imię miał Marian. Grupa jego liczyła wtedy 40 ludzi. U nas istniała już podobna grupa pod dowództwem "Karpo". Obie połączyły się w jedną pod dowództwem "Jahody", który na czele tej grupy powrócił za Bug na Wołyń, celem prowadzenia dalszego werbunku i kształcenia młodych członków UPA. W ten sposób na terenie powiatu hrubieszowskiego nie została żadna grupa UPA. Ja w dalszym ciągu mieszkalem w domu. Mieszkaniec wsi Czerniczyn Eugeniusz Liborski ps. "Roman" otrzymał rozkaz od rejonowego "Swiatosława" zorganizowania nowej bojówki UPA z Ukraińców z okolicznych wsi. Do tej bojówki na propozycję "Swiatosława" wstąpiłem i ja. Po 3 tygodniach bojówki "Romana" i "Bulby" połączyły się w jedną czotę. Na dowódcę mianowano Aleksandra Sidoruka ps. "Dub" (w 1945 r. został zabity przez wojska sowieckie). Ja zostałem czotowym, a "Bulba" został przeniesiony do sotni "Jahody" jako propagandzista. Wkrótce ze swoją czotą zostałem przydzielony do sotni "Duba".

W czerwcu 1943 roku mnie i 20 ludzi z mojej czoty zabrał do siebie dowódca okręgu "Romko" (teraz działa w rejonie Karpat), który wtedy przyszedł z dwoma setkami ludzi z Wołynia. Do "Romki" została także przydzielona sotnia "Jahody", która przyszła z powrotem z Wołynia. Ja ze swoją czotą

stanowilem ochronę kurennego "Romko". Wiosną 1944 r. "Romko" otrzymał rozkaz od dowódcy zagonu - "Jurczenki" (w lipcu 1945 roku został zabity podczas napadu na stację Sokal), ażeby wszystkie sotnie przeprowadzić przez front na sowiecką stronę. Ja ze swoimi ludźmi, którzy trzymali wartę przy "Romko", nie chcąc iść przez linię frontu na sowiecką stronę, rozeszliśmy się do domów. Jednakże sotnie za linię frontu nie poszły, pozostały na terenie powiatu hrubieszowskiego i Galicji.

Po trzech dniach zostałem aresztowany przez żandarmerię sotni "Jahody", ale po siedmiu dniach uciekłem i powróciłem do domu, gdzie znajdowałem się do chwili wkroczenia Armii Czerwonej (*zupełnie nieprawdopodobne!* - H.P.).

Do lipca 1944 r. mieszkalem u ojca, potem zacząłem się ukrywać. Dowiedziałem się że koło Masłomęczy przebywa sotnia "Karpo" - Iwana Peliepczuka (w 1944 r. został zabity przez wojska sowieckie). Zgłosiłem się, a w styczniu 1945 r. zostałem czotowym. Na początku kwietnia otrzymałem od "Jahody" pisemny rozkaz zorganizowania samodzielnej grupy. W tym celu wziąłem moją drugą czotę, pięciu innych ludzi i tak powstała bojowa grupa w sile 35 ludzi. Byłem podporządkowany osobiście "Jahodzie", a na swojego zastępcę wyznaczyłem mieszkańca mojej wsi "Romana". Wyznaczono mi rejon działania: od wschodu rzeka Bug, północna granica Hrubieszowa, na zachód od rzeki Huczwa i na południe do stacji kolejowej Dolhobyczów. Na tym terenie działałem do aresztowania.

W grudniu 1945 r. otrzymałem od "Jahody" rozkaz, aby ze swoimi ludźmi czekać na niego w jednym z domów we wsi Przewodów. Miał tam również przybyć jakiś dowódca ps. "Woronyj". Gdy przyszli powiedziałem, że nie chcę mieć "Romana" na zastępcę, gdyż on przedtem zajmował wyższe stanowisko i teraz nie chce słuchać moich rozkazów. Powiedziałem, że na swego zastępcę chcę wyznaczyć mieszkańca mojej wsi - Pawońskiego Michała ps. "Palijenko" (*proces jego grupy odbędzie się dopiero w 1956 roku!* - H.P.).

Po dwóch tygodniach, w połowie grudnia 1945 roku otrzymałem od "Woronyja" rozkaz mianujący mnie na dowódcę sotni. Moim zastępcą został "Palijenko", a "Roman" został rojowym.

Dnia 16 stycznia 1946 r. goniec od "Jahody" przyniósł jego rozkaz, że grupa "Dudy" ma dołączyć do mnie, pod moje dowództwo. W związku z tym, że "Duda" był tchórzem i mało energicznym, został usunięty ze swojego stanowiska. "Jahoda" nakazywał też podzielić sotnię na roje i rozejść się po wsiach Uchrynów, Wojsławice, Tudorkowice i innych. Jeżeli wojska sowieckie będą przeprowadzać oblawy, należy przechodzić w inne wsie nie podejmując walki. Potem znowu się zebraliśmy. Zgodnie z rozkazem, który otrzymałem od zastępcy "Jahody" ps. "Prirwa", miałem wybrać jakieś miejsce do ćwiczeń swojego oddziału, ale 18 stycznia zostałem aresztowany.

Pytanie: Opowiedzcie, jaka jest struktura UPA?

Odp.: Najwyższym organem władzy UPA i OUN jest Ukraińska Wyzwoleńcza Główna Rada i Krajowy Prowod. Największą formacją UPA jest zagon. Ma swój sztab, składający się z takich działów jak: wywiad, kontrwywiad, sanitarny, saperski, grupę zmotoryzowaną, sotnię kawalerii i łączności.

Zagon składa się z 3 kureni, kureń składa się z 3 sotni, każda sotnia ma 3 czoty, a każda czota 3 roje. Rój liczy 10-15 ludzi, czota 30-40, sotnia 100-120 ludzi.

Każda czota powinna mieć jednego propagandzistę, ale nie wszystkie ich mają. Moja takiego nie miała. Kureń ma propagandzistę kurennego.

Pyt.: Na jakim terenie działa UPA?

Odp.: Linia Zakierzonna, to ze wschodu rzeka Bug, z zachodu miasto Lublin i dalej na południe po rzece San. Z północy Parczew i Sławatycze, z południa Sokal wzdłuż rzeki Solokija.

Linia Zakierzonna dzieli się na 6 rejonów. Mój jest szósty. Linia Zakierzonna to jeden zagon, czyli tak zwana grupa "Danilo". "Danilo" - bywszy ukraiński król, kiedyś mieszkał w mieście Chelmie, cześć jego pamięci!

Wszystkie oddziały na Zakierzonnym Kraju nazywają się jego imieniem. Głównodowodzącym oddziałów "Danily" jest "Jahoda", lat 26, wysokiego wzrostu, ciemny szatyn, urodzony w Karpatach. U Niemców ukończył on szkołę podoficerską, walczył przeciwko Czerwonej Armii, zdaje mi się, że był ranny pod Stalingradem.

Zastępcą "Jahody" jest "Prirwa", lat 25, wysoki, wykształcony, rodem z Karpat. Do grupy "Danilo" wchodziły trzy kurenie, jeden pod dowództwem "Łysa", drugi "Sztyla". Przybył on zza rzeki Solokija, działa na terenie powiatu lubaczowskiego. Trzeci kureń pod dowództwem "Czausa", którego ja nigdy nie widziałem i nie wiem jak on wygląda.

W kureniu "Łysa" są trzy sotnie: "Krapki", "Konrada" - obie działają w Galicji. Trzecia sotnia znajduje się pod dowództwem samego "Łysa". Pod moim dowództwem była trzecia sotnia innych grup UPA."

Przesłuchania "Zirko" odbywają się dzień i noc. Oto treść nocnego przesłuchania między godz. 22 i 3 rano, 21 stycznia 1946 roku.

"Z kureniem "Łysa" ja żadnej łączności nie miałem. Z "Łyssem" spotykałem się dwa razy na miesiąc we wsiach Wojsławice, Liski i Przewodów. "Łys" dawał mi rozkazy, żeby wzmagać dyscyplinę, nie dopuszczać do grabieży ludności ukraińskiej, być lojalny wobec tej ludności oraz chronić konie przed grabieżą.

Z "Jahodą" miałem dwa punkty łączności. Jeden przez dziewczynę lat około 20, drugi przez mężczyznę ze wsi Żniadyn gmina Waręż: chudy, niski blondyn. Był też punkt łączności z "Jahodą" w Wasylowie. Stamtąd w styczniu otrzymałem dużą ilość ulotek.

Podległa mi sotnia składała się z dwóch czot. Dowódca pierwszej i mój zastępca to "Palijenko", dowódca czoty drugiej "Kropywa".

Pierwszy rój - dowódca "Roman" - Eugeniusz Liborski z Czerniczyna. Drugi rój - dowódca "Karmeluk" z Waręża, trzeci rój - "Jurko" - Niewiadomski Iwan z Masłomęczy.

Czwarty rój pod dowództwem "Dubrowy", pochodzi on spod Kijowa. Piąty rój podległy "Andriuszy" - pochodzi on spod Kijowa, służył w niemieckim wojsku. Szósty "Sokil" - pochodzi z Galicji.

W każdej czocie jest jeden funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa i udaje szeregowego, wylapując chcących zdezerterować, a także prowadzi wywiad wśród ludności o złych ludziach.

W pierwszej czocie funkcjonariuszem SB jest "Dzierżyński" lat 23. W drugiej czocie przedstawicielem SB jest "Łelko" z Moniatycz. Funkcjonariusze SB są podlegli tylko dowódcy SB na Zakierzonny Kraj."

W dalszych godzinach przesłuchania "Zirko" musiał wymieniać pseudonimy znanych sobie członków swojej sotni. Byli to: "Maksym", "Sawylko", "Kostek", "Andryj" (Sobko Włodzimierz), "Hruszko", "Kydyjor", "Bajda", "Ostap", "Bohdan", "Gońta", "Wołoczuga", "Żmyja", "Szejwk", "Smigły", "Gepniak", "Wesna", "Wisznia", "Dub", "Karmil", "Czornyj", "Samostijnij", "Sojko", "Prybuda", "Kondrad", "Małyj", "Sołota", "Witer", "Soroka", "Semenko", "Osoka", "Napereżnyj", "Mak", "Pryska", "Andrejko", "Smyk", "Gulaj-Pole".

"Innych członków UPA ja nie znam. Oni wszyscy przeszli z oddziału "Dudy" i znajdują się pod moimi rozkazami tylko od 16 I 1946 roku i dlatego ja dokładnie się z nimi nie obznajomilem."

Przesłuchał: plk. BARISZEW

Tłumaczył: /-/ ŁAPKOWSKI

Końcowe przesłuchanie "Zirki" dotyczy okoliczności śmierci "Jahody".

"Jahoda" nie żyje. Zginął jesienią 1945 roku w następujących okolicznościach. Wraz z trzema żołnierzami ochrony przybył wieczorem do wsi Żniatyn pow. Hrubieszów i zakwaterował w bunkrze pod stodołą. Jeden z jego żołnierzy pseudonim "Pewnyj" stanął na warcie. Tego wieczoru przyjechało do wsi Wojsko Polskie na trzech furmankach. Zauważywszy posterunek otworzyli do niego ogień. "Jahoda" nie mogąc wydostać się z płonącej stodoły zaczął się dusić. Dopiero w nocy po walce wydostali go żołnierze jego ochrony ledwo żywego. Po upływie krótkiego czasu zmarł. Pochowany został we wsi Liski w powiecie hrubieszowskim.

Po śmierci "Jahody" na jego miejsce wyznaczony został "Prirwa", który

obecnie jest komendantem wszystkich oddziałów UPA poza linią Curzona. Są mu podporządkowane następujące oddziały:¹⁾

- sotnia "Łysa" - 80 ludzi. Działa w okolicy Dolhobyczowa, Wojsławic, Przewodowa.

- sotnia "Krapki" - 80 ludzi - teren działania ten sam.

- sotnia "Czausa" - 80 ludzi: Ułhówek, Żniatyn, Kościarzyn i Szepiatyn.

Prócz tego "Prirwic" podlegają: samodzielna grupa "Łelko", moja grupa, a także samodzielna grupa "Dudy", która wchodzi w skład sotni "Łysa".

Sam "Prirwa" jest podporządkowany "Orestowi". "Orest" dowodzi oddziałami od Włodawy do Sokala. "Orestowi" jest podporządkowany oddział "Żeleźniaka", który działa na terenie Hrubieszowskiego i Rzeszowskiego. "Orest", to były kapitan Wojska Polskiego, lat 32, średniego wzrostu, chudy, brakuje mu z przodu 2-3 zębów, szatyn."

Dodajmy: "Orest" - pułkownik Myroslaw Onyszkewicz. Został aresztowany we Wrocławiu 2 marca 1948 roku na podstawie informacji osławionego "Zenona" - Leona Łapińskiego. W następnym rozdziale - zeznania aresztowanego upowca, świadczącego o "pracowitości" "Zenona".

¹⁾"Prirwa" - Jewhen Sztendera - obecnie jest redaktorem "Litopysu UPA" z siedzibą w Toronto.

Wpadka "Bahrianego"

Do
płk Todoja

W załączeniu przesyłam zatrzymanego Liśkiewicza Eugeniusza - wraz z protokołem rewizji osobistej, w/w zatrzymany został w mieszkaniu Matwiejczyny w dniu 4.8.1948.

Oraz zdjęte w kolderce dziecinnej zapisane bibulki w/g waszego wskazania. Załączam dwa listy przyniesione przez listonosza i listy dodatkowo zdjęte na mieszkaniu u Matwiejczyny.

Z-ca szefa WUBP
w Lublinie
Garliński kpt.

Taki był początek więziennej kariery "Bahrianego" - Eugeniusza Liśkiewicza vel Eugeniusza Daciuka, skazanego po rocznym śledztwie na karę śmierci, zamienioną jednak na dożywocie. Został zatrzymany w "kotle" w Lublinie przy ulicy Bonifraterskiej 15/35, gdzie przybył na spotkanie z mieszkającym u Matwiejczyny Władysławem Ozorkiem vel Dyszkantem.

Meldunek kpt. Garlińskiego z WUBP świadczy wyraźnie, że aresztowanie "Bahrianego" było "nagrane" przez płk. Todoja z Ministerstwa BP, który wiedział nawet o tym, że ważnej bibuły należy szukać w kolderce dziecinnej!

A za tym wszystkim krył się nieoceniony i niezmordowany agent UB-NKWD "Zenon", szef III okręgu UPA. Rok 1948 to czas jego wyczerpanej i owocnej pracy na rzecz "zdejmwania" co znaczących działaczy i dowódców OUN-UPA, już zalegalizowanych pod fałszywymi dokumentami na Ziemiach Zachodnich, dodajmy - dokumentami w ogromnej większości wydanymi przez samego "Zenona".

W pierwszej kolejności należało zatrzymać "Oresta", który jeszcze znajdował się w Polsce, ale w każdej chwili mógł przekroczyć granicę i stać się nieosiągalny. Los "Bahrianego", a także "Borsuka" - Aleksandra Bilewicza i szeregu innych osób warto prześledzić w kontekście poszukiwań "Oresta" przez "Zenona". Jak wiemy, polo-

wanie na dowódcę UPA - płk. Myroslawa Onyszkewycza zostało uwieńczone sukcesem na ulicach Wrocławia 2 marca 1948 roku.

“Bahrianyj” został już po pierwszym wstępnym przesłuchaniu w Lublinie przesłany do Warszawy. Naczelną Prokuraturę WP decyzją z dnia 9 sierpnia postanowiła przedłużyć jego areszt do 4 listopada, co uczyniła potem jeszcze kilkakrotnie ze względu “... na szerokie powiązania z wybitnymi działaczami ukraińskiej organizacji OUN-UPA oraz z powodu uzyskania szeregu nowych okoliczności, mających istotne znaczenie dla sprawy”.

Wyczerpujące dossier “Bahrianego”, obrazujące metodę “pracy” “Zenona”, całkowicie panującego nad losem wplątanych w jego sidła upowców, ilustruje przesłuchanie “Bahrianego” trwające nieprzerwanie przez dwa dni (16-18 listopada 1948 roku), w zapisie ppor. MBP Wiktora Laskowskiego:

»Do wybuchu wojny uczęszczałem do gimnazjum we Lwowie, a następnie wróciłem do rodziców w Uhrynowie. W okresie okupacji uczęszczałem do gimnazjum ukraińskiego uruchomionego przez Niemców, kończąc 4 klasy gimnazjalne. Jesienią pojechałem do miejscowości Stryj i tam do roku 1944 uczyłem się w liceum rolniczym.

W marcu otrzymałem od członka OUN-UPA “Bilego” wezwanie do wycieczki w Karpaty do szkoły oficerów UPA. Wraz z grupą “Bilego”, w lipcu 44 dotarłem w Karpaty, gdzie mieścił się obóz szkoleniowy. Było nas tam około 30 młodych ludzi. Dowódcą kursu był kpt. “Polnyj”. Kadre szkoleniową stanowiło 6 innych oficerów, przeważnie dezertersów z Armii Czerwonej.

Program kursu obejmował zajęcia z bronią, terenoznawstwo, pomoc sanitarną, a także zajęcia polityczne. Kurs został zakończony we wrześniu 1944 roku. Po kursie zostałem skierowany do inspektora nadrejonu kryptonim “Łyman”, a pseudonim inspektor “Rusycz”. Kontakt z nim nawiązałem w miejscowości Żabcze w powiecie hrubieszowskim. Doprowadzili mnie do niego nieznani mi łącznicy. Ponieważ w tym czasie poważnie rozchorowałem się na nerki, “Rusycz” udzielił mi urlopu. Udałem się do Uhrynowa i tam przebywałem do końca kwietnia 1945 roku. W maju “Rusycz” skierował mnie do “Jahody” na stanowisko dowódcy plutonu. Przedstawiłem mu się pseudonimem z kursu: “Wasył” i wyruszyliśmy do lasów hrubieszowskich. “Jahoda” mianował mnie na dowódcę sotni. Moja sotnia liczyła 80 ludzi. Pierwszym rojem dowodził “Szpak”, drugim “Skala”, trzecim “Bohdan”. “Jahoda” zmienił wtedy mój pseudonim na “Bahrianyj”.

Oddział “Jahody” miał dwóch instruktorów - Bazyli Bogucki ps. “Łew” oraz “Hajda”.

Po śmierci “Jahody”, “Prirwa” dał mi rozkaz, aby jedną moją drużynę

wzmocnił pluton "Krapki", który miał iść w teren. Przekazałem mu drużynę "Szpaka", a sam mając 18 ludzi zająłem się magazynowaniem żywności na zimę i kopaniem bunkrów.

W kwietniu 1946 roku "Prirwa" polecił mi nawiązać kontakt z głównym referentem nadrejonowym SB - "Zenonem". Kontakt z nim nawiązałem przez podrejonowego ps. "Łelko" w okolicach Uhrynowa. "Zenon" zlecił mi wojskowe szkolenie członków SB. Z uwagi na masowe operacje wojska w terenie, prosiłem "Zenona" o zwolnienie mnie z oddziału. Zgodził się na to. Wydał mi kenkartę na nazwisko Liśkiewicz Eugeniusz i polecił osiedlić się we Wrocławiu i nawiązać kontakt z polskim podziemiem. Jadąc do Wrocławia wstąpiłem do moich rodziców mieszkających w Biskupicy Woli.

Jesienią 1946 roku wysłałem do "Zenona" list, adresowany na Bazylego Waszczuka w Uhrynowie, u którego "Zenon" często bywał. Prosiłem o pomoc w postaci pieniędzy i meldowałem, że podziemie polskie we Wrocławiu istnieje, ale jest źle ustosunkowane do OUN-UPA, choć takiego rozpoznania wcale nie robiłem. W kwietniu 1947 roku zgłosiły się do mnie dwie łączniczki "Zenona" - "Orysia" ze "Świetałną". Wręczyły mi 20 tysięcy złotych i przekazały polecenie "Zenona", abym nie oddalał się z Wrocławia, gdyż on ma zamiar do mnie przyjechać. Obie dziewczyny, znane mi z kontaktów z "Zenonem", miały jechać przez Łódź, toteż poprosiłem je, aby zajechały do moich rodziców w Biskupicy Woli, zatrzymały się tam kilka dni, a ja dojadę i wtedy porozmawiamy dłużej. Nie pojechałem jednak, ponieważ zostałem aresztowany za kradzież kocy w moim miejscu pracy.

Otrzymałem wyrok pół roku więzienia. Wyszedłem we wrześniu 1947 roku. Po wyjściu podjąłem pracę w Zjednoczeniu Mechaników "Ogniwo". Tymczasem w październiku przyjechała do mnie z polecenia "Zenona" Hura Anna vel Zielińska Zdzisława. "Zenon" informował, że on zamierza wyjechać do strefy okupacyjnej w Niemczech, i jeśli chce, to mogę jechać z nim razem (! - H.P.).

Ponadto Hura Anna opowiadała mi o masowych wysiedleniach ludności ukraińskiej, o akcjach pacyfikacyjnych Wojska Polskiego. Skąd miała takie informacje, tego nie wiem. Domyśliłem się, że utrzymywała korespondencję z "Zenonem". Poznałem tę dziewczynę u moich rodziców w Biskupicy Woli koło Łodzi. W tym czasie pracowała jako pomoc domowa w Łodzi.

Powiedziała mi również, że "Zenon" zamierza do mnie przyjechać. Z Anną spotkałem się u moich rodziców w święta Bożego Narodzenia, a w marcu 1948 roku przyjechał do mnie "Zenon". Ponieważ nie znalazł adresu Anny, a chciał się z nią spotkać, pojechałem z nim do Łodzi, spotkaliśmy się z Anną, a potem "Zenon" udał się ze mną do Biskupicy-Woli, gdzie u moich rodziców spędziliśmy święta Wielkanocne.

Podczas naszych rozmów "Zenon" powiedział, że otrzymał rozkaz, nie mówiąc od kogo, aby "spalonych" członków organizacji wysyłać za granicę, by mogli uniknąć aresztowań. Wyjazdy za granicę nie będą się ograniczać tylko do uniknięcia aresztowań. Trzeba tam będzie przystąpić do dalszej pracy organizacyjnej. Przed wyjazdem "Zenon" polecił mi utrzymywać kontakt z Hurą Anną, a jeśli chcę wyjechać za granicę, to mam przyjechać z nią do lasu kotlickiego w Zamojskiem w pierwszej połowie maja 1948 roku. Będziemy we trójkę próbowali przekroczyć granicę czechosłowacką (...).

Wróciłem do Wrocławia, zwolniłem się z pracy i wymeldowałem, zameldowałem w Biskupicach-Woli. Po kilku spotkaniach z Anną w Łodzi, oboje wyjechaliśmy do Warszawy. Tam skontaktowałem się z "Kupczenką" - referentem gospodarczym UPA z powiatu hrubieszowskiego. Ponieważ w rozmowie z nim przyznałem się, że jadę na kontakt z "Zenonem", "Kupczenko" zaproponował, abyśmy zabrali kogoś ważnego z "góry" organizacyjnej, to znaczy Ozorka Władysława vel Dyszkanta oraz "Kazika". Hanka i ja znaleźliśmy "Kupczenkę", więc wyraziliśmy na to zgodę, zwłaszcza że ona i ja znaleźliśmy Ozorka. W parku spotkaliśmy "Kazika".«

Wieczorem Anna, "Bahrianyj" oraz Ozorek i "Kazik" wyjechali do Lublina, a stamtąd wyruszyli do Zamościa. W drodze Ozorek opowiadał, że wrócił ze strefy amerykańskiej, że tam ponownie organizuje się OUN, a głównym działaczem obok Bandery jest przedwojenny poseł do polskiego sejmu z ramienia ukraińskiej mniejszości - Kochan.

»(...) Wysiedliśmy na pierwszej stacji za Zamościem. Hania znalazła dobrze drogę na umówione miejsce, gdyż tam w kwietniu spotkała się z "Zenonem" (...).«

Wieczorem nastąpiło spotkanie z "Zenonem". W rozmowie z nim Ozorek wyjaśnił "Zenonowi", że chce przez niego nawiązać kontakt z "Orestem", głównodowodzącym UPA, choć ten już od kilku miesięcy był pod kluczem! Całe to zeznanie kryje wiele niejasności. Jedno jest pewne: ci ludzie są pionkami w grze "Zenona", który już wydał "Oresta", a teraz czyni daleki rozbieg do wybiórczych aresztowań pomniejszych członków UPA, w dalszych planach do montowania przyszłej "siatki OUN" w Polsce.

Czytajmy dalej, co mówi "Bahrianyj":

"Przespaliliśmy noc w lesie, a rano "Zenon" polecił mnie i "Kazikowi" udać się na kontakt z ludźmi "Zenona" koło wsi Tudorkowice do tak zwanego Czarnego Lasu, celem przyprowadzenia ich na punkt zborny. Po dwóch dniach wróciłem z "Kazikiem" i dwoma członkami UPA z jego "pocztu". Wiem, że jeden miał pseudonim "Neporadnyj".

Na drugi dzień "Zenon" wysłał "Kazika" na drugi punkt a my, to znaczy ja, "Zenon", Ozorek i Hania, przeniciliśmy się do lasu koło wsi Duby, gdzie

oczekiwaliśmy powrotu "Kazika" z ludźmi, przez okres jednego tygodnia. Żywność dostarczał nam "Zenon".

Po tygodniu przyszło trzech ludzi, między innymi "Chmara" - komendant placówki UPA. "Zenon" wysłał mnie z "Chmarą" po oddział "Chmary", stacjonujący w lesie na wschód od Hrubieszowa. Grupy nie przyprowadziłem, ponieważ "Chmara" koniecznie chciał czekać na "Kazika". W końcu ani "Chmara", ani "Kazik" nie stawili się w umówione miejsce. Powróciłem do "Zenona", który oczekiwał nas w lesie koło wsi DUBY. Stamtąd przenieśliśmy się w inne miejsce, gdzie oczekiwaliśmy jeszcze kilka dni na oddział "Chmary", ale bezskutecznie."

Na pytanie przesłuchującego o to, kiedy "Zenon" udał się z Ozorkiem na kontakt do "Oresta", rzekomo przebywającego w tym czasie w Hrubieszowskim, "Bahrianj" odpowiada:

"Miało to miejsce na drugi dzień wieczorem po moim odejściu na kontakt z członkami UPA do Czarnego Lasu. W tym czasie Ozorek z "Zenonem" udali się na kontakt do "Oresta" (*aresztowanego już w pierwszych dniach marca, o czym "Zenon", który wydał miejsce pobytu dowódcy UPA - dobrze wiedział! - przyp. H.P.*). Miejsca ich skontaktowania się z "Orestem" nie znam. Pamiętam, że po moim powrocie z kontaktu "Zenon" był już na miejscu, lecz powrócił do Ozorka. Zapytałem "Zenona", czy nawiązał kontakt z "Orestem", na co "Zenon" odpowiedział, że nie nawiązał, natomiast Ozorek udał się do stacji kolejowej i odjechał do Lublina."

Ten fragment zeznań "Bahrianego" dowodzi niezbicie, iż "Zenon", agent UB-NKWD, prowadził niezwykle skomplikowaną i przyznać trzeba - odważną grę na kilku "personalnych" kierunkach, wśród przebywających na wolności członków UPA.

"(...) Ponieważ "Chmara" i "Kazik" nie stawili się na punkcie zbornym w oznaczonym terminie, "Zenon" podzielił nas wszystkich na dwie grupy i wsiedliśmy do pociągu, to jest ja z Anną i "Prokopczuk", w drugiej grupie jechał "Zenon" z trzema członkami swej obstawy. Wsiedliśmy do tego samego pociągu warszawskiego, tylko na dwóch różnych stacjach. Była to połowa czerwca 1948 roku.

Wysiedliśmy na Dworcu Wschodnim. Połączyliśmy się i tramwajem nr 25 dojechaliśmy do Dworca Głównego, skąd mieliśmy odjechać w kierunku granicy czechosłowackiej. Ja z "Zenonem" udaliśmy się do kasy biletowej. "Zenon" wykupił bilety dla siebie i trzech jego chłopców, ja natomiast wykupiłem bilet na ten sam pociąg do Krakowa dla siebie, dla Anny i "Neporadnego".

Po wykupieniu biletów każdy otrzymał bilet dla siebie i rozeszliśmy się na śniadanie, ponieważ byliśmy głodni, a mieliśmy około dwóch godzin do

odejścia pociągu. Ja udałem się do miasta razem z Hanią, "Zenon" ze swoimi ludźmi poszedł w inną stronę. W rezultacie ja z Hanią spóźniliśmy się na pociąg, "Zenon" natomiast wyjechał, gdyż nie zauważyłem go już na Dworcu Głównym w Warszawie, jak również nie widziałem już "Zenona" do chwili mego aresztowania."

Oficer śledczy nalegał, aby "Bahrianyj" podał cel przyjazdu "Zenona" do Wrocławia. Z całą pewnością nie wiedział on nic o podwójnej roli "Zenona", toteż chciał wiedzieć o nim jak najwięcej, zwłaszcza że wiedział z całą pewnością, iż "Orest" został aresztowany już dawno, bo w początkach marca. Tylko "Bahrianyj" nie wiedział, że "Orest" był już od dwóch miesięcy aresztowany.

Celem przyjazdu "Zenona" do Wrocławia - mówił dalej "Bahrianyj" - było powiadomienie mnie, że on i podlegli mu ludzie muszą opuścić terytorium Państwa Polskiego. "Zenon" będąc we Wrocławiu nie wypytywał się mnie szczególnie o nic. Powiedział, że przed wyjazdem do mnie był w województwie olsztyńskim, gdzie o mało nie był aresztowany.

Po odejściu pociągu, którym miałem z Anną i "Zenonem" odjechać w kierunku czeskosłowackiej granicy, postanowiłem pojechać do Lublina w celu nawiązania kontaktu z Ozorkiem vel Dyszkantem Wasylem, dlatego umówiłem się z Anną, że za dwa tygodnie spotkamy się w Krakowie na Plantach i tego samego dnia wyjechałem do Lublina. Adres Ozorka dał mi "Zenon". Ozorek Władysław przebywał w mieszkaniu Petryszyna Bogdana, por. WP, który mieszkał razem z Eliaszem Matwiejczyzną w Lublinie przy ulicy Bonifraterskiej 15. Otworzyła mi Matwiejczyzna Irena. W tym momencie z pokoju do korytarza wyszedł Ozorek Władysław, który na mój widok był zdziwiony, lecz w następnej sekundzie poprosił mnie do pokoju, przedstawiając mnie będącemu w mieszkaniu por. Petryszynowi jako kolegę. Porucznik zaraz wyszedł do miasta, my wkrótce także wyszliśmy. Ozorek powiedział mi, że on w najbliższym czasie też wyjedzie do Niemiec i może mnie zabrać, tylko mam przyjechać do niego jeszcze raz w połowie lipca 1948 roku.

W połowie lipca pojechałem do niego z Hurą Anną, ale Ozorek wyjaśnił nam, że nie może nam podać dokładnego terminu wyjazdu. Pojechaliśmy we trójkę do moich rodziców w Biskupicach, po kilku dniach Ozorek odjechał w kierunku Warszawy. Będąc jeszcze w Lublinie, otrzymałem od Ozorka sympatyczny atrament, który był w proszku, abym mógł ze strefy amerykańskiej napisać list do "Zenona".

Przy wyjeździe Ozorka ode mnie z Biskupic umówiliśmy się, że przyjadę do niego 4 sierpnia. Po przyjeździe zostałem aresztowany w jego mieszkaniu..."

Zeznania “Oresta”

Sięgnijmy do protokołu przesłuchania “Oresta” - Myrosława Onyszkewycza, szefa UPA na Zakierzonym Kraju. “Orest” w swoim zeznaniu z 19 kwietnia 1948 roku, chyba do końca swego już krótkiego życia nie wiedząc, komu “zawdzięcza” aresztowanie, mówił o swojej drodze na Ziemię Zachodnie, o umówionych kontaktach, o “Borsuku”. Zeznania “Oresta”, niedostępne przez dziesięciolecia, są tak istotne, że warto przytoczyć większe ich fragmenty:

Pytanie: Proszę powiedzieć, gdzie przebywaliście w ostatnich miesiącach waszego pobytu na terenach wschodnich Polski?

Odp.: W dniu 29 czy 30 września 1947 roku ja z “Berkutem” i swoimi ludźmi: prowidyk “Anton”, “Hromowij”, “Czaus”, “Bogdan”, “Maksym” i “Burewij” z bojówką SB z okolic Rzeplina, udaliśmy się na kontakt do “Zenona” do lasów tyszowskich pow. Tomaszów Lubelski lub hrubieszowski. Do tegoż lasu doszliśmy nad ranem. Przez dzień byliśmy w lesie, wieczorem zaś “Burewij” poprowadził nas na spotkanie z “Zenonem”, lecz “Zenona” tam nie było. Był tylko “Jasiń” - komendant bojówki z nadrejonu wraz z grupą ludzi. “Jasiń” oświadczył, że “Zenon” ma przyjść na spotkanie. Po pewnym czasie dołączyła do nas reszta grupy SB “Jasinia”, która poprzedniego dnia stoczyła bój z Wojskiem Polskim w lasach tyszowieckich na zachód od rzeki Huczawy (*Huczwy-H.P.*). Ja, nie czekając na “Zenona”, poleciłem “Berkutowi”, aby wraz z grupą członków UPA i prowidykiem “Antonem” udał się do strefy okupowanej przez Amerykanów. Kontaktów mu żadnych nie dałem, przejście do strefy amerykańskiej “Berkutowi” zostawiłem jego własnej inicjatywie. Wraz z “Berkutem” w pełnym uzbrojeniu odeszli prowidyk “Anton”, “Serhij” - Kucharczuk Michajło, “Zirko” i jeszcze 3 czy 4 członków UPA z pocztu “Berkuta”. Mieli iść przez Czecho-słowację.

Po odejściu “Berkuta” przyszedł “Zenon” wraz z ps. “Szachem” - rejonowym prowidykiem OUN trzeciego okręgu. Grupa nasza liczyła wtedy około 40 ludzi, z którą udaliśmy się do lasu terebińskiego pow. Hrubieszów. Było to w początku października 1947 roku. W drodze do lasu “Zenon” opowiedział mi, że w myśl instrukcji on już rozesłał do USRR ludzi z III okręgu małymi grupkami oraz na tereny Ziemi Odzyskanych, a pozostały mu grupy bojówki SB “Jasinia” i “Romana”. Ja opowiedziałem “Zenonowi”, że kry-

jówka "Dalnycza" została odkryta przez Wojsko Polskie, a on zabity względnie aresztowany, że kryjówka "Stiaha" też prawdopodobnie została wykryta, a sam "Stiah" nie żyje i że "Zaruba", "Szram" i "Czubczyk" zostali zabici.

Okolo 5 XI 47 r. z lasów terebińskich odeszła bojówka SB "Jasinia" w liczbie ponad 20 ludzi na tereny Podlasia do nadrejonu "Łewada", gdzie grupa ta w myśl instrukcji "Zenona" miała zimować. Przy mnie i "Zenonie" zostali członkowie UPA i SB, których należało wysłać na tereny Ziemi Odzyskanych. Następnie w tym czasie udaliśmy się na zachód od rzeki Huczwy, miejscowości nie pamiętam, gdzie skontaktowaliśmy się z grupą bojówki SB "Romana", gdzie też był "Borsuk". Następnego dnia wieczorem przeszliśmy z całą grupą okolo 30 ludzi do lasów grabowskich koło wsi Grabowice pow. Hrubieszów. W tym lesie "Zenon" przy pomocy "Borsuka" przygotowali dokumenty: tymczasowe zaświadczenia i kenkarty dla członków UPA i SB, którzy mieli wyjechać na Ziemię Zachodnie.

Po dwóch dniach przygotowań dokumentów, "Zenon" wysłał "Romana" wraz z grupą 12 członków SB na Podlasie, gdzie na Podlasiu albo w Puszczy Białowieskiej mieli za zadanie zimować. Wraz z nimi odszedł "Czaus", "Hromowij", "Kwilka" i jeden z SB, pseudonimu nie pamiętam, którzy mieli wyjechać na Ziemię Odzyskaną. Tej nocy odeszła druga grupa z dokumentami, którzy mieli wyjechać na Ziemię Odzyskaną. Grupa ta udała się w kierunku Chelma.

Okolo 8 czy 19 października 47 r. ja z "Borsukiem", "Harłajem", "Chomą" i jeszcze kilkoma członkami UPA udaliśmy się do lasu na zachód od Huczwy. "Zenon", "Bogdan" i "Szach" udali się na spotkanie do jakiegoś lasu w pobliżu rzeki Huczwy z "Dunajskim", referentem propagandowym III okręgu. Na to spotkanie "Zenon" czekał dwie noce, lecz "Dunajski" nie przyszedł. Po kilku dniach przez "Zenona" zostali odesłani na Ziemię Odzyskaną "Choma" - adres, gdzie miał pojechać, jest w moim szyfrze; "Krysa" z OUN i "Harłaj" - adres jest w moim szyfrze.

Pozostało nas: ja, "Zenon", "Szach", "Borsuk", "Burewij", "Bogdan" i członek OUN od "Szacha", pseudonimu nie pamiętam.

Z tą grupą przebywaliśmy koło Komarowa w lasach terebińskich.

Od 10.X.47 r. "Borsuk" począł uczęszczać po żywność do swego znajomego gospodarza Józefa Buchały zam. we wsi Księżostany koło Komarowa pow. Tomaszów Lubelski. Z "Borsukiem" do Józefa Buchały zaczęli chodzić "Bogdan", "Burewij", "Zenon", przywoząc produkty żywnościowe dla nas. W drugiej połowie października do Józefa Buchały udałem się z "Borsukiem" i przez tegoż zostałem zapoznany z Buchałą. Do listopada 47 r. byłem u Buchały dwa razy. W ostatnich dniach października 47 r. ja przebywałem u Buchały, gdyż byłem chory. Wieczorem zeszli się członkowie naszej grupy u

Buchały i tam zdecydowaliśmy, że wszyscy się rozejdziemy. “Bodana” wysłałem do Łucia Władysława. Natomiast “Zenon” wysłał “Burewija” jako chorego do jego rodziny w województwie olsztyńskim. Prowidnyk “Szach” i jego człowiek mieli iść razem z “Burewijem” w okolice Siedlec i stamtąd odjechać.

“Bohdan” zdał swoją broń: karabin 10-strzałowy, pistolet “parabellum”, które “Zenon” miał zmagazynować u gospodarza Buchały, względnie w lesie w pobliżu Buchały. “Burewij”, “Szach” i członek OUN z bronią tejeż nocy odeszli. Buchała rano odwiózł wozem “Bogdana” na stację Miączyn, skąd “Bogdan” odjechał do Łucia Władysława.

U Buchały pozostaliśmy: “Zenon”, “Borsuk” i ja, nocując na strychu, aż do dnia mojego odjazdu. W dniu 7 czy 8 listopada ja zdałem swoją broń “Zenonowi”, tj. pistolet TT i automat PPSz. Pepeszę miał wziąć ze sobą “Zenon”, natomiast pistolet TT miał gdzieś w lesie magazynować.

Tegoż dnia “Zenon” z “Borsukiem” odeszli na północ z zamiarem połączenia się z bojówkami SB w nadrejonie “Łewada”, gdzie spędzi zimę albo wyjedzie na tereny Ziemi Odzyskanych. Nad ranem Buchała Józef odwiózł mnie na stację kolejową Miączyn, skąd odjechałem do Łucia Władysława.

Pytanie: Proszę powiedzieć, kto to jest Buchała Józef i co wiecie o jego działalności w ukraińskim ruchu nacjonalistycznym?

Odp.: Buchała Józef jest narodowca polskiej, wyznania rzymskokatolickiego. Do OUN czy UPA nie należał, a jak mi wiadomo z jego opowiadań, był on członkiem AK w czasie okupacji. W 1945 roku w Boże Narodzenie został aresztowany i wywieziony do ZSRR, skąd w 1947 r. powrócił. Czy obecnie pracuje w polskim podziemiu, tego ja nie wiem, gdyż on mi na ten temat nic nie mówił. Buchała jest dobrym znajomym “Borsuka”, gdyż razem się wychowywali we wsi Księżostany i z tego tytułu wyświadczył nam przysługę przetrzymując nas w swoim domu. Kupował życie dla nas lub dawał swoje, wiedząc o tym, że my jesteśmy członkami UPA. U niego stale byliśmy z bronią. (...) Buchała we wsi Księżostany posiada małą gospodarzkę rolną, ma na utrzymaniu matkę lat około 60. Wiem, że on ma brata w Komarowie, który jest szewcem. U tego szewca za pośrednictwem Buchały były robione buty dla “Bogdana” i “Borsuka”. Rysopis Buchały: szczupły, włosy ciemne, twarz okrągła, około 30 lat.

Pytanie: Gdzie i w jakim okresie czasu umówiliście spotkanie z “Zenonem” w 1947 roku?

Odp.: Tego dnia, kiedy “Zenon” odchodził od Buchały, umówiłem się z nim, że wiosną 1948 roku, tj. od 15 do 30 maja, spotkamy się wieczorem, względnie ludzie przez nas wysłani, w pustej gajówce względnie jej okolicy w lasach terebińskich, o czym zeznawałem w poprzednich protokołach. Poza

tym ustaliliśmy punkt kontaktowy przez "Burewija" - Kucharczuka Mikołaja, czyli przez jego rodzinę w woj. olsztyńskim, w ten sposób, że "Zenon" gdyby był na Ziemiach Odzyskanych, miał napisać list z podaniem na siebie kontaktu do rodziny czy do "Burewija" z zapytaniem o "Zenona". Do chwili mojego aresztowania ja nie pisałem do "Burewija". Innych punktów kontaktowych ja z "Zenonem" nie ustalałem i nie było żadnych rozmów z nami na temat spotkania w 48 roku wiosną u Buchały Józefa.

Pytanie: Proszę podać bliższe dane o "Szachu".

Odp.: "Szach" - nazwiska ja nie znam, pochodzi z okolic Sokala. Jak dawno pracuje w OUN, tego nie wiem. W OUN zajmował stanowisko prowadzący OUN II rejonu w okręgu III u "Prirwy". "Szacha" poznałem 29 X 47 r. gdy za pomocą "Burewija" skontaktowałem się z "Zenonem". W dniu 30 października 47 r., "Szach", "Burewija" i członek OUN od "Szacha" odeszli od Buchały udając się na północ w okolice Siedlec. Wtedy było ustalone, że gdy "Burewija" będzie szedł pieszo do woj. olsztyńskiego do swej rodziny, to "Szach" z drugim członkiem OUN pójdą razem z nim, natomiast gdy "Burewija" zdecyduje się pojechać pociągiem, to "Szach" z kolegą zamierzali zimą przepędzić w rajdach po terenach polskich. "Szach" posiadał fałszywy dowód tożsamości wystawiony przez "Zenona", lecz na jakie nazwisko, tego nie wiem. Wiem, że "Szach" z "Zenonem" ustalili między sobą punkt kontaktowy, na którym spotkają się wiosną 48 r. Gdzie jest ten punkt i kiedy mają się spotkać, tego nie wiem, gdyż "Zenon" mi tego nie mówił.

W rękach "Zenona"

Gdy w połowie lat pięćdziesiątych "Bahrianj", "Borusk" i wielu innych członków OUN-UPA zaczęło opuszczać więzienia, zaledwie rok przedtem, w 1955 roku, dobiegło końca śledztwo i proces piątki oddziału "Jurko", z wyrokami od dożywocia po 15 lat więzienia, które opuszczali dopiero w latach sześćdziesiątych!

Warto dokładniej prześledzić koleje losów piątki, z niezniszczalnym "Zenonem" w tle.

Pojawił się tutaj rzadki, jakże dramatyczny rozdział w ich bogatych biografiach. Zostali przez "Zenona", wbrew ich woli, wpłątani w całkowicie przez niego zmontowaną aferę szpiegowsko-wywiadowczą na rzecz OUN w Monachium, zakończoną aresztowaniami w 1952 roku.

Konspiracyjnych biografii owej piątki nie można rozdzielić na odrębne całości. Byli partyzantami tej samej sotni, a po jej rozbiciu weszli w skład siedmioosobowego oddziału, który postanowił pozostać na dotychczasowym terenie tak długo, jak to będzie możliwe. Trwać i czekać. Na co? Na to samo, na co liczyli ich koledzy żyjący już po obydwu stronach Bugu - na zbrojny konflikt świata anglosaskiego z Rosją Sowiecką.

Pamiętna odprawa w Czarnym Lesie z udziałem "Zenona", "Borsuka", "Bahranego", Ozorka, "Hromowyja", "Tamary" oraz grupy "Jurko", miała zamknąć skomplikowany proces "legalizacji" a la Leon Łapiński. W tym momencie grupa "Jurko" stanowi w powiecie hrubieszowskim i tomaszowskim jedyną liczącą się grupę zbrojną UPA. Trzon oddziału stanowią:

- "Jurko" - Jan Niewiadomski - dowódca oddziału;
- "Zenko" - Jan Bielańczuk vel Mieczysław Malinowski;
- "Żuk" - Stefan Nowosad vel Koba Jan, vel Mucha Stefan;
- "Stryła" - Kołpak Eugeniusz vel Dzwonkowski Bronisław, vel Kaczyński Eugeniusz;
- oraz luźniej z tą grupą związany - "Niezabudko" - Władysław Borowik, vel Waclaw Sierpiński.

Ujęto ich w połowie 1952 roku. Przez następne niemal trzy lata sam dowódca grupy - "Jurko", pozostaje nieuchwytny. Śledztwo

dobiegało wreszcie końca, gdy nieoczekiwanie "Jurko" "odnalazł się" na terenie Polski, choć dość długo przebywał w ZSRR. Daty i szczegóły owego "odnalezienia" są wręcz niewiarygodne!

Oto został on aresztowany przez funkcjonariuszy Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego - jak sam twierdził - 23 grudnia 1950 roku. Po kilkumiesięcznym śledztwie przekazano go władzom radzieckim wraz z aktami jego sprawy.

W dniu 18 listopada - wciąż tylko na podstawie jego informacji, bo żadne dokumenty tego potwierdzić nie mogą - w Kijowie skazano go na 25 lat więzienia.

I oto w 1955 roku został deportowany do Polski, a tu wypuszczony na wolność! "Jurko" przez nikogo nie niepokojony, za wiedzą władz otworzył jadalnię na Śląsku, lecz po krótkim czasie został jednak ponownie aresztowany! Mamy tu nieprzerwany ciąg nieprawdopodobieństw. Jedno z nich jest najbardziej niewiarygodne: oto raczej nie słynące z łagodności sądownictwo polityczne ZSRR ułaskawia przestępcę politycznego skazanego uprzednio na 25 lat więzienia i "deportuje" go do Polski!

Warto jeszcze dodać, iż skazany na śmierć Michał Prokopczuk ps. "Dubyna" - kolega "Huczawy", został deportowany do ZSRR 5 kwietnia 1951 roku, wraz z aktami.

Prezentację wspomnianej piątki zaczniemy od "Stryły" - Eugenisza Kołpaka.

Urodził się w Horodłowcu w powiecie sokalskim. Do UPA zwerbował go mieszkaniec jego wioski "Nedobytyj" - Michał Hora. Działo się to dość późno, bo w 1946 roku i już na terenie Zakierzonym. Był łącznikiem między grupami UPA.

Latem 1947 roku wraz z "Nedobytym" zostaje przydzielony do sotni "Dawyda". Grupa "Nedobytego" była oddziałem łączności, lecz "Dawyd" zabierał na większe akcje wszystkich swoich ludzi.

Oddział "Dawyda" dzieli się na trzy roje dowodzone przez "Orłyka", "Horaka" (Mikołaj Stasiuk) oraz "Surmacza" - ten ostatni zginął rozerwany przez granat, który wybuchł mu w kieszeni, raniąc między innymi "Borsuka".

Całość liczyła 30 osób, ale skład grupy był płynny. Jedni przybywali, drudzy ginęli w walkach lub odchodzili za Bug. Tak między innymi odszedł w ślad za swoją rodziną "Jarosz" - Mikołaj Hojdało z Horodła oraz "Karmeluk" - Iwan Fyl z tej samej miejscowości.

Jak wiemy, głównym zadaniem oddziałów "Dawyda", "Dudy" i pozostałych, było hamowanie akcji przesiedleńczej, a gdy to okazało

się nieskuteczne - palenie opustoszałych wsi. Sam "Stryła" uczestniczył w paleniu rodzinnej wsi "Dawyda" - Tudorkowic oraz Uchrynowa (tam zginął "Nedobytj"), a także własnej wsi - Horodłowic, Olchówka, Starogrodu, Uchrynowa oraz Waręża.

Jesienią kuszcz "Dawyda" został rozwiązany, a raczej rozbity. Część jego ludzi postanowiła przejść na Ukrainę, tam szukając ocalenia oraz niedobitków rozproszonych rodzin. Inni ciągnęli na Ziemię Odzyskane, również do przesiedlonych rodzin. Jeszcze inni, odważniejsi, decydowali się na spotkanie z zieloną granicą.

"Stryła" zdecydował się pozostać na miejscu. Podobne decyzje podjęli: "Horak", "Pewnyj", "Słałko", "Roman", "Zenko" i kilku innych. "Dawyd" już nie żył. Dowództwo nad resztkami sotni objął dowódca roju "Orłyk".

Zbliżała się zima. Należało myśleć o melinach, o bunkrach i zapasach żywności. W listopadzie oddział przesunął się w okolice Wojstawic. Tam w pobliskich lasach wykopali bunkier, zgromadzili znaczne zapasy żywności pochodzące głównie z rekwizycji u gospodarzy polskich, a także z napadów na sklepy spółdzielcze.

Niestety, wojsko przeczesujące w styczniu 1948 roku pobliskie zagajniki, dostrzegło strużkę dymu sączącego się spod ziemi. Zaskoczenie było połowiczne, na zewnątrz zawsze ktoś stał na warcie. Wywiązała się krótka strzelanina - wszystkim udało się wyskoczyć drugim otworem i ująć z pola walki.

W tej sytuacji, gdy bunkier przepadł, "Horak" zaproponował rozdzielenie się na jeszcze mniejsze grupki. "Zenko", "Berkut", "Słałko" i "Roman" poszli w jedną stronę, a "Stryła", "Horak" i "Pewnyj" w drugą.

Do marca ukrywali się w lasach chełmskich. Nie obyło się bez dramatycznych przygód. W końcu lutego "Horak" postrzelił się w nogę z pepeszy. Musieli go pielęgnować, donosić żywność na melinę u chłopa. Z kolei "Stryła" podczas posiłku spożywanego u zaufanego gospodarza dostrzegł zbliżającą się grupę milicjantów i ormowców. Był tu z "Pewnym". W czasie ucieczki "Pewnyj" został zabity, a "Stryła" otrzymał dokuczliwy postrzał w udo.

W końcu kwietnia spotkali się z "Romanem" i "Słałko". Nie było to spotkanie przypadkowe. Wszyscy z rozproszonej, zimującej tutaj grupy mieli ustalony tzw. martwy punkt informacyjny. Była nim wiekowa sosna w lesie cichobórskim. Skrzynką kontaktową była puszcza po tuszonce.

W kwietniu 1948 roku "Stryła" z trójką kolegów przeszedł do

lasów tudorkowickich. Tam spotkali się z "Bajdą" i "Kałką" - kolegami z oddziału "Dawyda" i "Dudy". "Kałka" (Władysław Makaruk) poinformował ich, że w lasach hrubieszowskich melinuje się "Jurko". Odnaleźli jego schron, pobyli razem przez kilka dni i znów trzeba się było rozejść. Dopiero w pełni lata, w lipcu 1948 roku przeszli na stałe pod komendę "Jurko" i byli z nim razem aż do rozwiązania oddziału w 1949 roku.

Tym samym oddział "Jurko" nieoczekiwanie powiększył się do składu roju. Tworzyli go: "Jurko", "Chmara", "Palijenko", "Żuk", "Zenko", "Bajda" (mieszkaniec Wojśławic), "Wistun" (poległ jesienią 1949 roku) oraz "Jawir".

Ale jeszcze w lipcu odłączyli się "Chmara" z "Kałką", którzy wyposażeni w dokumenty przez "Zenona", ruszyli na zieloną granicę. "Chmara" podobno przeszedł, co z "Kałką", nie wiadomo...

Zbliżała się kolejna zima: 1948/49. Oddział "Jurko" wykopał dobry, obszerny schron w lesie strzeleckim, ale po kilku tygodniach "chata" została wykryta przez robotników leśnych. Nie można było liczyć na ich dyskrecję, choć ją obiecywali. Mogli zachodzić tam już tylko na krótko, w sytuacjach koniecznych. Potem było kopanie nowego schronu. Co znaczyło pozostać bez podziemnej "chaty" na zimę, świadczy los autora publikowanego wcześniej dziennika.

Od marca 1949 roku oddział rozpada się, ale w sposób planowy. "Stryła" wraz ze "Słałko" otrzymują od "Zenona" dokumenty, pieniądze na podróż i adresy kontaktowe na Ziemiach Odzyskanych. "Stryle" przypadł adres członka oddziału ps. "Bohun", który mieszkał gdzieś między Sycowem a Oleśnicą.

"Stryła" szczęśliwie dotarł do kolegi, powitali się wylewnie, po czym trzeba było myśleć o szarej rzeczywistości i bezpieczeństwie. Na szczęście "Bohun" był już legalnym mieszkańcem Ziemi Zachodnich.

Najdłuższy proces

Upowców aresztowanych na terenie różnych województw przekazywano wedle podległości terytorialnej. Tak właśnie, po krótkim przesłuchaniu w miejscach aresztowania, odbywali drogę powrotną do Lublina "Palijenko", "Zenko", "Żuk", "Stryła", "Niezabudko" oraz, dopiero w 1954 roku, dowódca grupy "Jurko".

Do Lublina przybywali oficerowie śledczy celem przesłuchiwania wspomnianej piątki, gdyż prokuraturze wojskowej oraz Wojskowemu Sądowi Rejonowemu w Lublinie przypadły w udziale tylko dochodzenia w związku z ich przynależnością do UPA. Natomiast Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego w Warszawie przekazano grupę członków OUN-UPA bezpośrednio wplątanych w aferę "szpiegowską" i montaż delegatury OUN. Byli to: "Dub" - Zbigniew Kamiński, "Woron" - Piotr Hojsa, "Lubomyr" - Wasyl Kłymarz, "Dyr" - "Wojtyniak" - Władysław Nys, "Orłyk" - Mikołaj Bojczuk, "Kaczmar" - Mikołaj Cwiek, "Hołub" - Eugeniusz Ptaszczyk, "Bajda" - Piotr Warenycja, "Dudar" - Bogdan Łahołat.

W tej grupie znalazło się kilku byłych członków SB z Hrubieszowskiego, znajomych "Zenona".

Wojewódzki Urząd Bezpieczeństwa Publicznego w Olsztynie zajął się z kolei liczącą 23 osoby grupą mieszkańców tego województwa, która udzielała pomocy grupie "Jurko", oraz niektórymi osobami bezpośrednio zamieszkanymi w pracę kuriersko-wywiadowczą. Byli to: Michał Kwaśniewski, Michał Bereza, Mikołaj Kottołko, Anna Kokoszko, Dymitr Stańko, Eugenia Górską, Michał Czajkowski, Maria Bień, Józef Małyk, Szymon Komar, Włodzimierz Łys, Jan Panas, Maria Dynak, Aleksander Kubach, Maria Kokoszko, Grzegorz Kulka, Jan Kuczyński, Anna Dziad, Antonina Gromy, Wasyl Antosz, Paweł Jandrusiewicz, Jan Nowosad i Sławomir Łuća.

Tenże Olsztyn przekazał władzom we Wrocławiu do prowadzenia dalszego śledztwa: Ganię Baran, Wierę Krawczeniuk, Marię Rybarczuk, Janinę Szewczuk, Piotra Zarębskiego, Katarzynę Pępko i Marię Łeś. Natomiast Koszalinowi i Gdańskowi przekazano dochodzenie przeciwko: Janowi Pырczakowi ps. "Smerek" i jego żonie

Pelagii oraz ich córce Annie, a także Władysławowi Syczowi vel Rucińskiemu.

Pod koniec paroletniego śledztwa, Olsztynowi przybyła jeszcze jedna grupa osób oskarżonych o udzielanie pomocy nielegalnej organizacji, czyli UPA, "... co wyczerpało znamiona przestępstwa z art. 85 K.K.W.P.". Stanowili tę grupę: Mikołaj Duda, Edward Kołotko, Dymitr Harasim, Stefan Kudłak, Wasyl i Katarzyna Kokoszko, Eugeniusz Kupiec, Anna Siwy i Jan Musiej.

Nieuchwytny pozostawał nadal szef bojówki UPA - "Jurko", czyli Jan Niewiadomski vel Marian Nowosielski, poszukiwany listami gończymi rozesyłanymi już w 1946 roku i ponownie w 1947 przez Prokuraturę Sądu Okręgowego w Zamościu oraz podobnym listem gończym Wojskowej Prokuratury Rejonowej w Lublinie z 1948 roku.

Wreszcie pod koniec tego bezprecedensowego maratonu dochodzeniowo-śledczego, "Jurko" został "zatrzymany". Śledztwo przeciwko jego podwładnym było już zakończone, sporządzony był już akt oskarżenia, lecz natychmiast odłożono proces i śledztwo ruszyło nowymi torami. "Jurko" miał zadanie, w ramach nie kończących się konfrontacji ze swymi byłymi podwładnymi, potwierdzać lub korygować niegdyś złożone przez nich zeznania.

"Jurko" był jednak tak ważną postacią w procesie owej piątki, a także w procesie uczestników "afery szpiegowskiej", że od początku do końca śledztwa przebywał w areszcie Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego, tam składał swoje zeznania i tylko kilkakrotnie przywieziono go na konfrontacje do Lublina, a także na proces. Rola jego w całej "aferze szpiegowskiej" jawi się bardzo mętnie.

»W końcu października 1947 roku - czytamy w jednym z licznych protokołów przesłuchania "Jurko" - skontaktował się z nami "Gonta" - były zastępca dowódcy sotni "Dudy". Z uwagi na to, że nasz bunkier był wykryty przez wojsko, "Gonta" zabrał nas, to znaczy mnie, "Palijenko" i "Zahalko" do Czarnej Lasu koło Tudorkowic, gdzie zebranych było około 30 ludzi z różnych oddziałów UPA. Dowództwo wspomnianej grupy sprawowali członkowie Służby Bezpieczeństwa UPA - "Zenon" oraz "Roman" - Władysław Lewosiuk i propagandysta "Dunajski". "Zenon" zakomunikował nam, że ludność ukraińska została wysiedlona i nie ma sensu dalsze prowadzenie walki, trzeba ludzi przerzucić przez granicę Polski, względnie zalegalizować na terenach Polski. "Zenon" i "Roman" w grupie około ośmiu ludzi udali się w nie znanym mi kierunku, pozostali w liczbie około siedemnastu pod dowództwem "Dunajskiego" mieliśmy czekać na kontakt z "Zenonem". Minęło kilkanaście określonych dni, a "Zenon" nie zjawiał się. "Dunajski"

zdecydował, że musimy przeczimować, dlatego należy podzielić się na dwa oddziały. Jeden oddział pod dowództwem "Gońty" zaprowadził "Dunajski" w znany mu teren lasów koło Bończy w rejonie Zamościa. Pozostali w liczbie, o ile pamiętam, ośmiu ludzi, udaliśmy się w lasy strzeleckie. Grupą tą dowodził "Chmara" i "Huczawa", ja byłem w grupie do pewnego stopnia terenowym przewodnikiem, gdyż znałem las strzelecki. Przybyliśmy na miejsce w grudniu 1947 roku, wykopaliśmy ziemiankę, w której przebywaliśmy około miesiąca, a następnie w kilku innych ziemiankach na terenie lasów strzeleckich przebywaliśmy do wiosny 1948 roku, to jest do czasu, gdy skontaktował się z nami "Zenon".«

Ten fragment zeznań "Jurko" otwiera kilka pytań o ewentualny czas "odwrócenia" "Zenona" na stronę "władzy ludowej". Wiele wskazuje na to, że mogło się to dokonać jesienią 1947 roku. Podczas pamiętnej odprawy z udziałem "Oresta" i całego ocalałego jeszcze kierownictwa UPA-OUN na Zakierzonym Kraju, "Zenon" ukazuje się nam jako postać kluczowa w planowaniu ucieczek na zachód, a zwłaszcza w wyposażaniu odchodzących, w lewe dokumenty. To właśnie o tej odprawie wspomina "Jurko", kiedy to - jak zeznawał "Orest" - "Zenon" przy pomocy "Borsuka" przygotował dokumenty, zaświadczenia i kenkarty...

W grudniu 1947 roku po raz kolejny pojawia się "Zenon". Rozpoczyna się ostateczny demontaż oddziału. Kilku decyduje się spędzić w bunkrze jeszcze jedną zimę. Ta decyzja będzie miała dla nich fatalny skutek.

Na tym etapie śledztwa szybko i ostatecznie wyjaśnia się sprawa dowodzenia tą zmalą już grupą. Podczas konfrontacji "Jurko" z "Zenko", ten ostatni stwierdza z rezygnacją:

»Po śmierci "Dunajskiego" i odejściu "Gońty" do Związku Radzieckiego, na jesieni 1947 roku "Jurko" na wniosek "Chmary" czy "Huczawy", został przez nas wybrany dowódcą grupy.«

Przeciwko szóstce aresztowanych przybywa jeszcze jeden świadek oskarżenia. Jest nim zatrzymany dopiero w listopadzie 1955 roku w Cieplicach Eugeniusz Koza vel Tychniewicz vel Stanisław Pawłowski, czyli po prostu "Bohun". Potwierdza on znajomość ze wszystkimi aresztowanymi z wyjątkiem Borowika. Ale to już niewiele znaczące szczegóły.

W śledztwie idzie głównie o udowodnienie im kilku zabójstw, o współudział w akcjach bojowych, w których ginęli żołnierze polscy i sowieccy, milicjanci i ubecy. Zadziwiająco marginalnie potraktowano tam grzech ich najcięższy - szpiegostwo !

Koronnym zarzutem, mogącym każdego z zatrzymanych dopro-

wadzić przed pluton egzekucyjny, jest udział w zasadzce na oddział żonierzy w pobliżu Waręża, kiedy to polegli żołnierze Kołobrzeskiego Pułku Piechoty: Władysław Malec i Rajchold Depnert - porucznicy, oraz strzelcy: K. Augustyniak, J. Głownik, K. Jasinowski, H. Matysek, S. Tylec, A. Bulski, M. Wasiński, S. Pieniążek, R. Drogosz, M. Olszewski, J. Zasada, S. Jędrzejczyk, I. Kusiński, J. Białkowski oraz kierowca o nieustalonym nazwisku.

Wszyscy oskarżeni starają się w różny sposób pomniejszyć skutki swego udziału w owej masakrze. Jedni dowodzą, że ich wtedy i w tym miejscu nie było, inni, że stali dalej, w obstawie odcinającej ewentualną pomoc dla zaatakowanych od strony Waręża. Jeden twierdził, że w tym czasie został wysłany przez "Dudę" z meldunkiem i powrócił na miejsce już po walce. Pawoński utrzymywał, że jeszcze nie wyleczył ciężkiego postrzału w płuco i w tym czasie ledwo stawał o własnych siłach: kulę w jego piersi prześwietlenie rentgenowskie potwierdziło, ale jego koledzy zeznali, że w tym czasie już był wyleczony i w pełni sprawny.

Sam proces ciągnął się przez kilka tygodni. Każdemu z oskarżonych starano się udowodnić współudział w owych najpoważniejszych akcjach oraz w zabójstwach indywidualnych. Poza wymienioną maskarą żołnierzy na szosie w Warężu, poczet oskarżeń otwierało sakramentalne: "Przynależność do nielegalnej organizacji mającej na celu oderwanie siłą części terytorium Państwa Polskiego" - z zastosowaniem ostawionego artykułu 85 Dekretu z 13 maja 1946 r.

A dalej następowały:

- posiadanie broni: tu dokładne wyszczególnienie;
- zamach na grupę operacyjną wojska koło Czarnego Lasu;
- rozbrojenie grupy ormowców w Czerniczynie;
- zabójstwo gajowego Kazimierza Turkota;
- zabójstwo gajowego Konofała;
- rozbrojenie 14 maja 1948 r. pięciu ormowców i skazanie ich na chłostę, przy czym bić się musieli sami ormowcy, jeden drugiego;
- Stefankowice: zabójstwo kierowcy PUBP z Hrubieszowa za to, że woził ubowców w poszukiwaniu bunkrów;
- spalenie Masłomęczy i Terebina w 1947 roku;
- kilka rabunków sklepów, m.in. dwukrotnie w Zadębcu;
- kilkanaście zrabowanych świń u gospodarzy okolicznych wsi.

Na procesie oskarżeni odwołują wiele wcześniej wyznanych grzechów. Dlaczego? Wyjaśnia Pawoński:

"W śledztwie byłem stale bity i straszony przez oficerów śledczych, a dziś

mówię prawdę. O tym napadzie tylko słyszałem (*mowa o zabójstwie gajowego Konofala - H.P.*). Jak mnie zaczęli straszyć i bić, to się przyznałem. Przy prokuratorze nie odwołałem zeznań, bo się bałem. Dat żadnych nie podawałem. Jak wysuwano jakiś zarzut - potwierdzałem go, bo mnie bili i straszili. Nie byłem na napadzie na wojsko. W czerwcu 1954 roku bił mnie i kopał oficer śledczy Henryk Baran, a Januszkiewicz Stanisław uderzał mnie w twarz i głowę.”

Na temat zabójstwa kierowcy PUBP w Hrubieszowie - Scibiora:

“Na tę okoliczność badali mnie osiem razy. Męczyli, to mówiłem co chcieli. Chciałem skończyć jak najprędzej śledztwo...”

Podobnie odwoływali lub prostowali szereg swoich zeznań inni oskarżeni.

Sz szczególnie dramatyczny przebieg miały przesłuchania dotyczące zabójstwa dwóch leśników, Turkota i Konofala. Na tę okoliczność przesłuchiowano ich dziesiątki razy, starając się ustalić stopień winy każdego z oskarżonych. Z zeznań wynikało niezbitie, iż los Kazimierza Turkota został przesądzony po długich wahaniach. Lokatorzy bunkra zdecydowali w końcu, że wypuszczenie na wolność gajowego postawi pod znakiem zapytania bezpieczeństwo bunkra i jego mieszkańców na okres całej zimy.

Na procesie dochodzenie w sprawie tych dwóch zabójstw zostało zrekapitulowane następująco:

“W dniu 22 grudnia 1947 roku stojący na ubezpieczeniu bandyta ps. “Dub” spostrzegł nadchodzącego w kierunku bunkra Turkota Kazimierza, wycinającego choinki, którego zatrzymał, a następnie zaprowadził do bunkra do dyspozycji oskarżonego Niewiadomskiego - herszta tej bandy, gdzie między innymi też byli oskarżeni Pawoński, Bielańczuk i doradcy oskarżonego Niewiadomskiego - bandyci o ps. “Chmara” i “Huczawa”.

W bunkrze oskarżony Niewiadomski “przesłuchał” Turkota, w jakim celu przyszedł do lasu, bijąc go przy tym, zaś protokół z przesłuchania spisał oskarżony Bielańczuk.

Po przesłuchaniu Turkot został wyprowadzony na czas narady przed bunkier.

W tym czasie oskarżony Niewiadomski zaproponował pozostałym bandytom, a w tym oskarżonym Pawońskiemu i Bielańczukowi, aby zabić Turkota, uzasadniając to tym, że puszczone na wolność może wydać i wskazać ich miejsce pobytu organom bezpieczeństwa. Na propozycję i po naleganiu Niewiadomskiego i bandydów o ps. “Chmara” i “Huczawa”, wszyscy bandyci wyrazili zgodę, a w tym i oskarżony Pawoński i Bielańczuk.

Po zapadnięciu decyzji, wprowadzono do bunkra Turkota, który płacząc przyrzekał, iż ich nie wyda i jak podał oskarżony Pawoński, to oskarżony

Niewiadomski obiecał Turkotowi, że go wypuści. Następnie oskarżony Niewiadomski i bandyci o ps. "Kalka" i "Bajda", wyprowadzili z bunkru Turkota i w lesie zamordowali go przez zakręcenie sznura na szyi i uduszenie.

Po dokonanych mordzie bandyci ściągnęli z zamordowanego ubranie, zakopując jego zwłoki w ziemi.

Oskarżeni przyznali się do tego, że wyrazili zgodę na zamordowanie Turkota, lecz osobiście nie mordowali go, zaś oskarżony Niewiadomski podał, że nie należał na zamordowanie Turkota i przy duszeniu go nie był, będąc w bunkrze.

Przewód sądowy wykazał, że Niewiadomski jako herszt bandy bił Turkota, należał na jego zamordowanie, a następnie z bandytami ps. "Kalka" i "Bajda" wyprowadził Turkota z bunkra i dopiero po zamordowaniu Turkota, jak to podają Pawoński i Bielańczuk, oskarżony Niewiadomski z wymienionymi bandytami powrócił do bunkra, a więc oskarżony Niewiadomski w zabójstwie Turkota przejawiał największą aktywność.

Biorąc pod uwagę, że zamordowanie Turkota nastąpiło z obawy przed ewentualnym wydaniem przez tegoż Turkota organom bezpieczeństwa miejsca pobytu bandy - przeto Sąd w działaniu oskarżonych nie dopatrzył się pobudek kontrrewolucyjnych i dlatego zmienił kwalifikację na art. 225 par. 1 KK w stosunku do oskarżonego Niewiadomskiego, zaś w stosunku do oskarżonych Pawońskiego i Bielańczuka - na art. 26 par. 1 KK, gdyż nakłonili oni oskarżonego Niewiadomskiego, herszta bandy, do zabicia Turkota, głosując za propozycją zabicia Turkota, wysuniętą przez oskarżonego Niewiadomskiego.

W kwietniu 1948 roku oskarżony Niewiadomski ps. "Jurko" melinując w lasach cichobórskich powiatu hrubieszowskiego, uzyskał od swojej matki wiadomość, że gajowy Konofał, zamieszkały w Cichobórze, rzekomo wskazał Wojsku Polskiemu miejsce, gdzie znajdują się bunkry bandy UPA, a następnie i oskarżony Nowosad poinformował go, że rzekomo Konofał wykrul bunkier, w którym on, Nowosad melinował i zabrał mu broń.

W związku z tym oskarżony Niewiadomski polecił zamordować Konofała, na co pozostali oskarżeni i inni bandyci wyrazili zgodę.

W dniu 8 kwietnia 1948 roku wieczorem, oskarżony Niewiadomski wraz z oskarżonym Pawońskim, Bielańczukiem, Nowosadem, uzbrojeni w broń palną i innymi bandytami jak ps. "Jawirem", "Bajdą" i "Huczawą", udali się do wsi Cichobórz, gdzie wtargnęli do mieszkania Konofała Andrzeja, legitymując się jako żołnierze WOP-u. W mieszkaniu oprócz Konofała zastali żonę jego Konofał Annę i córkę Zawadzką Franciszkę oraz przebywającego tam świadka Jędrzejewskiego.

Wymienionych domowników oprócz Konofała bandyci zamknęli w komo-

rze znajdującej się przy mieszkaniu, których pilnowali uzbrojeni oskarżeni Pawoński i Nowosad. Natomiast oskarżony Niewiadomski wraz z bandytami “Jawirem”, “Kalką” i “Bajdą” weszli do mieszkania, gdzie po sterroryzowaniu Konofała i znęcaniu się nad nim przez klucie palcy ostrym narzędziem, zamordowali go dwoma strzałami w tył głowy.

Do winy nie przyznali się wszyscy oskarżeni.

Oskarżony Pawoński Mikołaj przesłuchany w toku śledztwa na te okoliczności siedem razy, w sposób szczegółowy przebieg tego morderstwa podał i jego przyczyny bez żadnych wątpliwości i różnic w treści zeznań. Natomiast na rozprawie różne podał przyczyny odwołania zeznań. Raz, że przyznał się do winy bo był bity i straszony przez oficera śledczego, a o napadzie słyszał od członków bandy i wypadek ten utrwalił mu się w pamięci, a przed prokuratorem nie odwołał zeznań, bo się bał.

W dalszych swoich zeznaniach podał, że ze strachu tak sobie stwarzał te opowiadania w śledztwie, w innym zaś miejscu podał, że zeznawał jak chcieli przesłuchujący.

Oskarżony Bielańczuk tak w śledztwie, jak i na rozprawie nie przyznał się do winy, lecz podał, że Nowosad miał jakieś pretensje do Konofała i że do niego udali się Pawoński, Nowosad, Prokopczuk, “Jawir” i Niewiadomski i gdy powrócili, to Niewiadomski oświadczył, że gajowy już nie będzie chodził po lesie. Zaś pozostali bandyci wyśmiewali się z “Palionki”, że zgwałcił niewiastę u Konofała, a zrabowany płaszcz miał Niewiadomski.

Podobnie oskarżony Nowosad w śledztwie przesłuchany na tę okoliczność przyznał się do winy, podając dokładnie przebieg zajścia i nazwiska współuczestników tego napadu, dopiero w końcowym przesłuchaniu w śledztwie odwołał te zeznania (k. 20, tom IV), lecz podał, że w morderstwie brał udział “Jurko”, “Palienko”, “Zenko”, a do przyznania się, że brał i sam udział, zmusił go przesłuchujący, zaś na rozprawie podał, że w śledztwie był zmuszony do przyznania się i podania nazwisk Niewiadomskiego, Pawońskiego, Nowosada i Bielańczuka jako współsprawców.

Oskarżony Niewiadomski nie przyznając się do winy podał, że istotnie w dniu krytycznym oskarżony Nowosad otrzymał od dowódcy SB (Służba Bezpieczeństwa UPA) zezwolenie na zamorodowanie Konofała i że razem z bojówką, w której skład wchodził: Nowosad, Pawoński, Bielańczuk, “Jawir” i “Sławko”, udał się z nimi, idąc nie do Konofała, lecz do swej matki, która mieszkała w tejże samej miejscowości i gdy wracał od matki z rana, spotkał się z całą tą grupą i wtedy dowiedział się, że Konofał przez nich został zabity.

Oczywiście, że Sąd wyczuł, że oskarżony w swej obronie zmierza do zrzucenia z siebie winy za potworny mord, bowiem na rozprawie podkreślał, że zabójstwo, to wielka rzecz.

Z treści wyjaśnień i formy zadawanych pytań przez przesłuchującego, oraz formy zaprotokolowania tych wyjaśnień oskarżonych, brak jest jakichkolwiek podstaw do przyjęcia, by zeznania złożone przez oskarżonych, a szczególnie przez oskarżonego Pawońskiego w toku śledztwa, składane były pod wpływem przymusu. (! - H.P.)

Oskarżony Pawoński w toku śledztwa podał nawet taki szczegół, że Niewiadomski dowiedział się od swojej matki, że Konofał wskazywał wojsku bunkry. Ponadto oskarżony Nowosad, który w pierwszym stadium przesłuchania nie przyznał się do winy, a w następnych zeznaniach potwierdził swój udział w mordzie, uzasadnił poprzednie stanowisko tym, że uprzednio kłamał, bowiem nie chciał obciążać siebie i Bielańczuka. Tego rodzaju zeznania składane w toku śledztwa świadczą o tym, że zeznania te składane były w atmosferze, której nie można zarzucić jakiegokolwiek naruszania praworządności. (! - H.P.)

Dlatego też Sąd odrzucił wszystkie wyjaśnienia oskarżonych złożone na rozprawie i w śledztwie odnośnie nieprzyznania się do udziału w mordzie, a przyjął jako prawdziwe zeznania złożone przez nich w toku śledztwa, gdzie się przyznali do winy, względnie stwierdzili udział w morderstwie współoskarżonych i fragmenty z zeznań podobnych przyjął i z rozprawy.

Sąd przyjął zeznania oskarżonego Pawońskiego złożone w toku śledztwa za prawdziwe (k. 14, 72, 94 tom II, 71, 199, 202, 221 tom IV) i z konfrontacji (k. 191 tom IV) oraz zeznania oskarżonego Nowosada złożone w śledztwie (k. 172-176, 181, 199, 255 tom II i 88 tom IV) - też jako prawdziwe.

Ten materiał dowodowy dał Sądowi dostateczną podstawę do ustalenia, że udział w morderstwie Konofała brali: osk. Niewiadomski, Pawoński, Bielańczuk i Nowosad.

Ustalenia Sądu dały podstawę do uznania (...), że oskarżeni nie działali z pobudek kontrrewolucyjnych, lecz z zemsty za to, że Konofał rzekomo miał wykryć bunkier, w którym melinował się Nowosad i zabrać z bunkra broń.

Biorąc pod uwagę ogromne nasilenie złej woli oskarżonych Niewiadomskiego i Pawońskiego, Sąd skazał ich na karę dożywotniego więzienia.

W dniu 14 czerwca 1948 roku oskarżony Niewiadomski powiadomił podległych sobie członków bandy, że we wsi Stefankowice odbędzie się zebranie ORMO i zadaniem ich będzie rozbicie ich i obrabowanie sklepu w tejże miejscowości.

Zgodnie z opracowanym planem, Niewiadomski wraz z pozostałymi bandytami uzbrojeni w broń palną maszynową, udali się do wsi Stefankowice, gdzie zatrzymali członka ORMO - świadka Maleckiego, który szedł na omawiane zebranie z karabinem ręcznym i po przedstawieniu się, że są z Urzędu Bezpieczeństwa, polecili temuż świadkowi zaprowadzić się na ze-

branie, gdzie wtargnęli do mieszkania komendanta ORMO - świadka Boguckiego Stanisława. Po sterroryzowaniu znajdujących się tam 6-ciu członków ORMO, zabrali im 3 automaty PPSz i 4 karabiny oraz większą ilość amunicji.

Po rozbrojeniu, oskarżony Niewiadomski polecił pozostałym oskarżonym wystrzelać członków ORMO, lecz zamordowaniu ich sprzeciwił się oskarżony Bielańczuk i zaproponował dać każdemu z członków ORMO po 25 uderzeń kijem, co też zostało wykonane i w akcji tej brali udział wszyscy oskarżeni, a następnie oskarżony Bielańczuk zmusił członków ORMO do podpisania zobowiązania sporządzonego przez siebie, że zaprzestaną swej pracy w ORMO i nie przyjmą więcej broni od organów MO, w przeciwnym razie grozi im śmierć.

Do winy nie przyznał się tylko oskarżony Kolpak, a pozostali oskarżeni przyznając się do winy potwierdzili, że oskarżony Kolpak w tej akcji nie brał udziału i dlatego Sąd uniewinnił tegoż oskarżonego.

Przewód sądowy ustalił ponadto, że po rozbrojeniu ORMO, oskarżeni wypowiadali słowa o treści antypaństwowej. Sąd uznał, że u podstaw zamachów na członków ORMO leżyły pobudki kontrrewolucyjne i dlatego przyjął kwalifikację prawną z art. 1 par. 2 i 3 MKK jako zasadną.

W dniu 11 października 1948 roku oskarżeni Kolpak Eugeniusz z bandytami o ps. "Sławko" i "Wistun", wszyscy uzbrojeni w automaty PPSz i pistolety, przebywając w lesie cichobórskim powiatu hrubieszowskiego, na polecenie herszta bandy Niewiadomskiego, udał się do wsi Nuśnice tego powiatu, by dokonać tam rabunku żywności dla bandy.

Tego samego wieczoru w Nuśnicach w mieszkaniu soltysa, świadka Bogacza Jana, załatwiono sprawy służbowe dwóch milicjantów, a to świadek Nieduziak Władysław i Cała Władysław. Bandyci po przybyciu do wsi Nuśnica, zatrzymali świadka Musiałkowskiego Stanisława, który na ich polecenie wskazał im miejsce zamieszkania soltysa Bogacza Jana, do którego udali się oskarżony Kolpak z bandytą o ps. "Sławko". Po wejściu do kuchni Bogacza, od obecnych tam kobiet dowiedzieli się, że soltys wraz z dwoma milicjantami przebywa w pokoju, co też i stwierdzili oni przez oszklone drzwi. Wówczas to bandyci otworzyli drzwi i oskarżony Kolpak krzyknął "Ręce do góry!", a następnie oddał w ich kierunku sierię strzałów, po których lampa zgasła. Jednocześnie to samo uczynił drugi bandyta. W wyniku tego świadek Cała został ciężko ranny w płuca i rękę oraz świadkowie Nieduziak i Bogacz zostali ranni w nogi. Z powodu odniesionych ran milicjant Cała stracił przytomność, natomiast milicjant świadek Nieduziak zaczął się ostrzeliwać, skutkiem czego bandyci zbiegli.

Oskarżony Kolpak do zarzuconego mu czynu nie przyznał się wyjaśniając, że o powyższym wypadku dowiedział się od bandytów o ps. "Sławko" i "Wistun".

W początkowym stadium śledztwa przyznał się do winy, lecz zeznał nieprawdę i zeznania te odwołał w końcowym przesłuchaniu (k. 228 tom IV).

Uwzględniając sylwetkę oskarżonego jako członka bandy kontrrewolucyjnej - bandyty dokonującego wielokrotnych gwałtownych zamachów na jednostki Wojska Polskiego, palenia wsi, Sąd przyjął, że u podstaw targnięcia się oskarżonego na milicjantów leżały pobudki kontrrewolucyjne (...)

W uzasadnieniu wyroku dla grupy "Jurko" czytamy:

Do okoliczności obciążających Sąd wziął ponadto pod uwagę, że oskarżeni, kiedy nastąpiła pewna reorganizacja rozbitych oddziałów UPA w jesieni 1947 roku przez kierownictwo tych band, kiedy w zasadzie kierownictwo rozwiązało wszystkie jednostki i większość członków UPA bądź przeszła na tereny ZSRR, bądź zamelinowała się na Ziemiach Odzyskanych lub przeszła granicę udając się do innych państw, kiedy to samo uczynił główny herszt "Zenon" widząc, że dalsza zbrojna walka nie ma żadnych szans powodzenia - mimo, że ich rodziny zostały przsiedlone na Ziemię Odzyskaną, nie uwierzyli kierownictwu, a zorganizowali bojówkę, na czele której stanął herszt, oskarżony Niewiadomski. Istotnie, bojówka ta, w skład której weszli oskarżeni Pawoński, Bielańczuk, Nowosad, Kolpak i inni bandyci, kontynuowała dalej zbrojną działalność od jesieni 1947 roku do grudnia 1948 roku. Jedyne oskarżony Borowik w jesieni roku 1947 wyjechał za matką na Zachód.

Wszyscy jednak oskarżeni, ukrywając się na Ziemiach Odzyskanych pod fałszywymi nazwiskami, kontaktowali się w dalszym ciągu z dowództwem UPA, wyjeżdżając na spotkania z "Zenonem" do Warszawy, Elku i Oleśnicy.

Główny herszt band UPA wspomagał ich materialnie i wskazywał miejsca pracy, gdzie bez trudności zostali przyjmowani.

Ta działalność kierownictwa UPA, jak też to wynika z wyjaśnień samych oskarżonych, zmierzała do przedstawienia oskarżonych na działalność kontrrewolucyjną, lecz w innych formach. Temu jednak przeszkodziły organy bezpieczeństwa.

Mimo ogromu zbrodni popełnionych przez oskarżonych, wymierzając karę Sąd wziął pod uwagę 8-letni upływ czasu i w zasadzie dość dobrą opinię wszystkich oskarżonych po roku 1948. W stosunku do oskarżonego Niewiadomskiego jako herszta bandy, z polecenia którego banda dokonała wielu zbrodni, Sąd wziął pod uwagę ponadto, wymierzając tylko karę dożywotniego więzienia, jego przyznanie się do wielu przestępstw i głęboką skruchę. Sąd uznał, że kara ta jest współmierna do przewinienia.

Oskarżonego Pawońskiego cechowało największe nasilenie zbrodniczej złej woli, jednak i on przyznał się do szeregu czynów i wyraził głęboką skruchę.

Oskarżony Kolpak najwcześniej rozpoczął zbrodniczą działalność, bo już

w 1946 roku wziął udział w gwałtownym zamachu na oddział W.P. i podobnych zbrodni ma wiele, to i tenże oskarżony wyraził skruchę.

Oskarżony Bielańczuk skazany został na 15 lat więzienia i jakkolwiek wiele ma zbroni, to jednak nie wziął udziału w największej masakrze na 9 kompanię Kolobrzeskiego Pułku Piechoty, gdzie zostało zamordowanych 18, a 21 rannych żołnierzy. Ponadto jedną jeszcze okoliczność Sąd wziął pod uwagę jako łagodzącą, że sprzeciwił się hersztowi bandy Niewiadomskiemu, gdy ten chciał zamordować 6 ormowców w Stefankowicach w czasie gwałtownego na nich zamachu.

Stosunkowo niskie kary Sąd wymierzył oskarżonym: Nowosadowi i Borowikowi. Obaj brali udział w gwałtownym zamachu na żołnierzy, wspomnianą już kompanię 9 Kolobrzeskiego Pułku Piechoty, oskarżony Nowosad oprócz tego popełnił wiele poważnych zbrodni. Sąd jednak w stosunku do oskarżonego Nowosada, wymierzając mu karę tylko 15 lat więzienia, wziął pod uwagę obok przyznania się do szeregu zbrodni, jego szczerze wyrażoną skruchę, a przede wszystkim, że posiada on na utrzymaniu siedmioro nieletnich dzieci od roku do 7 lat i chorą na gruźlicę żonę.

W stosunku zaś do oskarżonego Borowika Sąd wziął pod uwagę, że już jesienią 1947 roku skończył on z kontrrewolucyjną działalnością i wyjechał w tym okresie na Zachód. Udział jego w gwałtownym zamachu na żołnierzy 9 kompanii Kolobrzeskiego Pułku Piechoty z RKM o tak dużym potencjale ognia niewątpliwie przyczynił się do zamordowania 18, a 21 ciężko rannych. Wymiar kary w tej wysokości dla oskarżonego Nowosada i oskarżonego Borowika Sąd uznał za słuszny, jak i wymiar kary dla pozostałych oskarżonych.

Sąd zwolnił wszystkich oskarżonych od uiszczenia opłat sądowych i kosztów postępowania, gdyż nie posiadają oni majątku."

Metody dochodzenia prawdy podczas procesu pozostawały niezmiennie jak przed dziesięcioma laty podczas setek podobnych procesów. Przyjmowano za prawdziwe wyłącznie zeznania złożone w śledztwie, a w odpowiedzi na rozbieżności w zeznaniach złożonych w śledztwie i podczas procesu, sąd kilkakrotnie stosował formułkę: "Ta forma i treść zeznań oskarżonego świadczy o całkowitej swobodzie składanych zeznań i wyklucza stosowanie jakiegokolwiek przymusu do oskarżonego i innych oskarżonych przez przesłuchujących".

Trzeba też pamiętać, iż proces toczył się już w 1956 roku, trzy lata po śmierci Stalina, u progu polskiego Października. Jeszcze kilka lat przedtem byłoby nie do pomyślenia, aby oskarżony ośmielił się zarzucać oficerom śledczym stosowanie "przymusu fizycznego", przez co trzeba rozumieć wymyślne tortury, bicie i przeróżne szykany.

Gdyby proces toczył się kilka lat wcześniej, zapewne ani jeden z sądzonych nie uniknąłby egzekucji...

Pozostaje do rozważenia sprawa "Zenona" w kontekście owego procesu. W akcie oskarżenia i uzasadnieniu wyroku sąd nie szczędził mu określeń w rodzaju: "główny herszt bandy", ilustrując jednocześnie jego opiekuńcze i wszędobylskie poczynania na rzecz kontynuacji oporu przez grupę "Jurko", a także zbieranie przez tę grupę materiałów o charakterze wywiadowczym.

Czy ktokolwiek ze składu sądzącego, prokuratorów i oficerów śledczych wiedział wówczas, jaka była prawdziwa rola "Zenona" - Leona Łapińskiego w tej gigantycznej mistyfikacji?

Jest to mało prawdopodobne. "Zenon" zarówno wtedy jak i później, przez kilka dziesięcioleci – pozostawał w cieniu, chociaż obsypany odznaczeniami, o których wspomina dopiero w latach osiemdziesiątych... .

Ta wielka mistyfikacja w szeregach UPA i OUN, na miarę roli "Zygmunta" w dowództwie WiN, była otoczona największą tajemnicą. O roli "Zygmunta", jak pisze ksiądz S. Kluz, nie wiedzieli nawet wojewódzcy komendanci UB. Podobnie było z "Zenonem". W obydwu przypadkach rolę inspiratorów i dyrygentów sprawowało NKWD, – przestępcza mafia wszechwładnych sowieckich zbirów, która nie była w zwyczaju dzielić się ani swymi tajemnicami, ani też sukcesami z podległą jej mafią UB. Krąg wtajemniczonych w tej skali prowokacjach ograniczano po stronie polskiego UB do niezbędnego minimum.

Sprawa ukraińska w dokumentach WIN

(Okręg Lublin)

INSPEKTORAT BIAŁA PODLASKA

M.p. 19.IX.44

Meldunek

PKWN przygotowuje plan przesiedleń ludności polskiej zza Buga, a ludności ukraińskiej i białoruskiej za Bug.

W Białej już była komisja, która uznała Białą za jeden z punktów wymiany ludności. Przez Bug przejdzie około milion ludzi.

Starosta miasta Biała Podlaska otrzymał polecenie przygotowania odpowiednich lokali.

(-) podpis nieczytelny

M.p. 20.XII.44

Meldunek

Ludność narodowości ukraińskiej na razie rzekomo ochotniczo została przesiedlona w okolice Odessy, gdzie mają otrzymać indywidualne gospodarstwa. Propaganda sowiecka stara się przedstawiać wyjeżdżającym w jak najlepszym świetle swe warunki, zaznaczając, że Ukraińcy i tak w przyszłości zostaną z Polski wypędzeni.

Przesiedlanym jest udzielana pomoc wojskowa przy wyjazdach. Przesiedlanym nie wolno sprzedawać, a innym gospodarzom kupować pozostawionych budynków.

Nie ma jeszcze wysiedlanych Polaków zza Buga. Są podobno grupowani w okoliach Sarn.

(-)

M.p. 29.VII.44

Meldunek

(...) Dnia 16.VII. br. we wsi Bokińka Pańska zjawił się oddział, który poszukiwał Koladę Michała, lecz bez skutku. Uwaga: Kolada Michał prze-

chowuje się w Parczewie, u swego brata Kolady Jana. (przyp. H.P.: o procesie Kolady - w poprzednich rozdziałach).

(...) Dnia 28.VII. br. NKWD w przebraniu cywilnym wyjechało na obławę do wsi Bokińska Królewska. Został ujęty 1 mężczyzna, 2 uciekło. W zamian NKWD ujęło 3 zakładników z tej wsi (...).

(...) Dnia 29.VII. br. do wsi Połoski przyjechali milicjanci z posterunku Piszczac, celem aresztowania Ukraińców. Czterech aresztowano. W drodze powrotnej byli ostrzeliwani przez Ukraińców, którzy chcieli odbić swoich ludzi.

W wyniku strzelaniny dwóch milicjantów zostało rannych (...).

(-) Jurek

Raport

(...) w dniu 15.IX.45 do miasta Kowla wtargnęła partyzantka polska w połączeniu z partyzantką ukraińską, w sile około 1000 ludzi, zabierając żywność i wycofując się z miasta.

Po tym wypadku Sowietci na trzeci dzień urządzili obławę na odcinku Kowel - Brześć. Walki w lasach trwały przez 5 dni. Wynik niewiadomy.

O powyższym wypadku meldował kolejarz pracujący na odcinku Kowel - Brześć.

(-)

M.p. 20.X.1945

Raport

W związku z grasującą od dłuższego czasu partyzantką ukraińską, w dniu 1 i 7 października 1945 roku w Kodniu, u niejakiego Wesołowskiego, odbywały się zebrania wybitniejszych działaczy ukraińskich, jak Lichaczewskiego Piotra, Sosidka Władysława i Cichosza Andrzeja.

Zebrań to miało charakter organizacyjny, na którym wybrano sekretarzem Lichaczewskiego Piotra. Wszyscy wymienieni są wrogami Państwa Polskiego.

Na skutek wydania w dniu 27.VIII.1945 r. odezwy przez wojewodę Różgę do ludności ukraińskiej, by powracała na ziemie Republiki Ukraińskiej oraz z uwagi na zarządzenia władz spisu ludności ukraińskiej, białoruskiej i ruskiej, wśród tych ostatnich panuje wielkie rozgoryczenie w obawie, że zostaną oni wkrótce przymusowo wysiedleni na tereny Związku Radzieckiego.

(przyp. H.P.: w tym miejscu warto przytoczyć pismo wojewody lubelskiego z 1944 roku, definiujące stosunek władz do ludności ukraińskiej).

Wojewoda lubelski
Lublin, dnia 2 listopada 1944

Do
Prezydium Krajowej Rady
Narodowej Polskiego Komitetu
Wyzwolenia Narodowego

W szeregu powiatów nadbużańskich Województwa Lubelskiego zwartą masą zamieszkuje ludność ukraińska. Ludność ta w czasie okupacji nie tylko nie wykazała lojalności w stosunku do narodu polskiego a nawet do narodów Związku Radzieckiego, ale przeciwnie, wyraźnie, a w niektórych wypadkach wybitnie popierała politykę niemiecką, tak gospodarczą, jak przeciw-polską i przeciw-sowiecką.

Faktem jest, że zbiegli jeńcy sowieccy unikali wsi ukraińskich bojąc się oddania w ręce niemieckie, co często miało miejsce. Jeśli uogólniam te rzeczy na całość masy ukraińskiej, to opieram to na doświadczeniu z 5-ciu lat okupacji niemieckiej.

Nie neguję wcale, że znajdzie się pewna liczba Ukraińców, która współpracowała i współpracuje z nami z pobudek ideowych. Niemniej to prawdziwym będzie, jeśli się powie, że gros masy ukraińskiej zamieszkującej po lewej stronie Bugu, to element przeżarty nacjonalizmem, szowinizmem ukraińskim, który i obecnie prowadzi wybitnie szkodliwą robotę w stosunku do narodu polskiego i narodów Związku Radzieckiego, a mianowicie: pomijając fakty wyrzynania rodzin polskich, fakty bolesne i wszystkim znane, nacjonałści ukraińscy weszli w skład rad, partii i policji i tam starają się przemycić swą linię polityczną, względnie prowadzić robotę tak, by wywołać oburzenie i niechęć mas do programu reprezentowanego przez Rady i PKWN.

Robota ta jest prowadzona przy tym tak koronkowo, że trudno wpaść na jej ślad. Są jednak fakty takie jak to, że Milicja Obywatelska nosi opaski normalnie, a w kieszeni opaski drugie o barwach nacjonalistów ukraińskich. Prześladowanie ludności ukraińskiej jest znaczne, tak, że w terenach tych utarło się wśród ludności polskiej przekonanie, że PKWN wbrew gloszonym hasłom i zasadom idzie rzeczywiście na sowietyzację Polski.

W związku z umową pomiędzy Polską a Radzieckimi Ukrainą i Białorusią, ludność ukraińska na gwałt stara się zmienić swoją narodowość, byle tylko nie zostać przesiedloną.

Zważywszy fakty wyżej wymienione, można z całą pewnością twierdzić, że masa ta stanowić zawsze będzie ośrodek działań faszystowskich, reakcyjnych,

przeciwpolskich i przeciwsowieckich. Stąd wniosek prosty, że klauzula “dobrowolności” w umowie o przesiedleniach jest niesłuszna i winniśmy iść na przymusowe przesiedlenia tych wszystkich, którzy w czasie okupacji określili się jako Ukraińcy i w masie swej współpracowali z Niemcami.

Należy podkreślić, że ludność ukraińska zwlekała z oddawaniem kontyngentu. Obecnie, by zaskarbić sobie łaski władz sowieckich, wszystkie zapasy żywności oddaje bezpośrednio Armii Czerwonej i traktuje te zapasy jako własność Związku Radzieckiego. Wyprzedawanie przez Ukraińców bydła i zboża oraz sprzętu idzie na bardzo dużą skalę.

Stwierdzonym jest, że w szeregu wypadków zdecydowani nacjonałiści ukraińscy weszli w kontakt z NKWD i tam prowadzą szkodliwą robotę przeciwpolską.

Wojewoda
(-) Sidor

(H.P.: to ostatnie zdanie wojewody Sidora, znanego partyzanta AL, było dużą niezręcznością polityczną, toteż wojewoda Sidor długo nie zagrzął miejsca na tym stanowisku. Dokument pochodzi z byłego archiwum KC PZPR.)

INSPEKTORAT ZAMOŚĆ

M.p. 25.IX.44

Meldunek sytuacyjny za wrzesień 44 r.

NKWD prowadzi w dalszym ciągu intensywną akcję szpiclowską bądź sami, bądź przy pomocy Milicji Obywatelskiej. Szpiclów werbuje się głównie spośród ludności ukraińskiej (...). Milicja w powiecie tomaszowskim zamienia się powoli w organizację bojówek ukraińskich.

Od czasu śmierci dawnego komendanta Wawrzyszaka, komendę objął Ukrainiec z Cześnik, Głowacki. Rozpoczął on ponowny werbunek milicji, przy czym w niektórych gminach 80-100 proc. nowoprzyjętych stanowili Ukraińcy. Tomaszów ma oddział milicji złożony z 83 Ukraińców i 17 Polaków. Trzeba zwrócić uwagę, że w tym oddziale funkcję komendanta i zastępcy pełnią ostatnio Polacy: Kocanda, były sierżant WP i Jurkowski, członek AK.

Głowacki na zlecenie Zebruna wydaje obecnie zezwolenia na broń, przy czym ani jeden Polak dotychczas zaświadczenia nie otrzymał, otrzymało je natomiast wielu Ukraińców.

Na trzy dni przed śmiercią, Wawrzyszak aresztował w różnych wsiach 17 Ukraińców za nielegalne posiadanie broni i kontakty z bulbowcami. W cztery

godziny po śmierci Wawrzyszaka zostali oni przez Głowackiego zwolnieni z braku dowodów. Oczywiście, żadnego śledztwa nie przeprowadzono.

Na wszelkie akty gwałtu ze strony bulbowców przymyka się oczy.

Z komendantami milicji współpracuje ściśle kierownik referatu bezpieczeństwa publicznego pan Zebrun Aleksy, który idąc śladem dawnych komisarzy czeki, przystępuje obecnie do budowy i organizowania "Urzędu śledczego do spraw politycznych", z niezbędnymi rekwizytami jak piwnice ciemne, drut kolczasty itp.

(...) Pobór do wojska - bardzo słaba frekwencja. Przeprowadzany pobór Ukraińców przez sowieckich komisarzy także daje bardzo słabe rezultaty. Przewodniczący nie udziela żadnych okoliczności. Pewien milicjant Ukrainiec zwrócił się z prośbą o reklamację, powiedziano mu: "Ciebie żonka zastąpi w MO".

Ukraińcy kombinują, masowo wyznają katolicyzm. Ksiądz proboszcz Józwiak dużo ostatnio przyjął owieczek. Nawet brat Zebruna wyznał wiarę rzymsko-katolicką. Przejście na katolicyzm ma ważny cel przesiedleńczy na zachód.

Wskutek poboru Ukraińców, procent Ukraińców w MO zmniejszył się, pozostało 15 jako straż Zebruna.

Dnia 22 bm. przybyła grupa rezunów z gminy Poturzyn i Telatyn, do poboru, zwartą grupą z flagą czerwoną. Wkroczyli do miasta. Rozpoznany przez żołnierza AK czynny rezun został pobity, na pomoc przyszedł mu NKWD-ysta, żołnierz jednak i tego nawalił, przy czym ścigany pociskami zbiegł.

Przewodniczący Powiatowej Komisji widząc małą frekwencję Ukraińców i mając meldunek, że podczas transportu dużo nawiewa, na sesji wójtów nałożył obowiązek na nich, by upominali rodziny, że za ojców, synów, mężów będą odpowiadać rodziny i ich mienie. Wszyscy Ukraińcy mają być w naszej armii.

Komendant Regionu

M.p. 5.X.44

Sytuacja w powiecie hrubieszowskim

Sytuacja w powiecie hrubieszowskim jest w dalszym ciągu nieopanowana i niejasna. Na południu i południowym wschodzie mają miejsce morderstwa popełnione przez Ukraińców na Polakach. Morderstwa te rozszerzają się i objęły w początkach października gminę Werbkowice, zajmując centrum powiatu.

W morderstwach tych są zaangażowani Ukraińcy, którzy byli na służbie u Niemców, a więc wszyscy dawni żołnierze SS Dywizji Galicja oraz inni Ukraińcy, partyzanci-nacjonalisci, a więc członkowie oddziałów Bulby oraz

członków panującej obecnie politycznie wśród Ukraińców UP-y (ukraińska partyzantka).

Z elementami bojowymi ukraińskim współdziałają obecnie sfery "rządowe". Przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej jest bowiem p. Badzian, chłop z kolonii Dobromierzyce gmina Mołodiatycze - do 1939 roku czynny członek KPZU, w roku 1939 czerwony starosta, następnie uciekinier do Rosji, a obecnie człowiek zaufania PKWN.

Sfery wojskowo-milicyjne reprezentuje porucznik armii Berlinga, Ukrainiec Wołk z Hostynnego, który przeszedł takie same koleje jak Badzian, aż wylądował jako oficer polski "Wilk". W 1939 roku był szefem milicji czerwonej i ma na sumieniu mordy żołnierzy polskich.

Spółczesność polska jest jednolita. Oddziały wojskowe jednak charakteryzują: samowola i nicopanowanie, a w stosunku do Ukraińców nastawienie drażniące i zaczepne.

W terenie, gdzie jeszcze panuje względny spokój, w środkowej i północnej części powiatu, jak również w gminie Mołodiatycze, od wiosny opuszczonej, dokąd obecnie powracali ludzie - oddziały wojskowe i pojedynczy żołnierze dokonują rabunków na Ukraińcach. Najczęstsze są rabunki koni, które się zabiera wprost z pola od roboty. Często są rabunki odzieży i mienia.

Prowokuje to znowu niewspółmierną reakcję ukraińską, a wrzenie Ukraińców już istniejące, na pewno leży w interesie tylko rosyjskim, który zresztą w całej sprawie polsko-ukraińskiej jest mocno zaangażowany.

W południowej części powiatu sytuacja wymaga zdecydowanej ochrony Polaków, środkami własnymi i przy pomocy wszystkich metod, np. nacisk przez osoby podstawione, na PKWN. Ochrony wymaganej oddziały wojskowe obecnie dać nie mogą.

Wydaje mi się, i to jest zresztą przekonanie ludzi powiatu hrubieszowskiego, że nie wolno obecnie prowokować Ukraińców. Uderzenie obronne musi być przygotowane, silne i jednorazowe - jeżeli jest konieczne. Rabunki i samowola są jak najbardziej niepożądane.

Na metodach postępowania AK w powiecie hrubieszowskim zaciążyła polityka byłego K-ta "Aniola" oraz byłego adiutanta "Alberta". Obydwaj oni samowolnym postępowaniem uderzali równocześnie w inteligencję i w dość niepopularną w ukraińskich dolach emigrację galicyjską i w doły, a mianowicie w "opaskowiczów".

Czynili to we współpracy z Niemcami, a mianowicie z Gestapo w Hrubieszowie i Zamościu.

Nienawiść do Ukraińców przesłania i obecnie zdrowe drogi postępowania. Faktem jest, że nie sposób wyobrazić sobie obecnie współżycia tych dwóch narodowości na jednym terenie.

Ale nam nie wolno obecnie w dalszym ciągu prowadzić walk z Ukraińcami. Tym bardziej, że położenie nasze zbiega się z położeniem ukraińskim. Obserwuje się wśród Ukraińców nieprzychylnie nastawienie do Rosji, przykryte i tuszowane właśnie chęcią samoobrony wobec Polaków i właściwym dla Ukraińców fałszywym, nieszczerym uginaniem karku przed panującym.

Ukraińcy nie poszli do “wojska polskiego” - bo to polskie. Ale gdy została ogłoszona mobilizacja do Armii Czerwonej, do niej też nie poszli.

W naszej pracy cywilnej i wojskowej, obecna chwila wymaga dobrego rozpoznania sprawy ukraińskiej i panowania nad nią!

Odruchami zaś nie panuje się!

Mam wrażenie, że od początku brak nam jakiegoś instynktu narodowościowego, który by dobrze rozpoznawał teren i dawał materiały do kieszeni i decyzji w tej tak ważnej dziedzinie politycznej, pozostawionej dotychczas samowoli jednostek mało przygotowanych.

Na uwagę zasługuje również sprawa “deutschstammig’ów”.

W powiecie hrubieszowskim jest to zagadnienie zupełnie specjalne i nigdzie nie mające analogii.

Rozpoczęło się w momencie, gdy Niemcy zdemaskowali Polaków wobec Ukraińców, że Polacy denuncjowali “czerwonych opaskowców” przed żandarmami. Niemcy przerzucili odpowiedzialność za pacyfikacje urządzone na Ukraińcach - na Polaków. Rozniecili wówczas szaloną nienawiść do Polaków. Wtedy równocześnie zaczęli brać Ukraińców do wojska, młodzieży ukraińskiej dali broń, potworzyli we wsiach uzbrojoną milicję, a po wypadce w Podhorcach całej kancelarii Obwodu AK wraz z arsenałem, wydali niesłychane w swym barbarzyństwie zarządzenie: “Podejrzanych Polaków strzelać bez dochodzenia!”

Ukraińcy wykorzystali to świetnie. Strzelali nie tylko bez badań, ale i bez legitymowania. Rozpoczął się straszny terror. Niemcy pomagali. Godzili się na pacyfikacje i przy pomocy Ukraińców pacyfikacje te przeprowadzali. Było to na wiosnę 1943 roku.

W tym czasie Niemcy rozpoczęli akcję poszukiwania “dojczsztamigów”. Robili to z własnej inicjatywy, w sposób naukowo opracowany. Gestapo “zachęcało” do wyjazdu na komisje do Zamościa rodziny urzędowo wyznaczone. Były wypadki aresztowania opornych i gróźb. Na całe ośrodki oporu planowo puszczano Ukraińców, którzy niszczyli Polskość i Polaków wówczas bardzo dokładnie.

Ukraińcy nie mieli prawa do tych, którzy posiadali zaświadczenia z jakichkolwiek czynności zmierzających do uznania swego niemieckiego pochodzenia. Ponad wszystkim, wśród Polaków panowała nadzieja, że to może już niedługo, że drugiego papierka Niemcy już nie zdążą wydać.

I wtedy groziła utrata całego powiatu hrubieszowskiego na rzecz Ukraińców: połowa powiatu planowo wysiedlona w styczniu i lutym, druga połowa planowo mordowana przy pomocy Ukraińców.

Aby zyskać podstawy do działania, aby uchronić się przed terrorem ukraińskim, wielu Polaków godziło się na stwierdzanie przez "komisje badań narodowościowych", iż przodkowie ich posiadali nazwiska niemieckie. W wielu wypadkach miejscowi komendanci i dowódcy wojskowi godzili się na zgłoszenie określonych rodzin na komisje do Zamościa.

W okolicach szczególnie atakowanych przez Niemców i Ukraińców jak np. w Gdeszynie, w stosunku do rodzin przymuszanych, zgodził się na tego rodzaju kompromis w zakresie narodowości również miejscowy Delegat Rządu - mając na uwadze ochronę niszczonej jednostki i stanu posiadania.

I tak powstała spora gromada tak zwanych "dojczsztamigów" w powiecie hrubieszowskim. Większa ich część była zaprzysiężona do ZWZ, a następnie do AK - i do końca tam pracowała.

Dzieci służyły w oddziałach leśnych, rodziny i gospodarstwa cały czas stanowiły bazy wypadowe dla PD i w ogóle dla żołnierzy AK. Niektórzy zasłużyli na wyróżnienia za ofiarność i odwagę.

Na przykład mleczarnia motorowa w Gdeszynie, dzięki tego rodzaju kompromisowi, w 80 procentach swoje masło oddawała na rzecz Armii. Na kolonii Horyszów do końca mieszkali u dojczsztamigów żołnierze AK i BCh.

Dziś jednak, na skutek samowoli, mylnej interpretacji poleceń, oddziały AK i BCh w sposób ordynarny terroryzują wszystkich dojczsztamigów (...) ograbiają i krzywdzą moralnie i materialnie, bez sądów i rozeznania.

Celuje w tych poczynaniach pluton AK w Zawalowie, który ograbiał z koni i odzieży takich dojczsztamigów z kolonii Gdeszyn. Na przykład zabrano konie gospodarzowi Kotowi, którego dwaj synowie byli przez kilka miesięcy w lesie. Zabrano konie Miszczukowi w Danielowie, u którego do końca był posterunek naszego oddziału i który wielokrotnie wartował w nocy, gdy żołnierze w jego domu wypoczywali.

Zabrano konie Bekowi (...), Stopyrze, którego jeden brataniec był długi czas komendantem rejonu AK i został 14.X.1943 roku zamordowany przez Ukraińców, drugi zaś, Bolesław, został rozstrzelany przez Niemców 6.I.1944 roku. Bratanicę zaś schwytano z oddziałem leśnym, była skazana na śmierć i tylko dzięki lekarzowi, który jej zaszczerpił tyfus - została uratowana.

Dopuścił się ten pluton również ohydnych samosądów na stryju pomordowanych, Macieju Stopyrze, liczącym lat 64, chorym na płuca. Jest on mieszkańcem Gdeszyna, wybitnym starym działaczem narodowym, skazanym na śmierć przez Niemców jeszcze w tamtej wojnie.

Bronił się przed przyjęciem charakteru dojczsztamiga wszystkimi sposo-

bami, ale odpowiadano mu, że nazwisko jego babki brzmiało Urban, jest nie polskie, a on musi podpisać tylko to, że jego babka nazywała się Urban, nic więcej. Wyprowadził polski charakter swego rodu od XVII wieku - nie nie pomogło!

Jest on współkolęgą pracy niepodległościowej Stanisława Grabskiego, Popiela, Strassburga, ś.p. Loreta, ś.p. Wisza.

Jadąc w połowie września przez Zawalów, został potwornie pobity, skopany, ograbiony z konia i mienia. Dowódca tego plutonu Zawalów przed pobicie zagroził mu, że jeżeli powiadomi o tym nasze władze podziemne lub Komendę Obwodu, to zostanie zabity (...).

Jalczyn

M.p. 3.XI.44

Panie Poruczniku!

Melduję posłusznie, że 2-go w nocy napadli banderowce na Szalenik i Bełzec, wymordowali 3 rodziny, 2 mężczyzn, 7 kobiet, 4 dzieci. Postrzelani z pistoletów i kłuci bagnietami.

Tęj samej nocy zamordowali 6 osób koło Lubyczy.

Sowieci wyjechali z Bełzca 3-go.

Cześć Dąbek

Przyjąłem 4.XI.44

Kostek

M.p. 10.XI.44

Komendant Obwodu

Melduję, że Komarów w ostatnich dniach codziennie był odwiedzany przez NKWD. O północy 1-2 hm. Komarów był obstawiony przez NKWD. Ze świtem rozpoczęły się aresztowania z uprzednio przygotowanej listy.

Ta sama robota miała miejsce w nocy 3-4 na wsi Wolica Brzozowa, gdzie zabrano 8 osób i wywieziono do Zamościa. (...)

Melduję, że podczas aresztowań posługują się miejscowymi Ukraińcami, z których niektórzy wykazali się zbyt wielką gorliwością. Po ustaleniu winy i zebraniu dowodów obciążających, wymienionych zlikwiduję.

Grot

M.p. 2.XII.44

Meldunek sytuacyjny

(...) Na początku listopada miał miejsce nieudany zamach na rejonowego referenta Bezpieczeństwa. Później zabili zaatakowani młodzieńcy w wieku

poborowym, 4 milicjantów. Zamachowiec na rejonowego szefa Bezpieczeństwa (Ukraińca) zbiegł razem z pilnującym go milicjantem.

w/z.szefa Obwodu
Czwartek

M.p. 23.X.44

Meldunek

Melduję, że Komisja Wysiedleńcza ma już listę ponad 200 ukraińskich rodzin. Zapisywani są przeważnie wszyscy.

Na zebraniach zwoływanych w tym celu zaznaczają specjalnie, iż wyjazd jest dobrowolny, ale nadmieniają, że oni nie gwarantują tym co zostają co się z nimi stanie, bo przecież oni wiedzą, że Polacy są mściwi. (...)

M.p. 6.X.44

Sprawozdanie ogólne

Okres sprawozdawczy należy podzielić na dwa podokresy, do końca marca i do końca czerwca.

Ze względu na dość szybkie zbliżanie się frontu do terenów obwodu, nastąpiło ogólne podniecenie wśród Polaków, jak również Ukraińców i Niemców.

W tym okresie szczególnie uwydatniła się działalność ukraińskich nacjonalistów, zdecydowanie popieranych przez okupanta. Następowaly masowe napaści, mordy i podpalenia, czynione przez bojówki ukraińskie, później przez UPA. W aktach terroru wybitny udział brała policja ukraińska i ordszuc, w tym celu uzbrojone.

Sytuacja w pewnym momencie stała się krytyczna, gdyż do ogólnej walki z Polakami czynnie i na szeroką skalę przystąpili Niemcy. Ludność polska masowo zaczęła opuszczać teren, a nawet i miasto. Oddziały samoobrony topniały i zmuszony byłem wzmocnić teren przez zmobilizowanie oddziałów na innych terenach.

Jednak agresja Ukraińców powiększyła się do tego stopnia przy końcu lutego i początków marca, że zmuszony byłem zorganizować większą akcję, w której pomogły mi oddziały "Wiktora" z 897/II. Oddziały te łącznie liczyły 1100 żołnierzy.

Do miasta schroniło się około 5000, osób głównie kobiet i dzieci, często tylko w bieliźnie (połowa marca).

Równoczesne udane akcje przeciwko policji na południu i na zachodzie, a następnie likwidacja jednego z ośrodków - Bereścia (pomoc "Ciąga"). Akcja w zupełności udała się, gdyż Ukraińcy przysiedli całkowicie, przestraszeni skutkami odwetu za mordy i podpalenia.

Po tej pacyfikacji w terenie powstał częściowy rozłam pośród Ukraińców, jednak do wyłonienia się jakiejś grupy z wyraźnym obliczem nie doszło.

Polacy w większości zachowali postawę zdecydowaną i ufali w szybkie zakończenie wojny. Głównie dopisała wieś. Dwory cechował egoizm większy lub mniejszy.

Ukraińcy zwodzeni przez Niemców wystługiwali im się, zaogniając stosunki polsko-ukraińskie do najwyższego stopnia.

Główną rolę odegrał tu jako podżegacz Komitet Ukraiński. (...)

Wynikiem tego było masowe opuszczanie gospodarstw przez ludność polską jak i ruską, która widząc zmierzch polityczny i wojskowy swych opiekunów, odmawia pracy na roli. (...)

W tych warunkach i okolicznościach wydzielono szmat ziemi całkowicie niezależnej, tzw. popularnie "Rzeplita Grabowiecka" lub Hrubieszowska. Podstawę militarną do zaistnienia tej sytuacji dały oddziały rejonu "Wiktora" (południe), które na skutek zaistniałej sytuacji byłem zmuszony przerzucić na teren Grabowca.

Rzeplita ją broniła swej niezależności w dniach 11 IV (padło 7 żandar-mów), 13 IV (padło 4 żandar-mów) i 2 IV (padło 9 żandar-mów, 23 policjantów i ordszuców). Strat własnych nie było.

Od tego dnia panował na tym terenie spokój, wyzyskany dla szkolenia oddziałów.

Swoboda

M.p. 20.9.44

Rozkaz

Sprawy ukraińskie potraktować jako sprawę narodowościową. Rozpracować sieć organizacji ukraińskiej nacjonalistycznej, szczególnie przywódców i komendantów, program nakreślony i realizowany, współpracę z Niemcami (partyzanci).

Propaganda, stosunek do Polaków i Sowieców, przesiedlenia, itp. To samo dotyczy ugrupowań ukraińskich współpracujących z Sowiecami lub obojętnych.

(-)

M.p. 30.II.45

Meldunek

W czasie ewakuacji ludności ukraińskiej z Polski do Związku Sowieckiego z okolic powiatu tomaszowskiego, 27 furmanek z dobytkiem ze wsi Mircze, wyszło z lasu 12 banderowców uprowadzając transport do lasów Nowina z dobytkiem i ludźmi. Prawdopodobnie uszli w kierunku lasów tyszowieckich.

Telefon zawiadamiał Komendanta Komisji Przesiedleńczej ze straży granicznej z Sokala. Działo się to 21.II. o godzinie 21.

W okolicy Moniatycz napadła banda bulbowców na referenta Komisji Przesiedleńczej. Wiadomość tę podał z Hrubieszowa pułkownik sowiecki Swiatenko do Włodzimierza Wołyńskiego.

M.p. 9.III.45

Meldunek

Po śmierci Wnukowskiego, siostra jego zgłosiła się do Naczelnika Oddziału Drogowego M... (*nieczytelne - H.P.*), ażeby kazał zrobić trumnę. Tenż odpowiedział: "Dla takich bandytów drzewa na trumnę nie dam".

Wyżej wymieniony naczelnik jest Ukraińcem i w czasie okupacji niemieckiej pracował w Komitecie Ukraińskim na niekorzyść Polaków. Do robotników zwraca się: "Ty polska świnio, ceho ne pracujesz!"

M.p. 22.8.45

Meldunek

Stosunek Sowietów do Polaków zaostrza się coraz bardziej. Coraz częstsze są pacyfikacje. Akcje po wsiach nastawione są zupełnie otwarcie na likwidowanie AK, a pod pretekstem wyłapywania banderowców. Kiedy jednak pułk w Hrubieszowie chciał pójść do lasu, by walczyć z Ukraińcami, został rozbrojony: (...)

M.p. 8.45.

Meldunek

Melduję, że swego czasu meldowałem o Wasylu Bazylim, zamieszkałym w Zamościu ulica Hańskiego, na strychu.

(...) Służą on Sowietom wszelkimi informacjami, donosi o każdym Polaku, co kto robił, jest zdrajcą Narodu Polskiego.

(-)

M.p. 10.8.45

Meldunek

Od kilku tygodni Komisja Przesiedleńcza wyjeżdża w teren, czyniąc przygotowania do wywózki do Rosji resztek Ukraińców.

Między Ukraińcami z tego powodu duży popłoch. Rosja, która do niedawna była dla prawosławnych Ukraińców marzeniem, stała się obecnie postrachem.

Wielu Ukraińców, którzy w ubiegłym roku wyjechali na Zaporozże, ucieka

na nasz teren przez zieloną granicę. Nierzadkie są przypadki porzucania dzieci przez ojca. Opowiadają oni o ciężkich warunkach życia w kolchozach. Wśród Ukraińców panuje zdanie: raczej umrzeć tutaj, niż dać się wywieźć do Rosji!

(...) Komunikacja kolejowa Lubaczów - Jarosław przerwana, mosty kolejowe zerwane przez Ukraińców. Bełzec - Zamość: jeden pociąg na dobę.

Zrąb

14.9.45

Meldunek

(...) Na początku września br. do powiatu lubaczowskiego przybyła dywizja wojska polskiego, celem dokonania przesiedlenia ludności ukraińskiej na tereny sowieckie.

Prawie wszyscy oficerowie WP w tej chwili, to Żydzi (podporucznicy i porucznicy) i Sowieci (kapitanowie i majorowie).

Nawołują do wyjazdu i siłą zmuszają. Dopilnowują oni, aby Ukraińcy zabrali ze sobą jak najwięcej majątku. Teren powiatu lubaczowskiego przedstawia dziwny widok: każdej nocy płoną osiedla gospodarskie, podpalane przez Ukraińców. Pociągi nie kursują (zrywanie mostów). Na stację kolejową w Lubaczowie spędzono ludność ukraińską z 17 wsi, która tam przebywa już od dłuższego czasu. Szerzy się tyfus. Z miasta uciekają Ukraińcy masami. Wojsko otoczyło miasto kordonem. Młodzi Ukraińcy, a nawet kobiety, uciekli do lasu.

Żar

M.p. 22.11.45

Meldunek

W październiku władze postanowiły wysiedlić przemocą do Rosji wszystkich Ukraińców, którzy dotychczas wysiedlaniu się opierali. W tym celu sprowadzono specjalne oddziały wojskowe.

Ponieważ dowódca tych wojsk po pierwszych próbach wysiedlenia Ukraińców oświadczył, że bez artylerii nic nie zrobi, akcja została przerwana, aż do czasu przyjscia posiłków artylerii. W międzyczasie UPA wykonała cały szereg akcji dywersyjnych oraz spaliła szereg wsi mieszanych.

W Lubaczowie palono domy tych Ukraińców, którzy się ostatnio zadeklarowali na wyjazd do Rosji. Polaków nie ruszano. Inna rzecz, że pożar niszczył i zabudowania Polaków.

UPA rozrzuciła szereg ulotek do żołnierzy polskich biorących udział w akcjach, w których nawoływała do zaprzestania akcji. Zaznaczają w nich, że

obecnie Polaków i Ukraińców łączą wspólne sprawy - walka z Sowietami, a nie różni.

Najprawdopodobniej cała ta akcja jest pośrednio wyczynem Sowietów, którzy celowo na ziemiach polskich wywołują chaos ze względów politycznych.

Obecnie od tygodnia akcje wysiedlania Ukraińców zostały z powrotem podjęte. Najbliższe tereny Lubaczowskiego jak i sam Lubaczów z Ukraińców już oczyszczono. W miejscach oporu stawianego przez UPA bierze udział artyleria. Linia kolejowa Lubaczów - Jarosław silnie obstawiona przez wojska Żymierskiego.

Akcja posuwa się z zachodu na wschód i obecnie przeprowadzana jest w okolicach Lubyczy, w pobliżu Rawy Ruskiej.

(-) Zrąb

M.p. 26.10.45

Meldunek

(...) Posterunek (*MO-H.P.*) w Tyszowcach otrzymał 25.10.45 pismo od Komendy Ukraińskiej w sprawie spokoju i wspólnej walki z Sowietami.

Pismo zredagowane bardzo ładnie.

Ukraińcy swoje napady i morderstwa za czasów niemieckich tłumaczą tym, że Niemcy specjalną politykę obrali sobie wobec nich i Polaków. Wszczepiali nienawiść, aby tylko obie strony wzajemnie się niszczyły. "Dziś patrzymy innymi oczami na te sprawy. Jeśli Polacy chcą silnej i wolnej Polski, niech łączą się z Ukraińcami. Prosimy o zlikwidowanie wszystkich posterunków milicji. Jeśli nie, sami to zrobimy".

Następnie wysłali zawiadomienie do Werbkowic, aby ludność polska opuszczała domy zabierając co się da, gdyż w najbliższym czasie osada cała będzie spalona.

Ukraińcy niszczą oziminy zasiane przez swoich, a przez Polaków - zostawiają.

Daje się zauważyć przyjazny stosunek Ukraińców do Polaków. Na terenach, gdzie Polak nie mógł się pokazać, dziś porusza się swobodnie.

(-) Zorza

M.p. 22.11.45

Meldunek

Nadal we wszystkich powiatach w UB przeważający odsetek Ukraińców. O nastawieniu się ich do Polaków świadczy fakt, że taki Ob. Drabiński z UB Tomaszów (Ukrainiec), po akcji na więzienie tomaszowskie wyraził się np. oficjalnie: "Za mało Polaków wywieźliśmy jeszcze na Syberię!"

(-)

Polityka narodowościowa PPR
(sprawa ukraińska)

W chwili obecnej wszelkie sianie nienawiści polsko-ukraińskiej jest szkodliwe przede wszystkim dla Polski, a zwłaszcza w obecnym układzie stosunków politycznych.

Problem ukraiński, nie mówiąc już o ziemiach zabranych przez Rosję, istnieje u nas w województwie rzeszowskim i lubelskim i miał zostać rozwiązany przez tzw. repatriację uzgodnioną między rządami Polski i Rosji.

Tymczasem tereny te są od dwóch lat widownią niesłychanych i najkrwawszych, niszczących rozgrywek politycznych Rosji na naszych terenach.

W terenach tych działa UPA, tj. Ukraińska Powstańcza Armia. Ostrze jej skierowane jest przeciwko Rosji, a ofiarami padają często i gęsto, na skutek podstępnej gry Sowietów, niewinni Polacy. Grupy UPA łączą się w oddziały kilkudziesięczne i przyjmują otwartą walkę z oddziałami Żymierskiego.

Dnia 27.8.45 oddziały tzw. banderowców (UPA) usiłowały wtargnąć z dwóch stron do Baligródu.

Nie rzadko wojsko polskie musi się cofać przed oddziałami UPA, zwłaszcza, że dostawa amunicji uzależniona jest od Sowietów. W ciągu jednego miesiąca na terenach tych wypada przeciętnie 60 podpalen i 50 rabunków, przeważnie Polaków.

Kto macza tu ręce?

Oto fakt niesamowity, mówi o nim instrukcja KC PPR Nr 3/28/III/45/ZK. Instrukcja ta omawia wypadki zaszłe X.1945 r. w Dynowie.

Oddziały NKWD chcąc sprowokować i rozpętać walkę między Ukraińcami i Polakami (polskie i ukraińskie oddziały nie walczyły ze sobą w myśl umowy), napadły na Dynów jako Ukraińcy. Ludność polska stawiała zbrojny opór i zawezwała pomoc wojska.

Wojsko w sile wzmocnionego batalionu okrążyło grupę NKWD udającą UPA w taki sposób, że groziła im kompletna zagłada. Wtedy dowódca otoczonego oddziału, który już poniósł straty 30 zabitych i 60 rannych, zdecydował się na krok rozpaczliwy - na dekonspirację. Zawezwanemu dowódcy wojska polskiego ujawnił, kim jest.

W kilka dni później polskie wsie biorące udział w obronie Dynowa, zostały spacyfikowane przez NKWD i UB, a ludność ich wysiedlona.

A oto inne fakty.

Zakonspirowana w Rzeszowie przy ulicy Detzinsa inspiracyjna komórka NKWD robi częste wypadki na wsie ukraińskie i tam namawia Ukraińców do walki z Polakami. Banderowcy oddawani władzom sowieckim przez

wojska polskie, w myśl umowy, są wypuszczani celem wywierania zemsty na cywilnej ludności polskiej.

Sowieckie prowokacje idą na Polaków i Ukraińców, zachęcając ich do niekończących się odwetów.

Cóż na to panowie z PPR i UB?

Oto, jak niszcząc własny naród, usprawiedliwia się zdradę KC PPR, w instrukcji nr 1/25/45/Z:

“Do wszystkich incydentów na pograniczu, między Polakami i Ukraińcami, należy zachować się obojętnie - można nawet prowokować incydenty, gdyż nasza sprawa nic na tym nie ucierpi. Broń Ukraińców skierowana jest wyłącznie przeciwko faszystom z AK. W porozumieniu z NKWD nie dopuszczać, aby wojsko lub milicja interweniowały w tym kierunku, działać przy tym ostrożnie”.*(podkr.: H.P.)*

Związek Polaków

OBWÓD BIŁGORAJ

M.p. 2.XI.1944

Meldunek

W nocy z 23 na 24 lipca Biłgoraj został obsadzony przez wojsko sowieckie. Razem z oddziałami sowieckimi zjawili się partyzanci sowieccy i PPR, które pozostawały do sierpnia, psując sobie opinię licznymi kradzieżami i rabunkami. Plaga ta była bardzo uciążliwa, tym bardziej, że partyzanci ulokowali się po domach prywatnych.

Potem, ku uldze obywateli, partyzanci ci wynieśli się podobno na Dzików. PPR pozostała, zajmując lokal po żandarmerii.

Większość tych partyzantów stanowili Ukraińcy.

(-) Bijak

M.p. 9.XI.45

Meldunek

(...) W dniu 5.XI. przez Biłgoraj przeszedł pierwszy transport około 60 wozów Ukraińców z okolic Tarnogrodu, udających się za Bug.

Wozy wyladowane sprzętem wszelakim, a w szczególności workami ze zbożem, zaprzężone w na ogół dobre konie. Za wozami prowadzono krowy.

Żar

M.p. 11.XI.44

Meldunek

(...) W rozmowie z oficerami sowieckimi na temat przesiedleń ludności ukraińskiej na tereny wyzwolone, oficerowie wypowiedzieli się, że czynią to dlatego, by mieć ich zgrupowanych pod ścisłą kontrolą, gdyż wiedzą, że istnieje u nich ruch podziemny (banderowcy i bulbowcy).

Po zgrupowaniu zastosują do nich represje, a nam po wycofaniu się zostawiają wolną Polskę. Wiadomo im, że naród ukraiński jest przewrotny w swych pociągnięciach (...)

Akcją przesiedleńczą Ukraińców objęto 8 gmin powiatu. Wysiedlanych zapewniają, że będą osiedlani w okolicach Winnicy i w pobliżu Odessy.

Delegaci jednej wsi prosili, żeby ich skierować do Odessy. Oficer powiedział, że to nie leży w jego kompetencjach.

Biedni, bezwolni, wyjeżdżają z otuchą. Bogatsi - z lękiem. Odjeżdżają podwodami do Zwierzyńca, gdzie następuje załadunek na wagony.

Był wypadek powrotu ojca z synem. Kontragitacja bulbowców: odezwę, groźby wysadzenia pociągów w powietrze.

Część wychodźców skierowano w stronę powiatu garwolińskiego i Mińska Mazowieckiego.

W dniu 5 bm. pierwsza grupa Ukraińców z Korchowa przechodziła z całym dobytkiem przez Bilgoraj. W gminie Balice, Ukraińcy mający opuścić powiat 10 bm. sprzedają masowo cały dobytek, którego nie mogą zabrać: maszyny, narzędzia, nie młócone zboże. Zboże młócone i kartofle oddają na kontyngenty Czerwonej Armii, wierząc w zapewnienia, iż te same ilości będą im zwrócone w Związku Radzieckim.

Fakt ten pozostawi polską ludność mającą przyjsć zza Buga w skrajnej nędzy.

Drugim niedociągnięciem jest fakt, że razem z Ukraińcami mają wyjechać za Bug polskie dzieci przebywające na służbie lub opiece Ukraińców, a które straciły rodziców w czasie wojny. Dzieci tych na terenie gminy Babice jest około 20. Z naszej strony czynione są starania o niedopuszczanie do wyjazdu tych dzieci za Bug. (...)

M.p. 24.XII.45

Meldunek

Dnia 1.VI.45 na stacji kolejowej w Zwierzyńcu odbył się napad na pociąg z Ukraińcami, którzy czekali na odjazd do ZSRR.

Pociągiem tym jechała kurierka "Błyskawicy" - "Wybicka" (pseudo), którą również wzięto za Ukrainkę i zabrano jej:

1. Welnianą chustkę na głowę
2. Pierścionek złoty
3. Litr eteru

Poszkodowana ocenia zrabowane rzeczy do 2800 złotych. Wymieniona w trakcie odchodzenia tego oddziału do lasu wylegitymowała się kim jest i rzekomo jako rekompensatę dawano jej krowę, ale ona jej nie wzięła, bo się bała.

O powyższym zameldował mi "Sokolnicki", który prosi o załatwienie tej sprawy.

(-)

INSPEKTORAT CHEŁM

Z pamiętników "Żelaznego" - Edwarda Taraszkiewicza, dowódcy bojówki WiN z powiatu włodawskiego:

"Kwestię prowiantu rozwiązywał "Orlis" czy "Komar" (*dowódcy obwodu WiN, przyp. H.P.*) w ten sposób, że kazali po prostu jechać bojówce do którejkolwiek wsi ukraińskiej i robić rekwizycje na świnie, mąkę, kasze, itd. Była to, jak się wkrótce okazało, bardzo zła droga, ponieważ ukraińskie oddziały tzw. UPA, na odwet jeździły po prowiant wyłącznie do polskich wsi. Na skutek tego powstawało niezadowolone ludność tak polskiej, jak i ukraińskiej.

Nie mając pieniędzy do dyspozycji, wydawał "Komar", jak i "Orlis" rozkazy rekwizycji ukraińskich koni, które były potem sprzedawane. UPA odplacała się również tym samym, w myśl przysłowia "Jak ty mnie, tak ja tobie". (...)

(...) Dnia 8.VI.45 podsunął "Jastrząb" (*brat "Żelaznego" - Leon, przyp. H.P.*) swemu ówczesnemu komendantowi bojówki "Sępowi" plan przewiezienia broni szybkostrzałowej, olbrzymiej ilości granatów oraz materiałów wybuchowych, które miał schowane na terenie miasta Włodawy (...). Bojówka nasza wybrała się w drogę i we wsi Lipówka zarekwirowała u jednego Ukraińca konia wraz z wozem, u drugiego świnie i pojechali dalej. Rano, skoro tylko się rozwidniło, Ukrainiec Drozd, u którego zarekwirowano konia, a to było dla niego bądź co bądź dużą stratą, zaczął się rozglądać, w którym kierunku pojechali ci partyzanci, a widział wyraźnie, że było ich tylko pięciu, czyli nie tak strasznie. Zdziwiony stwierdził, że pojechali w kierunku Włodawy, a to tym lepiej, to mu nawet po drodze do Resortu.

Poszedł za śladem i zaszedł aż do lasu koło gajówki Czortówka, oddalonej tylko 5 kilometrów od Włodawy i znalazł tam wszystkich "bandytów". Udał się więc szybko do Resortu włodawskiego i zameldował o wszystkim (...).

Jastrząb na usilne prośby "Barabasa", który instynktownie wyczuł niebezpieczeństwo, poszedł do znajomego, który mieszka około 5 km od miejsca

pobytu bojówki. Nie uszli nawet kilometra drogi lasem, gdy usłyszeli krwawą strzelaninę. Pozostali na miejscu w lesie “Sęp”, “Lech” i “Vis” zostali okrążeni. “Vis” zdołał uciec, a “Sęp” i “Lech” padli od kul Resortu.

“Vis”, który wyrwał się prawie cudem z zasięgu kilku diktierowów, schował się w bujnym zbożu i pod wieczór sam udał się do Włodawy, gdzie skontaktował się z “Barabasem” (opowiadał mi później, że uciekając zrzucił buty z nóg i to w mgnieniu oka, a tak normalnie potrzebował do tego dwóch ludzi!). Następnego wieczoru udał się z “Barabasem” w powrotną drogę. Doszli piechotą do oddalonej o 22 kilometry wsi Kołacze i chcieli tam u Ukrainca Bebeła zarekwirować konia i wóz, by udać się w dalszą drogę. Wymieniony Bebeła zaczął do nich znieacka strzelać z karabinu, na co oni nogi za pas i choda. Opowiadał mi “Barabas”, że byli bardzo zmęczeni, ale gdy Bebeła zaczął do nich strzelać, uciekając nie czuli wcale zmęczenia. Potem Bebeła został za ten zdradziecki czyn skazany na karę śmierci i wyrok ten został w dwa tygodnie później wykonany. Zabrano przy tej egzekucji wóz i jednego konia.

(...) Około dnia 8.VI.45 r. został we wsi Zamłyniec na rozkaz komendanta “Orlisa” zastrzelony jeden Ukrainiec za to, że szpiclował i donosił o ruchach oddziałów partyzanckich Resortowi. Znalaziono w Sosnowicy tego Ukrainca własnoręczny meldunek przy jednym z zabitych milicjantów. Zresztą ten Ukrainiec po pokazaniu mu tego meldunku przyznał się do zarzucanych mu czynów.

(...) Jadąc do Łowiszowa w kierunku kwatery, “Vis” i “Orzelek” spotkali na drodze w lesie, idącego naprzeciw podejrzanego osobnika, którego chcieli wylegitymować. Ów podejrzany wyciąga niby dowód i zwraca się błyskawicznie w krzaki. “Vis” strzelił za nim sześć razy i ranil go ciężko. Ten udał zabitego (...). Ów nieznajomy jak się okazało, był Ukraincem zamieszkałym we wsi Wólka Wytycka. Ukraińcy zamieszkali w Wólce Wytyckiej mieli ścisły kontakt z oficerem tajnej policji śledczej w Lublinie, niejakim Nazarukiem, znanym i bardzo aktywnym komunistą za czasów okupacji niemieckiej, zastępcą komendanta rejonu AL.

(...) Przy końcu lipca br., a było to w niedzielę, udali się “Jastrząb” i “Vis” do kościoła w Woli Wereszczyńskiej na mszę świętą. Po wyjściu z kościoła zauważyli oni orszak weselny, w którym poznali por. Kosynę. Wymieniony Kosyna był swego czasu jako porucznik czynny w resorcie włodawskim. (...) “Jastrząb” kazał pierwszej lepszej furmance podjechać i kazał por. Kosynie usiąść, chcąc go dowieźć do sztabu.

Koło wsi Jamniki spotkali chłopcy nasi jakąś gromadę ludzi, którzy mają na terenie wsi Wola Wereszczyńska pola, byli akurat przy żniwach i powracali do Zinek, wszystkich uzbrojonych w automaty, kosy, itp. Byli to, jak się

okazało, Ukraińcy ze wsi Zinki. "Jastrząb" zatrzymał furmankę, pytając się z daleka, kto idzie. Na co Ukraińcy również pytają się naszych chłopców: "A kto tam jedzie?" "Jastrząb" zorientował się szybko w sytuacji, zeskoczył z wozu, rzucił w grupę Ukraińców dwa granaty, które na skutek złych zapalników nie eksplodowały.

Widząc to, zaczęli Ukraińcy strzelać z automatów i diktierowów, zmuszając "Jastrzębia" do ucieczki w krzaki wraz z "Visem".

Por. Kosyna podniósł ręce do góry i stanął obok fury. Ukraińcy dobiegłszy do fury, byli głęboko przekonani, że por. Kosyna jest naszym porucznikiem (dowody osobiste "Jastrząb" poprzednio zabrał) i niewiele myśląc zarznęli na wzór rezaków zza Buga, zwyczajną kosą, por. Kosynę.

Naturalnie, że w dzień potem to ci sami Ukraińcy ze złości chyba posinieli, że oni zarznęli przecież swojego człowieka!

Dzięki Najwyższemu, jedynie to "Jastrząb" i "Vis" prawie cudem wyszli z zasięgu kul Ukraińców.

(...) Byliśmy potem przez okres około czterech tygodni bez mięsa, słoniny, kaszy, słowem bez niczego. Komendant bojówki obwodowej za zgodą całej bojówki wyrusza w teren i na wiosce czysto ukraińskiej Lack, rekwiruje trzy świnię wagi około 50 kilogramów każda oraz 120 kg mąki na chleb, kaszy, dwie pary butów, kilka koszul swojej roboty i kaleson.

(...) Szpicel i ormowiec Paweł Ziń, Ukrainiec, zamieszkały we wsi Macoszyn gmina Wola Uhruska: ustalono niezbicie, że chodził na zasiadki z pepeszą wspólnie z ubekami na moich ludzi w okolicach wsi Macoszyn. Brat wyżej wymienionego jest sierżantem podchorążym w UB, kształcił się na prokuratora. Był ostatnio w WUBP w Lublinie. Ustalono to niezbicie.

(...) Jak już wspomniałem w rozdziale 20, planowaliśmy akcję na ukraińską wieś Zinki i Górki, celem jej rozbrojenia. Jak mi wiadomym jest, obydwie te wsie były wrogo nastawione do naszego ruchu i do wszystkich Polaków. Mieszkańcy w/w wsi mieli pola, łąki i lasy graniczące z naszymi wsiami czysto polskimi, jak Zbójno, Jamniki, Lipniak, Wola Wereszczyńska, Łomnica, itp. Dlatego znali każdego mieszkańca z polskich wsi, każdy dom, każdą drogę, każdą ścieżkę. Znajomość tę wykorzystywali Ukraińcy w podły sposób, a mianowicie - już w jesieni 1944 roku brali udział z bronią w ręku w rozmaitych obławach Resortu i Sowietów, skierowanych przeciwko polskim osiedlom. Jeszcze w bieżącym roku we wrześniu brali udział z bronią w ręku w aresztowaniach w Łomnicy i Woli Wereszczyńskiej. Oddawali oni przez to nieocenione usługi naszym wrogom.

Wynikiem takiej judaszowej pomocy były liczne aresztowania podejrzanych Polaków, o których do dziś nie ma żadnych wiadomości. Najprawdopodobniej wszyscy zginęli na Sybirze.

Dlatego wobec zbliżającej się zimy, to jest okresu obław, podsuwałem ciągle plan rozbrojenia Zinków i Górek. Planem takim załamałobyśmy duchowo tych rzeźmieszków - Ukraińców oraz zrozumieli by oni, że w terenie jest jeszcze inna siła, która potrafi się zemścić za judaszowe czyny.

Po drugie, gdybyśmy rozbroili ich, Resort włodawski i parczewski nie miałby bazy wypadowej ani bazy wywiadowczej w Zinkach i Górkach. Do tej pory zawsze tak było, że o ile Resort gdzieś w terenie operuje, na noc zawsze jedzie do Zinek i Górek. Tam czuł się Resort zawsze bezpiecznym, tam otrzymywał informacje operacyjne, tam zawsze znajdowali pomoc Krećciuk i Nazaruk, słynne asy wywiadu lubelskiego. Sprawa ta była często omawiana w sztabie, uważano słuszność moich planów, lecz nigdy nie dochodziło do tego. Obawiano się rzekomo tego, że Ukraińcy mogą się zemścić na rodzinach, domostwach, itp. (...)

W tymże celu rozkazuje "Jastrząb" wziąć około 15 fur na podwozy, aby zaimitować olbrzymią siłę, a ludzi było zaledwie 15-tu. W błyskawicznym tempie zdobywamy Zinki, mała przerwa, jedziemy dalej, zdobywamy też i Górki. Garstka ludzi rzuca się na dwie uzbrojone ukraińskie wsie, które były postrachem całej polskiej ludności w okolicy. Był to najradośniejszy moment w moim życiu partyzanckim.

Do zebranej ludności w Górkach i Zinkach przemówił "Grot", wyjaśniając ich błędne zapatrywanie na politykę bolszewicką, itp. Po przemowie tej, powstał dość wesoły nastrój wśród ludności, która zapewniła nas, że nie ma już dzisiaj zapatrywania na wschód, lecz że ma zapatrywania czysto polskie. "Jastrząb" poprosił o prowiant, to znaczy o jedną świnię i owsa dla koni, co też zostało dobrowolnie przez soltysa uczynione. Wymieniliśmy też jednego z zajędzonych koni na dobrego, zarekwiraliśmy też jeden motocykl firmy "Wanderow".

W drodze powrotnej spotkaliśmy się z Resorciem w Sosnowicy, zabiliśmy jednego resorciaka, trzech raniliśmy. W Górkach zabraliśmy 7 sztuk kbk, mogliśmy więcej wziąć, zdobyliśmy PPSz i trzy pistolety. Podaję 15-tkę, która brała udział w tej akcji: "Jastrząb", "Lin", "Grot", "Fryc", "Jaskółka", "Wilk", "Ryś", "Sokół", "Kozieł", "Kruk", "Pilot", "Bukiet", "Anglik", "Lenin".

W dniu 28-29.I.1946 r. zostają przy pomocy "Dąbka" i jego ludzi zdobyte: Kodeniec, Krzywowierzba, Opole. Były to wsie tak samo słynne jak Górki i Zinki.

W pierwszej, to jest wsi Zinki, było ponad 20 ormowców, a w drugiej ponad 80 ormowców. (...) We wszystkich tych wsiach zabrano jedynie część z najlepszej broni, resztę pozostawiono tymże ormowcom, a to dlatego, ażeby wykluczyć wszelkim mętom i złodziejom rabowanie tychże ludzi, co w tym czasie było na porządku dziennym. Trzeba przyznać, że złodzieje

podszycali się nawet pod miano partyzantów i szkodzili bardzo ruchowi podziemnemu.

(...) Dnia 18.X.1945 r. zwołuje komendant "Orlis" do sztabu "Jastrzębia", "Grota" i "Visa" celem omówienia większej akcji na okres zimowy, oraz po konie, którymi można by pomóc w obróbce ziemi naszym ludziom, którzy nie posiadają koni, oraz zarekwirowania odzieży zimowej. Na ten cel wybiera "Jastrząb" rejon "Piasta", który leży od naszej kwatery około 35 kilometrów. Zażądaliśmy powiększenia bojówki o ludzi z placówki "Brzytwy".

Dowiedzieliśmy się tam, że w pobliskim lesie zwanym pospolicie Borem Horostyckim, znajdują się ukraińscy powstańcy (bulbowcy). Przez ten właśnie bór idzie jedna droga na teren wsi Mosty, Hołowno, Antopole, Holeszów itd., to znaczy do wsi, w których mieliśmy zrobić naszą robotę. Jak nam mówił "Bocian", to mają bulbowcy bardzo silne uzbrojenie w broń maszynową, taczanki, itp. Nie zbija nas to z drogi i celu. "Bocian" podsunął nam w tym celu silnie uzbrojoną peperowską wieś Hołowno. Ukraińcy w Hołownie posiadali legalnie broń wydaną z Resortu.

O zmierzchu wyszliśmy od "Bociana" i doszliśmy do jednej z placówek "Piasta", tam zaprowadził nas "Piast" na poszczególne kwatery, aby ludzie zakonspirowani zobaczyli naszą siłę i żeby chłopcy podjedli.

(...) Wjechaliśmy śmiało do wsi. "Orzelek" i "Sokół" w międzyczasie mieli rozkaz bez przerwy jeździć wierzchem przez wieś tam i z powrotem, celem zdezorientowania Ukraińców, żeby ci nie wiedzieli, w czym właściwie rzecz i jaki jest cel tej grupy. Następnie przybywa "Jastrząb" ze swoją grupą do centrum wsi, lecz Ukraińcy się gdzieś pochowali, to po stodolach, oborach, stogach, sam czort by ich nie znalazł.

Zarekwirowaliśmy 8 świń, 13 koni, 6 wozów, 4 pary butów, 6 kozuchów i 30 metrów płótna na koszule. Po rekwizycji, która trwała dość długo, bo jak to jest wiadomym, mężczyźni pochowali się, a kobiety co pozostały w domach, to z taką kobietą i sam diabeł do ładu nie dojdzie, upłynęło sporo czasu. Około 8 godziny wieczorem byliśmy gotowi, wyruszyliśmy powrotną drogą znów przez las Bór Horostycki.

Ukraińcy nie chcąc, abyśmy się tak łatwo nie zadowolili zdobyczą, zebrali się, powychodzili z obrębu wsi i otworzyli na nas huraganowy ogień. Co gorsze dla nas, byliśmy na terenie czystym, z lewa i prawa szczere błoto. Usłyszawszy strzały rozkazuje "Jastrząb" ukryć się w rowach przydrożnych i otworzyć ogień.

Jako pierwszy ze strzelców daje ogień ze swego LKM "Grot". Założył dwie taśmy po 100 sztuk amunicji, w tym częściowo amunicję zapalającą i otworzył haraganowy ogień. Jako drugi strzela "Brodacz", lecz po oddaniu kilkunastu strzałów zacina się jego LKM. Wówczas to "Jastrząb" strzela trzykolorową

rakiętę, przyskakuje do "Brodacza", usuwa zacięcie i strzela w ciemną kupę uciekających Ukraińców. Trzeci RKM, który obsługiwał "Vis", rozpoczyna powoli lecz ciągle swoją piosenkę śmierci. Na skutek takiej sytuacji zobaczyli Ukraińcy, że nie tędy droga i zaprzestali.

Na skutek tego ognia, spłoszyła się jedna z naszych par koni, wyrwała furę z dwoma wieprzami do rowu z wodą. Nasi niektórzy furmani, którzy byli w akcji pierwszy raz, pochowali się w rozmaite doły, za drzewa itp., że "Jastrząb" musiał użyć energicznego głosu, aby wszystkich zgromadzić, celem wydobywania tej furmanki. Przybywszy na kwaterę, osmaliliśmy świnię, oprawiliśmy je, a wieczorem pojechaliśmy do kwatery I i II. Kozuchy i buty rozdaliśmy między najuboższych członków bojówki.

(...) W sierpniu 1946 roku został aresztowany przez UB "Dąbek" - Kwiatkowski Piotr ze wsi Wołoskowola powiat Włodawa, który był komendantem oddziału. Razem z nim aresztowali ubeki jego adiutanta ps. "Wojtek".

Zdradziła ich kobieta, niejaka D... , Ukrainka, której córka była aresztowana przez UB w 1946. "Dąbek" i "Wojtek" ukrywali się na jednej z małych wysepek na stawie, w pobliżu wsi Nowiny, gmina Wołoskowola. Wiedziała ona o tej kryjówce, ponieważ członek oddziału "Dąbka" niejaki Tadeusz B(...) miał za kochankę córkę D(...), z którą na tej wyspie nieraz nocował w ukryciu przed swoją żoną. Właśnie żeby ratować córkę, matka wydała ich na tej wyspie. (Skróty nazwisk - H.P.)

(-) "Żelazny"

M.p. 8.9.45

Informacja za 7.7. - 7.9.46

(...) Charakterystyczny wypadek miał miejsce na terenie powiatu włodawskiego. Proboszcz parafii Wola Wereszczyńska zasłynął jako gorliwy "misjonarz" nawracający prawosławnych Ukraińców na łono kościoła katolickiego. Ukraińcy stojący przed widmem wysiedlenia "za Bug", chętnie przyjmowali chrzest z rąk katolickich księży, opłacając tę przysługę suto pieniędzmi.

Wymieniony ksiądz zrobił to w kilku wypadkach, pobierając "od łebka" od 2000 do 5000 złotych.

Zapytany przez Komendanta Obwodu w tej sprawie odpowiedział, że musi zbierać pieniądze na kupno sutanny (...).

Wysiedlanie z powiatu Włodawa trwa od maja, ale idzie opornie. Ukraińcy celem zabezpieczenia się, wstępują do UB i zarzucają wszystkie urzędy łapówkami. Oprócz tego zastosowana obrona czynna. Spłonęły podpalone przez nich Kaplonosy, Lipówki, Hale, Tuczna. Wsie zamieszkałe były przez element mieszany i podpalone po wysiedleniu Ukraińców (...).

Poza stałymi garnizonami 49 pp i 7 pp we Włodawie i Chełmie, przybył na teren Włodawy z terenu białostockiego 14 pp, który na specjalny rozkaz Żymierskiego rozpoczął obławę i "likwidację band". W akcji bierze udział pełne trzy bataliony plus 100 żołnierzy z UB.

Poprzednio stacjonujący 52 pp w miejscowości Włodawa, po nie spełnieniu zadania likwidacji band - został karnie przeniesiony do Lublina. Zwartych oddziałów w terenie brak. Do wszystkich trzech powiatów przydzielono po kompanii KBW, każda w sile 100 ludzi. Udział z UB w aresztowaniach i obławach.

Insp. "Lech".

Władysław
28.V.46

Meldunek

Tu przybyło 1600 piechoty, 4 samoloty, zwiad konny 53 pp z Olsztyna, do akcji przeciwko Ukraińcom. Uzbrojenie bardzo dobre, cekaemy, moździerz, działka p.panc., połówki, samochody, etc. Jeszcze tu ma nadejść część piechoty, lekkie czołgi.

Żołnierze Polacy nie lubią komuny i mówią, że jak pójdą w lasy, to chcieliby, żeby żołnierzy AK można było rozróżniać.

Na powiecie włodawskim do pacyfikacji Ukraińców ma być użyta 55 dywizja. Przez Chełm na Dubienkę ciągnie tabor i tabuny koni. Kradną co się da z premedytacją i niszczą całe pola zasiewów, odgrażają się Polakom i Polsce.

W akcji przeciwko Ukraińcom idzie wojsko. Polacy proszą ostrzec chłopów przed starciami z nimi. Żołnierze ci wszędzie proszą o przestrzeżenie AK, by uniknąć starć i spotkań.

Pośpiesznie buduje się most na Bugu. Delegat ukraińskiej delegacji przesiedleńczej jeździł do Lublina po kredyt, gdy starosta oświadczył, że pieniędzy nie ma, a rozebrane przed pójściem lodów części mostu, bolszewicy zabrali za Bug.

Delegat przywiózł zlecenie na pół miliona złotych. Most ma być gotowy na 5.V. Tamtędy mają powieść Ukraińców.

Wrzos

Z archiwum UPA¹⁾

Instrukcja wywiadowcza

Wiemy z historii podziemnych organizacji, że każda rządząca władza stara się te organizacje podziemne rozbić od środka, posługując się najpodlejszymi, najbardziej wyrachowanymi metodami terroru, prowokacji, intrygi i podstępu.

Nasza rewolucyjna, wyzwolenicza walka przebiega w ciężkich czasach. Przychodzi nam organizować i przygotowywać naród przeciwko twardemu, podlemu, policyjnemu systemowi imperializmu Stalina, który ze strachu przed wielkimi następstwami naszej rewolucyjnej idei, rzuca przeciwko nam ogromny, terrorystyczny aparat, bez względu na największe własne straty.

Dlatego mamy do czynienia z dobrze wyszkolonym i wypracowanym, do głębi rozbudowanym aparatem NKWD, NKHB i UBP, które przejawiają swoją działalność w różnych formach.

Przy przeprowadzaniu wywiadu należy zwrócić uwagę na:

1. Wszystkich, którzy zostali aresztowani przez NKWD, NKHB i UBP.
2. Ludzi, którzy wracają z Czerwonej Armii i z Niemiec.
3. Ludzi, którzy wracają z więzień polskich i bolszewickich.
4. Ludzi, którzy wracają z koncentracyjnych obozów.

Podejrzani będą wszyscy ludzie, jacy zostali aresztowani i przesłuchiwani przez NKWD, NKHB i PUBP. Na takie typy specjalnie zwrócić uwagę i w każdym momencie za nimi śledzić, co oznacza, że trzeba podawać:

- ich personalia
- gdzie zostali aresztowani
- gdzie i kto ich przesłuchiwał
- dlaczego został zwolniony
- co i kogo tam widział
- czym się interesuje
- czy śpi po nocach w domu
- czy chowa się przed obławami, jeśli tak, to dlaczego
- czy wyjeżdża w drogę i często

Do podejrzanych należą ludzie, którzy kiedyś należeli do:

¹⁾Dokumenty znajdują się w Archiwum Państwowym w Lublinie.

- komunistycznych organizacji radykalnych
- do Komunistycznej Partii Zachodniej Ukrainy
- których ktoś z rodziny służył w "strybkach"
- których rodzina jest mieszana, ojciec Ukrainiec, matka Polka lub odwrotnie
- którzy zajmują się złodziejstwem
- którzy między sobą i sąsiadami nie żyją w zgodzie
- podejrzany może być każdy pijak, anarchista, lekkoduch.

Cześć Ukrainie!

Sława Bohaterom!

Postój, dn.3.I.1946 r.

Sprawa 101/47
Olenycz Stepan

Protokół

Olenycz Stepan, syn Wasyla i Anny z d. Piszczacka, ur. 28.12.1926 r. we wsi Dobrodwór, pow. Kamionka Strumiłowska - Ukrainiec, 3 kl. szk. powsz., rolnik.

Olenycz Stepan,
ostatnio zamieszkały we wsi Fajslawice pow. Kransystaw.
Zamierzał przejść granicę do ZSRR.
Zatrzymany do przesłuchania.
8.4.47 r.

Sprawa

W 7-mym roku ja zacząłem chodzić do szkoły we wsi Dobrodwór, gdzie skończyłem 3 klasy szkoły. Po skończeniu szkoły, ja poszedł służyć do Gałuszki Michała we wsi Stryganka, pow. Kamionka Strumiłowska. Tam ja pracowałem 2 lata.

Potem poszedłem na służbę do Mazurka Dominika we wsi Konstantynówka, gdzie pracowałem jeden rok. Potem wróciłem do domu i w domu pracowałem do roku 1942.

Dnia 7.7.1942 jako ochotnik pojechałem do Niemiec na roboty. W Niemczech mnie zawieźli do miasta Fristen-Walde do fabryki kabli. W tej fabryce ja pracowałem do 8.II.43 r. i tego dnia otrzymałem przepustkę na 24 dni i pojechałem z Niemiec do domu.

Do Niemiec już nie chciałem wracać, bo tam były silne bombardowania, toteż ukrywałem się w domu aż do przyjscia bolszewików.

Dnia 12.9.44 ja pojechałem ze swoim ojcem na pole orać. Wtedy wyszła bolszewicka oblawa i mnie zabrali z pola i zaprowadzili do wojenkomatu w Kamionce Strumiłowskiej. Z mojej wsi złapali wtedy około 50 ludzi.

W wojenkomacie komisja nas przebadala, kto zdolny do wojska. Potem nas wywieźli autami do Lwowa. We Lwowie jeszcze raz przeszliśmy przez komisję i po komisji około 300 ludzi bolszewicy gnali pieszo ze Lwowa przez Przemyśl i Sanok. Za Sanokiem jeszcze przeszliśmy ze 30 kilometrów i zakwaterowaliśmy na polu pod namiotami.

Tu nas umundurowano, dano nam broń. Tam nas szkolili 4 tygodnie. Po tym wyszkoleniu wywieźli nas na front w Karpaty. W Karpatach wojowałem przez 9 miesięcy. Byłem ranny i ponad miesiąc przebywałem na leczeniu.

Po wyzdrowieniu znowu poszedłem na front w okolice Bielska. Po kapitulacji Niemiec, nasza armia czwartego ukraińskiego frontu została przerwana do Prus Wschodnich. Tam 12.7.45 r. ja zdezerutowałem z armii i przebrawszy się w cywilne ubranie Niemca, pieszo doszedłem do Warszawy. Z armii zdezerterowałem dlatego, że nie było co jeść.

Gdy byłem niedaleko Warszawy, zacząłem pytać o drogę do Lublina. Jak kto mnie pytał skąd ja idę, to mówiłem, że z Niemiec z pracy.

Tak doszedłem do wsi Fajstławice pod Krasnymstawem 24.7.45 i zatrzymałem się na służbie u Polaka Ludwika Adamiaka, gdyż dalej nie mogłem iść z wyczerpania. U tego gospodarza przepracowałem do 5.5.47 r. Za pracę Polak płacił mi 5 metrów pszenicy na rok.

Dnia 5.5.47 r. ja od tego Polaka odszedłem bez uprzedzenia. Ja temu Polakowi nie przyznawałem się, że jestem Ukraińcem.

Kierowałem się na Bełż, a dalej w kierunku Kamionki Strumiłowskiej. Zamierzałem przeczolgać się przez granicę. Dokumentów nie mam, książeczkę wojskową podarłem zaraz po dezercji z armii, a ten Polak nie chciał mi wyrobić dokumentów, bo mówił, że on nie wie, kim jestem.

Za czasów obecnej władzy polskiej nie byłem ani zatrzymany, ani aresztowany.

Dodatkowe zeznania:

U mnie w domu jest ojciec i dwie siostry. W Armii Czerwonej służyłem w 5-tym pułku artylerii przeciwlotniczej, jako pomocnik celowniczego. Wtedy tylko ja zdezerterowałem, bo groziła mi śmierć z głodu, ale ja nie widziałem, by ktoś z głodu umarł, mnie było bardzo ciężko żyć i dlatego uciekłem. (...)

W 1946 roku nie odszedłem do domu, bo byłem głupi, bo gdybym był mądry, to bym poszedł do domu. Gospodarzowi nie chciałem powiedzieć, że jestem Ukraińcem, bo gdy do niego poszedłem, to mnie zapytał, czy jestem Polakiem, bo jeżeli Ukraińcem, to mam uciekać natychmiast. Kiedy odchodziłem od gospodarza, liczyłem na to, że podejść do granicy i uda mi się

przejsć w dzień albo w nocy. Gdyby nie udało mi się przejść przez granicę, to nie wiem, co bym robił, czy bym się wrócił do tej wsi, gdzie byłem.

Ten gospodarz mieszkał na kolonii i tam nigdy nie zachodziło WP ani MO, tylko w 1946 roku na tę kolonię przyjechały dwa auta polskiego UB z Lublina i tam, na tej kolonii, zastrzelili 4 polskich partyzantów, a trupy zabrali do Lublina. Mnie przez cały czas pobytu nikt tam nie legitymował.

W drodze też nikt mnie nie legitymował. Przechodziłem przez Krasnystaw, Zamość i Tomaszów. Przed Tomaszowem spałem w jakiejś wsi, nie pamiętam w jakiej. Spałem u jakiegoś gospodarza i u niego mnie ktoś ukradł walizkę, w której miałem jedno ubranie i bolszewicką książeczkę wojskową. W Tomaszowie powiedziałem jednemu Polakowi, że mnie ukradli książeczkę, wtedy on poradził mi iść do UB i zgłosić kradzież. Na UB mnie skierowali cywilni ludzie. Kiedy wszedłem, zastałem jakiegoś cywilnego Polaka. Powiedziałem mu, że mnie skradziono dokumenty. Wtedy mnie zapytał, skąd idę. Powiedziałem, że z Niemiec z robót, a potem pracowałem u Polaka pod Lublinem. Powiedziałem u jakiego i jak długo, powiedziałem, że jestem Ukraińcem i chcę iść do domu.

Ten Polak powiedział, że wyrobi mi dokumenty, ale ja muszę iść do przygranicznych wsi ukraińskich i robić wywiad o banderowcach i przyjść z powrotem, wtedy on mi wyrobi dokumenty i wyśle za granicę. Po jakich wsiach kazał mi chodzić, to ja nie pamiętam. Ja tam poszedłem i oni mnie zabrali.

Uwaga: Umysłowo ograniczony, nie pamięta dobrze dat ani miejscowości, przez które przechodził, ani wsi, do których kazali mu iść szukać banderowców. Mówi niewyraźnie i kręci.

Na tym protokół zakończono

Świadkowie: Sirko, Czeremosz

12.5.47 r.

Tłumaczył z ukraińskiego:
H. Pająk

Fronc Wasyl, Ukr. z folwarku
Rozwadówka, pracownik
Przesiedleńczej Komisji w mieście
Włodawa
podejrzany jako agent PUBP

Odpis z ukraińskiego

Protokół

Ja, Fronc Wasyl, ur. 18.11.1902 r. we wsi Sosnowica, ojciec mój Jan, matka Maria z domu Kalinowskich, Ukraińcy, umarli w 1914 r. i 1918 r. Zacząłem chodzić do początkowej szkoły rosyjskiej we wsi Sosnowica. W 1915 roku moja rodzina wyjechała do Rosji do miasta Głuchowa na Czernichowszczyźnie, gdzie byliśmy do 1919 roku.

O wybuchu rewolucji i zmianie carskiego rządu ja dowiedziałem się z prasy. Z Rosji wróciłem z wujkiem Froncem Andrzejem. Rodzice, brat Łukasz i siostra, umarli w Rosji.

Po powrocie wujek zaprowadził mnie do wsi Zaliszcze do Szumowskiego Jana, Polaka, lat 55, teraz mieszka w Zaliszczu i zostawił tam dlatego, że całe nasze gospodarstwo było zniszczone w czasie frontu. U Szumowskiego byłem dwa lata, pasąc krowy. W 1925 roku poszedłem do pracy u Słyszka Adama, Ukraińca we wsi Zaliszcze i tam przebywałem przez dwa lata. Potem poszedłem do pracy u Zielonki Stefana, Ukraińca, mieszka w Hołowni, gdzie pracowałem do roku 1926.

Dnia 12.10.1926 r. zabrali mnie do wojska i przydzielili do 34 pp w mieście Biała Podlaska. Po sześciu tygodniach przydzielili mnie do PKU-Biała Podlaska, gdzie wykonywałem funkcję kancelisty. Potem przenieśli mnie do Dowództwa Korpusu nr 9, gdzie byłem kancelistą. Tam byłem do końca wojskowej służby, tj. do 9.3.1928 r.

Powróciłem do Hołowna, gdzie wstąpiłem do "Sojuszu Ukraińskiej Kooperatywy" i dostałem pracę sklepowego w Hołowni. W Hołowni pracowałem do 1931 roku, skąd "Rewizyjny Sojuz Kooperatyw" przeniósł mnie na takie samo stanowisko do miasta Rożyszcze na Wołyniu. W Rożyszczach pracowałem do 1935 roku. Otrzymawszy urlop przyjechałem do wsi Hołowno i po krótkim czasie ożeniłem się z Ruszyńską Marią, Polką, mieszkanką folwarku Rozwadówka.

Ślub my brali w cerkwi we wsi Hołowno. Ożeniwszy się, powróciłem na starą pracę do Rożyszcz, a niedługo powołano mnie do Łucka na sklepowego do kooperatywy "Ukraińca Torhiwła". Tu pracowałem do 1938 roku, kiedy na własną prośbę zwolniłem się z pracy i powróciłem do Rozwadówki, gdzie przebywała moja żona Maria i zacząłem się prawować drogą sądową o należącą do żony ziemię, którą przyznano jej dopiero w 1942 roku.

W roku 1940, z inicjatywy ukraińskiego nauczyciela ze wsi Zeszczynka, Wawryniuka, imienia nie pamiętam, pod moim kierownictwem została założona ukraińska szkoła powszechna w Rozwadówce, w której uczył Małachowski Włodzimierz, Ukrainiec, były Polak - nauczyciel do 1939 roku

- i Ukraińską Spółdzielnię pod nazwą "Dobrobyt", w której pracowałem jako sekretarz.

Równocześnie, w roku 1941 wstąpiłem do pracy w firmie "Marian Hiliński", Kielce, ul. Okrzei nr 17, która wykonywała portrety i nagrobki z porcelany, jako upoważniony do przyjmowania zamówień do portretów.

Wtedy było bardzo dużo zamówień, od których ja dostawałem 40 procent rabatu, mój miesięczny zarobek był do 1000 zł.

W tej firmie pracowałem aż do roku 1944, do czasu przyścia Czerwonej Armii. W rok po przyściu Czerwonej Armii, przyszła do mnie polska banda w liczbie pięciu ludzi, uzbrojeni w karabiny, obrabowali całkiem, tak, że zabrali nawet ubranie dziecięce, pościel, poduszki, przy tym mówili, aby jechać za Bug.

W związku z tym, zameldowawszy o grabieży w gminnym posterunku MO w Wisznicach, poszedłem do Włodawy, zgłosiłem się do PUR. Odesłano mnie do Komisji Przesiedleńczej do Ewakuacji Ukraińców do ZSRR.

Tam Szymczuk, pełnomocnik Komisji Przesiedleńczej spytał mi się, czy umiem pisać po polsku. Ja powiedziałem, że umiem. Wtenczas on powiedział, że ma dla mnie pracę tylko na miesiąc, podczas której trzeba będzie przyszykować listy tych, którzy wyjechali do ZSRR, i to w dwóch językach, polskim i ukraińskim.

Zgodziłem się, wyszykowałem te listy, za co zapłacili mi 800 złotych. Więcej pracy w Komisji Przesiedleńczej dla mnie nie było, a dostałem pracę w Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej w formie sklepowego i wykonywałem aż do dnia dzisiejszego.

Poprawiam się: 8.7.45 r. PUBP Wisznice aresztowało mnie za nielegalne posiadanie broni. W areszcie trzymali mnie przez trzy dni i przeprowadzili śledztwo. W czasie przesłuchania silnie mordowali, bili kolbami karabinów i przebili mi rękę, na co mam świadectwo od lekarza Sawczyzna z Wisznic. Jeść dawali mi tylko raz na dzień, kawa czarna bez chleba.

Bił mnie Duś Włodzimierz, Ukrainiec, urodzony 1922 r. we wsi Olchówka. Przed aresztowaniem jeszcze Kozioł Jan, Polak, ur. w 1918 we wsi Rusiły, kierownik Gminnego Urzędu BP namawiał mnie do współpracy z nimi, ja byłbym się zgodził współpracować, ale dlatego, że mnie tak silnie zbili, nie zgodziłem się na to.

Agentami PUBP Włodawa są:

- ze wsi Rozwadówka - Łoński Stanisław, Polak, lat 22, agent PUBP i członek PPR od kwietnia 1945 r., ma dokumenty z PPR i PUBP, on ma swoich agentów we wsi Rozwadówka;

- ze wsi Sosnówka: Kamiński, były pracownik PUBP, Polak, lat 30;

- ze wsi Opole: Myszczuk, imienia nie wiem, s. Teodora, brat jego służy w PUBP Radzyń;

- ze wsi Hołowno: "Zielonka" - Moniuk Aleksander, Ukrainiec, ur. w 1915 roku;
- ze wsi Zeszczynka: Szolucha, imienia nie pamiętam, spalony przez Polaków, Ukrainiec, lat 35;
- ze wsi Olchówka: Duś Włodzimierz, Ukrainiec, lat 22, Kubel Bazyli, Ukrainiec, lat 30;
- ze wsi Hanna: Uryniuk Jan, Ukrainiec, lat do 40;
- ze wsi Kodeniec: Moniuk, imienia nie pamiętam, były pracownik PUBP, teraz nauczyciel;
- ze wsi Holi: Kucharuk Osyp, Ukrainiec, lat do 50, Gular Jan, Ukrainiec, lat 40;
- ze wsi Hanna: Greś, imienia nie pamiętam, Ukrainiec, lat 35;
- ze wsi Korolówka: ten co poszedł za zięcia do Sosnowicy, lat 32, Ukrainiec;
- ze wsi Sosnowica: Doroszyński, imienia nie znam, Ukrainiec;
- z miasta Wisznice: szwagier Borsuka Jana z Zaliszcza, Polak, kawaler lat 40, często u niego nocuje Jakowiak z Hołowna;
- ze wsi Dańce: Makarewicz, imienia nie znam, Polak, lat 40;
- ze wsi Dolhobrody: Kondraciuk, imienia nie przypominam, Ukrainiec, lat 27.

Agenci powiadamiają PUBP ustnie albo pisemnie, przez gońców, przydzielonych im ludzi. Taki goniec musi przywieźć z PUBP dla agenta pokwitowanie, w którym PUBP potwierdza otrzymanie danych informacji od agenta. Donosiciele, jak oskarżają daną osobę, muszą później przed sądem stawać świadkami.

Tajnym współpracownikiem PUBP Włodawa zostałem od 10.10.1945 r. Zaangażował mnie Tylimoniuk Adam, Ukrainiec, urodzony w 1922 roku, śledczy, porucznik.

Ja byłem upoważniony na trzy gminy, a mianowicie: Sławatycze, Romanów, Opole, przy tym pracowałem również w tych gminach jako agent Przesiedleńczej Komisji do Ewakuacji Ukraińców do ZSRR, namawiałem ludzi o wyjazd do ZSRR, śledziłem za ruchami UPA i AK i informowałem o tym majora NKWD i Przesiedleńczą Komisję. Z każdego swojego wyjazdu musiałem składać raport, a w teren wyjeżdżałem na trzy tygodnie. Raz nocowałem we wsi Hanna u Gila Dymitra, Ukraińca, lat do 60.

W terenie wywiad ściągałem ze zwyczajnych ludzi.

Na razie Przesiedleńcza Komisja nie ma prawa wysiedlać Ukraińców do ZSRR, natomiast Polacy z ZSRR muszą wyjechać do Polski do 15 czerwca 1946 roku.

Kiedy ja powracałem z terenu, to powiadamiałem Przesiedleńczą Komisję,

że UPA namawia Ukraińców, by siedzieli na miejscu, nie wyjeżdżali do USSR i że UPA stanie w obronie Ukraińców.

W czasie przymusowego przesiedlania, Przesiedleńcza Komisja z tego tylko śmiała się i mówiła, że UPA nie da rady wstrzymać ludność, natomiast kiedy PUBP i Przesiedleńcza Komisja dowiedziały się, że UPA spaliła Bubinę z Hanny za to, że zmienił swoją wiarę i nacjonalność (przeszedł na Polaka), mówili, że UPA postąpiła prawidłowo, niech się trzymają wiary.

Za to, że ja zajmowałem się donoszeniem dla PUBP i Przesiedleńczej Komisji, za to mi nie placili, dawali mi tylko urzymanie (żywność).

Jakie zarządzenia przychodziły z Województwa do naszej Przesiedleńczej Komisji, nie jest mi wiadome. Z włodawskiego powiatu wyjechało do USSR 25 proc. Ukraińców, niby to 5000.

Ukraińcami liczą i tych, którzy od 1945 r. przyjęli rzymsko-katolicką wiarę.

Członkami Przesiedleńczej Komisji włodawskiego powiatu są: rejonowy pełnomocnik Szymczuk, imienia nie znam, Ukrainiec, lat 45. Pomocnikami są: Solemko, imienia nie znam, Ukrainiec, lat około 40. Oprócz tego pracowało jeszcze dwóch mężczyzn i dwie kobiety, nazwisk których nie znam.

Kwaterują członkowie Komisji Przesiedleńczej wszyscy razem, tam gdzie mieści się Urząd, tj. ul. Piłsudskiego nr 15. Wszyscy uzbrojeni w PPSz i pistolety. Ochronia ich oddział w liczbie 15 ludzi. Przed budynkiem stoi warta dwie osoby, uzbrojeni w karabiny. Członków PUBP ja nie znam.

Na tym protokół zakończono i przed podpisem przeczytano.

Protokolował: Ja. K.

Postój, dnia 28.2.1946 r.

Sprawa: Bryndziuk Władysław
prac. GP MO Wisznice,
pow. Włodawa.

Ja, Bryndziuk Władysław, s. Jana i Prakseidy z Zalewskich, ur. 15.XII.1924 r. we wsi Niedzielin. Ojciec mój Jan, ma 60 lat, a matka Prakseida 57, w rodzinie oprócz mnie było jeszcze dwoje dzieci, najstarsza siostra Karolina 29 lat, panna, mieszka przy rodzicach, syn Andrzej, ur. w 1919 roku, mieszka we Włodawie.

Do szkoły zacząłem chodzić w 1930 roku we wsi Grabówka, gm. Opole i chodziłem do 1936 roku. Potem pracowałem na gospodarstwie przy rodzicach aż do lutego 1944 r. Wtedy poszedłem w partyzantkę majora "Baranowskiego".

Służyłem w żywnościowym plutonie w stopniu szeregowego. Ten pluton operował najczęściej w okolicach Woli Wereszczyńskiej. Przy organizacji żywności zachodziliśmy do sołtysów i oni nam pokazywali u kogo brać. Resztę zrzucali nam Sowieci z samolotów.

Pierwszy raz zrzucili nam w początkach maja w nocy na polach Woli Wereszczyńskiej. Wtenczas zrzucili trzy PTR-y, cztery minomioty i większą część granatów i karabinów. Drugi raz zrzucili na tym samym miejscu w czerwcu, jeden worek butów, worek manufaktury i jeden worek konserw, worek tytoniu, 15 PPSz, 30 dysków do automatów, 15 karabinów i dwie skrzynki amunicji.

W pierwszych dniach sierpnia mnie zwolniono do domu. Dodaję do poprzedniego: w maju mieliśmy bój na polach Woli Wereszczyńskiej.

Jak zaczęli organizować MO, ja zgłosiłem się i mnie przydzielono do Opola. W grudniu 1944 r. mnie przeniesiono do Hańska. W Hańsku podczas mej obecności aresztowaliśmy i oddaliśmy w ręce PUBP "Antosia", prawdziwego nazwiska nie wiem i Michalczuka Stanisława, obaj Polacy i jeszcze jednego o nazwisku mi nie znanym. Prawdopodobnie oni należą do bandy rabunkowej.

Z Hańska mnie przenieśli do Wisznic w marcu 1946 r. Kiedy służyłem w Wisznicach, to ja zauważyłem takie osoby: "Szturma" Wasyl, Ukrainiec ze wsi Mosty lat 33; Zielonka Stefan, lat 19 z Grabówki; Gryczuk Iwan (żonaty), Ukrainiec, lat 35, z Grabówki, Mackiewicz Albin, członek AK. Oskarżyli: Bryndziuk Andrzej, Polak, ur. 1919 zam. we Włodawie i Dadun Edward, lat 35 z Niedzielina.

Agentami MO są: Koziol Adam, Polak, lat 19 z Grabówki; Drapacki Jan z Dolholisk, Polak; Dejneka Bolesław, Polak z Dolholisk; gajowy - nazwiska nie pamiętam, Polak, lat 50; Jachimiuk, imienia nie przypominam, Polak, lat 45; gajowy z Podedwórze; Suzaniuk Paweł, Polak, lat 35 z Mostów-Dwór; Marczuk, imienia nie znam, Ukrainiec lat 27 z Bajor; Mackiewicz Stanisław, lat 19, Polak z Bajor; Mazurek Jan, lat 35, Polak; "Tomasz", Ukrainiec, lat 30; Panasiuk Włodzimierz, Ukrainiec, lat 19 - wszyscy z Bajor; Pytel Aleksander, lat 30 z Niedzielina, Bryndziuk Karolina, Polka, lat 30 z Niedzielina; Orzechala Aleksander, Polak lat 30 z Kolonii Ratajewicze; Mamentko Tatiana, Polka, lat 26 z Kol. Ratajewicze; Dudycz Stanisław, lat 23 z Opola; Miszczuk Jan, Polak, lat 19 z Opola; Kisiel Stanisław, były pracownik PUBP, Polak, lat 30 - idąc z Mostów do Opola czwarty dom po prawej stronie; "Hrabar", nazwiska nie znam, Polak, lat 35, mieszka w Opolu od strony Podedwórze; Miszczuk Jan, Polak lat 40 z Podedwórze; Sawczuk Franciszek, Polak, lat 23 z Kol. Mosty; Buśko Aleksander, lat 25; Kisiel Józef, lat 23, Ukrainiec z Grabówki; Salun Jan, Polak, lat 23 z Bajor; Mieczko Stanisław,

Polak, lat 23 z Bajor; Andrejko (miał sklep) - Ukrainiec, lat 60 z Bajor; Hryńczuk Andrzej s. Mikołaja, lat 25 z Grabówki; sąsiad Michalskiego, nazwiska nie znam, z Piechów, Polak lat 40; Kozłowski Jan, Polak, lat 40 z Dubeczna; Szewczuk Stanisław, Polak, lat 40 z Dubeczna; Dacka Jan, Polak, lat 40 z Dubeczna; Pawlik Jan, Polak, lat 25 z Hańska; Prośowna Stanisława Polka, lat 27 z Dubeczna, Dacka Czesław, Polak, lat 43 z Dubeczna; Chlebowicz Maria, Polka, lat 30 z Dubeczna (wdowa); soltys wsi Kołacze, nazwiska jego nie przypominam, Ukrainiec, lat 40, jego żona Maria lat 30; Posłuszna, imienia nie znam, ma sklep, Polka, lat 35 z Hańska, meldowała, żeby koło niej zrobili zasadzkę na akowców; sekretarz gminy Tchórzewski, imienia nie znam, Polak, lat 40 z Hańska - zgłaszał dla swego zięcia Oleszka Piotra, pracownika MO Wisznice o ruchach partyzantki AK; Pensiek, imienia nie znam, Polak lat 40 z Hańska, gminny agronom; Zieliński, imienia nie znam, Polak lat 50 z Dubeczna, sekretarz wiejskiej komórki PPR, on ma pistolet TT; Baranowski, imienia nie znam, Polak, lat 45, meldował, że w kwietniu 46 r. przechodziła banda.

W Wisznicach jest jeszcze jeden, nazwiska jego nie znam, jadąc do Wisznic na prawo trzecie mieszkanie, Polak, lat 35. Więcej agentów nie znam.

Podaję ilość milicji, która jest na GP MO Wisznice: komendantem jest Dejneka Aleksander, ur. 1923 r.; zastępca Hordyczko Bazyli, ur. 1925 i Bryndziuk Władysław.

Na stanowisku komendanta MO Opole - Milaniuk Bazyli, Polak, lat 30, zastępca Uszuk Jan, Polak, ur. 1922; Kuszyk Piotr, Polak, ur. 1925; Gryczuk i Pawlak. Politycznych wykładawców my nie mieliśmy.

Na tym protokół zakończono i przed podpisaniem przeczytano.

Protokołował: Z.

Zeznawał: (-) Bryndziuk Władysław

Postój, 31.5.1946 r.

Do Referentury SB:

Bryndziuk Władysław, ur. 15.12.1924 we wsi Niedzielin pow. Włodawa, Polak (...) Cały czas podczas swej służby w MO prześladował nasze ruchy. W związku z tym, dnia 28.5.1946 r. przez nadrejonową bojówkę SB został zatrzymany na Kol. Dołholiska i po przeprowadzeniu śledztwa, dnia 31.5.1946 r. rozstrzelany.

Postój, dnia 1.6.1946 r.

(-) Jaryj

Sprawa: Szacoń Jan ze wsi Świerszczów
gm. Cyców, Polak, kominiarz, podejrzany
jako agent PUBP Włodawa

Ja, Szacoń Jan, ur. 15.5.1907 r. na folwarku Górne pow. Lublin, Polak rzymsko-kat., ojciec Franciszek, daty urodzenia nie pamiętam, matka Magdalena z domu Siegiedów ze wsi Radzie pow. Lubartów, lat 65, Polka. Rodzice moi gospodarstwa i ziemi własnej nie posiadali, pracowali we dworze.

W 1915 roku rodzice moi przed Niemcami uciekli do Rosji, ojciec mój jadąc zmarł koło Kobrynia. Do szkoły chodziłem przez trzy lata. U rodziców oprócz mnie było dwoje dzieci, a mianowicie: Stanisław, ur. 1910 r., teraz w wojsku polskim w randze podporucznika, Stefania, ur. 1915 r., w 1940 roku wyszła za mąż za Dzika Jana, Polaka z miasta Lublin, byłego robotnika fabryki maszyn "Moric".

W 1918 roku ja ze swoją matką wróciłem z Rosji, przyjechałem do miejscowości Łęczna i zamieszkałem u swego dziadka Szaconia Wincentego, on zmarł w 1936 r. Od 1919 roku do 1921 roku ja byłem na służbie u Dziaka Antona, wieś Krzesimów, pasłem krowy u Romaniuka Mikołaja wieś Dra-tów. W 1925 roku ja ożeniłem się z Olgą Kosacką, Ukrainką ze wsi Świer-szczów pow. Chelm.

Z żoną ja żyłem w Łęcznie jako wyrobnik. W 1936 r. ja z żoną pojechałem do miejscowości Piszczac i zamieszkałem u Marczuka Jana. Zostałem ko-miniarzem. Wycierałem sadze i tylko z tego żyłem. W marcu 1928 roku mnie powołali do wojska, do 8 pp Legionów, gdzie służyłem do 1930 roku.

Dnia 23.3.1939 r. znów zawołali do wojska do 83 pp "Strzelców Polskich" w Kobryniu. Uczestniczyłem w boju z Niemcami.

W Piotrkowie Trybunalskim zostałem lekko ranny od bomby, a tego dnia Niemcy wzięli cały nasz pułk do niewoli, mnie odesłali do szpitala, a 8.12.1939 wróciłem do domu.

Z początku chodziłem do Korzeniowskiego i Kukowskiego na prace. Dnia 23.2.1940 r. zjechałem do Białej, zgłosiłem się do mistrza kominiarskiego Kowalskiego i prosiłem o pracę. On mi przydzielił gminę Sławatycze. Za jedno obejście gmin, które trwało 6 tygodni, płacił mi 100 złotych, jednakże z tego wyżyć nie było, tak, że musiałem godzić się do pracy u bogatszych gospodarzy.

W lipcu 1943 roku z Piszczaca przyjechałem do Świerszczowa i zamieszkałem u teścia, Kosackiego Mikołaja, ale znów przyjechałem do gminy Sławatycze.

Za niemieckiej okupacji, jak i za okupacji bolszewickiej, nie widziałem

ani jednego partyzanta. Poprawiam się: za niemieckiej okupacji we wsi Holeszów raz zatrzymała mnie bolszewicka partyzantka, sprawdziła dokumenty i puściła.

Po przyjeździe bolszewików, do końca 1944 roku byłem w Świerszczowie i chodziłem na robotę do bogatych gospodarzy, a w początkach 1945 roku przyszedłem znów do gminy Sławatycze i tarłem sadze.

Dnia 23.5.1945 r. we wsi Kuzawka u Radkiewicza Michała spotkał mnie Resort, który przyjechał aresztować Radkiewicza, aresztował mnie i odstawił do Włodawy. W PUBP Włodawa ja siedziałem do czerwca 1945 r. Przesłuchiowano mnie 4 razy, cały czas zarzucano mi współpracę z partyzantką, która operuje w gminie Sławatycze, jednakże do winy nie przyznałem się, podczas przesłuchania mnie silnie bili.

Dnia 15 czerwca 1945 PUBP Włodawa przekazał mnie do więzienia w Chełmie, a sprawę moją oddali pod sąd specjalny. W więzieniu w Chełmie zachorowałem, wtenczas zabrali mnie do szpitala, gdzie poleżałem dwa tygodnie, a po wyzdrowieniu nie dali mnie z powrotem do celi tylko przeznaczili na sanitariusza przy więzieniu.

Dnia 23 listopada zostałem zwolniony z więzienia i przyszedłem do domu.

Poprawiam się: za niemieckiej okupacji byłem agentem niemieckiej policji, meldunki składałem na posterunku polskiej policji w Sławatyczach, meldowałem o ruchach sowieckiej partyzantki w terenie, np. złożyłem meldunek, że w Zaświatyczach u Szmida zabrali wieprzka, to było jesienią 1943 r., złożyłem meldunek do policji o tym, że przebywają sowieccy partyzanci u "Koszuty". Straszylem ludzi, by koleczykowali świnie, zdawali przedziwo itp.

Aresztowany przez PUBP ja byłem za współpracę z Niemcami. W areszcie PUBP Włodawa namawiali mnie, żeby się zgodził na współpracę z UB, jednakże ja się nie zgodziłem. Wtenczas zgodzili się tylko: Figiel Mieczysław, lat 22, Polak, teraz mieszka we wsi Kolano; Kostoczek, imienia nie pamiętam, lat 48 ze wsi Piechy, syn jego teraz siedzi w więzieniu w Chełmie; Leszczyński Zygmunt, lat 35, Polak ze wsi Jabłoń.

Poprawiam się: w PUBP Chełm przed prokuratorem ja przyznałem się do winy, wtedy prokurator powiedział mi, bym podpisał zobowiązanie bym współpracował z PUBP, wstąpić do PPR i donosić o wszystkich ruchach partyzantki w terenie, wtenczas mnie zwolnią. Ja ratując siebie, na to wszystko zgodziłem się, podpisując zobowiązanie o współpracy z PUBP Chełm, podpisałem podanie o przyjęcie mnie do PPR i zwolnili mnie.

Przed odejściem prokurator dał mi wskazówki odnośnie prowadzenia wywiadu w terenie, mówił, że przy okazji czyszczenia kominów śledzić za partyzantki oddziałami AK, a gdybym zauważył gdzieś jakiś oddział, to meldować do najbliższego posterunku MO czy UB.

Wszystkie papiery (zobowiązania) podpisane mną, prokurator wysłał do PUBP Włodawa, a ci powiadomili GP MO w Hannie.

W grudniu 1945 roku przyszedłem na spotkanie w Hannie, zgłosiłem się komendantowi. Powiedział, że prędko z tego posterunku wyjedzie wszystka milicja do Włodawy, a informacje żebym posyłał do PUBP Włodawa.

Jak do Dolhobród przyjechał oddział KOP-u 20.2.1946 r., zaszedłem na miejsce ich postoju, zgłosiłem się u ppor. (nazwiska nie znam), przedstawiając się kim jestem, on wtenczas powiedział, że od dziś, tj. 20.2.1946 r. będę miał łączność z nim, a o wszystkich ruchach partyzantki w terenie natychmiast donosić, z tym, aby zapamiętać od razu drogę, z której najlepiej można zaskoczyć partyzantkę.

W terenie z agentami UB zapoznała mnie milicja z Hanny, ja miałem za zadanie chodzić po terenie i zbierać od nich informacje.

Agentami UBP w terenie są: Spuś, imienia nie znam, jego brat i dwóch synów brata, służą w PUBP Włodawa, lat około 45, Polak, folwark Holesztów; Ostrowski Jan, lat 20, Polak ze wsi Dańce; Klimiuk Jan (cała rodzina), Polacy; Huk Adam, lat 33, Polak ze wsi Dolhobrody; Romaniuk, imienia nie znam, lat około 50, Polak, soltys wsi Kuzawka; Radkiewicz Michał, lat 32, Polak ze wsi Kuzawka; Sobczuk, imienia nie przypominam, lat 20, Polak, jasnobłondyn, szczupły, wzrostem średni, w jesieni przyjechał z Niemiec, mieszka na Kol. Kuzawka; Nazurek Józef, lat 35, Polak; Domański, imienia nie znam, lat 58, Polak, mieszka w żydowskim domu; "Macejko", ur. 1920 r. Polak, jasnobłondyn, wysoki, ożenił się z jakąś repatriantką, jej ojciec stróżem w Rolniku, mieszka na ulicy Włodawskiej nad Bugiem koło żydowskiej kuźni; Żelaznowski, imienia nie przypominam, lat 42, Polak, żonaty, ma troje dzieci, mieszka na ulicy Kodeńskiej przed szkołą; jego sąsiad stolarz, lat 45, Polak, ma troje dzieci, dwóch chłopców i dziewczynkę; Mironowiczki zięc - Jasicki, imienia nie przypominam, brat jego Stefan we wsi Pawluki.

Wyżej wymienieni agenci mieli swoje pseudonimy, o których ja znałem, a to: ja miałem pseudo "Soltys"; Spuś - "Żabka"; Ostrowski - "Żuk", Mazurek - "Wilczek"; drugi Mazurek - "Dźwicyński"; Blyskosz - "Skowron"; Domański - "Grusza"; ten z żydowskiej kuźni - "Maciek"; Żelaznowski - "Łysek"; jego sąsiad - "Stróż"; Huk - "Michał".

Poprawiam się: Spuś miał pseudo "Kret", Mazurek - "Gołąb", Domański - "Gruszkowski", Blyskosz - "Gołąb".

Protokołu nie dokończono, gdyż PUBP w terenie przeprowadza obławę na UPA i dlatego, że podczas wycofywania zaciął się i z SB byli zmuszeni jego zlikwidować.

Protokołował: Ja. K.

Postój, dnia 5.4.1946 r.

Sprawa: Sadowski Władysław,
Polak z Kol. Antopol,
agent GP MO w Opolu,
były partyzant AL

Protokół

Ja, Sadowski Władysław, ur. 10.1.1907 r. na Kol. Antopol, Polak, ojciec mój Józef Bobowski, z matką moją Marią żył "na wiarę", umarł w kwietniu 1945 roku. Oprócz mnie było jeszcze w rodzinie pięcioro dzieci (...)

W początkach marca 1943 roku Niemcy spalili nasz dom, a ojca za współpracę z bolszewicką bandą silnie pobili, tak, że za dwa tygodnie umarł.

Wtenczas ja ochotniczo wstąpiłem do bolszewickiej partyzantki i byłem w oddziale "Antolego" aż do przyścia bolszewików.

Z partyzantką wtenczas współpracował: Zielonka Jan, Ukrainiec, lat 35, teraz w Hołownie; Zielonka Siergiej, Ukrainiec, lat 35, teraz w Hołownie; Sezoniuk Paweł, lat 40, Polak, teraz mieszka w Mostach; Troć Grzegorz, Polak, lat 30, teraz w Hołownie (handlarz świń).

Kto więcej współpracował, nie znam. Z partyzantki ja wyszedłem do domu z karabinem, z zamiarem polować na kozy.

W marcu 1945 roku milicja z Opoli mnie aresztowała, zabrała karabin i po trzech tygodniach zwolniła z aresztu. Oskarżył mnie wtenczas Troć Grzegorz ze wsi Hołowno.

W kwietniu 1945 roku, jak tylko ja się wróciłem z aresztu, Zielonka Siergiej ze wsi Hołowno zaproponował mi, ażebym ja jemu zgłaszał o wszystkich ruchach partyzantki, gdzie tylko zauważę. To mi mówił przy domie Misiury Jana, sołtysa wsi Hołowno.

Ja zgodziłem się donosić. Od tego czasu, jak ja tylko zauważyłem jakich uzbrojonych ludzi, natychmiast zgłaszałem do Zielonki Siergieja ze wsi Hołowno. Ostatni raz to było 28.IV.46 r.

Ja wtedy zameldowałem do MO w Opolu, że w "Borze" u Kon... (*nieczytelne - H.P.*) Teodora kwateruje trzech jakiś uzbrojonych, którzy przyjechali nocą. Między innymi ja wtenczas zgłosiłem, aby milicja natychmiast przyjechała, to jeszcze mogą ich pobić, albo polapać dlatego, że oni nie trzymają warty.

Jednakże milicja tylko telefonicznie o tym poinformowała PUBP we Włodawie i na tym zakończyło się.

Do MO jeszcze meldują: Zielonka Jan, Ukrainiec ze wsi Hołowno, między innymi on na wiosnę 1946 r. śladem za UPA jednego razu szedł ze wsi Hołowno aż do lasu "Bór", o tym ja dowiedziałem się od Kaliszuka Stanisława, członka PPR ze wsi Hołowno; Zielonka Siergiej - "Sasza", Ukrainiec ze wsi Hołowno, sekretarz PPR wsi Hołowno; Kropiwić Bolesław, Polak,

ur. w 1928 r., teraz mieszka na Kol. Antopol, ma karabin i melduje do "Saszy"; Burec Józef, Polak, ur. 1926 r., teraz mieszka na Kol. Antopol w "Borze", czasem melduje, że kwateruje u niego UPA.

Więcej kto melduje, nie znam.

Członkami PPR we wsi Hołowno są: sekretarz komórki Zielonka Sergiej; "Tolik" - nazwiska nie znam; Zielonka Jan; Panasiuk Stefan, Ukrainiec, lat 35; Słyszko Teodor, Ukrainiec, lat 57; Szostak Stanisław, lat 19, zwolniony z MO Lubartów, teraz melduje jego brat Kazimierz lat 17; Jakowiak Stefan, lat 40; Dzyruk Oksenia, lat 24, Ukrainka; Kropiwicki Bolesław, Polak z Kol. Antopol.

Dodają do poprzedniego: Maciej Roman, Polak, lat 19, mieszka we dworze Antopol, jest agentem GP MO w Opolu; Burkowski Jan, lat 35, Polak, mieszka we dworze Antopol, jest agentem GP MO w Opolu, za niemieckiej okupacji był agentem polskiej policji w Opolu; Jarosiewicz Stanisław, Polak ze wsi Piechy w wieku do 30 lat, członek PPR; Mazuryk Stefan, Polak ze wsi Piechy w wieku lat 26 z Kol. Antopol, członek PPR, ma karabin; Szturma Bazyli, Polak, lat 36 ze wsi Mosty, członek PPR, agent GP MO w Opolu, ma pistolet; Litwiniuk Stanisław, Polak, lat 40 z Kol. Antopol, członek PPR.

Do bandy rabunkowej należą: Kureszka, imienia nie znam, lat 22 ze wsi Bojary; Dromaszka Jan, Ukrainiec, lat 22 ze wsi Bojary; Pyńko Stanisław, Ukrainiec, lat 23 ze wsi Grabówka i jeszcze dwóch ze wsi Pieczy, jednak nazwisk ich nie znam.

Przy końcu maja 1946 r. ja i Drzewicki Bogdan ze wsi Piechy wracając z zabawy ze wsi Hołowno, widziałem ich, jak szli rabować do Hołowna i poznałem ich. Oni wtenczas obrabowali: Zielonkę Jana, wzięli 6000 zł; Masiuka, imienia nie znam, Ukrainka.

Na tym protokół zakończono i przed podpisaniem przeczytano.

Przesłuchał: Ja.

Postój, dnia 5.VII.1946 r.

Sprawa: Kozdrowski Michał,
dowódca plutonu
operacyjnego w Lesku

Protokół

Kozdrowski Michał, ur. 1916 roku w Solinie pow. Lesko, syn Józefa i Anny, wyznania rzym.-kat., Polak.

Wiosną 1945 roku wstąpił do MO w Wolkowyi, pow. Lesko. W czasie pełnienia swojej służby był ranny przez ukraińskich powstańców w Studzianej, gdy jechał z bolszewikami.

Od 14.VII. do 30.IX.45 był komendantem plutonu operacyjnego w Lesku.

Dnia 22.VIII.45 r. telefonicznie zawiadomił UBP w Lesku, że we wsi Bibrka kwaterują ukraińscy powstańcy. W tym czasie była tam sotnia Karmeluka - "Wowki". Zjechała grupa BP zbierać kontyngenty. Kozdrowski powiadomił ich, że w Bibrku jest około 500 banderowców. Polacy uwierzyli. Po trzech dniach pogranicznicy zaatakowali Bibrkę.

(...) dnia 7 grudnia 39 roku aresztowało mnie NKWD z Leska i odstawili do więzienia w Samborze. Tam pytali mnie, czy byłem w polskim wojsku, czy byłem żołnierzem. W czasie śledztwa bardzo mnie torturowali. Potem skierowali mnie z transportem więźniów do Woroszyłowgradu, a po dwóch miesiącach do Starobielska. Tam zostałem skazany na 5 lat Sybiru.

W celi więziennej siedział wtedy polski generał Boruta Spicchowicz, występujący pod fałszywym nazwiskiem. Mówił mi o tym znajomy porucznik.

Po trzech miesiącach zawieźli mnie do Charkowa w zaplombowanych wagonach, pod nadzorem NKWD. Podróż trwała około półtora miesiąca. W drodze najbardziej narzekali Żydzi. Każdy z nich mówił, że jest od dawna komunistą.

Tam zagnali nas do lasu, daleko od jakichkolwiek osiedli. Pobudowaliśmy dla siebie baraki i przez cały czas ścinałiśmy drzewa, które rzeką bolszewicy spaliali do ośrodków przemysłowych. Żywili nas przeważnie zgniłą rybą. Wartowników było więcej niż zesłańców. O ucieczce nie było mowy, bo wartownicy chodzili z psami.

W lipcu 1941 roku wszystkich polskich więźniów zwolnili. Przyszedł naczelnik naszego łagru i powiedział: Teraz wy nasi towarzysze. Polska była i jeszcze będzie. Teraz jesteście wolni i możecie zaśpiewać swój hymn: "Jeszcze Polska nie zginęła". A do tego czasu po polsku nie wolno było powiedzieć ani słowa.

Okolo roku pracowałem jako leśny robotnik koło Archangielska. Na terenie ZSRR zaczęły powstawać ośrodki amerykańskiego Czerwonego Krzyża. Ich zadaniem było opiekować się sierotami po polskich zesłańcach.

Od 1943 roku zacząłem pracować jako opiekun w dziecińcu, gdzie było 63 dzieci, w wieku do dwóch lat. W sierocińcu wszystko, do najdrobniejszych rzeczy, było amerykańskie.

Z chwilą wyjazdu Sikorskiego i wymarszu armii Andersa z terytorium ZSRR, sytuacja się zmieniła. Bolszewicy przejęli budynki sierocińca, zatrzymali dostawy amerykańskie dla dzieci, obrabowali magazyny i dali swoją obsługę w dziecińcu. Zesłańcom odebrali wydane przez Czerwony Krzyż dokumenty (to był prawdopodobnie polski Czerwony Krzyż, z siedzibą w Ameryce). W miejsce naszych, wydali swoje paszporty.

Nas aresztowali. Przekonawszy się, że z nami nic nie osiągną, po miesiącu zwolnili. To wszystko działo się w miejscowości Pojolgino, w Komi. Później

wszystkich Polaków - mężczyzn odstawili do obwodu Riazańskiego, gdzie formowała się I Dywizja WP im. Kościuszki. Dowódcą był generał Berling. Oficerami byli przeważnie Moskale.

Mnie przydzielono do artylerii jako dowódcę plutonu. Pierwszy bój dywizja stoczyła o miejscowość Lenino. Straty w zabitych, rannych i zaginionych wyniosły ponad 80 proc.

Nasz odcinek zdobyliśmy, ale po dwóch godzinach, pod naciskiem Niemców musieliśmy się wycofać. Na całym odcinku Niemcy mieli siedem linii obronnych. My zdobyliśmy tylko dwie linie. Na lewo i prawo od nas stały oddziały Armii Czerwonej, które w walce nie wzięły żadnego udziału.

Tam zostałem ranny. Odkłamek granatu oderwał mi kawałek kości lewej ręki.

Jednym batalionem dowodził major - Żyd Gippner. Z jego oddziału z pola walki wróciło tylko trzech żołnierzy. Przed wojną był on porucznikiem polskiego wojska, brał udział w wojnie domowej w Hiszpanii w stopniu kapitana. Teraz jest bohaterem Związku Radzieckiego.

Mnie wraz z innymi rannymi odstawili do szpitala na Białorusi, potem do Moskwy. Opieka była dość dobra. Lekarzami byli przeważnie Żydzi; leki amerykańskie. Dwa razy na miesiąc lekarze wojskowi kontrolowali szpital.

Po czterech miesiącach mnie zwolnili. Przez pół roku jeździłem po Rosji i handlowałem. Mnie nie zaczepiali jako cudzoziemca, bo miałem polski mundur.

W lipcu 1944 roku pojechałem do swego kolegi na Wołyniu, Jana Nawrockiego koło Łucka. Na początku sierpnia przyjechałem do Przemyśla do znajomego Dudziaka Michała, który pracował w restauracji przy ulicy Słowackiego.

Po przejściu frontu przyjechałem do Bibrki do siostry Łazor Rozalii. Zacząłem handlować. Towary przywoziłem z Sanoka i sprzedawałem po wsiach, albo chodziłem za linię Kerzona. Miałem dokumenty bolszewickie, a wtedy granica nie była silnie strzeżona.

W pierwszych dniach września wróciłem do Sanoka. Na stacji w Zaburzu byli czerwonoarmiści, śpiewali, opowiadali anegdoty. Ja wtedy opowiedziałem kawał, jak to stara kobyła uciekła z kolchozu do Moskwy, aby tam zdechnąć w dobrym miejscu, a nie w kolchozie. Mnie wtedy aresztował jakiś NKWD-ysta podejrzewając, że jestem dezerterskim z Armii Czerwonej. Przeszukując moje dokumenty, znalazł w moim portfelu znaczek AK, z orłem w koronie. Otrzymałem go od Krzyszczaka Józefa, komendanta MO.

Przewieziono mnie do więzienia w Sanoku. Tam przesłuchiwał mnie jakiś NKWD-ysta. Twierdził, że jestem członkiem polskiej bandy.

Dali mi do podpisania protokół, w którym było wiele nieprawdy. Po czterech dniach wraz z innymi więźniami zostałem przewieziony na stację

do towarowego wagonu. Tam więźniami zapełnili 42 takie wagony. Byli tam Polacy, Węgrzy, Czesi, Słowacy, Niemcy, a nawet Rumuni. Wszyscy jako politycznie podejrzani w przyfrontowej strefie. Większość z nich nie wiedziała, gdzie i za co ich wywożą. W moim wagonie było 48 ludzi, głównie Polacy z Dynowszczyzny za przeciwbolszewickie rozruchy i Węgrzy z Zakarpacia.

Byłem gospodarzem wagonu. Wagony były zaplombowane i strzeżone przez NKWD-ystów w budkach-wyżkach.

W nocy udało nam się w drodze wyrwać okno i w biegu uciekło 18 ludzi. Wartownicy to zauważyli, zatrzymali pociąg i otworzyli ogień do uciekających. Ja doszedłem do Wołkowi na MO i ukrywałem się do początku 1945 roku.

Dnia 5.V.45 r. ja, dwóch milicjantów z Wołkowi i 15 bolszewików z Sanoka pojechaliśmy do Studziennego po żywność. Nie uzyskawszy niczego wróciliśmy i w drodze wpadliśmy na zasadkę oddziału UPA. Poległo 4 bolszewików, dwóch milicjantów, a ja zostałem lekko ranny w bok.

Poza tym, ja na żadne akcje nie chodziłem i broni nie posiadałem.

Tej samej nocy poszedłem do lasu kolo wsi Glinne pow. Lesko i tam przesiedziałem do rana. Rano zaszedłem do chaty pod lasem zjeść śniadanie i znowu poszedłem do lasu. Na drugi dzień doszedłem do Bibrki. Stamtąd przeszedłem przez granicę do Łobozwi, gdzie mieszkał mój bratanek. U niego przesiedziałem dzień i znów byłem zmuszony przejść przez granicę, gdyż do bratanka często zachodziło NKWD. Oprócz tego byłem pewny, że NKWD przekazało moją sprawę po aresztowaniu w Zagórz do Łobozwi.(...)

W tym czasie w Wołkowi było 54 milicjantów: komendant Krawczyk Józef, lat około 40, ppor., nauczyciel gimnazjalny (zginął od wybuchu własnego granatu); Cerankiewicz Michał - sekretarz; Rins Fredek, zastępca komendanta, szowinista, ostatnio w AK; Smoliński Marcin z Soliny, zwolennik AK; Kapral Michał, szowinista, rabował ukraińskie gospodarstwa; Tkaczyszyn Józef; Tkaczyszyn Michał; Podkalicki Wojtek i Podkalicki Michał z Soliny, Podkalicki Michał rabował ukraińskie osiedla; Wójcik Edek; Cerankiewicz Władysław; Morkocz Władysław i Morkocz Antek; Solan Władysław i Solan Józef, wszyscy trzech z Wołkowi; Burzyński Władysław i Pslawski Józef; Kardasz Władysław i Kardasz Antoni z Polańczyka; Matuszewski Dymitr i Kruszynski Stanisław.

Tkaczyszyna i Sojki nie wiem, skąd pochodzili. Zginęli w walce z UPA.

Myślę, że o wszystkim, co działo się w terenie, milicjanci dowiadywali się od swoich znajomych, którzy często przychodzili do MO, albo wtedy, gdy sami wyruszali w teren. W teren wysyłano milicjantów po 2-3 ludzi. Po powrocie komendant lub zastępca spisywali od nich protokół, a wszystkie

potem wysyłano do Pow. MO. Przy końcu miesiąca wysyłali raport z pracy polityczne. Oprócz czytania gazet, on żadnych zajęć politycznych nie prowadził.

Telefonicznego połączenia MO nie miała. Sam Krawczyk rzadko jeździł do Leska, czasem raz na dwa tygodnie, czasem raz na miesiąc.

Za mojego pobytu w MO raz tylko przyjechał śledczy Michalski na kontrolę. Polegała ona na tym, że mocno popili i odjechał. Powiatowy Komendant Ostrowski nie był u nas ani razu, bo bał się jechać.

Wyżywienie było dobre. Wszystko co trzeba, milicjanci przynosili z terenu. Często bili się ze sobą przy podziale zrabowanych rzeczy, bo wszystko dawali do swoich domów i nie chcieli się z nikim dzielić. Ja nigdy w teren nie wyjeżdżałem.

Po śmierci Krawczyka opuściłem Wołkowyję i poszedłem do siostry. Powiatowy Komendant dowiedziawszy się o tym, wezwał mnie do siebie i zaproponował mi funkcję powiatowego komendanta szturmówki (*oddział pacyfikacyjny - H.P.*) w Lesku.

Zgodziłem się, bo Ostrowski groził, że w przeciwnym wypadku wyda mnie w ręce NKWD. To było na początku lipca 1945 r. Przedtem na tym stanowisku był Lewicki, były listnosz, potem plutonowy UB.

Wypadówka liczyła 43 osoby. Moim zastępcą był Maso Zygmunt, lat 22, rodem z Tarnawki.(...)

Pod koniec sierpnia 1945 r. Kobiela Fredek z innymi członkami wypadówki pojechał do Zawadki po zaopatrzenie. Ktoś ich po drodze ostrzelał. Wypadówka straciła zabraną żywność, karabin maszynowy "dichtiarow" i dwa pistolety.

Powiatowy Komendant, Ostrowski, polecił spalić Zawadkę. Po akcji Kobiela złożył raport Ostrowskiemu. Mówił, że zlikwidowali jakiegoś handrowca, na pewno oficera.

Przy końcu czerwca 1945 r. 18 żołnierzy z wypadówki jeździło do wsi Żernicy, gdzie partyzantka napadła na MO i zabiła 2 milicjantów. Przed wyjazdem do Żernicy przyjechało UB z Leska i MO z Baligrodu i spaliło tam 12 chałup. NKWD zabroniło im palić więcej. Wypadówką dowodził wtedy drużynowy Biodrowicz.

Przed akcją na Żernicę, wypadówka zrobiła zasiadkę nad Sanem we wsi B... . Polak Kusz Józef z Bibrki doniósł, że banderowcy codziennie chodzą przez San w Bibrce koło dworu. Dostałem polecenie, aby zrobić zasadzkę w tym miejscu. Ja wtedy zabrałem kilkunastu milicjantów z wypadówki i kilkunastu z UB i zrobiliśmy zasadzkę. Siedzieliśmy tam przez cztery noce, lecz nikt w tym czasie przez San nie przechodził. Prawdopodobnie ten sam Kusz doniósł na UB, że Daszkiewicz Piotr i Dudziak Michał poszli do

banderowców, bo od tego czasu UB zaczęło mnie wypytywać o wymienionych. Pytał, czy ich znam i gdzie mogą być teraz.

Na początku września Ostrowski dał mi polecenie przeszukania lasu "Wilcza". Zabrałem cały pluton i pojechałem do Bibrki.

Przed wyjazdem Ostrowski kazał mi spalić przysiółek Bazanów jako bazę banderowców. Do lasu wtedy nie poszedłem i przysiółka nie spaliłem. Wypiliśmy tylko kilka litrów wódki u soltysa i odjechaliśmy. Ostrowskiemu powiedziałem, że nie było za co palić przysiółka, bo tam nie zachodzą banderowcy.

Cały pluton operacyjny podlegał Komendantowi Powiatowemu MO w Lesku. Komendant był zobowiązany posyłać żołnierzy na każde zawołanie. Zastępcą komendanta był wtedy Michałowski. Śledczymi byli: Smoliński, lat 25, Smoliński Karol, lat 24, Twardowski rodem z Polanki, jego zadaniem jest zbieranie donosów z terenu, szczególnie odnośnie ruchu banderowców i przesyłanie ich do województwa.

Komenda Powiatowa wysyła raporty trzy razy w miesiącu do Rzeszowa. W przypadku śmierci milicjanta czy utraty broni, należy meldować natychmiast do Rzeszowa.

Poza tym odbywają się odprawy. Jeśli nie ma ważnych spraw, to raz na dwa tygodnie. Ja byłem na trzech takich odprawach. Na jednej z nich Komendant MO z R. (*nieczytelnie - H.P.*) mówił, że w jego terenie jest gęsto od banderowców, a największe zagrożenie dla niego to wieś Paszowa i Zawadka. Komendant MO z Olszanicy mówił, że najgorsza wieś, to Stewkowa, bo tam nawet za dnia banderowcy poruszają się jawnie. Ostrowski zalecał, aby w bardzo zagrożone tereny komendanci nie wysyłali milicjantów. Doradzał zbieranie informacji o tych terenach, na co przeznaczał duże pieniądze dla informatorów. Pieniądże przekazywał tylko komendantom, aby nikt inny o tym nie wiedział.

W zimie 1944 roku "oświatowi", czyli polityczni, przechodzili 6-tygodniowy kurs. Ostrowski teraz został szefem "służby bezpieczeństwa".

Komendant MO mówił, że na jego terenie najgorszą wsią jest Bierzka, gdzie 2-3 milicjantów nie można wysyłać, bo przepadają. Cała wieś jest wrogo nastawiona do MO. Mówił dalej, że w polskich wsiach, jak Tarnawa, Niebieszczy, chodzą uzbrojone oddziały AK.

Z innych spraw omawianych na odprawach nie przypominam sobie. Komendant Ostrowski polecał komendantom, by zwracali uwagę na to, aby milicjanci nie rabowali po wsiach.

Komendantem UBP w Lesku jest Wilk, imienia nie znam, z Rzeszowa, który za czasów polskich był plutonowym, a potem porucznikiem. Jego zastępcą jest Drenga z Sanoka. Kierownikiem wydziału śledczego jest Sie-

czkowski Władysław. Oprócz nich jeszcze Jakowlew - szef magazynów; Błaguta Fryderyk, funkcji nie znam; Woźny Michał, śledczy; Wilk - syn brata naczelnika UB, śledczy; Sikorski, lat 19, robi zdjęcia aresztowanym; Wojton, lat 19, śledczy, ten ostatni jest zwolennikiem AK, a może nawet członkiem; kapral Bosiak, wysoki, powyżej 180 cm, funkcji jego nie znam. Wszystkich jest ponad 20, ale nazwisk ich nie znam.

Oprócz tego jest jeszcze specjalny śledczy do spraw folksdojczy i Ukraińców.

Wiosną zeszłego roku UBP wysłało po jednym swoim pracowniku na każdy posterunek MO. Ich zadaniem było założenie siatki wywiadowców. Kogo wysłali, nie wiem. Wiem tylko, że do MO w Ugiercach był wysłany Wojton. Pewnego razu pytał mnie, kogo by można zwerbować na informatora w Bibrce. Zaproponowałem Kusza Józefa, Polaka z tej miejscowości. Czy on go zwerbował, tego nie wiem.

Dnia 12.VIII.45 r. otrzymałem przepustkę i pojechałem do Wrocławia. Po powrocie przebywałem kilka dni w Bibrce.

Przypominam sobie, że przed otrzymaniem urlopu byłem we wsi Poraż na pogrzebie dwóch milicjantów zabitych przez banderowców. Tam spotkałem się z podporucznikiem AK Kossakowskim. Przedstawił mi się, kim jest i zaproponował mi przejście z całym plutonem szturmówki do AK. Wtedy chodziły wieści o likwidacji MO. Kazał mi kiedyś przyjechać do Poraża i obgadać z nim tę sprawę dokładnie. Podczas urlopu pojechałem do Poraża, gdzie znów spotkałem się z Kossakowskim. On ma ze sobą stały pluton. Jest on podporządkowany porucznikowi Żubrytowi, dowódcy batalionu AK w sile 500 ludzi. W jego oddziale jest dużo chłopców z okolicznych wsi, a także z Galicji.

Żubryt - to były porucznik UBP w Sanoku. Jego żona mieszka w Sanoku i nikt jej nie aresztuje, bo boją się zemsty.

W Porażu zachodziłem do Mowczana i właściciela dworu Daremy. Tam Kossakowski opowiadał, że AK z Polski zwycięży, przegoni bolszewików z polskich terenów, a jak wybuchnie wojna anglo-bolszewicka, Polska ponownie odzyska Galicję.

Jeszcze tego samego wieczora pojechał Kossakowski do Mokrego, gdzie spotkał się z banderowcami i miał mówić w mojej sprawie. Kiedy wrócił, powiedział do mnie, że mogę śmiało chodzić po terenie, a jak zatrzymają mnie banderowcy, to mam się powołać na niego.

Po zwolnieniu mnie z funkcji komendanta wypadówki, ja wróciłem do Bibrki. Chodziłem kilka razy do MO w Wilczanicy, Ugiercach i Wokowcy sprowadzać amunicję. W każdym MO ma zaufanych ludzi, którzy dostarczali mi amunicję. W Wolkowcy mam Smolińskiego i Cerankiewicza; w Wilszanicy Pieczonka Tądka; w Ugiercach Tkacza Jana. Wszyscy zwerbowani przeze mnie i amunicję mnie przekazywali. Wozilem ją w małych pakietach aż do

Poraża, a przekazywałem przez Mowczaka Edka, rodem z Poraża, który był w MO w Lesku.

Związki z AK były mocno zakonspirowane, bo za nie dostawało się 3 lata więzienia, a za kontakty z UPA tylko 3-6 miesięcy.

Jaka jest różnica między AK i UPA, tego nie wiem. Zdaje mi się, że to jedno i to samo. Różnica w tym, że AK jest liczniejsza.

Przypominam sobie, że za mojej służby w milicji, w sierpniu wezwał mnie Ostrowski do siebie, polecił zabrać 5 żołnierzy, gdyż tym razem pójdziemy do Ropienki. Z nami pojechał także szef UBP Wilk, Błaguta z UBP i jeszcze jeden mnie nie znany. Pojechał jeszcze prezes PPR z Leska.

W Ropience na MO zastaliśmy dwóch banderowców. Jeden z nich nic nie mówił. Drugi mówił bardzo przekonująco z nami i różnych sprawach. W czasie powrotu do Leska, Wilk sam sobie nie mógł uwierzyć, jakim sposobem uzbrojeni banderowcy w jego obecności mogli być na MO i on ich nie aresztował. Oświadczył, że za takiego banderowca gotów byłby dać 50 tysięcy złotych.

Później NKWD chciało aresztować Wilka za to, że wtedy nie aresztował banderowców, ale Wilk tłumaczył się, że wcześniej dał tym dwóm banderowcom słowo honoru, że nie im się nie stanie. To uratowało go od aresztowania.

Przesłuchał: Arkadij Orlik

Przekład z ukraińskiego:

H. Pająk

Sprawa: cz. 117/47

Moroz Kateryna

Protokół

Moroz Kateryna, batjko polak
Mykoła, maty ukrajinka Marija,
urodzona 16.6.1916 w s. Losyncy-
cji, r-n Pasiku, pow. Tomaszów
ukrajinka, ne hramotna, wilna,
rilniczka

Moroz Kateryna perebuwała w SSSR.

Perejszła kordon kolo Biczok do

Polszczi dnia 14.5.47 hod.

Pryderzana do peresłuchania

14.5.47 r. w seli Kornj

Batjky moji byly rilnyky i posidaly 25 morhiw pola. Maty moja pomerla, koly ja szcze buła maloju. Potomu mij batjko ozenywsia z Barutoju Marijeju. Ja koly mała 7 lit, ja piszła do Sumina r-n Tarnawatka do Malka Mychaila, ce buw ukrajinecj. W toho hospodara ja służyła 3 roky. W toho hospodara ja pasła chudobu.

Pisła toho ja piszła na służbu do Tomaszowa na ulyciu Zamojsku. Ja tut służyła u żyda Abrama Mortka. Win maw własnyj sklep na torhowyci. W toho żyda ja służyła do pryhodu nimciw, wijny polsko-niemieckoji 1939. Tut w niho ja praciuwala jako czorno-robocza.

W 1940 r. nimci łapaly ludej po misci w Tomaszowi, todi mene zlowyly, ce po znywach wiwsianych. Mene tody zawezly do Belzcia. W Belzci nas buło bahato takych ludej. Tut my meszkaly w laheri i nas honyly do roboty pry nahruzuwanni pojizdu. My laduwaly i zbyraly zalizo, my tut spaly na zemli chotiaj buw duże moroz, ot po prostu nas muczyly. Ja wseho ne pammiataju, bo moju holowu meni macocha porozbywala, była czym popalo, batjka mojoho toze była, szczo mene batjko stratyw.

Dnia 16.2.41 r. z Belzcia nas nimci wywezly do Niemeczyny w selo Pomerck, pow. Grajchenberg, ja tut praciuwala w hospodara Otto Popp. Wid maw welike hospodarstwo, maw 25 horiw, 3 koni, ta maszynu do orannia.

Na poli robyw samymi maszynami, maw 40 ha pola. W toho hospodara robyw polak z Warszawy Kur Jasjko. Wid robyw kolo konej. W toho hospodara ja służyła do pryhodu bolszewykiw 1.V.1945 r.

W toho hospodara meni dobre zylosia, chotiaj ja narobylasia, ale buw czas szczo widpoczyty, mene charczuwaly dobre.

Koly pryjszly bolszewyky, to za odeń tyzdenj mene wzialy do roboty. Czerez oden toj tyzdenj ja niczoho ne robyła, tilky chodyła po seli. Koly nadchodyw front, to nimcy SS-y perewirjaly ludej i cywilnym ludjam czuzynciam widbraly usi dokumenty i palyly. Meni takoz zabraly dokumenty i spalyly.

W tomu czasi dejaki sami widjizdzaly do domu, ale jich i tak polaky daleko ne pustyly, lysze zabraly jich na robotu.

Koly pryjszly ruski to mene wzialy do roboty do swynej i koriw w tomu samoi seli, de ja praciuwala poperedno.

Tut buło bilsze hospodartwo ja te, w jakomu ja pracjuwala poperedno. Do toho hospodarstwa ruski zhanialy swyni, korowy, kury, husy, indyky, koni. Konej buło 1500 sztuk, swynej 1500 sztuk.

Kolo tych swynej ja robyła i 9 zinok inszych. My im dawaly 5 raziw w dobu. Koriw buło 900 sztuk. Wony paslysia na pasowysku w denj, a w nocij jich pasło 6 pastuchiw. Tym hospodarstwom zawiduwaw major Kalyczowskyi i kapitan Nedous.

Kapitan kolo sebe maw lysze odnoho “czasowoho”, jakyj derżaw stijku w

noczi, a w denj spaw. Nas tut praciuwalo 19 robotnykiw, w tomu 10 zinok i 9 muzczyn. Nam tut dawaly duze slabo jisty, wkrasty bulo duze stroho zaboroneno, za odnu kurku 2 misiaci, potomu pryjszow przykazwesj toj zywyj inwentar perewesty w Polscezu.

Zywyj inwentar laduwaly na pojizd i robotnyky ti takoz perewozyly w Polscezu razem z zywym inwentarom.

Nas perewezly w Polscezu w selo Dojnow, jake lezytj 25 km wid Lignicy. Ja takoz tut robyla kolo swynej. Nam jak na staromu musci i na tomu, platly misiaczno za robotu 25 rubliw.

Koli my robitnyky domahalysia obuwy, to nam bolszewyky: "chwatyt wam tych jaki imiejetics, nada spasatj hosudarstwo".

W Polscezi nam platly 25 zolotych misiaczno.

Odnoho razu nasz major desj pojichaw, a na te gospodarstwo pryjichaly moskali awtom i poczaly robyty rewiziju kolo robitnykiw i pry tomu nas rabuwaly, zabyraly hodynnyku, ubrannia, obuwu. My kryczaly, ale moskali nas byly. Koly pryjichaw major i my te vse jomu skazaly, to major nam skazaw, szczo my z powrotom pojidemo do Niemczyny i budem sobi rabuwaty.

Tut bulo 5 diwczat z Poltawszczyny i wony z nas duze nasmichalyjs, szczo my w Boha wwirujemy i nam zle powodylosia, a wony ne wirjatj i jim dobre powodylosia.

Tut w Polsceze nam szcze hirsze dawaly jisty. My na dobu robyly 16 hodyn kolo swynej. Nahladaczamy nad namy byly 4 ruski diwczyni, my takoz maly odnu taku do swynej. Wony sobi huby nakrasyla i chodyla i na nas kryczala. My zneju ne mohly swarytysia, bo wona by bula zholosyla majorowy, a major ne wydawby sniadannia abo obidu.

Dnia 1.2.46 r. nas 25 osib z toho gospodarstwa widislaly do lahru w Ulawi, ce w Polscezi. Cej zywyj inwentar, jakyj lyszysia w tomu gospodarstwi, maly laduwaty na pojizd i wywozoty do SSSR.

W tomu lahru nas bulo 4000 ludej ce ukrajinci, nimci, lytowci, ruski. W tomu lahru ja bula 2 tyzni. Po 2 tyzniach nas zaladuwaly na pojizd i powezly do SSSR. Tut nas zawezly do Horodna. Doroha trywala 3 tyzni. Na dorohu nam wydaly charcz szcze w lahru w Ulawi.

W Horodni w haleri ja bula 2 tyzni. Tut bulyludy: ukrajinci, potlawci, moskali, wojenno plynni nimeczki. Tut my niczoho ne robyly. Tut lysz muzczyn braly do roboty do widkyduwannia snihu na szosu. Diwczat do robit ne braly poza laherom.

Tut bula komisija i chto buw zdorowyj, to dawaly do inszoho lahru. Chorych dawaly na likuwannia. Chto z zinok buw w tiazu, to widsylaly do domu.

Usich zdorowych w misiaci kwitni wywezly do m. Zolotawa, ce je pid

Sybirom. Tut bulo powalane misto i joho widbudowuwaly w denj i w noczi. Ja tut jichala 3 tyzni. Tut ja praciuwala 4 dni i wtikla i iduwce 4 misiaci tut. Ja wyszla w polskij welykij pist 1947 r.

Prymitka. Raz howoryla szczo jiji wywezly tut w 1946 r., a druhyj raz szczo w 1947 r. Daty plutaje, a jak ne staje misiaciw, perestaje howoryty.

Jak ja wyszla z Sybiru z Zolotowa, to niczoho ne jila tilku wodu pyla. Ja iszla czerez Poltawu, inszi mista ja mynala szczo mene ne zlihitymuwala bolszewycka policija i ne posadyla do kryminalu, bo ja zodnych dokumentiw ne mala. Ja iszla w denj i w noczi tilku czasom prospalaj 3-4 hodyny na poli i dalsze iszla.

W noczi ja iszla tomu, szczo mene nichto ne baczyl. Ja iszla bilsze kolo toru zaliznycznoho. Pojizdom ja ne jichala. Ja perechodyla z Sybiru tut, lysze odnu welyku riku. Ja perechodyla czerez Lwiw i na staciju.

Tut mene zlowyly i dali mene do likara, jakyj mene obsypaw jakymsj bilym porozskom i mene pustyl. Ja pizsla za Rawu Rusku, ja iszla kolo toru zaliznycznoho. Rawu ja mynula i pizsla kolo staciji i mynula misto.

Tut pid mistom hula zinka, jaka meni skazala, szczo za tretym selom je kordon wid Rawy. Ja tudy pizsla. Pid kordonom ja pizsla w lis. Tut ja w tomu lisi spala. Rano wstala i pidijszla pod kordon i pobaczyla zoranu, wezu na jakij huly czasowi.

Ja perejszla kordon. Na kordoni ja zaczyyla za drit i wybuchla mina, todi czasowi poczaly strilaty.

Ja skoro perebihla i pizsla w lis druhyj iz ceji storony kordonu. Todi bihli za mnoju psy i jichaly za mnoju na konijach ale ja pered nymy wtikla i zajszla w selo, z jakoho mene zabryly jakisj uzbrojeni ludy.

Ja pryjszla tut wyrobyty sobi dokument i metryku, szczo mene tam pryjnialy do roboty.

Dodatkowe ziznannia:

Ja jichala z Poltawy do Lwowa pojizdom towarowym. U Lwowi ja zajszla na repatriacijnyj punkt. Tut ja skazala szczo ja choczu oderzaty praciw, cej mokisar mene pyta, czy ja maju dokument, ja skazala szczo ne maju, win meni skazaw, koli ja ne maju dokumentiw, to meni bude tiazko oderzaty oraci.

Wid daw meni kartoczku do Zoloczewa do jakohosj uriadu, szczo tem meni dali robotu. Ja tut pojichala pojizdom i tut wsiudy pochodyla i roboty meni ne dali, ja z poworotom wernula do Lwowa do repatriacijnoho punktu. Tut na tomu punkti sydila 2 tyzni. Tut meni dawaly talony na charcz.

Z widsy ja pizsla na staciju u Lwowi i pojizdom pryjichala na ostatniu staciju pered Rawoju R. Tut mene koduktor skynuw z pojizdu. Ja pizsla w naprjam mista Rawy pizsku. Na dorozy pered mistom mene spynow milici-

jant i pytawsia kudy ja idu, ja skazala, szczo ja szukaju roboty, win mene pyta w czy ja maju dokumenty, ja skazala szczo ne maju.

Win todi kaze: idijt z widsu, tut je kordon, was tut takych chodytj 2000, ja skazala, to zamykajte mene, win skazaw, widijditj seczas.

Ja todi pizla popid staciju, popid szkolu de wczatsia dity i pizla w naprjam kordonu. Ja teper chocz u distatyjs do Pasik, bo tut pizly z lahr u moji dokumenty, ja chocz u distaty swoji dokumenty i staty praciuwaty u swojich ukrajinciu, na swoji "kochaniej Ukrainie!"

Ja ne chocz u praciuwaty u ruskich za 2 rubli, ja chocz u robyty u swojich ludej!

Na tomu protokol zakinczenyj

P.d. 15.5.1947 r.

Sprawa:

Kuzmowycz Osyp,
aresztowany przez WP,

Syn Dymitra i Julii, ur. 1928,
Ukrajinec, wieś Werchrata,
pow. Lubaczów

Protokół

Do szkoły powszechnej chodziłem w rodzinnej wsi, tam skończyłem 4 klasy. Po skończeniu szkoły pracowałem na gospodarstwie rodziców.

Za pierwszej bolszewickiej okupacji i za okupacji niemieckiej przez cały czas przebywałem w domu i nie zajmowałem się niczym oprócz pracy na roli. Do żadnych organizacji nie należałem. Przez nikogo nie byłem aresztowany, oprócz pierwszego aresztowania przez Polaków.

Dnia 2.3.47 r. w nocy byłem u Katarzyny Fedurko we wsi Werchrata i wtedy przyszło do chaty dwóch z WP i zapytali, kto stąd uciekł. Odpowiedziałem, że je nie widziałem, by ktoś stąd uciekał, ja usiadłem z nimi, gospodarzami w chacie i nie widziałem, żeby ktoś uciekał.

Wtedy ci Polacy powiedzieli do mnie, aby się z nimi zabierać. Kiedy się ubrałem i wyszedłem z nimi na drogę, dostrzegłem, że na drodze było już około 20 ludzi. Zauważyłem, że między tymi Polakami stał Danko Kozubal z Dahaniw. Nas dołączyli do grupy i pognali do chaty Oli Kostyszyn, u której kwaterował porucznik.

Gdy wszedłem do chaty, zastałem tam porucznika i jeszcze dwóch Polaków. Do chaty wprowadziło mnie dwóch Polaków z WP i jeden z nich zameldował porucznikowi, że ja piłem wódkę w chacie i widziałem, jak uciekali handrowcy, a na Kozubala Danko powiedział, że zastał go przy pędzeniu bimbru.

Po zameldowaniu żołnierze ci wyszli, a my zostaliśmy w chacie. Wtedy porucznik zaczął nas wypytywać, kto wtedy uciekał. Odpowiedziałem, że przebywałem w chacie i niczego nie widziałem.

Wtedy porucznik zaczął mnie bardzo bić, tak że upadłem na podłogę, on wtedy kazał mi wstać. Kiedy wstałem, ten dalej mnie bił i pytał to samo. Pytał, także, skąd jestem, z jakiego roju. Odpowiedziałem, że pochodzę z Werchraty.

Podczas tego badania porucznik przywołał Kostyszyn Olę na bok i pytał ją, czy ona mnie zna. Powiedziała, że jestem jej sąsiadem, pracuję w domu na gospodarstwie i niczym innym się nie zajmuję.

Wtedy porucznik pyta mnie, czy piłem wódkę. Powiedziałem, że nie piłem. Wtedy on kazał chuchnąć do siebie. Gdy chuchnąłem, to poczułem wódkę ode mnie, gdyż w domu piłem sam wódkę.

Wtedy porucznik znów zaczął mnie mocno bić i nadal mnie pytał, kto uciekał. Odpowiedziałem tak samo, że nie widziałem nikogo uciekającego, on dalej mnie bił. Pytał gdzie i z kim piłem wódkę, ja na to, że piłem u siebie w domu i sam. Porucznik na to, że piłem z banderowcami, wtedy przyznałem, że to prawda, z banderowcami.

Wtedy ci dwaj wojskowi, którzy byli przy przesłuchaniu, wzięli dwa kije i zaczęli mnie bić, a porucznik pytać, czy do Werchraty przychodzą banderowcy. Mówiłem, że ja w swojej wsi banderowców nie widziałem. Na to porucznik kazał mnie dalej bić.

Przerwali bicie i kazali mi usiąść. Gdy usiadłem, porucznik pyta mnie, kiedy przychodzą banderowcy do wsi, do kogo zachodzą, z kim przebywają we wsi, kto im daje jeść. Tłumaczyłem się, że u mnie w domu są małe dzieci, nie ma komu pracować, toteż siedzę w domu i nic nie wiem.

Porucznik kazał zabrać mnie z chaty i wsadzić do stajni, a w chacie został Danko, który wtedy stał z boku i przestraszony patrzył na to, co Polacy wyrabiają ze mną. Gdy Danko po jakiej godzinie przyszedł do mnie do stajni, to nic do mnie nie mówił, o co go pytali. W stajni przesiadzieliśmy do rana.

Dnia 3.4.47 r. wszedł do stajni wojskowy i nas obydwu zaprowadził do chaty. Porucznik w obecności wszystkich pyta mnie, kto uciekał, gdy piłem wódkę. Znów odpowiedziałem, że ja w ogóle nikogo nie widziałem, bo siedziałem w domu i piłem wódkę.

Wtedy porucznik zabrał mnie do sieni i mówi do mnie: "Słuchaj, ja ciebie zwalniam do domu, ale ty mi zrobisz to co tobie każę". Powiedziałem, że zrobię. "Ty posłuchaj, co ludzie mówią na nas i do kogo przychodzą banderowcy, kto z cywilów chodzi z nimi we wsi, kto daje im jeść. Wtedy przyjdź następnym razem do Werchraty a wtedy mi to wszystko opowiesz."

Powiedziałem, że dobrze, opowiem. W czasie tej rozmowy porucznik zwrócił mi dokumenty i zwolnił mnie do domu.

Kozubał Danko został jeszcze z godzinę, ale i jego zobaczyłem we wsi, gdy wojsko go wypuściło.

Na tym protokół zakończono.

Zeznawał: Kuzmowycz Osyp

Przesłuchał: Hrab

Przekład z ukraińskiego:

H. Pająk

Sprawa: Koryckij Mykoła,
aresztowany przez WP,
zwolniony z Tomaszowa 5.4.47,
zatrzymany do przesłuchania 16.4.47 r.

Syn Oleksy i Tekli, urodzony
w Synkowiczy, pow.

Rawa Ruska, Ukrainiec

Protokół

Po skończeniu szkoły powszechnej pracowałem na gospodarstwie rodziców. W 1939 roku zostałem sprzedawcą w kooperatywie i tam pracowałem do wybuchu wojny niemiecko-bolszewickiej. Potem nadal pracowałem w gospodarstwie do 1942 r.

Dnia 4.10.42 r. mnie zabrano do "służby ojezyźnianej" w Kamińcu-Lipniku. Byłem tam do 20.3.43 roku. Wtedy przewieźli mnie do Lwowa na Lewandówku. Byłem tam do końca kwietnia, kiedy to mnie przeniesiono do wsi Mszany za Lwowem. Przebywałem tam do 10.6.43 r. Wtedy otrzymałem zwolnienie i pieszo wróciłem do domu, gdzie pracowałem aż do frontu w 1944 r.

Dnia 28.12.45 przekroczyłem granicę do Polski, gdyż po tamtej stronie ścigali mnie bolszewicy. Granicę przekroczyłem razem z dowódcą bojówki "Ihorem", z którym przyszedłem do wsi Tenetysk.

Tam zacząłem pracować w gospodarstwie Lewka Teodora, u którego pracowałem aż do czasu akcji wysiedleńczej w 1946 r. Podczas akcji ukrywałem się z miejscowymi ludźmi. Po akcji nadal przebywałem w Tenetyskach i pracowałem u Symak Kateryny, która nie ma robotnika. Pracuję u niej po dzień dzisiejszy.

Dnia 18.3.47 r. mnie aresztowało WP i zawiozło do Tomaszowa do Powiatowej MO.

W czasie aresztowania, Polak kazał mi pokazywać dokumenty. Gdy pokazałem, pyta mnie, gdzie ja wyrabiałem te dokumenty. Odpowiedziałem, że w Bełżcu. Powiedział, że to nieprawda, bo w Hrebennem.

W Tomaszowie w MO około godziny 10 rano wezwali mnie na przesłuchanie. Wojskowy pytał mnie, czy słyszałem, że w Siedliskach palilo się. Przyznałem, że słyszałem o tym, że spaliły się tam jakieś domy. Pyta, czy ja słyszałem o tym tej samej nocy, kiedy się palilo. Powiedziałem, że dopiero po trzech dniach. Pyta dalej, czy słyszałem, że w okolicach Tenetysk był ktoś zabity, przyznałem, że tak, słyszałem to od soltysa Tymińskiego i czytałem też w gazetach.

Dalej pytał się, czy zdałem kontyngent zbożowy, powiedziałem że zdałem do Bełżca do magazynu.

Wtedy krzyknął na mnie: komu ja zdawałem ten drugi kontyngent, czy komuś ze swojej wsi czy komuś z innej wsi! Powiedziałem, że nikomu innemu żadnego kontyngentu nie oddawałem i że ja nikogo nie znam.

Pytał kto w mojej wsi mieszka na kwaterach. Powiedziałem, że nie wiem. Pytał, czy jest drugi soltys, banderowski, czy jest organizacyjny. Ja na to powiedziałem, że nie wiem.

On to wszystko zapisywał i gdy odchodziłem, kazał mi to podpisać. Po przesłuchaniu odprowadzili mnie na tę samą salę aresztu.

Na trzeci dzień wszystkich nas przeprowadzili na UBP.

Dnia 5.4.47 wezwano mnie na przesłuchanie i wtedy Polak prowadzący przesłuchanie radził mi powiedzieć wszystko krótko i otwarcie co wiem, to wtedy mnie puści do domu. Jeśli nie, to będę tu siedział dalej. I zaczął mnie wypytywać o to samo co poprzednim razem. Ja odpowiedziałem również to samo.

Wtedy uderzył mnie dwa razy i zaprowadził na dyżurkę.

W tym czasie wzięli na przesłuchanie Huka Mychajła i Grecha Mykołu. Gdy z nimi skończyli przesłuchanie, wezwali mnie do kancelarii. Przesłuchujący mówi do mnie: teraz powiesz prawdę, bo Huk powiedział, że ty dałeś banderowcom 5 kilogramów zboża, a Grech dał 10 kilogramów. Powiedziałem, że to nieprawda, bo ja nikomu zboża nie dawałem. Uderzył mnie kilka razy ręką i pyta o to samo co poprzednio. Nie przyznałem się do niczego, więc z powrotem zagnal mnie do celi i powiedział, że tu zgniję.

Okolo godz. 2 tego samego dnia przyszedł klucznik i kazał mi się zbierać, bo pójdę do domu. Zabrałem się ja, Huk i jeszcze jeden z Hrebennego. W kancelarii wydał nam dokumenty, kazał nam rąbać drzewo przez 3 godziny, a potem mieliśmy pójść do domu. Jak tylko wyszliśmy, prosto poszliśmy do domu.

Na tym protokół zakończono.

Przesłuchał: Karmeluk

16.4.47 r.

Tłumaczył: H. Pająk

Sprawa: Michniak Paweł,
Brzeźnica pow. Włodawa,
agent PUBP Włodawa,
Polak

(...) Dnia 2.9.39 r. mój pułk bronił się przez dwa dni, potem wycofał się na Drohobycz. Dnia 20 września przekroczyliśmy granicę węgierską. Tam zostaliśmy rozbrojeni w pierwszym węgierskim miasteczku. W czasie rozbrajania był polski generał Dembiński i węgierski major. Na Węgrzech pracowałem w fabryce, a 25.6.43 r. uciekłem do Polski. Nie posiadając dokumentów, musiałem się ukrywać. Po trzech tygodniach poszedłem do Krakowa, gdzie podczas łapanki schwytali mnie na roboty do Niemiec. W drodze uciekłem, ale nie mając żadnych warunków do życia, zgłosiłem się dobrowolnie do pracy. Dwukrotnie za wykroczenia skazano mnie na karną kompanię. Za drugim razem uciekłem do Czechosłowacji.

Dnia 12.5.45 r. wyjechałem do Polski. Tu nas zaczęli rewidować Sowieci. Ustawili nas w dwa rzędy, kazali zostawić plecaki, postąpić cztery kroki do przodu i zaczęli rabować wszystkie wartościowe rzeczy. W poszukiwaniu pracy pojechałem w Poznańskie, potem do Janowa Podlaskiego, gdzie podjąłem pracę w milicji. Jednak 12 września rzuciłem tę pracę i wyjechałem do Warszawy, stamtąd do Siedlec w poszukiwaniu pracy.

Nie znalazłem pracy i pojechałem do Białej Podlaskiej, a tam postanowiłem udać się do Włodawy i PUBP.

Dnia 12.4.1946 r. zgłosiłem się do PUBP i zostałem przyjęty do pracy jako agent służby wywiadu w terenie. Powierzono mi rozpoznawać miejsca postoju oddziałów partyzanckich, ich liczebność i zbrojenie. Specjalną uwagę miałem zwracać na wsie Sosnowica, Wołoskowola, Pieszowola, Brus i Lack. Specjalną uwagę kazali zwrócić na oddziały UPA i o wszystkim zgłaszać do PUBP, aby rozpoznawać teren przed obławami.

W obławach biorą udział Sowieci i WP. Obława ma trwać przez 6 tygodni.
Protokołował: K.

Postój, dnia 13.5.46 r.

Tłum.: H. Pająk

Zeznania Sergieja

W kwietniu 1945 roku rejonowy dowódca junaków zaproponował mi wyjazd w Karpaty na kurs podoficerski. Kazali mi zgłosić się w Poddubicach?.

Z mojego terenu wyszło około 10 chłopców, w Poteliczu dołączyło 10 i razem ruszyliśmy w Karpaty.

W Karpatach włączyli nas do oddziału szkolnego. Dowódcą oddziału był Petrowycz.

Wszystkich kursantów było 180 oprócz starszyny. Szkolono nas przez półtora miesiąca, ale zbliżał się front. Nasz oddział porozdzielano do różnych jednostek. Egzaminów nie zdawaliśmy z powodu frontu, tylko nam odczytano awanse. Mnie wyczytano jako: "wistun".

Po rozdzieleniu, rój pierwszej czoty, w którym ja byłem, przydzielono do ochrony komendanta Perebyjnosa. Wybrano jeszcze z innych oddziałów 30 najlepszych strzelców. Cała ochrona liczyła 40 ludzi. Dali nam najlepszą broń.

Razem z tą ochroną w krótkim czasie przeszedłem przez front. Potem jeszcze chodziliśmy razem przez 2 miesiące. Potem komendant Perebyjnosa oznajmił, że jeśli ktoś z nas chce odejść do domu, to go może zwolnić. Zgłosiło się wielu, w tym ja. Dowódca dlatego to zarządził, że stale byliśmy głodni. Nic nie można było zdobyć, gdyż wszędzie byli bolszewicy.

Od tych, którzy się zgłosili do odejścia, zebrano broń, kazano im się przebrać w cywilne ubrania, gdyż mieliśmy przedzierać się między bolszewikami. Mogliśmy też próbować przechodzić grupami.

Znalazłem sobie kolegę Kowaluk Wołodymyra, który był rodem ze Lwowa, a żonę miał koło Wielkich Mostów we wsi Rekliniec. On początkowo był przy SS-ach szoferem i uciekł z autem do lasu, a potem dołączył do nas. Ma około 38 lat.

Obaj puścili się w drogę do domu. To było w początkach 1944 roku. Wyszliśmy spod wsi Lukawica i tak szliśmy do wsi Storonna. W tej wsi nieco odpoczęliśmy, podjedli i poszli do Lukawicy. W tej wsi byliśmy 2 dni. Nie można się było ruszyć dalej, bo przez cały czas jechali bolszewicy szosami. Podeszliśmy pod wieś Podmonastyr, a tam już prowadzili nas członkowie organizacji.

We wsi Sniatynka siedzieliśmy 3 dni, gdyż bolszewicy robili oblawy w tamtejszych lasach. Potem poprowadzili nas aż do wsi Wola. Przewodnicy przekazywali nas innym, aż doszliśmy do wsi Mosty nad Dniestrem. Tam chłopcy z kuszczą zaprowadzili nas do swojego dowódcy. On nas poznał natychmiast i my jego, bo razem wojowaliśmy w Karpatach. Kazał nam się przebrać w czystą bieliznę i ubranie. Poszliśmy się kąpać do Dniestru, a wtedy on powiedział nam swoje nazwisko - Paliwoda z Bibrku. Po kąpieli poszliśmy do wsi Tazarynow. Komendant przydzielił nam przewodnika i odeszliśmy do wsi Górzanna Wielka. Ten przewodnik doprowadził nas do wsi Mszanna, przez którą przechodzą dwa tory kolejowe ze Lwowa na

Przemyśl. Od Mszanny szliśmy tylko nocami, od kuszczu do kuszczu. Przeszliśmy może 8 kuszczu i tak dotarliśmy do wsi Polany.

W Polanach rozeszliśmy się, bo on musiał iść na Wielkie Mosty, a mnie na Rawę Ruską, do domu. W Polani zatrzymałem się dzień, bo miałem tam bliskich kolegów jeszcze ze szkoły we Lwowie: Rodyk Iwan, Rodyk Mychajło i Pachomskij Wołodymyr.

Rodyk Iwan poprowadził mnie do wsi Majdan. Inny przewodnik poprowadził mnie stamtąd do wsi Pohorysko. Tam dowiedziałem się, że za Ryczkami jest granica. Tu znalazłem już teren i poszedłem dalej sam. Znalazłem sobie motykę i z motyką udałem się w kierunku Starej Wsi. W tej wsi nawet spotkałem się z bolszewikami, ale o nic mnie nie pytali, bo widzieli motykę. Od Hole Rawskie wyszedłem na szosę do Rawy Ruskiej.

Idąc szosą jakieś 100 metrów dostrzegłem bolszewików stojących z boku szosy koło lasu. Nie było już czasu do ucieczki, więc szedłem na nich. Gdy zrównałem się z nimi, spytali dokąd idę. Powiedziałem, że do Rawy Ruskiej zgłosić się do roboty, bo ja biedny i nie ma w domu z czego żyć. Zażądali dokumentów. Pomacałem się po kieszeniach, podumałem i powiedziałem, że zostawiłem w domu w innej marynarce. Zaprowadzili mnie do dowódcy. Ten powiada: "Ty bandiora!" i kazał żołnierzowi zaprowadzić mnie do miasta do dowództwa.

Tam pytali mnie, jakim sposobem przeszedłem przez granicę. Odpowiedziałem, że ja żadnej granicy nie widziałem, a szedłem do swojej wsi. Zrobili mi rewizję, kazali nawet zdjąć buty. Kazali mi wyjść. Czekalem dwie godziny. Potem zaprowadzili mnie do NKWD przy ulicy Mickiewicza.

Na dyżurce był niejaki Tyszczenko, jego nazwisko dowiedziałem się później. Natychmiast zapytał, jakie jest moje pseudo, "Job twoju mat, ty bandiora! Z jakiego oddziału? Kto jest we wsi stanicznym?"

Odpowiedziałem, że ja w swojej wsi żadnych banderowców jeszcze nie widziałem.

To działo się wieczorem. Na dyżurce siedziałem do północy. Pytałem jakiegoś dyżurnego, kiedy mnie wreszcie wypuszczą. Powiedział, że "zawtra". O północy zabrali mnie do aresztu, gdzie było już około 10 ludzi. Opowiedziałem im, że wracałem do domu, a wogóle, to szukam pracy. Ci aresztowani byli z Ryczek, a jeden z Potylicza. Jeden był aresztowany z bronią.

Rano ci aresztowani zegnali mnie z postania i kazali myć podłogę mówiąc: szukaleś roboty, to masz. Około godziny 10 wezwał mnie klucznik do kancelarii. Był tam już Tyszczenko. Zaraz zapytał, gdzie stacjonują banderowcy. Powiedziałem, że ja się tymi sprawami nie interesuję. "A gdzie dokumenty?" "Już mówiłem, że wychodząc wziąłem trochę lepszą marynarkę i w starej zostały dokumenty".

Podał mi kartkę, z napisanym tam wezwaniem do UPA, a podpisanym: "Chruszczow", aby członkowie UPA zgłaszali się i zdawali broń. Ja to podpisałem. Tyszczenko natychmiast mówi do mnie łagodniej: ty dobry człowiek, pójdziesz do swojej wsi i dowiesz się, kto z twojej wsi jest w bandzie, kto daje im jeść. Wrócisz tu, i jednocześnie przyniesiesz mi swoje dokumenty.

Ja na to zgodziłem się. Zaraz też wypisali mi przepustkę przez granicę i ostrzegali, by uważać na banderowców, bo jak znajdą u mnie tę przepustkę, to mnie natychmiast zlikwidują. Na tej przepustce było napisane, że S.M. idzie do swojej wsi K. i ma wrócić na 15.II.44 r. na godz. 9 rano do NKWD w Rawi Ruskiej. Podpisał: Tyszczenko. Kazał też przywieźć sobie bułkę z białej mąki. Podał mi rękę i jeszcze wyprowadził na ulicę. Stąd poszedłem do domu.

Przechodząc przez granicę nie widziałem żadnego z bolszewików, nawet nie wiedziałem dokładnie, gdzie przebiega granica. Tylko w więzieniu mówiono mi, że granica przebiega między Ryczkami a Korniami.

W domu trochę odpocząłem i zacząłem opowiadać, co się ze mną stało. Rodzice przestraszyli się tym, że ja jeszcze raz mam iść do Rawy Ruskiej. Postanowiłem pójść, gdyż bałem się, że mogą rodziców zabrać na Sybir.

Dnia 15.II.1944 r. rano wyszedłem ze wsi tak, żeby mnie nikt nie widział. Gdy przechodziłem kordon, znów nikogo nie widziałem na granicy. Tak stawilem się ponownie w NKWD.

Wartownik spytał, do kogo idę. Powiedziałem, że do towarzysza Tyszczenki. Poszedł i za trzy minuty wrócił, prowadząc mnie do tej samej kancelarii. Powiedziałem: "Zdrowstwuje". Tyszczenko zaraz wstał, podał mi rękę i kazał usiąść. Natychmiast dałem mu tę bułkę, o którą prosił. Zacząłem opowiadać, że po powrocie do domu wypytywałem rodziców, a nawet sąsiadów o banderowców, ale nikt nie o banderowcach w mojej wsi nie wie. "No, niczoho, jakoś to bude", pocieszył mnie Tyszczenko i kazał podać dokumenty, kenkartę i metrykę urodzenia.

Po przejrzeniu kenkarty orzekł, że skoro szukam pracy, to w takim razie będę pracował na stacji z robotnikami polskimi i ukraińskimi, gdyż pomiędzy nimi są tacy, co należą do UPA. Ty będziesz śledził, kto do nich należy, kto posiada i czyta ukraińską literaturę i będziesz to meldować do mnie, albo pisemnie.

Wyraziłem zgodę. Tyszczenko napisał oświadczenie i przeczytał mi: Ja, S.M. ze wsi K. oświadczam, że będę współpracować z NKWD, będę informował o wszystkich osobach, które szkodzą Związkowi Radzieckiemu, moje pseudo "Moriak". Coś tam jeszcze czytał, lecz tego już nie zapamiętałem.

Po podpisaniu oświadczenia przeze mnie, wystawił mi skierowanie do naczelnika stacji w Rawie Ruskiej. Na tym skierowaniu było napisane, że

S.M. to dobry człowiek, przez tow. Tyszczenkę skierowany. Należy dać mu dobrą pracę.

Podał mi rękę i znów przestrzegał przed banderowcami. Udałem się w kierunku granicy. Tam bolszewicy mnie zatrzymali. Przejrzeli dokumenty, a widząc zaświadczenie z NKWD zdziwili się, kazali czekać na naczelnika. Ten tylko rzucił okiem na zaświadczenie Tyszczenki i kazał iść na Hrebenne. Do domu przyszedłem wieczorem.

Zawolałem do siebie Neczosa. Znałem go, był również w Karpatach na przeszkoleniu. Po jakimś czasie opowiedziałem mu, że byłem schwytyany przez bolszewików i oni chcieli mnie zrobić donosicielem.

Po miesiącu zaczął mnie Neczosa brać ze sobą i zaczęliśmy razem jeździć w terenie. Bałem się jednak, żeby mnie nie schwyтали bolszewicy, toteż dobrowolnie zgłosiłem się do naszego oddziału. Byłem w oddziale Bisa. Przebywałem w tym oddziale do stycznia 1946 roku. Wtedy dowódca "Z" wziął mnie do swojej ochrony. Chodziłem z nim do czerwca i znów wróciłem do oddziału komandira "Z", na sotennego żandarmerii i byłem tam do września 1946 r.

W tym miesiącu mnie przeniesiono do SB, w którym jestem po dzień dzisiejszy.

O moim zaangażowaniu przez bolszewików dlatego nie meldowałem, bo to było dla mnie mało ważne. Kiedy przyszedłem do SB i zobaczyłem robotę SB, gdy przekonałem się, że na te sprawy zwracają wielką uwagę, zgłosiłem to swojemu dowódcy. Gdy byłem w oddziale, to nie orientowałem się, że trzeba to zgłosić do SB.

Na tym zeznania zakończyłem i kładę swój podpis.

Zeznał: Serhij

Postój, dnia 4.5.1947

Przeł.: H. Pająk

Sprawa: Cybulskij Petro,
wywieziony do SSSR,
przeszedł kordon 7.5.47 o godz. 21.30,
zatrzymany do przesłuchania 7.5.47

W miesiącu lutym 1942 roku zgłosiłem się ochotniczo do pracy w Niemczech. Zgłosiło się nas czterech: ja, Iwan Fejc, Iwan Kuszpa, Ilko Sokil. Zajechaliliśmy do miasta Remszajn i tam wyznaczono mnie do pracy u gospodarza Otto Hefelet. Po roku uciekłem do miejscowości Helbersztadt, do bauera Eres Berenc. Uciekłem od pierwszego gospodarza, bo mnie źle traktował.

Gdy przyszli Amerykanie, natychmiast ogłosili, że należy zgłaszać się do urzędów. Zarejestrowałem się jako Polak, choć jestem Ukraińcem. Przez 4 miesiące pracowałem przy wojskowej kuchni, pomagając przy myciu kotłów.

Do Polski zabrałem się pierwszym transportem. Przyjechałem do Leżańska a stamtąd doszedłem do domu w Łazowie.

Gdy byłem w Obszy, bo w mojej wsi wtedy odbywały się oblawy w akcji wysiedleńczej, zjawili się Polacy i aresztowali mnie. Aresztowali także Iwana Kijka. Przez Lubliniec zawieźli nas do Żukowa. Tam przenocowaliśmy, rano poszli na Gorajce, w łapance nabierali ludzi i wszystkich popędzili do Nowej Wsi. Następnego dnia poszli do Lubaczowa. Przez cały ten czas to wojsko nas nie wypuszczało.

Trzeciego dnia pilnował nas jeden strażnik. Zasnął koło nas. Obaj z Kijkim odeszliśmy i uciekliśmy do domu.

Dom zastałem pusty, rodzice uciekli do lasu za Lubliniec. Wrócili i już na drugi dzień przyjechali Polacy i zaczęli wysiedlać. Zabrali ze wsi 30 rodzin, w tym i moją, razem ze mną. Wywieźli nas do Lubaczowa. Staliśmy tam 5 dni. Załadowali nas na wagony i powieźli na Przemyśl, przez Medykę i Lwów. Ze Lwowa przez Tarnopol do Czortkowa i do Dzuryna. Tam nas wyładowali. Tam każdy mógł przenieść się stamtąd do Trybuchówki i zajmować gospodarstwa.

W tym transporcie jechali ludzie z Gorajca Łowczy, Lublinca i Łazowa.

Moja rodzina zajęła jedno gospodarstwo. Przez całe lato nic nie robiliśmy aż do jesieni, kiedy obsialiśmy 25 hektarów. Na wiosnę posadziliśmy 2 hektary kukurydzy. Jedliśmy tylko to, cośmy przywieźli z domu. Ludzie z tej wsi zostali wywiezieni do Polski.

Po dwóch miesiącach zjawił się lejtnant i dwóch żołnierzy i powiedzieli: Ty dostaniesz broń i będziesz pilnował, żeby bandyci nie napadli na wieś. Zabrał mnie na stanicę, dał broń i kazał stać na warcie. Powiedzieli, że muszę być strażnikiem i koniec. Podpisałem zobowiązanie, że jeżeli nie zostanę strażnikiem, to moją rodzinę wywiozą na Sybir. Jeżeli stracę broń, zostanę zasądzony na 10 lat, a jak banda zacznie atakować, a ja nie będę się bronił, to mnie też posadzą do więzienia.

Pobyłem trochę i znowu uciekłem. Odtąd już do mnie nie przychodzili.

Na tej strażnicy było 19 strażników. Między nimi byli miejscowi, zachodniaki i wschodniaki. Ich zadaniem była ochrona wsi przed napadami band. Każdej nocy trzymało wartę czterech po cztery godziny. W tych stróżach z Ułazowa służyło czterech: Perih, imienia nie znam, Łozynskij Mychajło i dwóch innych.

W tym czasie, kiedy przebywałem w Trzebieszówce, trudniłem się handlem,

żeby zarobić na chleb. Tego roku - 1947, jeździłem w okolice Bibrki do swoich znajomych z Ulazowa za chlebem.

Od tych ludzi przywiozłem około 20 kilo żyta. Drugi raz pojechałem po zboże do Krosna. Trochę tam kupilem, a trochę otrzymałem darmo od gospodarza z Lublińca i znowu to przywiozłem do rodziców, w sumie około 20 kilo żyta.

W Tarnopolszczyźnie obecnie jeden korzec żyta kosztuje 4500 rubli. Pszenicy to w ogóle nie ma na targach, a kosztuje 6000 rubli.

Ponieważ była straszna bieda i nie było co jeść, postanowiłem uciec do Polski, do swojej rodzinnej wsi. Razem ze mną wyruszył w drogę Zielenka Mykoła z Ulazowa. On ze mną dotarł do Lwowa, ale tam oświadczył, że dalej nie jedzie, zostaje, gdyż boi się przechodzić przez granicę.

Odchodząc powiedziałem rodzicom, że jeśli dostanę się do swojej wsi, to albo tam zostanę w naszym domu, albo będę gdzieś służyć po ludziach. Na drogę wziąłem 400 rubli, które sam zarobiłem. Poszliśmy z Zielenką do Czortkowa i wsiedliśmy do pociągu towarowego, bo do osobowego trudno się było dostać.

Do Tarnopola jechałem dwa dni. Służba kolejowa spędzała ludzi z wagonów. Z Tarnopola do Lwowa jechałem jedną noc. Rano już byłem na głównym dworcu.

We Lwowie byłem trzy dni. Za dnia chodziłem po mieście, nocowałem na dworcu. Gdy dowiedziałem się, który pociąg jedzie do Rawy Ruskiej, wpełnąłem się do osobowego bez biletu i zajechałem aż do Żółkwi. Biletu nie kupowałem, gdyż na bilet trzeba mieć "komandirówku".

W Żółkwi zatrzymali mnie pogranicznicy i powiedzieli, że dalej iść nie można. Po dniu wsiadłem do jakiegoś pociągu i zajechałem do nieznanej mi stacji. Tam znów pogranicznicy mnie zatrzymali mówiąc, że dalej iść nie można. I znów wsiadłem do pociągu, dojechałem do Kamienia Lipnik. Zaszedłem do jakiegoś gospodarstwa, przenocowałem, podjadłem i rano poszedłem w kierunku granicy. To było 7.5.47 r.

Po drodze pytałem ludzi pracujących na polach, którądy idzie się na Dewjaty. Gdy zbliżałem się pod Dewjaty, spostrzegłem wozy pograniczników. Zorientowałem się, że do granicy już blisko. Przeczekałem do wieczora i gdy się ściemniło, ruszyłem ku granicy. O tym, że to jest granica, zorientowałem się po tym, że zawadziłem o jakiś drut, ale mina nie wybuchła, nikt też za mną nie strzelał.

Zaszedłem do jakiejś wsi, wstąpiłem do chaty i poprosiłem o nocleg. Gospodarz spytał, skąd jestem. Przyznałem się, że przeszedłem granicę. Przestraszył się i kazał mi uciekać, bo zaraz tu wpadną bolszewicy.

Spytałem go o drogę na Werchratą. Na to gospodarz powiedział, że nie

radzi mi iść samemu, bo tam mogą mnie złapać Polacy. Poszukiwał mi chłopca na przewodnika, a ten zaprowadził mnie do naszych chłopców.

Postój, dn. 15.5.47 r.

Przeł.: H. Pająk

Kilka wielostronicowych protokołów przesłuchań wielu świadków, w sprawie zabójstwa członka UPA "Czornocho", zakończyło się takim oto orzeczeniem (w oryginale):

Mij wysnok sprawy je takyj:

"Firman" pryjsow do Emychy dobre podpityj, Emycha rozibralasia i lachla w lizko. "Firman" chotiw maty z neju spoluku. Emycha mala swij czas, todi i ne chotila na ce pohodytysia.

Todi "Firmana" pustyty i wyszla za "Firmanam" w soroczci na ganok. Na ganku musily szczoszj szcze proczy sprawy goworyty, na ce najszow "Czornyj". Piznaw "Firmana" i Emychu, chotiw jich nastryszty i kyniw cehlu.

"Firman" zi zlosty, szczo chtosj joho pidsluchaw, strilyw. Jak wze poczuw, szczo ranyw "Chornocho" w hrudy, nastraszywsia i chotiw wtkaty, ale zaraz w siniach nabich na "Firmana" "Karmeluk" i winwze zistaw rozszyfrowanyj.

Todi "Firman" wernuwsia do Emychy i obhoworjuwały, jak majuty ziznawaty, szczozy ziznannia jich hodylysj.

Postój: 21.4.1947 r.

Z kolei znakomita charakterystyka służbowa, wystawiona kapralowi Balczunje Józefowi przez jego podwładnych z Wojska Polskiego, stała się powodem jego egzekucji przez SB.

Charakterystyka służbowa

na kaprala Balczuna Józefa, s. Stanisława, celowniczego Rusznic Ppanc., batalionu p. panc. 26 Pułku Piechoty Drezdeńskiej Dywizji Piechoty.

Urodzony w 1926 roku we wsi Łapy, gm. Małe Łapy pow. Kowno:

Brał udział w walkach z Niemcami od forsowania Nysy aż do kapitulacji Niemiec.

Kapral Balczun za czas swojej służby okazał się żołnierzem zdyscyplinowanym. Na froncie i podczas walk z bandami UPA był niezwykle dzielny, za co otrzymał awans do stopnia kaprala.

Politycznie uświadomiony. Stosunek do Rządu - lojalny.

Można mu zaufać.

W zast. D-cy Pułku: Picchuła kpt.

D-ca Batalionu: Wilczek chor.

Nie oszczędzano też swoich:

Komunikat
Referentury SB przy nadrejonie "Łyman"

Wyższe czynniki OUN ukarały karą śmierci przez rozstrzelanie następujących kolegów:

1) Moroza Andrija ("Jawira"), ur. 12.1.1926 r. w Korczminie za to, że w miesiącu kwietniu 1945 roku dopuścił się kradzieży z bronią w ręku - konia, wozu, świni, odzieży, na gospodarzach Kolonii Magdalenka, u Kinacha Wasyla, Kozła Iwana, Kaszuby Kiryła: w miesiącu wrześniu dopuścił się grabieży walizki i plecaka z ubraniami i galanterią, u Raczyńskiego Dimitra, zamieszkałego we wsi Korminie.

2) Masyryka Osipa ("Graba"), ur. 24.10.1925 r. we wsi Kormin za to, że w miesiącu kwietniu 1945 r. dopuścił się grabieży z bronią w ręku - konia, wozu, świni, odzieży oraz innych przedmiotów domowych, we wsi Magdalenka, u Kinacha Wasyla, Kozła Iwana i Kaszuby Kiryła.

Wymienieni: Moroz Andrij i Mazyrik Osip dopuścili się grabieży z bronią w ręku z powołaniem się na organizację OUN i tym samym poderwali autorytet organizacji i podeptali honor ukraińskiego powstańca.

Wyrok wykonano dnia 12.12.1945 r. o godz. 22.

Referentura SB

Cześć Ukrainie!

Przeł.: H. Pająk

Po latach

Ściśle tajne! Państwowej wagi!

Fragment uchwały Krajowego Prowidu
Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów ¹⁾
z 22 czerwca 1990 roku

“(…) Obszerny ten elaborat (ponad 60 stron maszynopisu) obejmuje różne sprawy współczesne - w tym również - stosunek OUN do Polski i Polaków.

Mówi się w uchwale, i to chyba najczęściej, o krzewieniu kultu Stepana Bandery - wodza OUN i Romana Szuchewycza - “Czupryni” - Komendanta Głównego Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA), wreszcie o kulcie metropolity greckokatolickiego Andreja Szeptyckiego.

W każdym mieście i w każdej wsi, zgodnie z zaleceniami Prowidu OUN, winny powstawać jakieś widoczne znaki upamiętniające te trzy osoby: pomniki, tablice, domy ich imienia, szkoły, ulice, place.

Prowid też radzi, jak się zachować w razie oporu lub sprzeciwu władzy obecnej lub ludności (przymus fizyczny) a w przyszłości, pozbywając się “dużej ilości Moskali, którzy zaśmiecają naszą ziemię”. Należy ich, po prostu, brutalnie wypędzić. W razie ociągania się, zastosować “metodę wypróbowaną przez UPA na Polakach”.

Jaka to była “metoda”, świat o tym wie. W wyniku jej zastosowania, UPA wyrznęła pół miliona Polaków “od kołyski po starców”. Można zatem bez wahania mówić, że omawiany dokument ma charakter zbrodniczy, który w 1990 roku mógł powstać w umysłach ludzi nieodpowiedzialnych. Świat jednak już takich zna: Stalin, Hitler, Mykoła Łebed, R. Szuchewycz a obecnie Saddam Hussajn.

OUN nadal uważa się za awangardę narodu, a do swojej działalności politycznej wykorzystuje kilka (chyba wszystkie nawet) partie, które powstały w Małopolsce Wschodniej w klimacie pierestrojki. Wykorzystuje ona także komitety cerkiewne Ukraińskiej Katolickiej Cerkwi (UKC), której księża sprzyjają OUN.

Uchwała przypomina także, że zgodnie z wcześniejszym postanowieniem

¹⁾ Krążąca w 1990 roku, m.in. w kuluarach Sejmu “falszywka”, mająca uczulić Polaków na “problem ukraińskiego nacjonalizmu”.

Krajowego Prowidu, każda rodzina w diasporze (czyli w krajach zachodniego świata), zobowiązana została do wpłacenia po jednym tysiącu dolarów (1990 r.).

Niezależnie od tego, fundusz OUN pochodzi ze składek członkowskich, wydawnictw, darów, kwesty, zapisów, fundacji różnych nie ukraińskich towarzystw, organizacji itp., a wreszcie z “dobrowolnego” (w rzeczywistości przymusowego) podatku, który powtórzmy w roku 1990 wynosi jeden tysiąc USD od ukraińskiej rodziny osiadłej na Zachodzie.

Jest też w uchwale lament niemal katastroficzny z powodu przegrania przez “Ruch” wyborów w Ukrainie. Po ogłoszeniu wyników niekorzystnych dla “Ruchu”, sfrustrowane bractwo OUN zaczęło lamentować na jedną nutę, że oto już “ukrainizm” pomarł na Naddnieprzu.

Chciałoby się rzec: przegrana w wyborach, to w demokracji, nawet tej początkującej, to rzecz normalna. Jako “zwolennicy” demokracji ounowskiej powinni o tym wiedzieć. W podtekście tych lamentów brzmi nuta pychy, że Ukraina, to oni.

Ale Ukraińcy z Naddnieprza uznali, że Ukraina na nich się nie kończy, ani też nie zaczyna. Jeszcze bardziej denerwujące są narzekania na naród ukraiński. To komuniści w momentach kryzysu zgłaszali pretensje do narodu, że nie zawsze się sprawdza, że zbyt głośno nie klaszcze. Podobny ton pobrzmiewa w “opozycyjnej” w stosunku do komuny OUN.

Gdy zaś idzie o obecne sprawy polskie, to uchwała ujmuje je niejako w trzech “koszykach”, które w tłumaczeniu z języka ukraińskiego na polski, przedstawiają się następująco:

- 1 - Sprawy polskie na Ukrainie, ze szczególnym uwzględnieniem ziem Ukrainy Zachodniej;
- 2 - Sprawy ukraińsko-polskie w diasporze;
- 3 - Sprawy ukraińsko-polskie w Polsce, ze szczególnym uwzględnieniem ziem Ukrainy Zaczurzonej.

“Naszym ostatecznym celem jest rozbięcie (rozwał) ZSRR i zepchnięcie Rosji za Ural. W wyniku tych przemian, okrojona ze wszech stron Rosja raz na zawsze utraci swoją pozycję mocarstwową. Dlatego w naszym interesie państwowo narodowym powinniście ze wszech sił popierać wszelkie ruchy odśrodkowe, a także je inspirować i im przewodzić, które zdążają do rozbitcia i osłabienia ZSRR. Dlatego też popieramy gorąco wysiłki wyzwolenicze narodów nadbałtyckich (republiki bursztynowe) - Litwy, Łotwy, oraz Estonii; popieramy gorąco wysiłki wyzwolenicze Moldawian, Gruzinów, Ormian, ludów nadwołżańskich i wszystkie narody ujarzmione. Solidaryzujemy się z walką o swoją wolność bratniego narodu białoruskiego, pamiętając (jednocześnie), że wywodzi się on z naszego ukraińskiego gniazda - Kijowskiej Rusi i do tego gniazda w przyszłości powinien wrócić.

Asymilacja Białorusi będzie aktem powrotu tego narodu dosyć dotąd zrusyfikowanego przez Moskwę - do swojego źródła, do macierzy, od której w sposób sztuczny, dzięki (zawdiaku) polityce moskiewskiej została odłączona”.

“Dalej jest długi wywód na temat “ukraińskiego imperium”, otoczonego różnymi satelitami: Litwą, Łotwą, Estonią, Finlandią, Mołdawo-Rumunią, państwie o nazwie Idećural, a wreszcie od zachodu także Polska, mocno okrojona przez Imperialną Ukrainę”.

“Z poskomunistyczną Polską należy utrzymywać stosunki (widnosyny) przyjazne i na zasadach wzajemności. Aby nie drażnić Polaków i ich rządu, należy przyznać im w Ukrainie pewne uprawnienia w zakresie wiary, kultury, szkolnictwa - bacząc równocześnie, aby te koncesje nie poszły zbyt daleko.

Wykluczone organizowanie się Polaków pod względem politycznym (partie polskie). Przede wszystkim należy narzucić Polakom nasz punkt widzenia na historię i stosunki ukraińsko-polskie. Nie dopuścić do głoszenia, że Lwów, Tarnopol, Iwanofrankowsk, Krzemieniec i inne, kiedykolwiek odgrywały rolę polskich ośrodków kultury. Zawsze były to ośrodki kultury ukraińskiej. Polacy nie odgrywali w nich najmniejszej roli, a to, co o nich głosi się dzisiaj, zaliczyć należy do polskiej szowinistycznej propagandy.

Młodzież polską wciągać do patriotycznych akcji związanych z rocznicami patriotycznymi - w tym z datami związanymi ze sławnymi dziejami UPA. Pozwoli to nie tylko zachwiać wiarę w polską propagandę państwową, ale także doprowadzić do rychłej ukraiznizacji polskiej młodzieży, zrażonej kłamstwami polskiej propagandy odnośnie sławnej UPA.

Koncesje w zakresie szkolnictwa polskiego i kultury uzależnić od podobnych koncesji udzielanych Ukraińcom w Polsce (głosić, że w Polsce mieszka jeden milion Ukraińców), utrudniać Polakom odbudowę Cmentarza Orłąt, ale niezbyt nachalnie, aby nie dać im do rąk międzynarodowego atutu propagandowego (chodzi o to, że Cmentarz Orłąt jest cmentarzem wojskowym, przeto, zgodnie z odpowiednimi konwencjami międzynarodowymi, znajduje się on pod ochroną międzynarodowego prawa) - że nasze starania o wejście do Europy są szczerze.

Oddawanie Polakom kościołów uzależnić od oddawania Ukraińcom w Polsce obiektów cerkiewnych - a przede wszystkim oddanie przez Polaków Ukraińskiej Katolickiej Cerkwi katedry grekokatolickiej w ksiąźcem grodzie Przemyślu. Nie zaszkodzi łączyć tego faktu ze zwróceniem Polakom kościoła św. Elżbiety we Lwowie, a także obiektów kościelnych w Tarnopolu i Iwano-Frankowsku (Stanisławowie).

Nie można też pod żadnym pozorem dopuścić do reaktywowania polskiej hierarchii, czyli powrotu na nasze ziemie polskich biskupów. To mogłoby

oznaczając na przyszłość niebezpieczeństwo odrodzenia na Ukrainie (Zachodniej) niepożądanego polskości i polskiego szowinizmu o ambicjach politycznych. Ten szowinizm byłby wielką przeszkodą w asymilacyjnym procesie. Obrządek łaciński na Ukrainie należy podporządkować hierarchii Ukraińskiej Cerkwi Katolickiej i jej patriarsze z siedzibą na Górze św. Jura we Lwowie.

Sporządzić i systematycznie uzupełniać spisy Polaków mieszkających na Ukrainie, a przede wszystkim na Ukrainie Zachodniej. Spisy te oraz adresy Polaków służyć będą ścisłej kontroli ich poczynań. Znając historię i zdolności konspiracyjne Polaków, nie można wykluczyć, że w przyszłości zechcą konspirować przeciwko Samostijnej Ukrainie i jej prawnym porządkom. Nie można także wykluczyć, że znajdują się w Polsce siły rewizjonistyczne, które zechcą odebrać Ukraińcom Lwów. Pomocnymi w tym mogą być właśnie konspirujący Polacy. Dlatego w najbliższej przyszłości, gdy Ukraina pozbędzie się ze swoich władz komunistów, ujawnieni Polacy powinni złożyć przysięgę lojalności i wierności Samostijnej Ukrainie. To samo uczynić powinni wszyscy polscy księża, zakonnicy i zakonnice.

Nie utrudniać Polakom wyjazdów na pobyt stały, lecz je ułatwiać. Pamiętajmy: odwiecznym celem Ukraińców i naczelnym celem OUN była depolonizacja ziem zasiedlonych od kilku pokoleń przez Polaków. Mieszkania, domy, które opuszczają Polacy, należy przekazywać świadomym Ukraińcom - nigdy zaś innym Polakom czy Rosjanom....

Ułatwiając maskymalnie wyjazdy Polaków na stałe do Polski, należy równocześnie utrudniać im czasowe kontakty z krewnymi i znajomymi w Polsce. Młodym, którzy odwiedzają krewnych lub znajomych w Polsce, utrudniać wstęp na wyższe uczelnie. W ogóle ograniczyć studia Polakom i nie dopuszczać do powstania silnej polskiej warstwy inteligencji...

Przeciwstawiać się wszelkim zbliżeniom Polaków i Rosjan - zarówno na Ukrainie, jak i w Polsce; podsycać wrogość Polaków do Rosjan (i odwrotnie) pamiętając, że ścisły sojusz rosyjsko-polski jest poważnym zagrożeniem dla Ukrainy i jej całości terytorialnej...

2) Mamy wiele dobrych przykładów z przeszłości wspólnej walki ukraińsko-polskiej, prowadzonej przeciwko komunizmowi. Te dobre tradycje należy kultywować, zacieśniając więzy z tymi organizacjami, które mają realistyczne podejście do stosunków polsko-ukraińskich. Wykazywać, że we wspólnej walce z komuną, Ukraińcy byli stroną aktywniejszą i inspirującą. Innymi słowy, Polacy uznawali przywódczą rolę Ukraińców.

Eliminować wszelkie polskie próby zmierzające do potępienia UPA za rzekome znęcanie się jej nad Polakami. Demaskować stanowczo te kłamstwa i wymysły komunistów; wykazywać, że UPA nie tylko nie znęcała się nad

Polakami, ale przeciwnie, brała ich w obronę przed hitlerowcami i bolszewikami. Polacy byli także w UPA. Mordy, którym zaprzeczyć nie można, były dziełem sowieckiej partyzantki lub "luźnych band" rabusiów, z którymi UPA nie miała nic wspólnego. Pomniejszanie wyzwolenczej roli UPA w skali europejskiej jest niedopuszczalne.

Wszelkimi siłami dążyć do tego, żeby w różnych naszych kontaktach z Polakami, strona polska przyznawała, iż były przykłady palenia wsi ukraińskich i mordowania Ukraińców przez Armię Krajową i inne wojskowo-partyzanckie formacje zbrojne. Pokazywać podobieństwa między UPA i AK, podkreślając wyższość pod każdym względem (także ilościowym) UPA nad AK.

Wymuszać na Polakach przyznawanie się do antyukraińskiej akcji, potępiania przez nich samych pacyfikacji przed wojną i haniebnej akcji "Wisła" po wojnie. Wszystkie te akcje przyniosły wiele cierpień, łez i krwi narodowi ukraińskiemu. Podkreślać to we wspólnych komunikatach, które koniecznie muszą być publikowane w językach obcych, zwłaszcza w angielskim, niemieckim, francuskim, hiszpańskim i rosyjskim.

Zmierzać do tego, żeby miarodajne czynniki polskie na emigracji wyrzekły się wszelkich zamiarów i myśli rewindykacyjnych względem Ukrainy, a sprawę Ukrainy Zaczurzońskiej (Zasanie, Chelmszczyzna, Podlasie i Łemkowszczyzna) pozostawić otwartą sugerując, że zostanie ona załatwiona z korzyścią dla obu stron przez narodowe rządy w pełni suwerennych państw Samostijnej Ukrainy i postkomunistycznej, niepodległej Polski. Na takim stanowisku już obecnie stoi Konfederacja Polski Niepodległej. Tę organizację i jej ludzi należy wspierać!

W takim też duchu należy urabiać polską opinię publiczną na obczyźnie (czużyni), za pośrednictwem polskich organizacji, będących w polskich rękach środków informacji. W tym celu należy przenikać do polskich organizacji tam, gdzie to jest możliwe, i lansować nasz punkt widzenia cierpliwie, ale uparcie i skutecznie. Zyskiwać zwolenników wśród Polaków wchodząc z nimi w układy towarzyskie, handlowe, itp., a tam, gdzie to jest najbardziej celowe, nie żałować środków z Funduszu Wyzwolenia Ukrainy.

Kupować audycje w polskim radiu oraz miejsca w polskich gazetach. Wchodzić do kolegiów redakcyjnych polskich zespołów.

Uwaga: dyskusje prowadzić w duchu heroizmu UPA i nie kwestionowanej ukraińskości Ukrainy Zaczurzońskiej, ze stolicą w książęcym grodzie Przemyślu...

3) Obecna Polska przeżywa czas swojego ponownego odrodzenia, którego siłą sprawczą jest ruch znany w świecie pod nazwą "Solidarność". Ruch ten zdobył sobie międzynarodową sławę jako rozsądek komunizmu na świecie. Taka opinia o Solidarności krzywdzi nas i nie jest nam potrzebna. Nasza

propaganda powinna iść w kierunku wykazania, że nie "Solidarność", lecz UPA była taką siłą sprawczą, która zainspirowała siły antykomunistyczne do działania.

UPA walczyła z Bolszewią ponad dziesięć lat, a jej ruch żywy nigdy nie wygasł. Duch UPA zapłodnił Solidarność do czynu. Tak powinien rozumować każdy Ukrainiec, tak samo powinien rozumować cały świat i my mamy światu w tym dopomóc, bo inaczej znowu naszą chwałę przypiszą sobie Polacy.

Stosunek zdrowych sił ukraińskich do obecnej polskiej rzeczywistości powinien być zróżnicowany i uzależniony od naszych interesów. Polska jest potrzebna Ukrainie jako sojusznik do rozbicia (rozwalu) ZSRR. W tym właśnie celu należy wszystkimi siłami popierać w Polsce wszystko to, co ma posmak antyrosyjski: Katyń, wywózki na Sybir, zbronie NKWD i UB. Taki stan rzeczy odwraca uwagę Polaków od UPA, które komuniści przedstawiali narodowi polskiemu kłamliwie, nie jako zbrojny ruch narodowo-wyzwoleńczy i walczący z reżimem komunistycznym, lecz jako "bandy".

Rozbicie ZSRR jest nadrzędnym celem OUN rewolucyjnej i całego narodu ukraińskiego. W tym wielkim i świętym dziele Ukraina ma różnych sojuszników - przede wszystkim narody ujarzmione podradzieckie oraz narody państw satelitów Sowieców. Wśród tych państw wasalnych znajduje się Polska.

Podkreślić z całą mocą, że pełne wyzwolenie Polski nie jest możliwe bez Samostijnej Ukrainy (vidi Michnik). Oznacza to pełne zaufanie Polaków do antymoskiewskiej polityki Ukraińców i do tego zaufania wszelkimi dostępnymi środkami należy dążyć. Nie kryć, że w tej antymoskiewskiej walce, Ukraina przewodzi.

Zaufanie Polaków do antyrosyjskiej polityki Ukraińców pozwoli na ich zupełny bezkrytycyzm i na pełne ich zaangażowanie po naszej stronie. Zaangażowanie to ma pomóc naszej polityce zepchnięcia Rosji z piedestału mocarstwowości, umocnienie pozycji Ukrainy, osłabienie Polski, co pozwoli w przyszłości podporządkować państwo polskie ukraińskim interesom narodowym.

Najpilniejsze zadanie na najbliższą przyszłość: doprowadzić do tego, żeby władze polskie jednostronnie przyznały (złożyły deklarację), że względem samodzielnej Ukrainy nie wysuwają i nie będą wysuwać na przyszłość żadnych roszczeń terytorialnych, a tym samym wyrzekają się wszelkich pretensji do ziem utraconych na wschodzie w wyniku sowieckiej inwazji, dokonanej na okupowane przez Polskę terytoria ukraińskie 17 września 1939 roku.

Takie oświadczenie, jeżeli będzie, należy silnie rozpropagować w różnych językach obcych.

To bardzo ważne dla naszych posunięć przyszłościowych. My ze swej strony znów, przyznamy słuszość takiemu stanowisku, oświadczając, że kwestia granic, które wytyczył bez udziału obu nacji krzywdzący układ jaltański (nie mówiąc, o czyją krzywdę chodzi), powinna być zalatwiona w przyszłości przez rządy obu suwerennych państw - Ukrainy i Polski.

Gdy zaś już do tego dojdzie, to my odczytamy owo jednostronne oświadczenie władz polskich na własną korzyść i skwitujemy tak: wy nie macie roszczeń terytorialnych i mieć nie możecie, ale my je mamy. Polacy bowiem zdają sobie sprawę, iż dotąd okupują część historycznych i etnograficznych ziem ukraińskich, a nie odwrotnie. Zatem będzie rzeczą sprawiedliwą dla ukraińsko-polskiego pojednania, zwrócenie Ukraińcom ziem, które są przez nich nazywane Ukrainą Zaczurzońską. Wtedy, gdy się te dwa fakty zestawi, to świat nam, a nie Polakom, przyzna rację.

Ważną rzeczą jest także w obecnej chwili postawienie na porządku dziennym sprawy tzw. "akcji Wisła". Dążyć, aby stała ona na forum polskiego parlamentu i żeby sami Polacy ją potępiłi jako ludobójczą.

Inicjatorem sprawy nie może być Mokry, lecz ktoś z Polaków. Przeznaczyć na to 15-20 tys. USD. Gdy to już się stanie, to wieść o tym, z odpowiednim naszym komentarzem w językach obcych, powinna obejść cały świat. Zainicjować wiec potępiające polskie zbrodnie popełnione na narodzie ukraińskim przez różne cudzoziemskie organizacje.

Nasz komentarz do tego powinien nawiązywać do ucisku polskiego przed wojną na obszarze polskiej okupacji (zajmantszczyzny) ziem ukraińskich (pacyfikacje, likwidacja szkolnictwa i kultury, ucisk narodowy, dyskryminacja religijna); sławne działania UPA w walce z Niemcami i komuną pod bolszewikami - w Bolszewii i w Polsce (UPA - prekursor "Solidarności" w Polsce).

Podnieść, że sami Polacy oddają hold bohaterkiej UPA, prekursorce "Solidarności" i potępiają komunistyczną akcję "Wisła", znęcanie się nad ukraińską ludnością cywilną, wypędzaniem jej z jej ukraińskiej ojczyzny i mordowaniu tych Ukraińców, którzy nie chcieli opuszczać siedzib swoich ukraińskich pradziadów.

Wykazywać ukraińskość Zaczurzonii aż do najdalszych sadyb Łemków - zgodnie z granicą zakreśloną przez OUN-UPA (Patrz: artykuł Mokrego: "Najdalszy zasięg języka ukraińskiego w Polsce", zamieszczony w "Tygodniku Powszechnym" - przedrukowany w dwóch numerach "Szlachu Peremohy").

W tym duchu prowadzić propagandę na rzecz historyczności i etnograficzności ziem ukraińskich, okupowanych obecnie przez Polskę, a o które z taką determinacją z komunistyczną władzą polską walczyła UPA - razem z patriotycznymi siłami polskimi WiN.

Wynika z tego, że patriotyczne siły polskie uznawały podmiotową rolę UPA i jej prawo do ziem Zaczurzonii. Mocno podkreślać, że takie też stanowisko patriotycznych sił polskich jest obecnie. Tym też siłom zależy, żeby wyciszać wszystko to, co nas dzieli, w tym także negatywne patrzenie na UPA. Podkreślać także, iż takie samo stanowisko jest Papieża i udowodnić, że gdyby było inaczej, to nie przyznano by Mokremu nagrody im. Jana Pawła II za krzewienie przyjaźni między narodami ukraińskim i polskim. Podnosić, że przyznano Ukraińcowi tę nagrodę za artykuły zamieszczone na łamach "Tygodnika Powszechnego" o zbrodniach popełnionych przez Polaków na narodzie ukraińskim i o przyszłych granicach zachodniej Samostijnej Ukrainy, zgodnie z którymi cała Zaczurzonnia ze stolicą w Przemyśle należy do Ukrainy.

Popierać "Tygodnik Powszechny" oraz "Znak", a w propagandzie światowej głosić, że reprezentują one najzdrowsze siły narodu polskiego, na które tylko Europa może się orientować.

Rozszerzać krąg czytelników pisma dla młodzieży i studentów "Zustriczi". Problematyka rewolucyjnej OUN - awangardy narodu ukraińskiego - powinna tam zawsze być obecna. Głosić prawdę o najbardziej znanych wydarzeniach dziejowych (Grunwald, Wiedeń, Warszawa 1920, Monte Cassino), podkreślając, że odniesione tam zwycięstwa były głównie dziełem Ukraińców, a nie Polaków, Polacy odegrali w nich rolę drugorzędą.

W sporze Wałęsa-Mazowiecki popierać Mazowieckiego i głosić, iż jest on politykiem formatu europejskiego, a Wałęsa reprezentuje ciasny polski egoizm narodowy, przewodzi siłom polskiego szowinizmu i sam jest polskim szowinistą. To właśnie on hamował rozwój spraw mniejszości narodowych, zwłaszcza mniejszości ukraińskiej.

Stanowczo rozprawiać się z antyukraińskimi poglądami na historię i działalność UPA: E. Prusa, W. Hryniewieckiego, J. Sobiesiaka, H. Cybulskiego, ks. W. Szetelnickiego, J. Giertycha, Z. Alberta, A. Oliwy, W. Kolałbińskiego, J. Węgierskiego, S. Myślińskiego, M. Juchniewicza, A. Szcześniaka i W. Szoty, J. Turowskiego i W. Siemiaszki, J. Sereta.

Najlepiej robić to piórem samych Polaków, wśród których znajdują się osoby sprzedajne (obećcać wysokie honoraria i stypendia zagraniczne).

Wskazane jest opracowanie niektórych polskich pism, w tym "Semper Fidelis", "Tak i Nie" i inne. Wejść do władz Archiwum Wschodniego, infiltrować Główną Komisję Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (GKBZH), przeszkadzać w zbieraniu obciążających Ukraińców materiałów z wydarzeń drugiej wojny światowej, nie dopuszczać do publikowania materiałów obciążających ukraiński nacjonalizm rewolucyjny OUN.

Zestawić ściśle poufne listy osób (mieszkania, adresy, numery telefonów),

nieprzychylnych ukraińskiemu ruchowi rewolucyjnemu. Zestawić także listę Polaków, którzy są przychylni rewolucyjnej OUN. Listy te, jako dokumenty ważnej wagi państwowej, dostarczyć Prowidowi Krajowemu.

Dążyć wszelkimi środkami i sposobami do odbudowania ukraińskiego charakteru Zaczurzonii, podkreślając, że Samostijna Ukraina nigdy z tych ziem nie zrezygnuje i w odpowiednim momencie o nie się upomni. Jeżeli Polacy będą się upierać, to Ukraina względem nich, bez najmniejszego wahania, użyje siły zbrojnej.

Doprowadzić do zwrotu przez Kościół polski katedry ukraińskiej w księżym grodzie Przemyślu. Tu powinno znaleźć się biskupstwo UKC (Ukraińskiej Katolickiej Cerkwi) oraz osiedlić się ukraińskie zakony.

Poprzec politycznie, moralnie i finansowo fundację im. św. Włodzimierza Chrzciela, założoną w Krakowie przez Mokrego. Roli Mokrego nie eksponować, aby nie utrudniać mu działalności parlamentarnej. Nas interesuje ten punkt programu Fundacji, który mówi o gromadzeniu dowodów o zbrodniach Polaków, popełnionych na ukraińskim narodzie w okresie ostatniej wojny i w pierwszych latach powojennych (akcja "Wisła"). W naszej propagandzie wykazywać, że podstawę Fundacji stanowi dar Watykanu przekazany przez Ojca Świętego na działalność duszpasterską greko-katolicką. Jeżeli będą sprzeciwy ze strony pewnych środowisk ukraińskich czy polskich, to wówczas głosić na cały świat, że Polacy to pseudokatolicy i działają nieodpowiedzialnie, wbrew życzeniom Papieża.

Posługując się imieniem Ojca Świętego, doprowadzić stopniowo do przekształcenia Fundacji w Instytut Ukraiński, a z czasem, do powołania na bazie tego Instytutu, Uniwersytetu Ukraińskiego w Krakowie. Przed wojną Polacy nie zezwolili na otwarcie Uniwersytetu Ukraińskiego we Lwowie, my zaś, przelamiemy wszystkie opory i powołamy Uniwersytet Ukraiński w starożytnej stolicy Polski.

Nigdy nie zależało nam na sile Polaków i teraz nie zależy. Wręcz przeciwnie - na jej osłabieniu wewnętrznym i międzynarodowym. Zależy nam na tym, żeby w Polsce istniała słaba służba (w kierownictwie ludzie nam życzliwi) i słaba nieliczna armia.

Zależy nam także na rozbiciu narodu polskiego i na osłabieniu "Solidarności". Należy zatem podsycać w łonie narodu polskiego separatyzmy regionalne: Górnoślążaków, Kaszubów i Górali. Robić to w taki sam sposób, jak to czynili Polacy zebrańczej Polski przedwojennej z Ukraińcami - Polezuchami, Huculami i Łemkami.

Podsycać aktywność narodową i nacjonalizm mniejszości narodowych w Polsce: Ukraińców, Białorusinów, Żydów, Czechów, Słowaków, a przede wszystkim Niemców. Próby hamowania ich dynamizmu przez Polaków okre-

ślać jako ucisk, brak demokracji i polską nieszczerłość w głoszeniu hasel równości i wolności.

Nie dopuszczać do zbliżenia niemiecko-polskiego. Podkreślać aktualność hasła: jak świat światem, Niemiec Polakowi nie będzie bratem!

To wszystko ma służyć osłabieniu Polski, a w przyszłości doprowadzić nawet do zupełnej dekompozycji państwa polskiego - co leży w interesie daleko-siężnej polityki Ukrainy, w której siłą awangardową była, jest i będzie rewolucyjna OUN.

Obecna Polska nie powinna być zbyt silna, ale też nie może być zbyt słaba. Wobec zupełnego rozprężenia sieci polskiego kontrwywiadu, z którego Solidarnościowy rząd wypędził wszystkich fachowców pochodzących z nomenklatury, odbudować, a tam, gdzie zachodzi tego potrzeba powołać, tajną sieć OUN i zacząć kontrolować wszystkie dziedziny życia Rzeczypospolitej. Chodzi o to, żeby nie było żadnych pomyłek we wspólnych działaniach rozwalenia ZSRR i zepchnięcia Rosji do rządu państw podrzędnych.

Rosja powinna w jak najszybszym czasie utracić swoją pozycję mocarstwową: tę rolę w Europie przejmie Ukraina. Nastanie era ukraińskiego internacjonalizmu, jak ongiś były okresy hegemonii Rzymu, Wielkiej Brytanii, Francji, Niemiec, Ameryki, Moskwy.

Mocarna Ukraina wchodzi w ścisły alians gospodarczy i zbrojny ze zjednoczonymi Niemcami. Wymusza na osłabionej Polsce zwrot Ukrainie Zaczurzonii. Ukraina realizuje dawny plan ścisłego aliansu Kijowa z Berlinem i dzieli się ze zjednoczonymi Niemcami strefami wpływów w Europie. Doprowadza do kolejnego rozbioru Polski między imperialną Ukrainę i zjednoczone Niemcy. Granica - na Wiśle. Mniej więcej tak, jak to zakładał pakt Molotow - Ribbentrop. W ciągu stu, stu pięćdziesięciu lat Naród polski zaniknie, zniknie raz na zawsze państwo polskie, zarzewie Niepokoju w Europie Środkowej.

Strefa wpływu imperialnej Ukrainy: Polska (najpierw cała, później po jej rozbiorze po Wisłę), Czechy, Słowacja, Węgry, Moldawo-Rumunia, państwa dawnej Jugosławii, państwa bałtyckie.

Z dalszych, maniakałnych wręcz wywodów wynika, że gdyby tak za pierwszym zamachem nie udało się OUN zagarnąć władzy w Ukrainie i oderwać Ukrainy od Rosji, to należy dążyć do secesji byłej Galicji Wschodniej. Odlączona Galicja, sądzą ukraińscy nacjonaliści, miałaby trudności w zachowaniu swojej niepodległości - bo czyhać na nią będą: Rumunia, Węgry, Polska, a także "Moskalo-Ukraina". Musi zatem wejść w związek z innym jakimś narodem. Tym "narodem wybranym" są Słowacy oderwani od Czechów i Morawian.

Będzie to zatem nowe państwo galicyjsko-słowackie, jako Piemont przy-

szlego imperium ukraińskiego - koniecznie z władzą "awangardy narodu ukraińskiego, rewolucyjnej OUN".

Tyle wspomniany dokument, krążący w nielicznych, "elitarnych" odpisach. Jakaś "życzliwa", anonimowa dłoń zaszczyliła nim skrytkę pocztową autora "Za Samostijną". Przyznać muszę, że lektura tego dokumentu zabrała mi mniej czasu, niż rozważania nad tym, czy uszczęśliwić Czytelników "Za Samostijną" tymże dokumentem, jako osobliwym łącznikiem tematycznym między "dawnymi a nowymi czasami".

Wybrałem to drugie, jako interesującą szaradę: fałszywka to, czy nie?

Za fałszywką przemawia szereg przesłanek. Oto niektóre: pracowite i metodyczne zniechęcanie do historycznego i aktualnego ruchu wyzwolenczego Ukraińców wszystkich głównych decyzyjnych kręgów władzy i środowisk w Polsce - "Solidarności"i Kościoła, a także mniejszości narodowych.

Po drugie: koronkowa, lecz zbyt natrętna gra na polskich fobiach narodowościowych - antyukraińskości, antyrosyjskości, antyniemieckości.

Po trzecie: straszak Ukrainy imperialnej jako następcy imperialnego ZSRR, z jeszcze bardziej agresywnymi apetytami terytorialnymi.

Siła tego elaboratu, jeśli go nawet od początku potraktować jako tekst dywersyjny, polega głównie na zręcznym mieszaniu prawd historycznych z niesprawdzalnością przez przeciętnego czytelnika, prowokacyjnych insynuacji. W rezultacie ktoś, kto nawet dochodzi do przekonania o prowokacyjnej proveniencji tego opracowania, musi wynieść z tej lektury szczyptę dezaprobaty dla idei "Samostijnej Ukrainy", wynikająca z nierozstrzygalnego w stu procentach pytania: a może jednak to prawda?

Obszerne fragmenty "Za Samostijną", były drukowane w odcinkach w lubelskich "Relacjach", tygodniku już nieistniejącym. Autor był więc znany jako ktoś aktualnie "siedzący" w temacie, toteż obie strony konfliktu przypuściły osobliwy szturm do świadomości autora.

W pierwszej kolejności wspomniana "życzliwa" dłoń zadbała o moją lekturę rzekomej uchwały Prowodu.

W drugiej, po upływie zaledwie kilku tygodni, do lubelskiego "Tygodnika Współczesnego", równie anonimowa dłoń dostarczyła zestaw dokumentów adresowanych: "Dla Panu Pająku!"

I właśnie prezentacją tych dokumentów pragnę zamknąć (zapewne nie na zawsze), moją przygodę pod tytułem: "**Za Samostijną**".

“Do tej pory nie została wyjaśniona sprawa uchwały Prowodu (Prowidu) OUN, podjętej 22.VI.1990 roku.

Uchwała Prowodu dotarła do nas za pośrednictwem Jacka Wilczura, tego, który kręci się koło naszego środowiska, udając wielkiego przyjaciela 27 Dywizji, (*27 Wołyńskiej Dywizji AK-przyp.: H.P.*) a wroga Ukraińców. Po przyciśnięciu oświadczył, że otrzymał tekst od prof. Edwarda Prusa, profesora historii i politologa, wykładowcy Wyższej Szkoły Ekonomicznej w Katowicach, a zamieszkałego w Gliwicach. Prus jest autorem *“Atamanii”*, *“Władyka Świętojurski”* i jeszcze innych książek.

W te pędy pojechałem do tego Prusa. Od niego dowiedziałem się, iż tekst rzeczywistości pochodzi od niego. Podczas jego pobytu we Lwowie w październiku ubiegłego roku zgłosił się do niego znany mu osobiście Ukrainiec o nazwisku Pańczyszyn, anglista, usunięty z Uniwersytetu Lwowskiego z partii i pracy, pracujący wówczas jako robotnik. Znajomość ta pochodzi od tego, że Prus wyjeżdża na wykłady do Lwowa, zna innych “uczonych ukraińskich” w Kijowie.

Tenże Pańczyszyn zaproponował Prusowi, że dostarczy mu “coś niezwykłego”, ale za wynagrodzeniem 100 dolarów i pół litra wódki. Propozycja ta została przyjęta przez Prusa i wówczas Pańczyszyn przyniósł maszynopis w języku ukraińskim, około 60 stron, z zastrzeżeniem, że po kilku tygodniach maszynopis musi być mu zwrócony. Prus po przeczytaniu elaboratu w pośpiechu przetłumaczył część maszynopisu w części dotyczącej spraw polskich, być może nawet z błędami w niektórych partiach tłumaczenia, po czym zapłacił należność i zwrócił maszynopis.

Po powrocie, Prus z notatek odtworzył w zarysie o co chodzi w uchwale OUN i przepisał na maszynie tłumaczenie z języka ukraińskiego na język polski sprawy polskie przedstawione w uchwale. Jest zdania, że Krajowy Prowod OUN mieści się we Lwowie.

Mnie to wszystko co powiedział Prus, nie bardzo się podoba.

Otóż jestem w posiadaniu “Tygodnika polskiego” wychodzącego w Londynie i pod datą 3 listopada 1990 r. ukazał się artykuł Zdzisława Jagodzińskiego, dyrektora Biblioteki Polskiej w Londynie, pt. “Stosunki polsko-ukraińskie” - “Mortui viventes obligant”. W tymże artykule jest akapit: “Tematowi temu już poświęcono jednak trochę artykułów, wspomnień i opisów w periodykach i biuletynach, co prawda niezbyt licznych. Większe relacje i opracowania ukazały się również w formie książek, zaledwie jednak kilkunastu, którym wszelako w tym aspekcie nie nadawno większego rozgłosu, a niekiedy mocno je krytykowano. Chodzi tu o prace E. Prusa, W. Hryniwieckiego, J. Sobiesiaka, H. Cybulskiego, ks. J. Kuczyńskiego, J. Jastrzębskiego, W. Romanowskiego, J. Popiela, M. Fijałki, ks. W. Szetelnickiego, J.

Giertycha, Z. Alberta, A. Oliwy, W. Kolabińskiego, J. Węgierskiego, S. Myślińskiego, M. Juchniewicza, A. Szczętniaka i W. Szoty, J. Turowskiego i W. Siemiaszki”

Te same nazwiska są wymienione na str. 6 “Uchwały”!

Kto więc od kogo zrzywał!?

Napisałem list w tej sprawie do Z. Jagodzińskiego. Czekam na odpowiedź. Nasze środowisko wysłało list do Jerzego Rejta, Prezesa Zarządu Głównego Związku Ukraińców w Polsce, o treści:

“W ręce nasze dostał się z niewiadomego źródła maszynopis, którego kserokopię w załączeniu przesyłamy. Szokująca jego treść nasuwa przypuszczenia, że jest to prowokacja dążąca do skłócenia naszych narodów. Zwracamy się więc do Pana z zapytaniem, czy jest możliwe istnienie jakiegoś odłamu Ukraińców, który mógłby być zwolennikiem idei i metod zalecanych w tekście. Bardzo nam zależy, aby z najbardziej miarodajnego źródła w Polsce uzyskać odpowiedź, czy jest rzeczywiście “Uchwała” jakiejś frakcji Ukraińców, czy też prowokacja”.

Ja, jak mogę, odszczekuję się Ukraińcom. Załączam do wiadomości: “W odpowiedzi posłowi Mokremu”. Do tej pory “Życie Warszawy” nie raczyło wydrukować odpowiedzi. Chyba i nie wydrukuje. Jest jakaś zmowa milczenia na temat spraw polsko-ukraińskich. Ale walczyć trzeba!

Jak coś będzie ineteresującego - napiszę.

W Warszawie, 17 marca 1991 r. (-)

podpis nieczytelny

Związek Ukraińców w Polsce
Warszawa
ul. Czerniakowska 73/79

Pan Przewodniczący
Andrzej ŻUPIŃSKI
Światowy Związek Żołnierzy
Armii Krajowej Okręg Wołyński

Sprawa tekstu załączonego do listu Szanownego Pana jest mi wiadoma, ponieważ dotarł on do naszego Związku wcześniej. Był bowiem kolportowany wśród posłów i senatorów, a także niektórych organizacji społecznych.

Treść “dokumentu”, sposób “argumenacji”, jego język, pozwalają z przekonaniem stwierdzić, że jest to prowokacja dążąca - jak Pan pisze - do skłócenia naszych Narodów. Prowokacja będąca dziełem ludzi wywodzących się z dawnych służb specjalnych PRL, które w przeszłości niejednokrotnie stosowały takie metody w celu wywołania konfliktu polsko-ukraińskiego.

Z dostępnych nam informacji mogę stwierdzić, że “dokument” o podobnej

treści nie mógł powstać w Polsce. Zdecydowanie odcięły się od niego również środowiska polityczne emigracji ukraińskiej. W załączeniu przekazuję stanowisko Światowego Kongresu Wolnych Ukraińców w w/w sprawie i inne dokumenty.

Łączę wyrazy szacunku
Przewodniczący Związku Ukraińców w Polsce
(-) Jerzy Rejt

Fax do "Naszego Słowa"
Warszawa, 3 luty 1991 r.

Do
Wielmożnych Panów członków
Uprawy OUP
Jurij Rejt - Przewodniczący
dr Stepan Kowal - Wiceprzewodniczący
red. Myrosław Werbowyj

Wielmożni Panowie!

Z niejakim opóźnieniem otrzymałem materiały o aferze tzw. Uchwały Prowodu OUN z dnia 22 czerwca 1990 r. (data polskiego czasu), a nie stycznia, jak podano w liście OUN od ŚKWU.

Nie wiemy, czy otrzymaliście już odpowiedź ŚKWU, dlatego dla wszelkiej pewności informujemy Was od siebie, jako reprezentacja KUPPO na Europę (8 politycznych organizacji i partii, w tym OUN Matirka i OUN "dwijka").

Odpowiadając na list ŚKWU, Sekretariat Prowodu Ukraińskich Nacjonalistów (PUN) i OUN, wysłał do ŚKWU "Oświadczenie":

"... Sekretariat PUN i OUN powiadamiają, że w tym dokumencie OUN nie ma nic szczególnego. Nie jesteśmy w stanie stwierdzić, kto jest autorem tego dokumentu, traktując go jako złośliwy i wrogi wobec narodów ukraińskiego i polskiego. Dokument, jaki może przynieść tylko szkodę obu Narodom i jako taki, służyć interesom wrogów naszych narodów.

W sprawach ukraińsko-polskich stosunków, PUN i OUN przedstawiły swoje stanowisko w ukraińsko-polskiej deklaracji między KUPPO (gdzie OUN jest członkiem) i polskimi politycznymi partiami, a także w ukraińsko-polskiej deklaracji wspólnych rządów Polski i Ukrainy w 1979 roku.

Oba wymienione dokumenty, jak i stanowisko M. Małynowycza "Ukraina i Polska" (Kultura, Paryż nr 9/480, wrzesień 1979), załączamy jako podstawę do naszego stanowiska w tych sprawach.

Sekretariat Prowodu i OUN
15.I.1991 r.

W imieniu KUPPO oświadczamy Wam, że żadna z należących organizacji i partii KUPPO nie ma nic wspólnego ze wspomnianymi postanowieniami i jako takie uważamy za niegodne i ostro potępiamy.

Ja osobiście uważam, że w społeczeństwie ukraińskim nie ma takich politycznych błaznów, zdolnych do takich niepoważnych nonsensów: "organizacja Białorusinów... ukraińskie imperium... przymusowa przysięga Polaków... utrudnianie Polakom wstępu na wyższe uczelnie... przymuszanie Polaków do przyznawania się do antyukraińskich akcji... podporządkowywanie Polski ukraińskim interesom... opanowanie niektórych polskich czasopism... infiltracja Głównej Komisji... rozbijanie polskiego narodu... osłabiać Polskę... kontrola wszelkiej działalności życia Polski... sojusz Kijów - Berlin... poniżanie narodu polskiego" i tym podobne idiotyzmy.

Jestem przekonany, że idzie tu o czystej wody prowokację, szytą grubymi niemi. Dziwne, że oficjalne polskie czynniki nie dopatrzyły się tu prowokacji: "dziel i rządź", jak zawsze!

Dziwne, że nie dały one odbitki "oryginału", a tylko długie komentarze jakiegoś "E.P". Autor "postanowień" zna dobrze wiele nazwisk E. Prusów i jemu podobnych. Zna on też wiele polskich czasopism, ich pisaninę ograniczoną i kompromitującą W. Mokrego, a także wszystkie nasze starania dla lepszych, przyjacielskich stosunków między ukraińskimi i polskimi Narodami. W ostatnich czasach dużo już zrobiono i to niepokoi prowokatora i jego chlebobawców.

Śmiem twierdzić, że idzie tu o bolszewicką prowokację. Inne wyjaśnienia nie widzę. Styl pisania - czysto kagiebowskiej maści i jak zwykle, towarzyszy temu "przesolenie" w wypisywaniu kupy niedorzeczności.

Bo jaka ukraińska organizacja zdolna jest coś takiego podjąć, napisać i dać wymknąć się takim "kompromitującym" materiałom?

Będę wdzięczny za informację o dalszych losach tej afery.

Pozostaję z wyrazami poszanowania i ciepłym pozdrowieniem

(-) podpis nieczytelny

Światowy Kongres Wolnych Ukraińców
Toronto 11.I.1991 r.

OŚWIADCZENIE

Prezydium Sekretariatu Światowego Kongresu Wolnych Ukraińców - do ustawodawczych organów Rzeczypospolitej Polskiej a także do Związku Ukraińców w Polsce:

Prezydium Sekretariatu Światowego Kongresu Wolnych Ukraińców, który obejmuje wszystkie ukraińskie społeczno-obywatelskie organizacje i rozproszone w diasporze, oświadcza o swoim niezłomnym życzeniu pokojowej współpracy z wszystkimi narodami - sąsiadami Ukraińców i ich reprezentacjami w diasporze.

Stanowisko Prezydium Sekretariatu ŚKWU w pełni odpowiada stanowisku Narodowego Ruchu na Ukrainie, który zobowiązał się zabezpieczyć narodowym mniejszościom Ukrainy wszystkie prawa dla ich kulturalnego rozwoju i wymaga od wszystkich państw takiego samego traktowania ukraińskiej mniejszości w ich państwowych granicach.

To samo odnosi się do polsko-ukraińskich stosunków. Prezydium Sekretariatu ŚKWU uważa, że dla narodów tak polskiego jak i ukraińskiego, pokojowe współzycie, współpraca we wszystkich dziedzinach obu narodów, jest konieczna dla ich wzajemnego dobra. Sporne problemy, jakie wynikały w przeszłości, i mogące wyniknąć w przyszłości, powinny być rozwiązywane metodami pokojowymi przez rządy naszych suwerennych i od nikogo niezależnych państw.

Z uwagi na to, Prezydium Sekretariatu ŚKWU z przykrością stwierdza, że w Polsce są ugrupowania, (jak np. Stronnictwo Narodowe), które szerzą antyukraińską propagandę i działają na szkodę wysiłku narodu ukraińskiego o swoje niezależne państwo.

Dlatego istnieje możliwość fabrykowania nawet i prowokacyjnych dokumentów ze strony oponentów wzajemnego porozumienia między obydwoma bratnimi narodami i dlatego właśnie zwracamy się do Prezydenta Polski, a także zagranicznych organów Rzeczypospolitej - o zwrócenie uwagi na możliwość fabrykowania różnego rodzaju prowokacji na szkodę obydwu narodów.

W związku z tym potępiamy wszelkie prowokacje i rzeczywiste publikacje polskie i ukraińskie, które zmierzają szkodzić polsko-ukraińskiemu porozumieniu i braterskiemu współzyciu.

(-)Jurij Szymko
Prezydent

Za prezydium Sekretariatu ŚKWU
(-) dr Wasyl Weryha

Deklaracja ukraińsko - polska

Po wymianie opinii i po przedyskutowaniu sytuacji międzynarodowej oraz sytuacji panującej w ich odnośnych krajach, obie strony zgodziły się podpisać następującą Deklarację, reprezentującą ich wspólne stanowisko:

Biorąc pod uwagę:

1) że moskiewska dominacja nad narodami europejskimi wewnątrz i na zewnątrz Związku Sowieckiego zmusza je do dążenia do wspólnego celu - wyzwolenia się spod sowieckiej imperialistycznej agresji, która zagraża ich rozwojowi i przyszłości;

2) że wyżej wymienione okoliczności tworzą ogniwo solidarności między tymi narodami, znajdującymi się pod dominacją sowiecką, które posiadają wolę niepodległości i determinację uzyskania własnej wolności i suwerenności;

3) że ten wspólny cel odzyskania wolności i suwerennej państwowości, łącznie z wolą zwalczania imperializmu Moskwy w jakiegokolwiek bądź formie, łączy narody Ukrainy i Polski i determinuje ich wzajemne stosunki;

4) że wolność i niezawisłość wszystkich narodów Wschodniej Europy, które obecnie walczą przeciw dominacji sowieckiej, stanowią żywotny interes zarówno Ukrainy jak i Polski, ponieważ wolność całego tego rejonu jest niepodzielna, że sprawiedliwość społeczna i poszanowanie praw narodowych i jednostkowych powinno wynikać z wzajemnego poszanowania i że solidarność i demokratyczna równość narodów wyklucza obcą dominację w tym regionie;

5) że solidarność zrodzona ze wspólnej walki przeciwko imperializmowi nie ma charakteru przejściowego, lecz będąc fundamentem tej części Europy, gdy zostanie osiągnięta - powinna być zachowana. Solidarność jest dla nich konieczną gwarancją przeciwko rewanżyzmowi lub odrodzeń imperializmu;

6) że solidarność jest warunkiem dla stabilizacji politycznej wymienionej części Europy i zapewni przyjazne stosunki zarówno z Zachodnią jak i Wschodnią Europą, oparte na wzajemnym poszanowaniu interesów wszystkich narodów.

Obie strony deklarują co następuje:

JEST W ŻYWOTNYM INTERESIE ZARÓWNO UKRAIŃSKIEGO JAK I POLSKIEGO NARODU, KTÓRE BYŁY SAŚIADAMI OD STULECI, ZAŚ DZISIAJ SĄ POZBAWIONE WOLNOŚCI I NIEZALEŻNOŚCI – PRACOWAĆ NA RZECZ I DLA ZAPEWNIENIA ISTNIENIA WOLNEJ I SUWERENNEJ UKRAINY I POLSKI.

Oba rządy uznają jako pożądane, utrzymywać wzajemne kontakty i wzmacniać współpracę.

Jest kwiecień 1991 roku: gdy ta książka dotrze do rąk Czytelników, zapewne będzie już spóźniona o nowe, może jeszcze zręczniejsze fałszywki."

Bo sposobów jątżenia między obydwoma narodami, polskim i ukraińskim, jest wiele. Okazji także niemało.

Lublin, 25 kwietnia 1991 r.

SPIS TREŚCI

Od autora	3
Życiorysy upowców	5
Dramat rodzin i wsi	15
Przysięgam służyć wiernie narodowi ukraińskiemu	24
Byli bardzo odważni	31
Kim był "Zenon"?	39
Jak to było możliwe?	45
Western w Hrubieszowie	51
Upowcy też ludzie	58
Współpraca WiN z UPA	67
Przesiedlenia. Aresztowania	73
Wierzchowiny, czyli brzydka sprawa	86
Stać się Polakiem	91
W potrzasku	97
Dziennik upowca	104
Życiorys upowca	110
Poddał się	117
Wpadka "Bahrianego"	123
Zeznania "Oresta"	129
W rękach "Zenona"	133
Najdłuższy proces	137
Sprawa ukraińska w dokumentach WiN	149
Z archiwum UPA	173
Po latach	211

**Są dwa
prawdziwie tragiczne narody:
polski i ukraiński.**

**Każdy Ukrainiec
był niegdyś
napromieniowany wrogością do Polaków
wraz z mlekiem matki.**

Dlaczego ?

**Zróbmy coś
żeby skończyć z tym koszmarem.**

H.P.